

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ

Nr 12/435

1983



• *« La Culture » • Revue mensuelle •*

J. SZRETT : **ANCIEN RÉGIME**

M. BRANDYS : **MAŁPECZKA**

Zb. FALLENBUCHL : **O SANKCJACH
GOSPODARCZYCH WOBEC POLSKI**

MATEUSZ : **CZY Z "SOLIDARNOŚCI"
NA ZACHODZIE ZOSTANĄ TYLKO PISMA ?**

SPIS RZECZY

Józef Szrett:	<i>Ancien régime</i>	3
Gustaw Herling-Grudziński:	<i>Dziennik pisany nocą</i>	15
Marian Brandys:	<i>Małpecka</i>	25
Włodzimierz Odojewski:	<i>W stepie, ostach i burzanie</i>	40
	WIERSE	
Wacław Iwaniuk:	<i>Pamięci Koestlera i Andrzejewskiego</i>	45
Adam Bąkowski:	<i>Streszczenie przemówienia... — Sprzątanie biurowych pomieszczeń. — Bicie serca</i>	47
Jarosław Broda:	<i>16 grudnia 1981. — 22 lipca 1982. — Dowcipny</i>	48
	ARCHIWUM POLITYCZNE	
Zbigniew Fallenbuchl:	<i>O sankcjach gospodarczych wobec Polski</i>	50
Leopold Unger:	<i>Widziane z Brukseli</i>	64
Witold Ryser-Szymański:	<i>Granice ekspansji</i>	74
Dominik Morawski:	<i>Korespondencja z Rzymu</i>	79
	OBSERWATORIUM	
—	<i>Stosunek „służebny”</i>	86
	KRAJ	
Bogdan Stasikowski:	<i>Państwo i społeczeństwo</i>	88
—	<i>List do Przewodniczącego Rady Państwa</i>	97
	SPRAWY I TROSKI	
Mateusz:	<i>Czy z „Solidarności” na Zachodzie zostaną tylko pisma?</i>	99
	SĄSIEDZI	
Adam Kruczek:	<i>W sowieckiej prasie</i>	110
Andrzej J. Chłedki:	<i>Kronika niemiecka</i>	116
Tomasz Mianowicz:	<i>Pokój i wolność</i>	120
E. Żagiel:	<i>Kronika litewska</i>	122
	KRONIKA KULTURALNA	
Czesław Miłosz:	<i>Przemówienie na paryskiej Sorbonie</i>	126
	CI, CO ODESZLI	
Tomasz Mianowicz:	<i>Jiří Lederer</i>	130
Janina Katz Hewetson:	<i>Miron Białoszewski</i>	132
	KSIĄŻKI	
Janina Katz Hewetson:	<i>Poeta złotego środka</i>	135
—	<i>Nadesłane nowości wydawnicze</i>	141
	◆	
—	<i>Wydarzenia miesiąca oraz kroniki francuska i australijska</i>	143
Janusz Mondry:	<i>Japończycy z sercem do Polski</i>	149
—	<i>Fundusz im. Grażyny Kuroń</i>	151
	WOLNA TRYBUNA	
Ks. Franciszek Blachnicki:	<i>List Otwarty do Redakcji „Kultury”</i>	152
	◆	
W. Babiński, A. J. Chłedki, S. Chmielewski, M. Duniowska, T. Mianowicz, A. Mieczysławska, S. Świaniewicz, H. Świderska, T. Wyrwa:	<i>Listy do Redakcji</i>	155
—	<i>Odpowiedzi Redakcji</i>	162
	◆	
—	<i>Indeks Autorów i tematów „Kultury” za rok 1983</i>	163

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ Grudzień - Décembre 1983

INSTYTUT



LITERACKI

**REDAKCJA « KULTURY » SKŁADA SWOIM
PRENUMERATOM I CZYTELNIKOM
NAJLEPSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE**

WPLATY NA FUNDUSZ « KULTURY »

Aleksander I. Bragiński, Pittsburgh, PA (USA), po raz 33-ci — \$ 23,00	F. 186,00
Andrzej Brzeski, Davis, CA (USA), po raz 57-my — \$ 103,00	F. 834,00
Ryszard Głodkowski, Lay St. Christophe (Francja), po raz 20-ty	F. 120,00
Halina i Krzysztof Grodzicy, Buenos Aires — \$ 88,00	F. 713,00
Grzegorz Jacek Kasprzak, Tom Price, W.A. (Australia) — \$ A. 20,00	F. 130,00
Tadeusz Maczyński, Chicago, IL (USA), po raz 9-ty — \$ 58,00	F. 470,00
Ilse Maybach, Meilbronn/N. (RFN), po raz 15-ty	F. 378,95
Stanisław Merlo, Wavre (Belgia) — dla uczczenia pierwszej rocznicy śmierci (10.11.1982) śp. mojej Żony, Marguerite Zélie René z domu Leurquin	F. 100,00
Mamert Miż-Miszyn, Hohenbrunn (RFA) — zamiast życzeń świątecznych i noworocznych — DM 100,00	F. 310,00
François Prause (Francja), po raz 24-ty	F. 100,00
Stanisław Radwański, Paryż, po raz 8-my	F. 500,00
Alexander Tomsy, Londyn	F. 400,00
Płk Jan Woźniak, Londyn, po raz 10-ty — £ 20,00	F. 240,00
Norbert Zaba, Stockholm — zamiast kwiatów na grób śp. Teresy Lewandowskiej — Krs 100,00	F. 100,00
Beziemiennie z Paryża — dla uczczenia pamięci Romana Jurysia, w piątą rocznicę Jego śmierci	F. 200,00

DZIĘKUJEMY!

**WPLATY NA POMOC DLA WALCZĄCYCH W KRAJU
ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ**

Dochód z koncertu Adama Makowicza, który miał miejsce w Klubie „Pomostu” w Nowym Jorku — na rzecz artystów w Polsce pozabawionych pracy z powodu przekonań politycznych — \$ 175,00	F. 1.417,50
E.M., Paryż — na ruch oporu w Polsce	F. 200,00
Józef Kunc, Long Beach, CA (USA) — na Fundusz Samoobrony Społecznej — po raz 22-gi — \$ 50,00	F. 405,00
Danuta M. Podkomorska, Winnipeg, Man. (Kanada) — \$ 100,00	F. 810,00
Stanisław Radwański, Paryż	F. 500,00
Dr Zygmunt Stankiewicz, Sztokholm — z życzeniami świątecznymi dla Przyjaciół w Polsce i na emigracji — Krs 100,00	F. 100,00
Alfred Tytko, Londyn — na pomoc dla rodzin osób uwięzionych w Polsce za przekonania polityczne i religijne — £ 20,00	F. 240,00
Henryk i Kali Weynerowscy, San Francisco, CA (USA) — zamiast kwiatów dla uczczenia śp. Elżbiety z Zamoyskich Januszowej Tyszkiewicz — na pomoc dla uwięzionych w Kraju — \$ 25,00	F. 203,00
Tadeusz Woytowicz-Wyatt, California (USA) — zamiast kwiatów na grób śp. Elżbiety z Zamoyskich Januszowej Tyszkiewicz, na pomoc dla uwięzionych w Kraju — \$ 25,00	F. 203,00

WPLATY NA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

Beziemiennie z RFN	F. 302,93
Wanda i Jerzy Marcin Blockholmowie, Göteborg (Szwecja) — w 3-cią rocznicę powstania NSZZ „Solidarność” — na pomoc dla uwięzionych działaczy tego Związku — Krs. 100,00	F. 100,00

(Dalszy ciąg Wpłat na str. 176)

Ancien régime

Określenie *ancien régime* kojarzy się dziś z perukami i pirogami, ewentualnie z cylindrami i oczywiście z mundurami obsypanymi złotem szlifów, epoletów a zwłaszcza orderów. Określenie jest historyczne, bowiem dotyczy tych monarchii i państw „burżuazyjnych”, które dawno już zatrzęsnięte zostały w podręcznikach historii. Wydaje mi się, że termin — zrodzony w dobie Wielkiej Rewolucji Francuskiej — daje się zastosować zarówno do dziejów znacznie odleglejszych (schyłek imperium rzymskiego, długa agonía cesarstwa bizantyjskiego, erupcja i rozpad państwa mongolskiego itd.), jak i do procesów współczesnych. *Ancien régime* nie musi oznaczać czegoś, co narastało przez wieki, aż osiągnęło etap końcowy — skostnienie. Zresztą współczesne przyspieszenie cywilizacyjno-historyczne jest tak ogromne, że dzieściolecia stają się odpowiednikami stuleci. Na powstanie *ancien régime’ów* nie musi się też składać długa historia i ciągłość tradycji! Spetryfikowane potwory rodzą się czasem gotowe — najczęściej z procesów pseudorewolucyjnych (czy może derewolucyjnych). Warto współczesną różnorodność procesów tworzenia się *ancien régime’ów* zilustrować na przykładach cesarstwa Etiopii, cesarstwa perskiego i cesarstwa moskiewskiego.

W pierwszym wypadku mamy do czynienia z gwałtownym zniszczeniem tak nieprawdopodobnie anachronicznego zabytku, że jego trwanie umożliwiło wyłącznie osadzenie na peryferiach świata. Ale w naszym stuleciu obserwujemy gwałtowne kurczenie się obszarów peryferyjnych i *casus* negusa (do którego można było odczuwać sympatię za postawę w konflikcie z Włochami) jest w tym wypadku znamienny. Tyle, że wspaniałą historyczną skamielinę zastąpiła nowa: brutalna i wyzbyta wszelkich skrupułów.

Obalenie szacha w Iranie ma odwrotne oblicze: to nie on reprezentował skamieniałość, choć pod niektórymi względami do niej nawiązywał (zwłaszcza w autorytatywnym i policyjnym sposobie rządzenia) — to jego naród okazał się skamieliną, która stawiała gwałtowny opór próbie pchnięcia kraju w kierunku wysoko rozwiniętych cywilizacji. Rządy imama Chomejniego są przykładem nie tyle *ancien régime*'u w stanie embrionalnym, ile właśnie erupcji formy skamieniałej, manifestacji średniowiecza (oczywiście w popularnym i przenośnym rozumieniu tego słowa). To nawiązanie do bardzo odległej tradycji jest klasycznym przykładem derewolucji, czyli procesu zmieniającego gwałtownie istniejący stan rzeczy nie w przód, ale w tył.

Te dwa przykłady, nawet perski, są przykładami z marginesu naszego świata i w tym być może kryje się tajemnica ich schizofrenicznej formy. Przykład trzeci ma już zupełnie odmienny wymiar — dotyczy bowiem jednego z najpotężniejszych państw naszej epoki. Imperium sowieckie jest przedziwnym przykładem zmieszania elementów: tradycji i pseudonowoczesności, skamieniałości stwarzającej funkcjonującą wciąż widma postępu, awangardy, skierowania w przyszłość. Można przypuszczać, że na samym początku w szeregach rewolucji sowieckiej brali udział ludzie, którzy mieli autentyczną wizję kierunku, w którym podąża świat. Chytróść Lenina, wychowanego na partyjnych grach i złowróżbny geniusz Stalina, wychowanego na politycznym bandytyzmie, oczyściły Rewolucję Październikową właśnie z jej rewolucyjności, nawiązały do tradycji jedynowładztwa i imperializmu. Prawdopodobnie było to nie tylko konsekwencją tego, że owa rewolucja wybuchła w ogromnym, niedorozwiniętym społecznie państwie, ale też tego, że u samego podłoża nauki Marksa leży zasadniczy błąd, który sprawia, że ta filozofia prowadzi do nikąd. Zakłada ona bowiem niesprawiedliwość społeczną, tyle że w odwróconym porządku. To nie Marks postawił na nogi hegliańską dialektykę, to on sam postawił na głowie kierunek rozwoju ludzkości. Marksistowska derewolucja musiała pójść w kierunku utworzenia współczesnego wariantu *ancien régime*'u, a to, że zmaterializowała się w Rosji, wpłynęło tylko na niektóre euroazjatyckie cechy szczególne.

I niechże się nikomu nie wydaje, że trockiści i inni współcześni lewacy, odwołujący się do nauk „proroka z Trewiru” mają do zaproponowania cokolwiek innego niż jeszcze jeden współczesny wariant *ancien régime*'u. Ich hałaśliwe, błazeńskie a często nieludzkie wystąpienia są tylko zabawą embrionów *ancien régime*'u na chwilę przed skrobanką.

Można założyć, że wszelki *ancien régime* jako skamieniałość jest z reguły odrażający. Otóż ten problem wymaga pewnej ko-

rekty: *ancien régime* jest zawsze zjawiskiem politycznie i społecznie negatywnym. Ale to nie oznacza, że jako całość *ancien régime* nie może być pozbawiony pewnych wartości i zalet.

Niewątpliwie Francja ostatnich Ludwików, Japonia ostatnich samurajów czy też tak bliska Małopolanom monarchia Franza Josepha były skamielinami na tyle żywymi, że ich posiew poczynił — zwłaszcza w literaturze i sztuce — rzeczy wspaniałe. Po to jednak, by *ancien régime* mógł jeszcze ze swych wnętrzności wydobywać taką właśnie kulturotwórczą spermę konieczna jest kulturowa, a nie polityczna ciągłość. Współczesne *ancien régime*'y, dziedziczące po swych praszczurach wyłącznie pogardę dla ludzkiej jednostki i metody jej zniewalania, żadnego twórczego zasiewu pozostawić po sobie nie mogą.

Ancien régime'y bywały piękne — dostojeństwem i doświadczeniem swej starości. Dzisiejsze mogą jedynie przerażać, bowiem — jak się rzekło — zdolne są przejąć tylko jedną część tradycji, która była im dana: pogardę.



Warto zatrzymać się chwilę przy podstawowych elementach składowych *ancien régime*'ów. Istotą ich jest taki stopień skostnienia, w wyniku którego ulega rozluźnieniu lub całkowitemu zerwaniu bezpośrednia więź pomiędzy rządzącymi a rządzonymi. W rezultacie kierunek, w którym podążać zaczyna tego rodzaju państwo jest kierunkiem coraz bardziej niezgodnym z naturalnym kierunkiem rozwoju ludzkości. Nie oznacza to oczywiście, że istnieją konsekwentne i logiczne prawa historii, tak jak nie istnieje żadna „jedynie prawdziwa” nauka o tych procesach. Sprawa jest ogromnie skomplikowana, ale jeśli założyć, że mimo wszystkich swych upadków, nawrotów i zboczeń ludzkość jednak podąża ku coraz lepszej organizacji życia społecznego — to *ancien régime*'y będą zjawiskami przeciwnymi wobec tego kierunku.

Tak więc *ancien régime* to fenomen zatrzymania się w czasie, przy czym naturalnie może to być tylko zjawisko zatrzymania się, czy swoistego dryfowania, ale może się także przeobrazić w próbę płynięcia pod prąd. Gdy nieboszczyk Breżniew określił sytuację w Polsce epoki Solidarności jako niebezpieczną dla przyszłości świata i sposób przeciwdziałania ustalił jako „zawrócenie czasu” (co oczywiście było klasycznym przykładem „nieingerowania w wewnętrzne sprawy innego kraju”) — odkrył niejako zasadę własnego imperium: zasadę płynięcia pod prąd.

Istnieją państwa oraz inne twory społeczne zdolne przez długie okresy sterować „z prądem”. Ale ponieważ ów prąd jest rozmaity, niejednokierunkowy, zmienny, pełen niespodziewanych

przeszkód, sterowanie takie staje się niezwykle trudne i wymaga nieustannej czujności. Szczególnym zjawiskiem jest tu Kościół katolicki, tylekroć przecież przybliżający się do *ancien régime'u* i z natury swej jakby do takiej formacji predestynowany, poprzez programowe przyjęcie tradycji jako podstawowego obok Objawienia fundamentu. Okazuje się jednak, że to wcale nie tradycja jest główną mielizną, skałą czy też wirem. Kościół raz po raz wyprowadzał i wyprowadza swą nawę z tych niebezpieczeństw. Czy tajemnica leży w celibacie, który uniemożliwia powstanie dynastyczno-oligarchicznych kontynuacji, czy w pewnego rodzaju antyfeminizmie — temu mądrym spadkowi Wschodu? Oczywiście to żart. Podstawą trwałości jest tu przyjęcie płaszczyzny etycznej, zbudowanej na tych podstawowych założeniach, które nigdy nie mogą się zestarzeć, gdyż traktują zbiorowość nie poprzez zbiorowość, ale poprzez jednostkę.

Zatrzymanie się w czasie rodzi cechy, które w *ancien régime'ach* powtarzać się będą niezależnie od epoki i miejsca. Na czoło wysuwają się: strach, chciwość i pogarda — straszliwe siostry czy może więdźmy starości ustrojów. Trudno określić, co z czego się wywodzi. Domniemywać jedynie można, że podstawą jest strach. Młodość jest wolna od strachu, chociaż ma wszystko do stracenia. Strach prawdziwy towarzyszy starości, bowiem rodzi się z nieuchronności strat. W przypadku *ancien régime'u* ten strach przybiera dwojaką postać: jest strachem wewnętrznym i jest strachem zewnętrznym, jak u starca wsłuchanego we własny zamierający organizm i odwróconego od zewnętrznego świata, bowiem ten posiada właściwość nieustannego odradzania się.

Ponieważ *ancien régime* nigdy nie pochodzi z wyboru, lecz z dziedzictwa lub uzurpacji, ponieważ władza nie została mu przez nikogo dana, ale przywłaszczona, musi poszukiwać uzasadnień. Dawniej wystarczały transcendentne: władza pochodziła od Boga, stawiała się „pomazaństwem” (dzisiejszy *casus* Chomejniego, który sam siebie mianował plenipotentem i Boga i Proroka). Obecnie odwołania są przeważnie na pozór realistyczne — na przykład na naród (nacionalistyczne potworki trzeciego świata) albo na lud. Okazuje się jednak, że te uzasadnienia są niemniej mistyczne, niż owe dawne, wprzegające Boga w krąg ludzkich spraw społecznego bytowania. Mistyczne pojęcie „ludu” jest szczególnie znamienne, nikt bowiem nie potrafi go wskazać. Jeśli się materializuje, to najczęściej przez zaangażowanych od tego zadania statystów: w naszym kręgu — nomenklaturę, aparatczyków, tajników.

W imperium sowieckim i w jego koloniach lud prawdziwy, to owe orwellowskie „prole”, element niebezpieczny a zarazem niezbędny, by mogło funkcjonować państwo, to znaczy, aby się

w nim mogła utrzymać pasożytnicza „elita władzy”. Ten rzeczywisty lud musi więc być siłą rzeczy przedmiotem lęku „wewnętrznego”, bowiem w każdej chwili zbuntować się może przeciw narzuconemu mu statusowi eksploatowanej siły roboczej. Wcielenie w życie fałszywych przesłanek marksizmu przez państwo o tysiącletniej tradycji ucisku zamieniło lud w narzędzie produkcji. „Lud” oficjalny — pomazaństwo sowieckiego *ancien régime'u* — to plakat i kamuflaż, potiomkinowskie wioski carycy Jekatieriny.

Strach „wewnętrzny” istniał we wszystkich odmianach *ancien régime'ów*, ale miał rozmaite stopnie natężenia. W tych dawnych bariery stanowe skutecznie odgradzały elity od „narzędzi produkcji”, przenikanie było znikome, a jeśli istniało, to opierało się na pozytywnym doborze naturalnym: do wyższych szczebli przedostawały się jednostki najwybitniejsze. Zresztą nie wszyscy członkowie stanu rządzącego pełnili te właśnie funkcje — w ich gronie również dokonywał się dobór, choć ani w pełni naturalny, ani pozytywny. Ten ścisły przedział pomiędzy rządzącymi i rządzonymi umożliwiał długowieczność zjawiska i wiele wody musiało upłynąć w rzekach, a szczególnie w Sekwanie, zanim trzeci stan zdecydował się obalić dotychczasowy system podziału.

W imperium sowieckim i jego państwach satelickich tego rodzaju podział stanowił jeszcze się nie wytworzył, funkcjonuje inny, partyjno-klikowy. Pomimo przeszło 60-letniego istnienia imperium nie wytworzyło jeszcze zamkniętej oligarchii, więc styki pomiędzy „elitą władzy” a całą resztą są liczne i rozległe. Tyle, że dokonujący się w tym systemie dobór jest być może — z uwagi na charakter systemu — naturalny, ale zarazem negatywny. Awans do „elity” gwarantuje służalczość ożeniona z bezwzględnością. Dla słabych, obarczonych litością, wątpliwościami moralnymi, imperatywami etycznymi nie ma tu miejsca.

Ale pomimo styków i przemieszczeń imperialni władcy żyją w świecie szczelnie odizolowanym od ludzi — tych mas, którymi pogardzają i których niezbędnie potrzebują. Świadomość tych dwu postaw — pogardy i niezbędności — musi owocować lękiem. Już dawne *ancien régime'y*, odgradzając się od mas, zabezpieczały się przed nimi budowaniem rozmaitych służb szpiclowania i terroru. Można powiedzieć, że wszelka policja jest — z pochodzenia — bękartem *ancien régime'u*, poczętym z obcowania z masami. W tej dziedzinie „wszechwładzkowy” strach zbudował tak gigantyczny aparat, tak kosztowną machinę samoobronną, że trudno sobie wyobrazić, by można było w tej dziedzinie zrobić coś więcej. Tylko, że nasz wiek przyspieszenia uczy nas prawdy tragicznej: że człowiek przekracza raz po raz horyzonty własnej wyobraźni — zarówno we wspaniałości technicznych osiągnięć, jak i w potworności samozniszczenia.

Strach „zewnątrzny” jest skierowany przeciwko temu wszystkiemu, co nie jest kontrolowane przez *ancien régime*. Dotyczy to w równej mierze innych *ancien régime*ów co ustrojów o przeciwnych założeniach. To, że propagandowa furia sowiecka wycelowana jest w Stany Zjednoczone nie wynika stąd, że są one kwintesencją „kapitalizmu i imperializmu”, ani nawet stąd, że są państwem demokratycznym, ale stąd, że są najpotężniejszym państwem współczesnego świata i jedyną przeszkodą w podboju-ekspansywnym działaniu imperium sowieckiego.

I znowu stajemy wobec sprzeczności zwrotnego — chciwość budzi ekspansjonistyczne apetyty, hamowanie tych zapędów budzi strach, strach z kolei przeradza się w agresję. Strach „wewnętrzny” rodzi upolitycznienie, strach „zewnątrzny” — militarizm. W obrębie społeczeństwa rozradzają się niczym tkanka rakowa struktury nieprodukcyjne, wyłącznie i żarłocznie konsumpcyjne, co musi wzmacniać nacisk na masy produkcyjne, ich dalsze wyzyskiwanie, a w konsekwencji zwiększanie strachu „wewnętrznego”, gdy równocześnie militarizm, aby uzasadnić swą konsumpcyjną egzystencję — wzmacnia strach „zewnątrzny”.

Sowieckiemu imperium nie zagraża obecnie nikt. Kiedyś w przyszłości agresorem mogłyby okazać się Chiny, ale do militarnego zrównania obu państw jeszcze bardzo daleko. Dziś na ZSSR mogłaby napaść co najwyżej jakaś schizofreniczna myszka — dajmy na to Albania lub jakiś inny Mozambik. Żadne państwo zachodnie — z USA na czele — nigdy nie uderzy pierwsze. Są na to zbyt leniwe, wygodne, zbyt zainteresowane sprzedawaniem a nie konsumowaniem własnej produkcji, by cokolwiek ryzykować. Są też żałośnie krótkowzroczne.

Imperium sowieckie jest — jako super-*ancien régime* — skazane na obumarcie. Oczywiście agonia może być długa i gerontologia sowiecka święci triumfy na Kremlu. Ale istnieje tam świadomość własnego zgrzybienia (czy choćby podświadomość), a to wzmacnia jeszcze owe starcze kompleksy strachu, pogardy i chciwości. Imperium musi umrzeć — taka jest logika historii, którą tak opacznie interpretują marksiści. Upadek ten może się odbyć w grobowym milczeniu powolnej erozji, w stęchłym zaduchu gnicia, ale może się też przeobrazić w apokaliptyczny fajerwerk wojny totalnej.

Pozostała jeszcze do scharakteryzowania chciwość, pozornie mniej ważny składnik *ancien régime*ów. Psucie się państwa — czyżby Hamlet był prekursorem analizy zjawiska? — wyładowuje i wzmacnia jego chciwość. Znowu obserwować ją można w dwu aspektach: wewnętrznego wyzysku i zewnętrznej ekspansji. O pierwszym była już mowa, chwilę więc uwagi poświęcić należy

drugiemu. I znowu imperium sowieckie staje się najwyrazistszym tego przykładem.

Chciwość „zewnątrzna” prowadzi do zjadłego zagarniania i podbijania wszystkiego — nawet tego, co jest zupełnie niestrawne. Aneksje znacznych obszarów przedwojennej Finlandii, Polski, Rumunii, a nawet Czechosłowacji (Ruś Zakarpacka) są zrozumiałe w kategoriach nawet ekonomicznych: głodny olbrzym połykał dobrze zagospodarowane, zamożne ziemie, by je szybko przeżuć i przeobrazić na własne podobieństwo w jałową papkę „państwa robotników i chłopów”. Niewytłumaczalna, nawet z militarnego punktu widzenia, jest aneksja Wysp Kurylskich. W wyniku ostatniej wojny rdzenne terytorium Japonii zostało okrojone tylko przez jednego z aliantów — tego, który z nim prowadził wojnę właściwie na niby — ot, taki poligon na marginesie wielkich teatrów zmagania.

Imperium sowieckie nie odda też nigdy niczego, co udało mu się zawłaszczyć — gotowe jest przelewać krew za gołe skały i rzeki, których prawie odnaleźć się nie da w atlasie. Jest też gotowe płacić najwyższą stawkę — wczoraj i dziś za Afganistan, jutro być może za kolejny kasek „trzeciego świata”. Ten bowiem wymysłony został przez moskiewskich ideologów tylko po to, by stworzyć dla ich *ancien régime*u hodowlę polityczno-kanibalską.

Oczywiście nie można pominąć faktu, że Stalin i jego następcy nie byli aż tak głupi, by aneksje rozciągać zbyt daleko. Mówi się o utworzonej przez nich strukturze kolonialnej demokracji ludowych, które nie są ani ludowe, ani demokratyczne, ale za to całkowicie podporządkowane zwierzchnictwu Moskwy. Analogia z kolonializmem jest o tyle nietrafna, że nie ustanowiono nigdzie wicekrólów czy generalnych gubernatorów, a rola ambasadorów sowieckich — choć podobna — jest przecież zakamuflowana. Imperium zyskało doświadczenie: w każdym narodzie znajdzie się zawsze dostateczna liczba gauleiterów, którzy nieraz pilniej od Rosjan będą wypełniać powierzone im zadania.

Dla postkolonialnego Zachodu zyskiwanie możliwie najszerzej strefy wpływów ma w dzisiejszej epoce charakter przede wszystkim ekonomiczny — dla sowieckiego *ancien régime*u — przede wszystkim polityczny. Mimo chciwości nie chodzi już tylko o eksploatację cudzych terenów czy społeczeństw, ale o ich podporządkowanie dyktatowi. Strach bierze w tym wypadku górę nad chciwością.

W rozgrywce o strefy wpływów Zachód — rezygnując z kolonializmu w starym stylu — równocześnie przyswoił sobie jako doktrynę to, co sowieckie imperium sformułowało jako propagandowy argument: niemieszanie się w wewnętrzne sprawy innych państw. Przerażające skutki tego politycznego wygodnictwa moż-

na było obserwować w obojętnym obserwowaniu potworności dokonujących się w Kambodży, Czadzie, Mozambiku czy południowoamerykańskich państwach rządzonych przez junty.



Ponieważ rozważania każdego Polaka, choćby teoretyczne, muszą się niezbędnie kierować ku sprawom własnego kraju, należy przejść do słonia polskiego *ancien régime'u*. Oczywiście ten kąt widzenia ukazuje obraz w krzywym zwierciadle. Przyczyną tego nie jest nawet status parakolonialny, ale fakt, że Polacy są tacy, jacy są.

Polska przeszła w epoce stalinowskiej potworną szkołę sowietywizacji, ale jako jedyny z krajów wasalnych otrząsnęła się z tego. Wszystkie dalsze etapy dziejów *calamitates* PRL ukazują, że czasu ani zatrzymać, ani odwrócić się nie da. Polakom wprawdzie nie brak nieznośnych i czasem wręcz szkodliwych wad, ale ciekawości świata, połączonej z analityczną oceną, bystrości i poczucia wolności odmówić im nie można.

Jak w obecnej sytuacji wprężenia w orbitę sowieckiego *ancien régime'u* przedstawia się polskie społeczeństwo?

Przede wszystkim centryfuga wstrząsów nawiedzających nasz kraj, a zwłaszcza ostatni, wydzieliła z narodu to wszystko, co już nim być przestało: elitę władzy w szerokim rozumieniu tego słowa — od KC po ZOMO z przydatkami wcale licznych bezpartyjnych adherentów. Składają się na nią zarówno ci, którzy od samego początku wiernie służyli i uczestniczyli w poczynaniach ekip minionych — przykładem głównym jest tu Jaruzelski, wierny współpracownik Bieruta, Gomułki i Gierka, obwieszony orderami, choć w gruncie rzeczy żaden żołnierz a politruk (w końcu jego jedynym militarnym laurem jest wspólny z Sowietami najazd na Czechosłowację). Obok niego znaleźli się ludzie, którzy też mają staż „rządzenia” (Barcikowski, Olszowski), jak i ci, którzy na tę okazję od dawna czekali (Rakowski). Jakością zupełnie nową na czubku tej „elity” są wojskowi (czyli znów nie żołnierze, lecz politrucy). „Elitę” tę charakteryzują typowe cechy *ancien régime'u*: strach zmieszany z pogardą oraz chciwością. Rozpad PZPR, jej erozja pod wpływem kompromitacji lub przejrzenia sprawiła, że aby (wśród ostrej walki frakcyjnej) umocnić swoją władzę, określaną eufemistycznie „jednością partii”, Jaruzelski sięgnął po odwody „czerwonych pułkowników”. Czy PZPR umocniła się dzięki nim? Trudno to dziś ocenić — z pewnością jednak frakcyjne rozchwierutanie będą się starali zastąpić ideologiczno-policyjnym drylem. Zjawisko jest chyba bardzo interesujące w szerszym aspekcie: czyżby przez szczególny zbieg oko-

liczności PRL wyprzedziła procesy, które mogą pojawić się w sowieckim *ancien régime'ie*?

Dość za to znamienne przeobrażenia dokonały się na niższych szczeblach „elity”. Miejsce proletariackich, czy przynajmniej na proletariackość stylizowanych działaczy, nomenklaturowców i ubeków zajęli ludzie nowi, dziedziczący wiele cech gierkowskiej próby uburżuazynienia aparatu. Charakterystyczny jest sam typ fizyczny. W średnim wieku ludzie na stanowiskach to przedwcześnie przeżyci, karczyści i podbródkowi panowie w porządnym, szytych na zachwianą miarę garniturach, w krawatkach, w tej ułudzie elegancji zamożnej, która wszelako natychmiast zdradza arywistyczną genealogię. Są to neoburżuazyści o rękach i oczach zdradzających niepohamowaną pazerność. Młodszy — a więc esbecy — tak się mają do swych protoplastów ubeków, jak współcześni eleganci młodzieżowi do młodzieżowych kontestatorów. W swych dżinsowo-sweterkowych przebraniach łatwo penetrują tłum, gubią się w nim. Zdradzają ich tylko oczy i ręce. Nic dziwnego — staż milicyjno-esbecki jest dla nich tylko przejściem do nomenklatury, a może nawet wyższych stanowisk partyjnych. Sądzę, że pochodzenie przeważającej liczby uczestników tej szeroko pojętej „elity” władzy nie jest zbyt urozmaicone. Z biegiem czasu topnieje udział potomków starej inteligencji i biurokracji na rzecz „komunistycznej burżuazji”, a więc już drugiego pokolenia PRL-owskiego *establishment'u*. Dopływ do niższych szczebli dokonuje się oczywiście ze wszystkich warstw, ale chyba najliczniej ze wsi. To należy też do ogólniejszego zjawiska ucieczki młodych „z ojcowizny” — tyle, że przed przytłaczającą ich większością stoi najniższy stopień „elity” — ZOMO.

O całej tej piramidzie „elity” władzy w PRL powiedzieć można już tylko tyle, że wszyscy wyobcowali się lub są w trakcie wyobcowywania się ze społeczeństwa. Tworzą własny, zamknięty, zajadły, spróchniały świat o stromej skali wewnętrznych podziałów — od sekretarzy PZPR po sutenerów i handlarzy walutą. Dla wszystkich jedyną ideologią jest własna kariera, a sposób działania bezwzględny. Nad narodem wisi posępna chmura bezideowości, pazerności i strachu. Gdzieś w jej pobliżu unoszą się też bezpartyjni, którzy zdecydowali się na kolaborację z pragnieniem władzy, zaszczytów, pieniędzy. Nie tworzą grupy zwartej; każdego — od Urbana po Suchodolskiego, od Auderskiej po Szewińską — należałoby charakteryzować z osobna. Ale jedną cechę mają wspólną: są w gruncie rzeczy bardziej służalczy, a więc obrzydliwsi od tych, którzy zdecydowali się na legitymację PZPR: upiorne piskleta pod skrzydłami żalosnej kwoki — Dobraczyńskiego, o którym niezbyt wykwintnie mówi się: „stare pronicie w nowym froncie”.

Proces odwrotny od opisanego przechodzi reszta społeczeństwa, czyli naród rzeczywisty. Po wielkim festynie Solidarności poprzez ciężkie miesiące stanu wojennego aż po dzisiejszą hucpę „stabilizacji” zachował on tę ogromną jednolitość i spójność, która cechowała zawsze Polaków w trudnych momentach dziejowych. Oczywiście byłoby czystą ślepotą twierdzić, że społeczeństwo jest monolitem. Przede wszystkim istnieją w nim obojętni, którzy chcą po prostu „jako tako” żyć i do niczego się nie mieszać, ale jest także spora liczba tych, którzy gotowi są usprawiedliwiać i nawet pochwalać reżim, a obwiniać Solidarność o to, co się stało. Kim są ci ludzie? To przeważnie starzy renciści lub wysłużeni burokraci, którzy w swej perspektywie widzą tylko względną *prosperity* wczesnego Gierka i dzisiejszą żalosną codzienność pustych półek. Ponieważ w tej optyce jest także miejsce na wieczorną tv i poranną gazetę, z tego źródła przejmują interpretację: kryzys?, ruina gospodarcza?, inflacja?, podwyżki cen?, ranni, aresztowani i zabici? Tak — wszystkiemu winna jest Solidarność. I tym właśnie patronuje kwoka — Dobraczyński.

Za to pełną odporność na propagandę (zresztą bardzo głupią i nawet technicznie niezdarną) wykazały ogromne masy: robotnicze, młodzieżowe, w dużej mierze chłopskie i zjednoczona z nimi elita intelektualna. O stopniu uodpornienia środowisk chłopskich nie da się powiedzieć nic określonego, konieczna byłaby ankietowa analiza środowisk, skoro krajobraz nieustannie się zmienia „od Tatr do Bałtyku”. Wprawdzie mocne jest tu nadal oddziaływanie Kościoła, ale właśnie tego Kościoła osiadłego i ugodowego, gdyż podobnie jak młodzi uciekają ze wsi, umykają z niej również silniejsze jednostki, by w miastach szukać własnego poligonu. Zresztą struktura wsi — z dawną osiadłą, a wobec tego przejrzystej i tym samym łatwiejszej do infiltracji — sprawia, że się tu nigdy ruch antyreżimowy silniej nie rozwinął i chyba nie rozwinie. Obok mitu „polskiego żołnierza” trzeba też urządzić szybki pogrzeb innego — że „chłop potęgą jest i basta”.

Niemniej przełomowe znaczenie w polskim ruchu oporu i świadomości narodowej ma nie taki czy inny udział w nim poszczególnych grup społecznych, ale fakt, że w jego ramach znalazły wspólny język te właśnie grupy, które dotychczas żyły poniekąd we wzajemnej izolacji: robotnicy i intelektualiści. Pierwsi ukazali, że nie myślą ani nie mówią prymitywnie ani stereotypowo, drudzy — że nie są aż tak ekskluzywni i ezoteryczni. Łącznikiem stała się w dużym stopniu młodzież, w polskich warunkach buntująca się nie przeciwko „starym”, ale przeciwko staremu — czyli *ancien régime*’owi. Paradoks (ale tylko na pierwszy rzut oka): komunistyczne „zglajchsztaltowanie” społeczeństwa obróciło się przeciwko komunistom. Wytworzyło się bowiem *de facto* społec-

zeństwo bezklasowe (czego władze *ancien régime*’u do wiadomości przyjąć nie chcą i nie mogą), w którym podziały przebiegają co najwyżej „branżowo”, rozdzielając (ale w sposób nie ostateczny) inżyniera, technika i robotnika pracujących w danym zakładzie czy zawodzie — od inżyniera, technika i robotnika, zatrudnionych w innym „pionie”. Wszyscy oni jednak nie różnią się dziś nadmiernie standardem życiowym, aspiracjami i świadomością społeczną.

Tak więc to właśnie tu — między Odrą a Bugiem — pojawiła się zupełnie nowa sytuacja społeczno-polityczna, zgodna z nurtem czasu. Być może rodzi się także pośród innych narodów wasalnych sowieckiego *ancien régime*’u, nie wyłączając obszaru samego imperium. Dojrzewanie w warunkach terroru i sprytnej propagandy nie jest łatwe, ale jest nieuchronne. Polacy okazali się tylko najszybsi, a ich wola wolności najsilniejsza. Może nawet, jak kiedyś — zarówno w dobie formowania się demokracji szlacheckiej jak w dobie Sejmu Czteroletniego — wyprzedzili czas? Ale już dziś można śmiało powiedzieć, że zasiali ziarno zupełnie nowej koncepcji budowy państwa poprzez całe społeczeństwo, reprezentowane nie przez koteryjne partie ani nie przez branżowe związki zawodowe, ale właśnie przez zbiorowość ludzi pracy, niezależnie czy tym człowiekiem jest uczony, urzędnik, robotnik, rolnik, czy po prostu kobieta trudząca się wokół domu i rodziny.

Oczywiście w rozważaniach tych pominięty został całkowicie kluczowy wprost problem Kościoła i jego roli w tworzeniu „nowego” — w tworzeniu cierpliwym, poprzez rewolucję świadomości *non violente*, a nie poprzez niszczenie i zacieranie przeszłości w imię zafałszowanej przyszłości. To zbyt szeroki problem. Wystarczy stwierdzić, że nie będąc monolitem, ale działając spójnie, Kościół polski zdobył się na coś, co może nawet nie byłoby możliwe bez opresji *ancien régime*’u: w ciągu jednego pokolenia — pomiędzy Stefanem Wyszyńskim a Karolem Wojtyłą — przeobraził się ze struktury konserwatywnej w instytucję dostosowaną do nurtu czasu. Zawdzięcza to jednak nie tylko komunistom (to znów paradoks pozorny), ale i temu, że przywykł towarzyszyć w trudnej a nawet męczeńskiej drodze własnemu narodowi, wobec czego nigdy nie miał czasu przywdziać szat ultramontańskich (pomimo niewątpliwie licznych niegdyś tęsknot w tym kierunku).

Ale to co pomagało i co pomaga, może też przybrać kształt niebezpieczny — stawania ponad społeczeństwem, gdy posłannictwem tej bardzo starej a młodej instytucji jest życie wewnątrz społeczeństwa.

Na zakończenie pewna sprawa konkretna i paląca, wszelako

nierozerwalnie związana z krzywym zwierciadłem *ancien régime'u* w PRL. Zapowiedziane są już w najbliższym czasie procesy działaczy KOR-u i przywódców „Solidarności”. Będą one kolejną niewątpliwą kompromitacją kolejnej ekipy rządowej, która zresztą już nawet nie dba o pozory — kompromitacja bowiem jest jej chlebem powszednim. Nie chodzi tu o kompromitację karzełkowego *ancien régime'u*, nieudolnej repliki groźnego super-*ancien régime'u* w Rosji. I nie chodzi o to, że będzie to jeszcze jeden przykład parodii sprawiedliwości. Sprawa jest ogólniejsza: w interesie Polaków leży, by do tych rozpraw nie doszło. Nie chodzi bowiem o PRL, która jest w stanie gładko każdą przełknąć kompromitację, ale o Polskę, której dane było ukazać światu nowe perspektywy społecznej egzystencji. Tej Polsce nie są potrzebni męczennicy i święci, ale uczciwi, świadomi ludzie, którzy nie dla kariery i apanaży poświęcają się pracy dla nas wszystkich.

I dlatego głębokim niepokojem przejmuję milczenie, które się wokół tych procesów roztacza. W momencie, gdy z najlepszych chce się zrobić najgorszych, społeczeństwo nie może pozostać nieme. Bowiem jego głos albo jego milczenie zaświadcza w świecie o tym, czy idea Solidarności żyje w nim naprawdę. Wszyscy powinni, w sposób każdemu właściwy, dać wyraz swemu wstrętowi i oburzeniu. Czy będą to strajki, wystąpienia uliczne, czy też apele i protesty podpisywane przez twórców i naukowców — to samo przez się nie ma znaczenia. Chodzi o to, by głos ten rozszedł się szeroko i był głosem mocnym, zdecydowanym. I w tym proteście nie powinno zabraknąć głosu polskiego Kościoła, który jak dotąd milczy, a który w tych nadal ciężkich, posępnych czasach powinien być nie ponad, ale pośród społeczeństwa.

Józef SZRETT

LIBELLA

12, Rue Saint-Louis-en-l'Île — 75004 Paris

Métro: Pont Marie.

Tél.: 326-51-09.

KSIAŻKI POLSKIE • KSIAŻKI FRANCUSKIE DOTYCZĄCE POLSKI I EUROPY WSCHODNIEJ • PRZEKŁADY Z JĘZYKA POLSKIEGO NA FRANCUSKI

Katalogi bezpłatnie wysyłamy na każde żądanie

Dziennik pisany nocą

Neapol, 4 października 1983

Sprawy przebrzmiały, prawie martwe, nie warte odgrzebywania. Chyba że nadarza się okazja do zamknięcia, archiwizacji sporu, który toczył się długo w różnych postaciach, czasem przy-cichając i błędąc, to znowu odżywając i nabierając rumieńców, kiedy okoliczności dodawały mu naraz wagi i znaczenia. „Zamknięcie sporu” nie jest może najszcześniejszym określeniem. Lepsze byłoby „wygładzenie” czy „uładzenie”, po spiłowaniu ostrych kantów przez upływ lat. Rzeczom przywrócone zostają właściwe proporcje, co zawsze posiada wartość ozdrowieńczą, jak po wyrwaniu się z oparów czadu na świeże powietrze. „Myślenie ma kolosalną przyszłość”, mówiono w roku 1956. Myślenie i nazywanie, w miarę możliwości, rzeczy po imieniu. W ustroju totalitarnym słabi rozporządzają tylko taką siłą. Na pozór znikomą, w rzeczywistości ogromną.

Jakiż to spór? Dokładnie trzydzieści lat temu ukazał się *Zniewolony umysł*. Przeczytałem go z podziwem dla sztuki pisarskiej Miłosza, z rezerwą wobec przedstawionego w książce obrazu. Wielokrotnie i z wieloma ludźmi na ten temat dyskutowałem, raz nawet stałem się wprost z autorem, po jakimś zapisie w dzienniku, który sprowokował replikę Miłosza w *Ogrodzie nauk*. W wydanych ostatnio, świetnych, z wielką umiejętnością i wrażliwością prowadzonych, rozmowach z Miłoszem *Podróżny świata* Ewa Czarnecka pyta o to starcie, wspominając o moich „zastrzeżeniach co do prawdziwości obrazu przedstawionego w *Zniewolonym umyśle*”. Miłosz odpowiada: „Może te zastrzeżenia były słuszne w jakimś stopniu. Jakiś skromny nauczyciel przyjechał do Paryża po 56 roku i po przeczytaniu *Zniewolonego umysłu*

powiedział komuś z moich znajomych: "Taki inteligentny człowiek i tak się dał nabrać... Ten nauczyciel reprezentował głos ludu, a nie głos jakichś środowisk intelektualnych". I dalej: „Herling-Grudziński uważa, że ten problem (Hegel, fascynacja stawianiem się historycznym) w *Zniewolonym* umyśle wymyśliłem. W odniesieniu do pewnej liczby ludzi w Polsce to, co napisałem, było prawdą. Tylko takich ludzi w Polsce było bardzo niewiele”.

Właśnie tak: „dał się nabrać”. Można zapewne napisać historię PRL jako dzieje prób przedarcia się „głosu ludu” przez zapór kłamstw zbudowaną rękami aparatu władzy przy wydatnej (do pewnego czasu) pomocy „środowisk intelektualnych”. Pamiętam wyznanie jednego z czołowych intelektualistów w Kraju, i partyjnego luminarza, o tym jak się poczuł upokorzony i wystrychnięty na dudka, gdy „tajny raport” Chruszczowa potwierdził w praktyce „antyustrojową paplaninę bab z magla i wszelakiego reakcyjnego motłochu”. Wybuch rewolty poznańskiej zastał Jana Kotta w Maisons-Laffitte. Na wieść o odezwaniu się „głosu ludu” znakomity przedstawiciel „środowisk intelektualnych” zaślał i wyszeptał: „Teraz będą nas wieszać”. Masowym i chóralnym „głosem ludu” był w ciągu szesnastu miesięcy, i mimo tłumików policyjnych jest nadal, ruch Solidarności.

Kwestię „ukąszenia heglowskiego”, „fascynacji stawianiem się historycznym” i „potęgi diamentu” ilustruje nieźle, choć na drobnią skalę, epizod opowiedziany przez Nikołaja Tołstoja w książce *The Tolstoy: Twenty-four Generations of Russian History 1353-1983*. Chodzi o Aleksieja Tołstoja. W roku 1929 postanowiono wystawić jego sztukę o Piotrze Wielkim. Obawiając się oskarżenia o nadmierną gloryfikację budowniczego Petersburga i zwycięzcy pod Połtawą, dyrektor teatru Bierseniew zaprosił generalnego sekretarza na próbę generalną. Stalin opuścił łóżę przed zapadnięciem kurtyny. Przerażony Bierseniew wybiegł za nim, w nadziei że zdoła go udobruchać w drodze do limuzyny. Tymczasem w teatrze, po zapadnięciu kurtyny, zaczęli się jeden za drugim gramolić na scenę krytycy teatralni („intelektualiści”), by w wyszycu plucia napiętnować sztukę Tołstoja jako „nędzny wybrzyk propagandy monarchistycznej”. Gdy jedenasty mówca skończył swoje wystąpienie, Bierseniew pojawił się w drzwiach sali. Wszedł na scenę, przypomniał zebranym dialektyczny aforyzm, że „prawda rodzi się ze zderzenia rozbieżnych opinii”, pogratulował jedenastu mówcom jednomyślności. Po czym dodał, że w tym wypadku twórcze zderzenie rozbieżnych opinii jest zasługą Stalina, który sztukę Tołstoja uważa za wspaniałą pod każdym względem, z jednym tylko małym defektem niedostatecznej „heroizacji” Piotra Wielkiego. Nagła ciszę przerwało po chwili

crescendo oklasków i wiwatów na cześć Stalina. W wyniku błyskawicznego procesu dialektycznego narodziła się prawda: odtąd sztukę Tołstoja wynoszono pod niebiosa w recenzjach, odczytach, przemówieniach.

Kołakowski przy każdej niemal sposobności powtarza, że „ideologia Imperium Sowieckiego” („marksizm-leninizm”), potrzebna władcom jako jedyna legitymizacja ich systemu władzy, nie jest brana na serio ani przez rządzących ani przez rządzonych. Ale — dorzuca w świeżej rozmowie z dziennikarzem angielskim Charltonem — „na jedno pytanie nie potrafię odpowiedzieć: jeśli jedyną jego legitymizacją jest ideologia, jak długo może przetrwać system władzy tam, gdzie nikt już więcej w tę ideologię nie wierzy?”. Czas, doprawdy czas, dać sobie spokój z „ideologią jako jedyną legitymizacją”. Jedyną legitymizacją jest terror i siła. Nie ułatwia to oczywiście odpowiedzi na pytanie „jak długo?”, pozwala jednak sprowadzić socjetyzm do kategorii najprostszych, w których nabiera sensu utajony czy ujawniony „głos ludu” po wieloletnim okresie nabierania „środowisk intelektualnych” na „ideologię”.

5 października

W mądrym *Liście z więzienia* Adama Michnika (*Kultura*, lipiec-sierpień) jest też *passus* niezbyt mądry, strzepnięty z pióra bez głębszego namysłu. Brzmi tak: „Będzie gorzkim żartem Historii, jeśli po latach, po otwarciu tajnych archiwów sowieckich, okaże się, że — paradoksalnie — ci ludzie (Jaruzelski i spółka), tak ciemną farbą zapisujący dziś swoje imiona na karcie polskiego losu, ocalili swym zamachem stanu nasz kraj przed sowiecką interwencją”.

Zaskakuje najpierw wiara Michnika w „tajne archiwa sowieckie”. Kiedy przed laty Jerzy Giedroyc postanowił stworzyć w Bibliotece *Kultury* osobną serię *Archiwum rewolucji*, poprosił mnie o wydobycie od Silonego krótkiej przedmowy. Jej tekst zdobi okładkę każdego tomu serii. Otwiera ją lista pytań z mrocznych dziejów ZSSR, z ukrytym między wierszami dylematem szansy (czy jej braku) „dotarcia do oficjalnych sowieckich źródeł archiwalnych” w odległej choćby przyszłości. Silone powołuje w tym miejscu na rzeczoznawcę nie byle kogo, bo Togliattiego: „Są to naiwne pytania — wyznał raz Togliatti swemu b. towarzyszowi — zważywszy że uchwały o pewnej wadze nie podlegają nigdy (w ZSSR) zaprotokołowaniu, a odnośnych rozkazów nie wydaje się nigdy na piśmie”. Owym „b. towarzyszem” był sam

Silone. W roku 1930 zdecydował się, na emigracji w Szwajcarii, zwrócić legitymację partyjną. Togliatti przyjechał do niego z Moskwy, spędzili całą noc na rozmowie, przytoczone wyżej zapewnienie było odpowiedzią na obawy Silonego, że otworzą się kiedyś tajne archiwa sowieckie, obciążając towarzyszy włoskich częścią odpowiedzialności za zbrodnie dokonane w „ojczyźnie międzynarodowego proletariatu”.

Jest zatem więcej niż prawdopodobne, że ewentualne ultimatum Moskwy pod adresem Jaruzelskiego (albo polski wojskowy zamach stanu, albo bratnia interwencja zbrojna) nie pozostawiło w tajnych archiwach sowieckich żadnego śladu. Że — jeśli je w ogóle musiano stawiać — miało charakter bądź groźby ustnej Politbiura, bądź ostrzeżenia sformułowanego przez Ustinowa i Kulikowa językiem przygranicznych ruchów wojsk. Podczas miesięcy poprzedzających inwazję Czechosłowacji w roku 1968 strona sowiecka nie posługiwała się *explicite* tym koronnym argumentem. Wszystko wskazuje, że zielone światło zapalił w Czernej sam Dubczek lekkomyślną deklaracją w toku ostrej wymiany zdań: „W każdym razie, towarzyszu Breżniew, my do żołnierzy Czerwonej Armii strzelać nie będziemy”.

Ale to mniej ważny aspekt nieprzemyślanego *passus* w liście Michnika. O wiele ważniejszy jest ten, który pośrednio zakłada istnienie alternatywy. W oficjalnej publicystyce krajowej alternatywa (czyli teoria „mniejszego zła”) robi ostatnio furorę, niekiedy aluzyjnie, kiedy indziej bez szczególnego owijania w bawełnę. Znaczy to, że skoro nie odniosło spodziewanego skutku ustawiczne pisanie o Solidarności pchającej Polskę do ruiny gospodarczej, trzeba było chcąc nie chcąc sięgnąć po dramatyczny obraz „katastrofy państwowej”. Nie twierdzą, że widmo sowieckiej interwencji zbrojnej można przekreślić, jakkolwiek osobiście w nią nie wierzą. Twierdzą jedynie, że ten wieczny szantaż prowadzi w ostatecznych konsekwencjach do całkowitego paraliżu. Kto ustali, i kto wie, co dla Moskwy jest „absolutnie już nieznośną prowokacją”, przysłowiową kroplą przepełniającą kielich imperialnej goryczy? Wymienia się rozmaite „niewybaczalne błędy” Solidarności. Głównym, z punktu widzenia Moskwy, „niewybaczalnym błędem” Solidarności było samo jej powstanie. Lepiej to sobie przynajmniej uczciwie powiedzieć, łącznie z towarzyszącą konkluzją logiczną: nie należy robić nic, należy trwać w paraliżu, aby nie podrażnić i nie zagniewać stalowego Goliata. I tylko zwolennicy bezruchu — a więc ludzie z gruntu obcy Michnikowi — mają rzeczywście prawo dopuszczać do siebie myśl, że być może „generałowi mniejszego zła” potomność nada order „ocalenia naszego kraju przed interwencją sowiecką”.

6 października

Paraliżujący szantaż sowiecki działa także z dobrymi wynikami na Zachodzie. Świeży i dość wymowny przykład. Przeczytałem dziś stos gazet włoskich z komentarzami na temat przyznania Wałęsie pokojowej nagrody Nobla, na ogół życzliwymi dla decyzji parlamentu norweskiego. Na ogół, bo z chóru wyrwa się głos turyńskiej *La Stampa*, trafiający (jak sądzę) do przekonania znacznemu odłamowi włoskiej opinii publicznej. Frane Barbieri, dziennikarz którego dotychczas wysoko ceniłem, pisze: „W obliczu Nobla dla Wałęsy nasuwają się pytania, które towarzyszyły już wydarzeniom polskim: pokojowi na naszym kontynencie służy lepiej Polska spacyfikowana, czy Polska zbuntowana? Polacy i ich wolność winni być rękojmią, czy ofiarą równowagi międzynarodowej? Ostatnio przeważał pogląd, że im szybciej Polska zostanie spacyfikowana, tym bardziej Europa poczuje się spokojna. Pogląd zrodzony z wygody, by nie powiedzieć z oportunistycznego dyplomatycznego i strategicznego, rządów nękanych o wiele cięższymi i bardziej dotykającymi kłopotami. Faktem jest, że z tych akomodacyjnych zasad wyciągnął korzyści rząd Jaruzelskiego dla swej konsolidacji. W bardziej dalekowzrocznej wizji prawdziwy pokój w Polsce i w Europie może się wyłonić jedynie z ugody narodowej, która nie będzie ograniczona do kompromisu między dwoma Kościołami, katolickim i komunistycznym. A dla zawarcia trwałej ugody nieodzowny jest udział Solidarności. Dziś jednak rządy nie mają czasu na rozwiązania dalekowzroczne. I tak oto Nobel poświęcony pokojowi budzi niepokój i zmieszanie”.

Jeszcze krok, a dowiemy się że miał rację Schaff, wysuwając do najwyższej nagrody pokojowej wolnego świata kandydaturę Jaruzelskiego. Barbieri poprzestaje chwilowo na półironicznym przypuszczeniu, że w Moskwie dla przeciwwagi odznaczą głównodowodzącego w wojnie przeciw własnemu narodowi pokojową nagrodą Lenina.

8 października

Dzisiejsza wyprawa do Pascasseroli w Abruzzach, gdzie urodził się Croce, na coś w rodzaju lokalnej akademii w trzydziestą rocznicę jego śmierci.

Dzień bardzo słoneczny, bez chmurki na niebie, można było uwierzyć w drodze, że Abruzzi są rzeczywiście „włoską Szwajcarią”. Samochód piął się pustą szosą w górę, wśród gęstych lasów,

okrążając co jakiś czas małe, ciemne jeziora. W Castel di Sangro powiało typową podgóorską miejscowością, uśpioną po sezonie. Jeszcze wyraźniej w Pescasseroli.

Croce urodził się w Pescasseroli przez przypadek, rodzina pochodziła z abruzyjskiej wioski Montenerodomo, tam też spędził wczesne dzieciństwo, aby osiedlić się ostatecznie w Neapolu po utracie rodziców i siostry w trzęsieniu ziemi na Ischii. Mówcy na akademii wątkowali więc bez przerwy problem, czy był Abruzczykiem, czy Neapolitańczykiem. I wszyscy prawie przytaczali zakończenie jego szkicu o Montenerodomo, napisanego w roku 1919 po krótkim letnim pobycie w rodzinnej wiosce.

Podobało mi się zawsze to zakończenie: „Usiłowałem w Montenerodomo odnaleźć w głębi ducha coś, co by mnie złączyło z moimi przodkami — jakąś regułę, jakiś instynkt, jakąś namietność, jakieś drgnienie, i udawało mi się to tylko w sposób słaby, urywany, ulotny, gdy tymczasem odnajdywałem natychmiast wszystko co mnie przykuwa, z taką różnorodnością związków i z taką żywością, do teraźniejszości. I myślałem nie bez melancholii (czując się chwilami cudzoziemcem, kimś obcym), że być może człowiek raczej niż synem swego rodu, jest synem życia uniwersalnego, które za każdym razem spełnia się na nowo; raczej niż *filius loci*, jest *filius temporis*”.

A ja myślałem, słuchając tego cytatu w sali odczytowej hotelu w Pescasseroli, nie o emigrantach z jednej dzielnicy kraju ojczystego do drugiej, lecz o emigrantach *tout court*, zmuszonych do życia na obczyźnie. Także oni — i to jak głęboko! — stają się raczej „synami czasu”, niż „synami miejsca”. Ale równocześnie o ile silniej i częściej odzywają się w nich owe „instynkty”, „namietności”, a zwłaszcza „drgnienia”. Drgnienia serca, które z niezrównaną pięknoscią opisał Jerzy Stempowski w słynnym fragmencie o „szumie ojczystych rzek”.

11 października

Wczorajsze spotkanie w Rzymie.

Umówiliśmy się w *Caffé Greco*. W telefonie przedstawił się jako doktorant z Torunia. Do Rzymu przyjechał na krótko z pielgrzymką, chciałby mi podarować coś, co mnie na pewno „zainteresuje a może i uraduje”. Znak rozpoznawczy: numer *Tygodnika Powszechnego* pod pachą.

Wysoki, pociągła twarz, płonące ciepłym blaskiem oczy. W kawiarni Mickiewicza i Norwida było w południe tak tłoczno, że poszliśmy na Schody Hiszpańskie, zalane jesiennym słońcem,

w dole ukwiecone, wyżej oblepione gromadkami młodzieży i sztalugami malarzy, na szczycie ukoronowane za balustradą murku grzebieniem kiosków z suwenirami. Znaleźliśmy ustronne miejsce w sąsiedztwie tablicy Keatsa. Wyciągnął z chlebaka kilka dużych fotografii i wręczył mi je bez słowa wyjaśnienia. Oglądałem je uważnie, domyślając się, że są zdjęciami z jakiegoś spektaklu teatralnego. Wreszcie spojrzałem na niego pytająco. „W Lublinie teatr *Provisorium* wystawił przeróbkę *Innego Świata* w małej salce na Uniwersytecie Curie-Skłodowskiej. Odbyło się jedno tylko przedstawienie, władze uznały imprezę za godzącą w nasze sojusze”. Uśmiechnął się: „Skończyło się na premierze, ale ocalało z niej kilka zrobionych przeze mnie fotografii amatorskich”.

Spieszył się na zbiórkę uczestników pielgrzymki, wstaliśmy obaj na pożegnanie. Zostałem sam z fotografiami, nie mogąc ochłonąć ze zdumienia i wzruszenia. I dziwna rzecz: za każdym pobytem w Rzymie bywam na Schodach Hiszpańskich, zastygły już jak stary sztych w moim obrazie miasta, a teraz ożyły nagle i pociągnęły mnie w daleką przeszłość. Czyli do Rzymu 1945, gdy codziennie niemal po wyjściu z *Caffé Greco* wspinałem się nimi na Sistinę, pod kamienicę w której Gogol cztery lata pisał *Martwe dusze*.

14 października

Próba spojrzenia Aleksandra Halla w podziemnej *Polityce Polskiej*, datowana sierpień-październik 1982, wydaje mi się najlepszym, najsumienniejszym sporządzonym bilansem zysków i strat „samoograniczającej się rewolucji”, wraz z analizą jej historycznych korzeni i opisem następstw wprowadzenia stanu wojennego. Można spierać się z autorem o takie czy inne szczegóły, ale jego obraz ogólny jest wierny i dobrze wyważony. Natomiast wątpliwości budzi „programowa” część szkicu: przeciwstawienie rozsądnej rzekomo, przyziemnej *Realpolitik* bujającemu jakoby w obłokach „maksymalizmowi politycznemu”.

Kamień filozoficzny (ściślej: geopolityczny) *Realpolitik* wypożyczył sobie Hall od Stefana Kisielewskiego. Jest nim pobożne życzenie by ZSSR, „posiadając podwójną naturę mocarstwa ideologicznego i imperialnego kontynuatora państwa carów”, zredukował pierwszą na rzecz drugiej; by w ten sposób stał się „zwyczajnym” wielkim mocarstwem, z rosyjskim „nacjonalistą-pragmatykiem” zamiast komunistycznego „ideologa-doktrynera” u steru, dbałym oczywiście o swoje interesy imperialne, lecz właśnie w ich imię świadomym, że (to już moje uzupełnienie) w Polsce powiedzmy Wałęsa lepiej od Siwaka, Stomma lepiej od

Jaruzelskiego, Kisielewski lepiej od Rakowskiego gwarantowaliby lojalność Polaków, uwolnionych od serwitutów „ideologicznych”, wobec jałtańskiego porządku międzynarodowego. Sęk w tym, że ZSSR nie posiada żadnej „podwójnej natury”, a mówienie o niej jest taką samą stratą czasu i energii, jak dość jałowe wyklócanie się Sołżenicyna z Pipesem, czy w ogromnym sowieckim pasztecie państwowym wół jest komunistyczny a zając rosyjski, czy też odwrotnie wół rosyjski a zając komunistyczny. ZSSR, jak przystało na państwo totalitarne, posiada jedną tylko naturę: sowiecką. Nie pozostawia ona marginesu dla ugodowej *Realpolitik* krajów zwaszalizowanych i narodów podbitych. Ich prawdziwą *Realpolitik* nie może być nic innego poza ciągłym oporem, ciągłą walką w rozmaitych formach, z rachubą na stopniowy rozkład sowietyzmu. Stopniowy i przypuszczalnie powolny. W doskonałym artykule *Poland's Eternal Return* historyk amerykański Martin Malia pisze: „Większość Polaków uprzytamnia sobie obecnie, a nie uprzytamniała sobie tego w latach 1980 i 1981, że nie ma wyjścia z ich dylematu w obrębie samej tylko Polski, lecz że musi się coś ruszyć w Imperium Sowieckim”. Tę nową świadomość wolno, jeśli ktoś koniecznie chce, określać jako „maksymalizm polityczny”. Więcej w niej jednak zmysłu rzeczywistości, niż w zalecanej przez Halla *Realpolitik*.

19 października

Raport z oblężonego miasta, tytułowy wiersz nowego tomu Zbigniewa Herberta, najpiękniejszy polski wiersz ostatnich lat (powstał w zeszłym roku). Będzie powielany, będą go się ludzie uczyć na pamięć, stanie się rdzeniem wszystkich poetyckich antologii „stanu wojennego”.

Od pierwszych lektur w Paryżu kojarzył mi się z czymś mglistym. Dziś ta mglistość skończyła się nareszcie: segregując stare wycinki, natrafiłem na mój szkic z roku 1964 o *Wenecji ocalonej* Simone Weil.

Renaud, kondotier i dowódca inspirowanego przez Hiszpanię spisku przeciw Wenecji, wykląda swój „kurs wyższej polityki”: „Trzeba zaszczerpić w sercach Wenecjan poczucie obcości we własnej ojczyźnie. Wykorzenie narody podbite było zawsze i będzie zawsze polityką zdobywców. Trzeba zabić miasto do tego stopnia, by jego obywatele uzmysłowili sobie, że jakiegokolwiek powstanie, nawet udane, nie pozwoli mu podnieść się z grobu; wtedy ugną karki. Pana wola, pana kaprysy, pana sny będą odtąd dla nich jedyną rzeczywistością”. Słucha go Jaffier, który w skrytości ducha postanowił wyłamać się ze spisku i ocalić Wenecję. Renaud,

gotów już do spuszczenia z łańcucha swoich najemnych żołdaków, brnie rozgorączkowany dalej: „Zwycięzcy wolą sen od rzeczywistości. Ale zmuszają orężem do śnienia swoich snów wszystkich pokonanych. Zwycięzca żyje własnym snem, zwyciężony żyje snem cudzym”.

Zakończenie wiersza Herberta: „Jeśli Miasto padnie a ocaleje jeden / on będzie niósł Miasto w sobie po drogach wygnania / on będzie Miasto / patrzymy w twarz głodu twarz ognia twarz śmierci / najgorszą ze wszystkich twarz zdrady / i tylko sny nasze nie zostały upokorzone”.

Sny nasze nie zostały i nigdy nie zostaną pokonane. W tym klęska (lub daremne zwycięstwo) oblężycieli Miasta; w tym zwycięstwo (lub chwilowa tylko klęska) oblężonych.

Chciałbym posłać Herbertowi zakończenie mojego szkicu: „Simone Weil pisała *Wenecję ocaloną* w latach 1940-1942, mając przed oczami i w myślach Europę podbitą przez hitlerowców. Byłoby jednak pomyłką uważać jej tragedię za aluzję historyczną o ograniczonej nośności. W gruncie rzeczy mamy tu do czynienia z wciąż aktualną metaforą przebudzenia i trwania czystej uwagi, buntu rzeczywistości zdegradowanej przeciw snom opętanców. Utopistami, błędnymi rycerzami, wykołajkami, zdrajcami nazywa się (zależnie od okoliczności) tych, którzy nie chcą przyjąć Racji Stanu wyposażonej jedynie w najwyższy atrybut Siły. Jak gdyby nie było jasne, że istotą totalizmów i „snów siły” jest właśnie ich brak poczucia rzeczywistości! Można drwić (nie łatwiejszego) z banitów i rozbitek, wiernych obrazowi *polis* jaki noszą w umysłach i sercach na przekór losowi, lecz to oni są realistami w najgłębszym (bo moralnym) tego słowa znaczeniu”.

23 października

W niedawnym zapisie o „dziecięcej tragedii” zła, wysnutym z *The Turn of the Screw* Henry Jamesa i z *Niepokojów wychowanka Törlessa* Musila, zapomniałem zupełnie o bliższej nam w czasie powieści, która dla milionów czytelników na świecie stała się jak gdyby dziecięcą wersją conradowskiego *Jądra ciemności*. Przypomniała mi ją tegoroczna nagroda literacka Nobla. Debiutowi powieściowemu świeżego laureata patronował w latach pięćdziesiątych Eliot, jemu też bodaj zawdzięczał William Golding tytuł powieści *Lord of the Flies*, angielski odpowiednik hebrajskiego Baalzebuba. Zalutuje więc u Goldinga, od tytułu począwszy, siarką.

Bohaterami powieści są dzieci. Wypadek samolotowy rzuca je na bezludną wyspę. To już nie „koralowa wyspa” z budujących angielskich czytanek szkolnych, gdzie dzieci usiłowały nawrócić dzikich tubylców na wiarę chrześcijańską. W *Lord of the Flies* one same przeobrażają się szybko w krwiożerczych dzikusów. Mały Ralph, uratowany w epilogu powieści, „płacz nad końcem niewinności, nad ciemnością ludzkiego serca”. Po angielsku brzmi to: *the darkness of man's heart*. Conradowskie *Jądro ciemności* zatytułowane jest w oryginale *The Heart of Darkness*.

A jednak pytany o literackich antenatów, Golding przyznaje się raczej do Melville'a, niż do Conrada. Nie ma racji, czy też po prostu sam nie rozumie istoty swej głośnej powieści. U Melville'a zło było tajemnicze, mityczne, ocierało się o wymiar religijny, w każdym razie opanowywało jednostkową duszę ludzką; w pewnym sensie po tej linii szła jeszcze dziecięca fascynacja złem w opowiadaniu Jamesa. W *Jądrze ciemności* natomiast zło przesuwają się w rejony cywilizacyjno-społeczne, Conrad z tej powieści „wyobrażał sobie (według trafnych słów Russella) cywilizowane i moralnie znośne życie ludzkie jako niebezpieczną przechadzkę po cienkiej skorupie ledwie zastygłej lawy, która łąda chwila może pęknąć i stracić nieostrożnego w ogniste otchłanie”; i jest to także linia Goldinga w „dziecięcej tragedii” *zła Lord of the Flies*. Podobnie u Musila: jego mały Törless w gronie młodocianych okrutników odkrywa, że czai się w nim „coś mrocznego, czego myślami nie potrafi odmierzyć, ani wyrazić słowami”. Musil zarysował intuicyjnie na początku stulecia, a Golding wykończył z pełnym znawstwem rzeczy w latach pięćdziesiątych, obraz diabelskich dzieci w brunatnych, czarnych i czerwonych koszulkach.

Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI

Małpeczka *

Magdzie i Piotrowi Szczepanikom

Kremowa dacha z wiśniowym dachem i pistacjowymi okiennicami — na grzbiecie stromego zbocza, wśród rozległej leśnej polany. W dół do jeziora schodzi się po sfatygowanych, na pół przegniłych drewnianych schodkach, pamiętających jeszcze czasy, kiedy wegetowało tu ubogie gospodarstwo rybackie. Małpeczka już wiele razy prosiła Piesieczka, żeby kazał te schody jakoś naprawić, bo prędzej czy później ktoś kark sobie na nich skręci. Ale on od kiedy został Ważną Figurą nie ma czasu na zajmowanie się takimi głupstwami. Wszystko jest teraz na jej głowie, o wszystko sama musi się kłopotać, zamartwiać i trwożyć. Choćby o tę piękną łódź motorową, połyskującą lakierem i niklem, która w dniach nieobecności Piesieczka tkwi beczynnie przy mostku przystani. Kto wie, czy ubiegłej nocy nie włamał się do niej jakiś złoczyńca i nie wykradł z niej najważniejszej części motoru? Małpeczka nie może nawet tego sprawdzić, bo o motorach nie ma zielonego pojęcia. Kiedy Piesieczek jest na miejscu, to przynajmniej jakoś ich pilnują, ale niech tylko wyjedzie — od razu wszystko zostaje na łasce losu. Stary Suchoń, dorabiający sobie do renty nocnym stróżowaniem, już od tygodnia jest „na chorobie”, a Zabija — choćby nie wiem jak ją zapewniano, że to wytrawny pies obronny — nie będzie nocą trzymała na dworze. Jeszcze by go podtruili, wiadomo jacy teraz ludzie.

Biały mięciutki piasek plaży jest tak rozprażony słońcem, że parzy jej stopy. Z ulgą chroni się w błogi cień samotnej rozłożystej sosny. Tu jest jej świątynia dumania. Nie pamięta skąd

* Poniższy tekst drukujemy bez wiedzy i zgody Autora.



**KSIEGARNIA
POLEMIKA**
WYDAWNICTWA POLSKIE
I OBCOJĘZYCZNE NA TEMAT
POLSKI I EUROPY
WSCHODNIEJ
ANTYKWARIAT
49, RUE GAY LUSACC
75005 PARIS
TÉLÉPHONE : 354.25.48
MÉTRO : LUXEMBOURG
AUTOBUS : 21-27 : FEUILLANTINES

wzięła jej się ta nazwa, ale o tym zacienionym splachetku plaży tak właśnie wszystkim mówi: to jest moja świątynia dumania.

Siedzi więc tam teraz zupełnie naga i w głębokim skupieniu namaszcza się włoskim olejkiem do opalania. Obok niej rozwala się Zabij, wielki czarny dog, całkowicie zmożony przez słońce. Pogwizdując sobie ostatni przebój Maryli Rodowicz, Małpeczka poddaje krytycznym oględzinom poszczególne części swego ciała: ramiona, piersi, brzuch, uda. Na pierwszy rzut oka — zwłaszcza kiedy jest opalona — prezentuje się jeszcze wcale nieźle, ale siebie samej nie oszuka, pod palcami wyczuwa żalostną rzeczywistość: zwiótcało ciało starzejącego się babusa pod pięćdziesiątkę. Co pewien czas przerywa gwizdanie i ciężko wzdycha. Całe szczęście, że Pieseczekowi się jeszcze podoba. Niedawno powiedział: wiesz Małpeczko, dla mnie jesteś ciągle tak samo ładna i seksowna jak wtedy... podczas tamtych żniw, pamiętasz?

Jakżeby mogła nie pamiętać! Do dziś uważa za najszcześniejszy przypadek w całym swoim życiu, że trafili wtedy do tej samej brygady żniwnej. Bo przecież równie dobrze mogli się wcale z sobą nie spotkać. Strach ogarnia Małpeczkę na samą myśl, że musiałaby przeżyć życie bez swego Pieseczka. Właściwie to znała go jeszcze na długo przed tamtym wyjazdem na wieś. Przez blisko rok uważnie słuchała jego mądrych wykładów o Planie Sześcioletnim i o knowaniach zaplutyh karłów reakcji. Imponował jej swoją mądrością, pryncypialnym zaangażowaniem i absolutnym uświadomieniem politycznym. Ale jednocześnie trochę się go bała. Dopiero wtedy, w tamten skwarny dzień lipcowy, kiedy pełni entuzjazmu, radośni i rozśpiewani pojechali pomagać w żniwach chłopom z PGR-u, odważyła się spojrzeć na niego innymi oczami.

Od świtu do zmroku razem ciężko pracowali, zbierając żęte zboże i wiążąc je w snopy. Nie miała żadnej zaprawy do fizycznego wysiłku, więc bardzo się męczyła: zalewał ją pot i łamało w krzyżach. Ale była szczęśliwa jak nigdy przedtem. Ciągle wyczuwała przy sobie jego obecność, nie odstępował jej ani na krok. Taki piękny, taki silny, taki opiekuńczy!

Wieczorem w wiejskiej świetlicy bratali się z młodzieżą pegeerowską. Pieseczek, który nie był jeszcze wtedy Pieseczkiem, zachwalał zebranych dobrodziejstwa pracy w kolektywie, a ona, która nie była jeszcze Małpeczką, a nienawidziła z całego serca zamaskowanych agentów reakcji, przerywających mu prowokacyjnymi pytaniami albo chamskimi żartami. Potem zaczęły się tańce i na wiele godzin utonęła w jego mocnych gorących ramionach. A jeszcze później — na starej słomie rozścielonej na podłodze poobszarniczego dworu — nastąpiło to, co z pewnością było im przeznaczone od chwili narodzin. I właśnie wtedy, w

szczytowym punkcie upojenia, po raz pierwszy nazwał ją pieszczotliwie małpeczką, a ona omdlewającym głosem odszeptą: mój ty najśłodczy pieseczku. I tak już między nimi zostało: ona — Małpeczka, on — Pieseczek.

Małpeczka odstawia flakonik z włoskim olejkiem i tęsknie wzdycha. Wtedy to były czasy: pełne radości i bohaterskiego zapału. Wszystko było proste i jasne. Nie mogło być żadnych nieporozumień, żadnych dwuznaczności. Wokoło wyrastało nowe lepsze życie, budowane ich własnymi rękami. Wprawdzie wróg czaił się wszędzie, ale każde z nim starcie kończyło się zwycięstwem. Rzewna melodyjka Maryli Rodowicz niepostrzeżenie ustępuje miejsca skocznym junackim tonom z tamtych lat:

*„Skąd taka zmiana? Skąd taka zmiana?
Co to się stało licho wie!
Rzecz to jest znana, rzecz to jest znana:
Tego dokonał ZMP!...”*

Nagły przeskok melodii wyrwa ze snu Zabija. Zmaltretowany gorącym dog odmyka leniwie jedno oko i przez chwilę przygląda się uważnie swej pani. Po stwierdzeniu, że w zasadzie nic się nie zmieniło, ponownie zapada w drzemkę.

... Oczywiście, że i w tamtych wspaniałych czasach zdarzały się przyskre chwile. Nie zapomni nigdy tego okropnego dnia, kiedy zabierali z domu Tatulka. Po jego aresztowaniu od razu utracili wszystko. Wyrzucono ich z pięknego służbowego mieszkania, pozbawiono wysokich poborów Tatulka i różnych cennych przywilejów, związanych z jego stanowiskiem. Nie wiadomo, co by się z nim wtedy stało, gdyby nie przygarnęła ich do siebie cioteczka lekarka. Ale najgorsze było dla Małpeczki to, że w organizacji młodzieżowej, gdzie dotychczas czuła się taka bezpieczna i szczęśliwa, wszyscy się naraz od niej odwrócili. Otoczyła ją nieufność, podejrzliwość, często otwarta wrogość. Zaczęto ją traktować jak niepożądanego intruza. Nie krępując się jej obecnością mówiono o konieczności oczyszczenia szeregów z elementów antysocjalistycznych i dawano do zrozumienia, że to o nią chodzi. Ile się wtedy namartwiła i nacerpiła, wie tylko komunistyczny Pan Bóg. Jeden Pieseczek jej nie opuścił. W jego ramionach mogła wypłakiwać swoją rozpacz i bezradność.

Początkowo w żaden sposób nie chciała uwierzyć, że Tatulek uczestniczył we wrogim spisku przeciwko Polsce Ludowej i dążył do obalenia przemocą ustroju socjalistycznego. Prawda, że pomimo swego wysokiego stanowiska Tatulek nie był entuzjastą rzeczywistości, że wściekał się, kiedy opowiadała o swoich sukcesach w pracy społeczno-politycznej, że spotykał się często ze

swymi kolegami z przedwojennego wojska, że po brydżu pili wódkę i śpiewali stare piosenki wojskowe, a wśród nich tę okropną: „bolszewika goń, goń, goń!...”. Lecz od tego wszystkiego do spisku antypaństwowego bardzo jeszcze daleko.

Ale Pieseczek wytłumaczył jej metodą dyalektyczną, że obiektywnie Tatulek do obalenia ustroju jednak zmierzał i jeśli władza ludowa zdecydowała się go aresztować, to z pewnością zebrano wystarczające dowody jego winy. Przeplatane pieśzotami argumenty Pieseczka były tak przekonywające, że po krótkim oporze Małpeczka uległa i zrobiła to, do czego ją namawiał. Na otwartym zebraniu organizacji młodzieżowej uznała Tatulkę za wroga ludowej ojczyzny i kategorycznie się od niego odcięła. Było to bardzo ciężkie przeżycie, ale w organizacji jej ofiarę doceniono. Od razu przywrócono jej całą serdeczność i zaufanie. Koledzy ściskali ją i całowali, chwając za pryncypialność, odwagę cywilną i uświadomienie polityczne. A Pieseczek patrzył na nią z taką czułością, że serce w niej po prostu topniało.

Po zebraniu poszli do Klubu Dziennikarza „na kielicha”, żeby opić moralne zwycięstwo. Wypili tych kielichów sporo, bo w humorach byli cudownych. Do mieszkania Cioteczki wróciła w stanie kompletnego upojenia i natychmiast wygadała się ze wszystkiego Mameczce, która od zabrania Tatulka nie podnosiła się już z łóżka. Tym razem jednak się podniosła. Rozpętało się dzikie pickło. Mameczka wpadła w szal i uderzyła ją w twarz. Potem coś takiego stało się z Mameczką, że trzeba było wezwać pogotowie i odwieźć ją do szpitala. A w dwa tygodnie później Mameczki już nie było. Po powrocie z pogrzebu Cioteczka nazwała Małpeczkę morderczynią i wymówiła jej dom. Cała we łzach, z sercem obolałym od niezasłużonej krzywdy, schroniła się w ramiona Pieseczka i już z nim pozostała. W niedługi czas po tym urodził im się syn Jacuś, nazwany przez rodziców Okruszkiem.

W kilka lat później Tatulka zwolniono z więzienia i całkowicie oczyszczono z fałszywych oskarżeń. Wrócił z rozmaitymi chorobami, taki zmarnowany i oklapły, że żal było na niego patrzeć. Małpeczka w pierwszej chwili chciała popełnić samobójstwo, miała już nawet przygotowane proszki. Ale Pieseczek podpatrzył to i do dramatu nie dopuścił. Wytłumaczył jej, że nie powinna mieć żadnych wyrzutów sumienia, bo całą winę za błędy i wypaczenia minionego okresu wzięła na siebie partia i sama się z tej winy oczyściła. Nie ma więc sensu indywidualnie babrać się w przeszłości, trzeba myśleć o przyszłości, żeby zło już nigdy nie mogło się powtórzyć. Małpeczka stosunkowo łatwo dała się przekonać, bo tak naprawdę to bardzo jej się chciało pożyć jeszcze z Pieseczkiem. Aby się jednak jakoś ukarać, postanowiła sama

opowiedzieć Tatulkowi o swej haniebnej zdradzie, zanim zdąży donieść o tym Cioteczka. Ale Tatulek, który całą chęć załatwiania doczesnych rozrachunków zostawił w więzieniu, w ogóle nie chciał o tych sprawach rozmawiać ani z nią, ani z Cioteczką i opędał się od nich niechętnym ruchem ręki jak od dokuczliwych much. Za otrzymane odszkodowanie rehabilitacyjne kupił sobie węgierski telewizor Orion z „angielskim wnętrzem” i oddał telewizji poświęcał wszystkie swoje wieczory; popołudnia — na cmentarzu przy grobie Mameczki. Poza tym nic go nie obchodziło i o niczym nie chciał wiedzieć. Zresztą niedługo cieszył się wolnością. Zmogły go powięzienne choroby i wkrótce przeniósł się do Mameczki na stałe...

— Proszę pani!...

Zabij w jednej chwili zrywa się na cztery nogi i wściekłym ujadaniem odpowiada na wołanie z góry. Widać teraz, że jest to naprawdę groźny pies obronny. Pod jego opieką można się niczego nie bać.

— Proszę pani!...

— Ojej, co za głos, w nocy może się przyśnić — otrząsa się ze wspomnień Małpeczka. Bardzo nie lubi pani Katarzyny, swojej wiejskiej gosposi. W mieście mają inną: panią Violetę. Tamta jest bezbłędna: wszystko wie, wszystko potrafi zrobić, a przy tym jaka taktowna. Tyle, że jak każda gosposia „z przydziału” pisze raporty. — A niech sobie pisze na zdrowie — pokpiwa Pieseczek — u nas nie mówi się nic przeciwko władzy ludowej. A jakby zdarzyły się jakieś sekrety, to zawsze można — na karteccze i zaraz potem spalić. — Poza raportami nie pani Violetecie zarzucić się nie da. Tylko na wieś jechać nie chce. Zresztą kto by się opiekował Pieseczkiem, który przez większą część wakacji musi tyrać w mieście. Trzeba się więc zadowolić tym, co można znaleźć na miejscu. A wybierać nie bardzo jest w czym. Choćby taka pani Katarzyna. Po prostu dno. Sprząta marnie, gotuje jeszcze gorzej, a już najgorszy ze wszystkiego jest jej sposób uśmiechania się. Pochorować się można. Ta wiejska chamka uśmiecha się tak, jakby miała gdzieś nie tylko Małpeczkę i Pieseczka, lecz w ogóle całą władzę ludową. Ale jednej zalety pani Katarzynie odmówić trudno: talentu do robienia zakupów. W mieście to żaden problem. Tam wszystko dostarczają do domu i to w najlepszym gatunku. Ale tu o każdą drobnostkę trzeba się z chamstwem użerać. A pani Katarzyna to potrafi.

— Proszę pani!...

— Lecę już, lecę, przecież nie mam skrzydeł! — uspokaja Małpeczka panią Katarzynę i szalejącego Zabija. Narzuca na siebie płaszcz kąpielowy, chwytając torbę z pieniędzmi i na złamanie

karku, z płaczącym się pod nogami dogiem, pędzi schodkami w górę (Boże, kiedy te schody wreszcie się naprawi!).

Pani Katarzyna wybiera się właśnie do wsi na zakupy i nie ukrywa swego zniecierpliwienia. Rozmamlaną, ociekającą tłustym olejkim chlebobawczynię wita jednym ze swych strasznych uśmiechów. Ale Małpeczka nie podejmuje wyzwania, co innego jej teraz w głowie. — Pani Kasieńko — przymiła się do gospośi — pamięta pani, że jutro mąż na obiedzie? Koniecznie muszą być kurczaki, tylko jak najtłustsze.

Uśmiech pani Katarzyny staje się jeszcze straszniejszy.

— Tłustych kuraków dzisiaj nie będzie — oznajmia stentorowym głosem radio Waszyngton — nie kupi za żadne pieniądze.

— To przez tego pajaca Reagana — przypomina sobie Małpeczka polityczne pouczenia Pieseczka — wydał wojnę polskim kurczakom, żeby oderwać nas od socjalizmu.

Ale dla pewności pyta:

— Jak to nie można kupić za żadne pieniądze? To na wsi nie ma teraz w ogóle kurczaków?

Uśmiech pani Katarzyny osiąga swe apogeum, z jej rumianych policzków bije nieskrywana satysfakcja:

— W ogóle kuraki są. Ale sprzedawać nie chcą. Nam nie chcą sprzedawać. Od czasu jak pan przemawiał w telewizji do rolników.

Małpeczce krew uderza do głowy. Na co ta chamka sobie pozwala! Przecież to już jawna prowokacja! Przypomina sobie, jak pięknie Pieseczek wyglądał i mówił wtedy w telewizji. Tak mocno trzymała za niego palce, że aż się jej paznokieć połamał. A potem dzwoniła pani Violeta i powiedziała, że wszyscy są zachwyceni i mówią, że objawiła się nowa osobowość telewizyjna. A tu!...

Trwa dłuższą chwilę, zanim odzyskuje równowagę i zdolna jest do odpowiedzi. Mówi nieswoim, zduszonym głosem, zacinając się z przejęciem. Czy pani Katarzynie i tamtym ze wsi nie przychodzi przypadkiem do głowy, że ci ludzie, którzy teraz przemawiają w telewizji nawołując do zgody narodowej, czynią to nie dla własnej przyjemności czy korzyści, lecz dla dobra nas wszystkich, dla narodu, dla ojczyzny?!

— No właśnie, właśnie — przytakuje obłudnie pani Katarzyna — jak też tym ze wsi tak tłumaczyć. Ale te głupie gadają, że wcale nie o ojczyznę chodzi, tylko o własny tyłek.

— Nie, tego już za wiele! Tego nie da się ścierpieć! — Małpeczkę ogarnia amok: aresztować! karać! bić! gnoić! uniesc! —

Pani Katarzyna czuje, że przeholowała, więc zmienia ton. Stara się ugłaskać rozwścieconą szefową: — No, niech się pani

tak nie martwi, jakoś te kuraki się skombinuje. Gospośia doktorki dla nas kupi. Jej sprzedadzą ile chcieć, bo doktorka była internowana.

— Jeszcze jeden cios, jeszcze jedno upokorzenie — zwija się w sobie Małpeczka — Boże, w jakich czasach przyszło nam żyć! — Wprost ją ponosi, żeby rzucić się na tę podłą babę, wytrząsać ją po czerwonych pyskach, potem cisnąć jej w oczy dumną wzgardliwą odmowę. Ale co powie Pieseczek? Widzi jego niezadowoloną minę, słyszy pełen pretensji głos: haruję przez cały tydzień w mieście, a kiedy wreszcie przyjeżdżam, to żoneczka nie raczy się postarać o obiad, jaki lubię. Przypomina sobie, co Pieseczek mówił niedawno o potrzebie historycznego kompromisu. Rezygnuje więc na razie z krwawego odwetu i poddaje się dziejowej konieczności. — Niech pani robi jak pani uważa — mówi zgaszonym głosem — tylko żeby były tłuste.

Po oddaleniu się pani Katarzyny nie wraca już do swojej świątyni dumania. W ogóle nie ma już na nic ochoty. Gruntownie popsuła jej humor ta bezczelna wsiowa chamka. Trzeba koniecznie pomówić o niej z Pieseczkiem, zainteresować się, kto to właściwie jest, kto za nią stoi. Bo przecież nie ma nigdy dymu bez ognia. Od dwóch miesięcy baba kręci się po domu, a nic o niej nie wiadomo. Poza tym, że się przyjaźni z byłymi internowanymi. Z groźną chmurą na czole wkracza Małpeczka pod wiśniowy dach swojej kremowej daczki. — Boże, co za fleja — woła już od progu i z wściekłym ferworem zabiera się do odkurzenia mebli i czyszczenia podłóg niedoczyszczonych przez panią Katarzynę.

— Wolnych związków im się zachciewa! Żeby brać pieniądze i nic za to nie robić!

Po dosprzątnięciu mieszkania przygotowuje śniadanie dla Zabaji. — Tobie dobrze, kochasiu — mówi stawiając przed nim miche z mięsem i witaminami — na wsi tak samo jak w mieście żarcie pod nos ci podsuną, nerwów nie musisz sobie zdzierać... Ale jedz, jedz kochasiu, bylebyś swojej pani bronił przed złymi ludźmi.

Pani Katarzyna wraca z zakupami ogromnie z siebie zadowolona. Więziarska renoma doktorki nie zawiodła: kurczaki tłuste jak nigdy. Ale Małpeczki jakoś to nie cieszy, przeciwnie: czuje się jeszcze głębiej upokorzona. Z prawdziwą ulgą przyjmuje do wiadomości, że gospośia śpieszy się do sąsiedniej wsi na wesele siostrzenicy i do obowiązków powróci dopiero pojutrze rano. — Krzyżek na drogę, oby na jak najdłużej. — Nikomu nie jest miło przebywać z wrogiem pod jednym dachem.

Po wyjściu pani Katarzyny zabiera się do przyrządzania kurcząt na następny dzień. Zawsze tak robi, żeby nie uszczuplać

sobie potem czasu, spędzonego z mężem. Małpeczka jest mistrzynią w przyrządzaniu kurcząt. Mameczka zadbała o to, żeby polityczne zainteresowania córki nie przeszkadzały we wprowadzaniu jej w sprawy kuchenne. — I na dobre mi wyszło — myśli z goryczą Małpeczka — bo tamto nie wypaliło. — Polityka to nie dla ciebie — orzekł Pieseczek zaraz po ich ślubie — za miękka jesteś do tej roboty. — Przy okazji rozkręca się Małpeczce dawno nie oglądana taśma wspomnień rodzinnych: umęczona cierpieniem Mameczka w szpitalu, smutna, otępiała twarz Tatulka po powrocie z więzienia. Są to wspomnienia bolesne, a jednocześnie jakoś krzepiące. Bo dają słodkie poczucie uczestnictwa w ogólnonarodowej martyrologii. — A tamci co dzisiaj najgłośniej krzyczą przeciwko władzy, żyli sobie wtedy spokojnie i opływali we wszystko — myśli mściwie Małpeczka. Pod wpływem tej refleksji odpręża się całkowicie.

Przyrządzanie dla Pieseczka kurczaków i tłustego rosółku zabiera sporo czasu. Małpeczka zwija się jak w ukropie, żeby tylko nie spóźnić się na pierwsze wydanie dziennika telewizyjnego. Nigdy by sobie takiego spóźnienia nie wybaczyła. Bo dziennik telewizyjny odgrywa arcyważną rolę w jej życiu duchowym. Po prostu kształtuje jej obraz świata. Zwłaszcza gdy z ekranu przemawia redaktor Dolska. Darmo by przekonywać Małpeczkę, że jej ulubiona gwiazda telewizyjna ma włosy zbyt złote, aby mogły być prawdziwe, uśmiech zbyt słodki, aby mógł być szczery, a sweterki i bluzeczki zbyt obcisłe i kokieteryjne, aby dały się godzić z jej wiekiem. — Seks-bomba stanu wojennego — śmieje się z niej Pieseczek. Ale Małpeczka takich żartów nie znosi. Redaktor Dolską akceptuje bez zastrzeżeń, bo wprowadza ona ład i sens do skłóconej, zwariowanej rzeczywistości, której własnym rozumem Małpeczka zupełnie już pojąć nie może. A po wysłuchaniu komentarzy redaktor Dolskiej od razu robi jej się w głowie tak samo jasno jak wtedy, w dawnych dobrych czasach, kiedy słuchała wykładów Pieseczka i innych prelegentów organizacji młodzieżowej. Teraz, kiedy Pieseczek nie ma już czasu ani ochoty podbudowywać jej ideologicznie, ktoś musi tę lukę wypełnić. Czarno-biały świat redaktor Dolskiej, konstruowany na zasadzie: co dobre to my, co złe to oni, odpowiada ściśle wewnętrznemu zapotrzebowaniu Małpeczki, gasi jej niepokoje i rozterki. Słuchając komentarzy redaktor Dolskiej, czuje się silna i bezpieczna. Nad bezpieczeństwem jej czuwają potężni życzliwi sąsiedzi, przeciwstawiający się skutecznie wszelkim zagrożeniom zewnętrznym i wewnętrznym. Sprzymierzeńcami jej są wszyscy ludzie dobrej woli na całym świecie. Przeciwko niej jętrzą jedynie kłamliwe i intryganckie „określone koła”, zwane także niekiedy „wiadomymi kołami”. Obecność tych wrogich

kół sprawdza się Małpeczce nawet na własnym podwórku. Poza bezczelną panią Katarzyną i internowaną doktorką na baczność uwagę zasługuje również aktorskie małżeństwo (czy aby na pewno małżeństwo?!) z sąsiedniej dachy. Cóż oni wygadują choćby na redaktor Dolską. Że należy do najbardziej nienawidzonych osób w kraju, że podziemie chciało jej głowę ogolić, jak to robiono ze zdrajcami w czasie okupacji hitlerowskiej, że co drugi dzień przecinają jej z zemsty opony w samochodzie. Mało się z tymi aktorami o Dolską nie pobiła. Nienawidzić redaktor Dolskiej, także coś! Ale wiadomo jak aktorzy ostatnio rozrabiają, zwłaszcza przeciwko telewizji. — Lubię ja takich bohaterów — mówi Pieseczek — teraz pyskują na władzę i socjalizm, ale ta ich dachy z nieba im przecież nie spadła.

Inną ulubioną postacią telewizyjną Małpeczki jest redaktor Pakuła. W przeciwieństwie do redaktor Dolskiej, występującej zawsze w pełnym blasku reflektorów, redaktor Pakuła niechętnie ujawnia widzom całość swej osobowości. Zazwyczaj tak się jakoś ustawia przed kamerami, że na ekranie widać zaledwie ułamek jego profilu, bądź odwróconych pleców, reszta pozostaje w konspiracyjnym zacienieniu. Niekiedy tylko jego głos dobiega zza planu. Głos ma redaktor Pakuła miły, ciepły, serdeczny, a serce — gołębie.

Drugi telewizyjny ulubieniec Małpeczki specjalizuje się w opiece nad nieszczęsnymi rodakami, którzy w okresie anarchii i zamętu — uległszy niezdrowej żądzy przygód czy bezpodstawnym lękom — pozostali na Zachodzie, a później, nie mogąc się tam w żaden sposób urządzić, zrozumieli swój błąd i powracają teraz na łono łaskawej, wszystko przebaczącej matki ojczyzny. Redaktor Pakuła pokazuje tych nieszczęśników na ekranie i we wnikliwych rozmowach wyciąga z nich wszystkie przerażające szczegóły osamotnienia, wyzysku i upokorzeń Polaków zagubionych we wrogiej strefie świata.

Małpeczka słucha tych wywiadów redaktora Pakuły i zalewa się łzami. Bo wszystko o czym mówią na ekranie odnosi się przecież do jej Okruszka. Jak mogło do tego dojść, że ich ukochany jednak tak okrutnie skrzywdził rodziców, którzy tyle serca i wysiłku włożyli w jego wychowanie? Pamięta te straszne dni po jego odmowie powrotu. Jak okropnie bał się Pieseczek, że może dojść do najgorszego: że Okruszek zacznie udzielać wywiadów dywersyjnym rozgłoszom, które tylko czekają na takie okazje. Ale tak daleko jej szlachetny chłopiec się nie posunął: własnego ojca na hańbę nie wystawił. Tylko, że wracać nie chce. I tego Małpeczka w żaden sposób nie może zrozumieć. Tu byłby już z pewnością docentem, tam haruje jako ślusarz w jakimś prywatnym warsztacie samochodowym. Dlaczego nie

chce wracać? Co za dziwne zaślepienie? Żeby mógł posłuchać choćby jednej audycji redaktora Pakuły. Ale skąd! Skazany jest wyłącznie na judzącą zakłamaną propagandę tamtych. Słuchając redaktora Pakuły, Małpeczka odczuwa całe zło tamtej części świata i cały bezmiar swojej bezradności. Może tylko płakać. Więc płacze.

Ale nie wszystkich redaktorów telewizyjnych obdarza Małpeczka taką sympatią jak Dolską i Pakułę. Ma także swoje antypatie. Jedną z nich jest redaktor Tubal. Mały, bezczelny, o nieswojskim wyglądzie. I jeszcze te uszy! — Ja bym takiego w ogóle nie wpuszczała na wizję — oburza się prostopolijna Małpeczka. Ale Pieseczek jest innego zdania. — Nie masz racji, kochanie, to wcale nieźle pomyślane. Tubal ma kiepele lepsze od innych, a jak się za bardzo narodowi uprzykrzy, to go się wykopie i wszystko pójdzie na Żydów.

Po wysłuchaniu „ewangelii na dzień dzisiejszy” — jak nazywa telewizyjne dzienniki Pieseczek — Małpeczka przez pewien czas snuje się bez celu po pustych pokojach swej wytwornej dachy. To strzeżenie przy pomocy długiej miotłki pajęczynę niedostrzeżoną (jakże by inaczej!) przez panią Katarzynę, to zajrzy w kuchni do piekarnika, żeby jeszcze raz sprawdzić, czy kurczęta dobrze się upiekły, to pobawi się przez chwilę z Zabijem, to przestawi taki czy inny mebel. Ale wszystko to czyni machinalnie, półświadomie — pochłonięta smutnymi niespokojnymi myślami. Przeżywa jeszcze raz irytujące szczegóły porannej rozmowy z panią Katarzyną (tę żołą trzeba koniecznie wywalić!), nie może się opędzić przed wspomnieniem umęczonych twarzy Tatulka i Mameczki — które z taką intensywnością nie nawiedzały jej od lat, oburza się na opozycyjną parę aktorów zniesławiających redaktora Dolską. Przede wszystkim jednak myśli, jak bardzo nie lubi być na wsi sama bez Pieseczka. I z całej duszy namiętnie i boleśnie tęskni za Okruszkiem, za biednym najukochańszym Okruszkiem, który pozbawiony matczynej opieki tuła się samotnie po wrogiej obczyźnie.

Pod wpływem tych wszystkich myśli robi coś, na co nie ważyłaby się nigdy w normalnym stanie ducha. Odnajduje w trych pozostawiony przez ślusarza, którzy przed kilku dniami naprawiał u nich zamki i przy pomocy tego złodziejskiego narzędzia dobiera się do najbardziej sekretnej szafki w gabinecie własnego męża.

Szafka od góry do dołu wypełniona jest podziemnymi wydawnictwami. Pieseczek musi czytać to wszystko, ale jej nawet tknąć nie pozwala. — Za słabą masz głowę na tę truciznę. — Nigdy się zresztą o to specjalnie nie napraszała. Ale teraz ją naszło. Sama nie wie dlaczego. Taki już dziwny dzień od rana. A z szaf-

ki aż bije mroczny trujący czar konspiracji. Szybko, jakby bojąc się oparzenia, chwytając Małpeczka pierwszą broszurę z góry i w popłochu ucieka do swego pokoju. Chociaż poza nią i Zabijem w domu nie ma nikogo, przezornie zamyka drzwi na klucz, zaciąga szczelnie roletę okienną, zapala przy tapczanie nocną lampkę i dopiero po dokonaniu tych zabiegów ochronnych — całą roztrzęsiona z grzesznej ciekawości i ze zdenerwowania — zagłębia się w zakazaną lekturę. Broszurka nosi tytuł „Płoną komitety” i podpisana jest znanym nazwiskiem literackim. Małpeczka znowu przywołuje na pomoc umęczone twarze Tatulka i Mameczki. — Ciekawe co on robił, kiedy myśmy cierpieli — ustawia się z góry obronnie wobec nielegalnego autora. Ale wkrótce treść broszurki pochłania ją całkowicie. Z gęsto słożonych szeregów małych trudno czytelnym literkach wyłaniają się wszystkie okropności tamtego niedawno minionego czasu. Strajki, uliczne demonstracje, niekończące się kolejki po mięso. Przeciągły jęk syren milicyjnych, podniosłe pieśni religijne, brak proszku do prania. W radiu i w gazetach takie rzeczy, że włos się jeży na głowie. Dawni koledzy z organizacji młodzieżowej zmieniają się w śmiertelnych wrogów. Krzyżują się pogardliwe przezwiska: „beton”... „liberałowie”... Szaleje ekstrema, rozwalają się struktury socjalistycznego państwa. Redaktor Dolska ostrzega! Redaktor Pakuła ostrzega! Redaktor Tubal ostrzega! Potężni życzliwi sąsiedzi ostrzegają! Pieseczek wraca do domu pijany. Ma obrzękłą twarz i przekrwione oczy. — Nie miej do mnie żalu, Małpeczko, ale i tak w końcu nas powieszą, jak nie ci to tamci. — Trzeźwieje dopiero, kiedy ona zaczyna głośno płakać. W wojewódzkim mieście elementy podkładają ogień pod komitet partii. Płoną komitety! Pali się świat!

Coraz straszniej, coraz goręcej robi się Małpeczce w miarę wgrzyzania się we wrogą bibułę. Pod koniec ogarnia ją taki strach, że razem z książeczką chowa się pod kołdrę.

Już po zachodzie słońca, około godziny siódmej — tak, żeby nie spóźnić się, broń Boże, na drugie najważniejsze wydanie dziennika — Małpeczka wyrusza z Zabijem na ostatni obchód swych dóbr (tak te wieczorne spacerki nazywa Pieseczek). Zupełnie ją rozstroiła ta okropna książeczka. Spragniona jest spokoju i świeżego powietrza. Ale zły dzień jeszcze się nie skończył, najgorsze jest jeszcze przed nią. Zaraz po wyjściu z domu staje jak wryta. Przez chwilę trwa w osłupieniu, nie dowierzając własnym oczom. Ale to nie halucynacja, wywołana nielegalną lekturą, lecz realna rzeczywistość. W odległości jakichś stu metrów, na tle czarnej ściany lasu, płonie wielkie ognisko.

Po chwili — z ujadającym Zabijem przy nodze — jest już na miejscu zbrodni. Dokoła ogniska uwijają się beztrząsco harce-

rze. Dorzucają drzewo do ognia, układają w pryzmy ziemniaki do pieczenia, wprawiają się w zbójnickie skoki przez ogień. Kilku chłopców ćwiczy chóralny śpiew kabaretowych piosenek retro, przypominanych niedawno przez telewizję. Trwają ostatnie przygotowania do wieczornej uroczystości.

Teraz dopiero Małpeczka sobie uświadamia, że urządzenie uroczystych ognisk harcerskich na polanie należy do corocznego programu wczesnej jesieni. Przed paru laty uczestniczyli nawet z Piesieczkiem jako goście w jednej z takich zabaw. Ba, ale wtedy Piesieczek nie był jeszcze Ważną Figurą. I w ogóle wszystko wyglądało inaczej.

— Halo, koledzy — zagaja z udaną beztroską — z kim można tu mówić w sprawie ogniska? Kto tu z was najstarszy?

— Mogę być ja — odzywa się smukły brunecik o roześmianych oczach — jestem zastępowym. O co chodzi?

— Boże, jaki podobny do Okruszka — mięknie w nagłym wzruszeniu Małpeczka — kiedy był w harcerstwie wyglądał zupełnie tak samo.

— Słuchaj, kolego — głos jej brzmi o wiele łagodniej niż początkowo zamierzała — bardzo mi przykro, ale musicie to ognisko natychmiast wygasić. Tu nie wolno palić żadnych ognisk. Za blisko lasu.

— Jak to wygasić? — śmieje się Małpeczce w oczy zastępowy harcerzy — słyszycie druhowie, ta obywatelka rozkazuje nam gasić ognisko! Ciekawe jakim prawem? Odległość od lasu i budynków przepisowo odmierzona, środki bezpieczeństwa zachowane. Tu się urządza ogniska od niepamiętnych czasów. Pani nie ma żadnego prawa wtrącać się do naszego ogniska!

— Co za bezczelny pyskаты szczyl! — nastrój Małpeczki ulega gwałtownej odmianie. — Nie, wcale nie jest podobny do Okruszka, nie wiem co mi się ubrdało. — Widząc, że zastępowy zabiera się do głaskania Zabija, woła gniewnie: — nie ruszaj go, to zły pies!

— Nie ma złych psów — śmieje się zuchwały szczyl i drapie Zabija między uszami. — No, czarnulku, powiedz swojej pańci, że nie jesteś wcale złym psem — i pakuje mu rękę do pyska. A to bydlę ze szczęścia aż przysiadła i ogonem tak merda, że mało mu nie odpadnie. — Wytrawny obronny pies — wścieka się Małpeczka — dobrego obrońcę mi wynaleźli!

Rokowania w sprawie wygaszenia ogniska toczą się bez żadnych widoków na porozumienie. Harcerze są coraz weselsi. Małpeczka czuje się coraz bardziej upokorzona.

— Więc nie zgasicie tego ogniska? Pytam po raz ostatni!

— Mowię nie ma — odpowiada pyskаты zastępowy i oczy

śmieją mu się jak do najlepszej zabawy — pani chce naruszyć nasze prawa obywatelskie chronione konstytucją.

Poparcia swemu dowódcy udzielają harcerze chórzysci. Podejmują nową piosenkę, godzącą najwyraźniej w obywatelkę domagającą się zgaseń ogniska:

— „Ta mała piła dziś i jest wstawiona.

A kto nie wierzy mi, niech się przekona...”

Wybuch ogólny śmiech.

— Prawa obywatelskie!... Konstytucja!... Tego jeszcze brakowało — myśli w popłochu Małpeczka. Przeraża ją rozmiar spisku, zagrażającego jej ze wszystkich stron: pani Katarzyna, internowana doktorka ze swoją gospożą, autorzy nielegalnych broszur, opozycjni aktorzy znieważający redaktor Dolską i ci beczelni gówniarze. Nawet Zabij się do nich przyłącza...

— Pożałujecie jeszcze swojego chamskiego zachowania — wygraża harcerzom bliska płaczu ze złości. — Jeszcze mnie popamiętacie! — Po czym woła w zupełnej już hysterii: — Zabij do domu!... Zabij!...

Goni ją zdrowy młody śmiech i frywolne słowa przedwojennej piosenki. Nie idzie jednak wprost do domu. Po przełamaniu zrozumiałych oporów decyduje się wstąpić po drodze do dachy aktorów. Może oni wskórają coś u tych beczelnych harcerzy. Młodzież się z nimi liczy, bo zna ich twarze (oczywiście dzięki telewizji! tej zwalczanej przez nich telewizji!).

Ale u aktorów nie znajduje zrozumienia dla swoich obaw. Więcej: przyznają się, że sami mają zaproszenie na zabawę przy ognisku i zamierzają z niego skorzystać.

— Czegóż innego mogłam się po nich spodziewać — wyrzuca sobie niefortuną wizytę Małpeczka. — Ale dowiedziałam się przynajmniej, że ich zaprosili na ognisko, a nas nie. Ciekawe, bardzo ciekawe...

Po powrocie do dachy telefonuje do Pieseczka. Ale nie ma go jeszcze w domu. Widocznie zasiadział się na jakiejś konferencji. Telefon odbiera pani Violeta. Z najżywszym zainteresowaniem wysłuchuje relacji Małpeczki, po czym — jak to zwykle u pani Violety — następuje bezbłędna decyzja: — Niech pani zaraz dzwoni na milicję, z chuliganami nie ma co się patyczkować.

— Ojej, jak ja nie lubię załatwiać takich rzeczy — próbuje się wykryć Małpeczka. Ale nie ma rady: pani Violeta trzeba słuchać.

Telefonuje więc na posterunek milicji. Młody dziarski głos po drugiej stronie drutu aż sztywnieje z wrażenia na dźwięk znanego nazwiska. — Ognisko?... Podejrzane wyrostki?... Tak, oczywiście, zaraz tam będziemy...

— Małpeczka odkłada słuchawkę z uczuciem ciężkiego kaca.
— Co ja wypawiam — oburza się na siebie — dałam się na puścić jak głupia, przecież to jeszcze dzieci... — Ale kiedy podchodzi do okna i widzi coraz jaśniej płonące ognisko pod lasem — wyrzuty sumienia ustępują.

Po dziesięciu minutach — warkot milicyjnego wozu i wycie syreny. Zabij zaczyna ujadać i nie można go uspokoić. Pod lasem dzieją się jakieś dziwne rzeczy: kotłowanie, zgiełk wielu głosów, pojedyncze okrzyki... Ognisko zaczyna przygasać... gaśnie... już go nie ma... Przeciągła syrena obwieszcza tryumfalnie zwycięskie zakończenie akcji. Warkot odjeżdżającego wozu milicyjnego. Już po wszystkim.

— Co za dzień, co za dzień — szepcze Małpeczka z czołem przyciśniętym do szyby, zapatrzona w gęstniejącą ciemność. W nawale wrażeń prawie nie zauważa, że po raz pierwszy od niepamiętnych czasów przeoczyła drugie wydanie dziennika telewizyjnego.

Późnym wieczorem jeszcze raz dzwoni do Pieseczka. Ciągle nie ma go w domu. — Czy to aby na pewno konferencja? — przemyka podejrzenie przez skołataną głowę. Jest tak podniecona i zdenerwowana, że przed położeniem się do łóżka zażywa dwa proszki nasenne. We śnie jeszcze raz przeżywa wszystkie zdarzenia minionego dnia. Budzi się późno z bólem głowy i uczuciem potwornego niezadowolenia z siebie.

Ale nowy dzień rozpoczyna się obiecująco. Jest właśnie zajęta przygotowywaniem śniadania dla Zabija, kiedy rozlega się gwałtowne dobijanie do zamkniętej na wszystkie spusty daczki. Słychać gwar młodych głosów. Przy akompaniamencie radosnego ujadania „wytrawnego psa obrończego” wkracza pod wiśniowy dach kilkunastu harcerzy — gospodarzy wczorajszego ogniska. Ale to już nie są ci sami chłopcy: chmurni, napięci, uszy czerwone, w oczach ani śladu wczorajszego wesela. Na czele ten zuchwały szczył zastępowy. Ale i on nie jest już zuchwały: uszy ma czerwieniejące od innych, twarz kryje za ogromnym bukietem różnobarwnych gladiolusów.

Harcerze ustawiają się w szereg, pada komenda baczność, zastępowy salutuje, po czym wręcza Małpeczce bukiet i wygłasza krótkie przeprosiny. Jest im naprawdę przykro, że wyszło tak nieprzyjemnie i głupio... Nie mieli takiego zamiaru... I jeszcze ta durna piosenka... Przepraszają i proszą o wybaczenie...

Małpeczka jest tak zaskoczona i poruszona, że przez chwilę nie może wydobyć z siebie słowa. Jacy to wspaniali honorowi chłopcy. Sama wie przecież najlepiej, jak ciężko jest przyznawać się do popełnionych błędów. Zanurza twarz w kwiatach i czuje jak opływa ją całą słodka fala wzruszenia. Jak mogła się tak

wyglupić, jak mogła zrobić im coś takiego. I ten zastępowy... tak, nie ma już teraz żadnej wątpliwości, że podobny jest do Okruszka...

— Poczekajcie chłopcy — wydusza z siebie wreszcie — mam tu gdzieś czekoladę, zaraz przyniosę...

Ale harcerze nie chcą czekolady. Mają jakąś ważną sprawę do załatwienia i bardzo się spieszą. Po ich wyjściu — kompletna euforia. Rozwiązał się koszmar wczorajszego dnia. Małpeczka jest lekko na sercu, czuje się szczęśliwa. Nie może się doczekać przyjazdu Pieseczka, żeby mu wszystko opowiedzieć. Bezwiednie zaczyna pogwizdywać junacką melodię z dawnych lat.

Po półgodzinnym wyczekiwaniu — upragniony warkot samochodu. Ale zamiast Pieseczka pojawia się komendant miejscowego posterunku milicji. Mały, barczysty, wesoły, z przyszytym blond wąsikiem. Szasta nogą, obcałowuje rękę Małpeczki, po czym filuternie przymruża oko:

— Byli?...

— Przeprosili?....

— Kwiaty przynieśli?...

Małpeczka doznaje wrażenia, jakby ją uderzono w serce: więc nawet te kwiaty...

— No, to w porządeczku — cieszy się wesoły komendant posterunku — teraz już można zwrócić im legitymacje.

— Głupi żółb — myśli ze wściekłością Małpeczka — specjalnie przyjechał, żeby mi to powiedzieć, żeby zepsuć mi nastrój...

Ale jej zły humor nie trwa długo. Najważniejsze, że zaraz przyjedzie Pieseczek i że będzie miał na obiad ulubione kurczaki z tłustym rosółkiem. Reagan może się wypchać ze swoimi sankcjami. I wargi Małpeczki znowu układają się same do zwycięskiego gwizdu.

Marian BRANDYS

Warszawa, sierpień 1983

W stepie, ostach i burzanie

Nie zostawiajcie mnie w spokoju! Nie porzucajcie dla waszej gadaniny, pisaniny, krzątania, starań przynoszących drobne zyski, powszedniej zapobiegliwości! Dla waszych zajęć między kuchnią a odpływowym kanałem klozetu i kubłem na śmiecie, między ciułaniem pieniędzy a ich wydawaniem, między myślą o procentach od oszczędności albo kapitału, o podatkach, rachunkach za gaz, zepsutym telewizorze, kupnie nowego mebla, nieodrobionym zadaniu szkolnym syna, palącym marihuanę przyjacielu córki, filmie o subtelnych psychopatach kopulujących z własnymi dziećmi, nagrodzonym najwyższą nagrodą na najślawniejszym festiwalu filmowym świata. Ani w pędzących autostradami samochodach, z których widoki z okien o intensywności aż bolesnej ledwo drażnią naskórek waszej znudzonej wyobraźni, ani w górach, których krajobrazy nieuchwytnie, zamglone i nagie tak ukochałem w mojej młodości, że umierałem z nimi po tysiącokroć, zanim umarłem naprawdę na płaszczyźnie tak rozległej i bezkresnej, że przywołała na pamięć jedno z wcieleń piekła nadrealistów, ani nad brzegami morza, na tych wybielonych jak kość żarem plażach, gdzie wystawiacie na słońce swą na złoto i brąz spaloną skórę, a fala jak domowy pies łasi się do stóp, której szmer daleki wciąż słyszę jeszcze, mimo coraz głuchszej nade mną ciszy. Nie zostawiajcie mnie samego drząc nocą w ramionach tych wspinających kobiet, których ciała potrafią ukoić każdy ból mężczyzny; nie zostawiajcie mnie i nie zapominajcie na zawsze, zaspiając uspokojeni, syci i śniąc obietnice następnych poranków...

Niech obudzi was lodowaty wiatr znad Wołgi, którego przeciągle zawrodoenie wciąż przekrzykuje swym słabnącym głosem! Otwórzcie jeszcze choć raz oczy ze szronem na rzęsach i powiekach, jak wtedy, kiedy wypadając z baraku z rozpędem w nieosło-

nięty niczym mróz zapierający oddech, w ciszę stojącą jeszcze wśród budynków zony w nocnej poświacie jak w starej pleśni, nad którą tylko granatowa nieskończoność białego obłoku Mlecznej Drogi i gwiazdy, i jaśniejąca Wielka Niedźwiedzica i Orion, że gdy wyteży się dobrze słuch, słyszy się ruch i obroty obcych dobrych światów; i spojrzcie potem na rzekę wyłaniającą się z mgieł w bieli kry i splątanego czarnego żelastwa, na rusztowania tamy jarzące się setkami rozkołysanych na drutach żarówek nie dających ani trochę ciepła i zapalających się niebiesko i gasnących srebrnym spięciem w syku palników acetylenowych, prowadzonych ręką wolnych spawaczy, zawieszonych nad przepaścią na linach, jak pająki, też niewolników, jak my. Budowaliśmy tę tamę dla Rosji od wczesnej jesieni i przez tę najzimniejszą z zim, jaką pamiętam, i nie nasza wina, że tak niewielu widziało jej ukończenie i pożytki przynoszące waszemu nowemu, wspaniałemu światu. Zaszuchani w międzyplanetarny chrobot iskrzących się gwiazd wyteżcie słuch bardziej jeszcze, a dosłyszycie być może nasze suchotnicze oddechy i jęk pustych trzewi, a nawet krzyk dobijanych kolbą za zoną.

Zaraz zabrzmi w ciemności pobudka. Więc jeszcze raz ustawcie się z nami pośpiesznie w kolejce do latryny, w biegu zrywając z siebie wasze łachy i przytrzymując je zdrętwiałą dłońią, która nie odzyskała wciąż uczucia, śpiąc jeszcze na jawie, z zaczerwienionymi jak rozdarte rany oczami, które nie wiedzą, że płaczą z zimna, bo żyły nie kapią, zamarzając natychmiast, wpół widząc, wypatrując brygadiera, kiedy wynurzy się gdzieś z głębi masy baraków i krzyknie, że niosą poranną zupę. Gdyż biada tym, którzy się spóźnią.

Jeszcze jest noc, choć zaczyna się już dzień, choć go jeszcze naprawdę nie widać, a tylko Orion obniżył się nad step za rzeką i parę ośnieżonych drzew samotnych na przeciwnym brzegu wynurza się z rzednącej ciemności, mierząc nagimi gałęziami w naszą stronę, jak maszynową bronią. Na teren za zoną zaczynają nadciągać czarne kolumny nocnej zmiany, wymacywane światłami reflektorów z wieżyczek i przystają sto metrów przed kolczastymi drutami i wyżkami najeżonymi strażą. Niosący się stamtąd głos odliczających i meldujących stan przewodników brzmi bezosobowo i obojętnie, tylko tak straszliwie niecierpliwie łomot zbiorowego przytupywania i kaszel, który rozdziera powietrze salwami. Kolumny formują się znowu w czwórki i ruszają, a u szerokiego wejścia, nad którym powiewa transparent z napisem „Przez pracę do socjalizmu”, orkiestra na podium z belek gra Poloneza Czajkowskiego z Eugeniusza Oniegina. I znowu skrzypi śnieg pod tysiącami nóg, i znowu utysiąkrotniony kaszel wstrząsa powietrzem czystym jak źródłana woda, ostrym jak

kryształ, i parują ciała, i niesie się zgęszczony smród brudu i flegmony, a psy przytrzymywane przez bojców na rzemieniach szarpia się i szczekają.

Ale jeszcze zwalam się w śnieg, który za latryną jest nie-
tknięty, miękki jak aksamit, jeszcze marne złudzenie kilku se-
kund snu; blaszanka wypada spod fufajki, szukam wokół siebie
ręką i kiedy natrafiam, przymarza do palców; lecz teraz już
trzeba naprawdę zebrać się w sobie, każda chwila droga, plac
zaraz znowu się zaludni. I wreszcie na nogach. Więc teraz,
chwiejąc się, do stołówki; każdy krok jest wysiłkiem podejmo-
wanym z nadzieją, choć bez wiary, że się uda. A potem już
w ciasnocie u wejścia do stołówki, gdzie nasz dniwalny przelicza,
formuje nas w grupy według wczorajszej normy, a do mnie,
Ty won! mówi i, nie patrząc, odsuwa na stronę. Więc powi-
nienem był wiedzieć, może nawet wiedziałem, ale wiedzieć nie
chciałem...

Dlatego popatrzcie raz jeszcze i przypatrzcie się (ta chwila
jest ważna), jak teraz wlokę się w wietrze targającym moją zdar-
tą na strzępy fufajkę, pokonując jego zimny oddech, na śmiet-
nisko za kuchnią, gdzie w mroku walczą szkielety dochodniaków
o jakąś porzuconą wśród brudów główkę od śledzia, albo zgniły
odpad brukwi, albo wyrzucone z kantyny oficerskiej kości, w
których ukryć się mogła resztką szpiku. Słuchajcie przekleństw,
mieszających się ze złorzeczeniami, a później pojedynczych urywa-
nych szeptów, mlaskania, ssania i zucia. Bo ludzie mimo wszyst-
ko kochają więcej życie od dobroczynnej śmierci. W moim pus-
tym mózgu tłuką się dwie myśli: ileż to już dni nie wyrobiłem
żadnej normy, i że kto nie pracuje, ten nie je. A potem trzecia,
też osobna: kiedy to ostatni raz śledczy pytał mnie o nazwisko
i paragraf? Wczoraj? Przedwczoraj? Czas się miesza, zaciera.
Przeszłość, to są tylko te tygodnie, kiedy pracowałem na boc-
nicy kolejowej przy zładowywaniu bali. Reszta przepadła. Wyr-
białem wtedy sześćdziesiąt procent i jeść dostawałem z trzeciego
kotła. Zanim coś nie trzasnęło w kręgosłupie. Bo potem już
byłem do niczego. Choć przy tym zwożeniu taczkami piasku do
jednej z mieszarek betonu na tamie starałem się jak mogłem
i lek-pom powiedział, że nic mi nie jest. Więc teraz patrzcie, jak
wlokę się na apelowy plac głodny, bo kto nie pracuje ten nie
je, a na śmietnisku nic nie znalazłem. Ale gdzieś w ostatnich
drobinach ciepłej krwi wciąż jeszcze pulsuje beznadziejna na-
dzieja.

A teraz już na placu. Lecz podbiega nadzorca i krzyczy, słowa
nie docierają, pochłania je apelowy gwar, a brygadzysta odsuwa
mnie na bok; jego spojrzenie jest zimne, badawcze i dalekie.

Teraz ja z kolei krzyczę. Miotam najokropniejsze przekleństwa,
jakie ten ich język tylko zna, choć moje wargi ledwo się poru-
szają, nie wydając nawet szeptu. I brygadzysta zawraca, i znowu
to spojrzenie dalekie, jakby się namyślał, a potem wciska mi
pajdkę chleba, nie większą niż pół dłoni; widać jest dobry.
Nigdy nie pomyślałem o nim w ten sposób, że jest dobry, pew-
nie go nie zdążyłem poznać, w obozie każdy zajęty jest nazbyt
samym sobą. Więc teraz posłuchajcie mojego zucia. Żuję tak
długo, że zapominam o świecie. Tak długo, że już zaczyna się
apel. Wlokę się ustawić w szeregu. Ludzie mieszają się jak
piasek. Czuję wprawdzie mdłości, powinienem był pamiętać,
żeby nie jeść od razu, od wczoraj nie jadłem nic, ale jest cieplej,
i gdy ustawiam się w szeregu, jest dobrze.

Zaczyna sypać śnieg. Nie z góry, lecz idzie z wiatrem, z dołu,
który podrywa się od Wołgi i niesie białą kurzawę najpierw po
nogach, po butach z opon, po walonkach, łapciach, po umoco-
wanych drutem onucach, potem się podnosi chłoszcząc po udach
i po plecach. Tymczasem nas ustawiają, przeliczają, znowu usta-
wiają, część ciała od strony rzeki traci czucie, jest dziś nie mniej
niż czterdzieści stopni niżej zera; znowu nas przeliczają. Szron
zatyka nozdrza, ale zaraz będzie cieplej w marszu, jeżeli nie
popędzą nas pod wiatr. Wtedy brygadzysta znowu wpada na
mnie piersią i z krzykiem odstawia na bok. Więc dziś nie idę
za zonę. I znowu nie będę jeść.

Więc jeśli mnie jeszcze nie straciliście z oczu, to widziecie
zapewne, jak przysiadam w śniegu na skraju placu; powinienem
był wiedzieć, być przygotowany, zawsze jednak w końcu dzieje
się tak, że to spada na człowieka, jakby się nie wiedziało nic,
jakby nigdy nie było oczekiwane i mogło się przytrafić każdemu,
ale nie samemu sobie. Teraz kolumny dziennej zmiany, z której
mnie wypchnięto, zaczynają mnie mijać; widziecie je? Czy sły-
szycie? Słychać krzyki brygadzystów, nawoływania straży, idą
stachanowcy, spryciarze, symulanci, czarna masa, potem już tylko
sama czarna masa powłócząca nogami, setki, nie przeliczysz.
Orkiestra na oświetlonym podium znowu grzmi Poloneza, już
nie widać poszczególnych ludzi, tylko długi czarny wąż kolumn
za bramą, obrastających prędko bielą. I jest coraz zimniej. Po-
tem i myśli zamarzają. Choć jedna wciąż się jeszcze tłucze po
głowie osobna, samotna, grzejąca, przyspieszająca strumyk krwi
przeciekającej przez serce: wspomnienie tych kilku tygodni na
bocnicy przy wyladowywaniu bali. Nie widziałem wtedy jak
wygląda prycza w baraku. Wychodziłem przed świtem, wraca-
łem w nocy, szesnaście godzin roboty na dobę, dziesięć kilome-
trów w każdą stronę, ale miałem za to prawo do trzeciego kotła.

Próbuję trochę spać. Potem naprawdę śpię, czując ciepło

podetkniętej jakąś nieznaną ręką pod brodę miski zupy, zapach miski zupy, smak miski zupy, kaszy, polci mięsa, tłuszczu, ktoś mnie jednak potrząsa za ramię. I wpierw widzę czarne buty, a potem widzę nade mną bojca, którego zapewne i wy widzicie, jeżeli słyszycie moje wołanie i mój szept. Jak potrząsa mną wcale nie brutalnie i podnosi za ramiona, bo zamarzęm jak kłoda drewna. I widzicie, że nie jestem sam, jest nas tu na skraju placu cała gromada podobnych do mnie cieni, otoczona teraz przez bojców z nastawionymi na karabiny szpikulcami bagnetów. Więc będzie jeszcze jeden apel. A potem i my pójdziemy za zonę. Tylko że bezładną gromadą pod wzmocnionym konwojem. I konwojenci już nie niecierpliwią się, nie krzyczą, nie popędzają i nie prowadzą na rzemieniach ujadających wściekłych psów.

Nie spuszczać nas z oczu, jak posuwamy się ku bramie w świetle reflektorów. Ani rusztowań tamy przecinającej rzekę, w której ukończeniu nie dane nam było uczestniczyć, wyłaniającej się z szarości poranku, czasem niknącej na krótko w zawirusze białej kurzawy, oddalającej się coraz bardziej w głąb rozjaśniającego się zwolna na horyzoncie nieba. Nie spuszczać nas z oczu w stepie, który otwiera się za zoną nieskończonością marszczącego się, jak fale morza, śniegu, przesypującego się w wietrze sucho i szeleszczącego, w stepie, który wiosną tak samo sucho i szeleszcząco kołysać będzie nieustający ruch fal zielonych i płowych traw, rozbijających się o kępy ostów i burzanu, wynurzające się, jak samotne wyspy, gdzie moja wypełniona teraz gliną czaszka krzyczy jak oszalała. Nie zostawiajcie mnie w spokoju! Nie porzucajcie dla waszej gadaniny, pisaniny, krzątaniny, starań przynoszących drobne zyski, waszej powszedniej zapobiegliwości! Nie porzucajcie, nie zapominajcie! I gdzie moje szczęki, z których już wcześniej wypadły zęby, wciąż jeszcze szepczą, Ojcie nasz... jest w niebie... święte imię Twoje... Módl się za nami grzesznymi... Wybacz nam nasze winy... Jako że my nie wybaczymy naszym winowajcom... Tak w ich godzinie śmierci, jak w godzinie śmierci naszej... Amen...

Włodzimierz ODOJEWSKI

Wiersze

Wacław IWANIUK

PAMIĘCI KOESTLERA I ANDRZEJEWSKIEGO

To są błyszczące linie dla ukrytych fug
Na których jaskółki przysiadają w locie
Bach porównałby je do bemolowych nut;
Smutek tego świata
Niekoniecznie musi być zrozumiały dla nas.
Najpełniejszy dzień nie streszcza życia
Ani drapieżny czas nie jest naszym celem.
Czujemy siebie i nasz tępy los
Gdy się staczamy w przepaść snu
Lub w grób.

Wierzę że oprócz Ziemi która karmi nas
Jest jeszcze inna i piękniejsza flora
Gdzie umarli odchodzą by odpocząć wreszcie.
Tam się spotkają, kto chce i kto nie chce
Jak ogniwo z ogniwem w metalowej więzi.
Wszystkie próżności które dręczą nas
Opadną jak liść z drzewa, jak rzeźbione nocy
Opadają przepalone gwiazdy.

Nie wiem co się stanie z naszą pisaniną
Z tymi tomami nie czytanych książek
Tłumaczonymi na obce języki.

Co będzie z autorami czczonymi na wyrost
 Głoszącymi zagmatwanym słowem zagmatwane prawdy.
 Czy głos ich dotrze do głuchych na Zachodzie.
 Trudno wprowadzić zrozumieć o czym oni piszą
 Dlaczego brudnym piórem
 Dobierają się do sakralnych słów
 Do owoców z drzewa Dobrego i Złego.

Dzieli nas wciąż utopia Ewangelii.
 Co będzie z ich gadaniną i z naszą gadaniną.

Wczoraj Koestler odebrał sobie życie
 Koronowany apostoł naszych pątniczych lat.
 Ale palą się znicze jego słów
 Którymi oni gardzili a myśmy nie doceniali
 Choć był kapłanem naszej wiary.
 Jednak Koestler dokonał wiele
 Był naszym Dawidem i miał celną procę
 Przejrzał na wylot barbarzyństwa Moskwy
 Odszedł —
 Sam siebie unosząc w nieznane.

Pożegnano go godnie
 Przyjaciele złożyli mu hołd
 Zakwitły epitafia
 Choroba jednak została i świat
 Jak miał brudnych pisarzy tak dalej ich ma.

Niedawno odszedł Andrzejewski;
 Łatwiej o nim pisać kim nie był niż kim był
 Między młotem a kowadłem
 Czasem był młotem a czasem kowadłem
 Goniony, nie oszczędzał innych
 Ale nigdy nie dojrzał belki w swoim oku
 Nie wdział pokutnej włosienicy
 Autor jałowej „Miazgi” pisał patrząc w lustro
 W pół drogi do Kanossy przezornie przystanął.

Zamykamy za sobą drzwi
 Z myślą że ktoś je otworzy.
 Gdy zamykamy oczy
 Naszą żrenicą jest słowo.

Wacław IWANIUK

POECI WROCŁAWSCY

Adam BĄKOWSKI

STRESZCZENIE PRZEMÓWIENIA WOJCIECHA JARUZELSKIEGO KTÓREGO WYSŁUCHALIŚMY 13. XII. 1981

Obywatelki i obywatele
 Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej
 nie jesteście już
 obywatelkami i obywatelami

SPRZĄTANIE POMIESZCZEŃ BIUROWYCH

Przychodzę gdy nikogo nie ma
 opróżniam kosze
 ścieram kurze
 wysypuję popielniczki wdycham popiół
 zamiatam
 myję klozety zlewy podłogi
 niech mają przyjemnie
 ci co przychodzą gdy mnie nie ma
 niech się im dobrze pracuje
 sprzątanie pomieszczeń biurowych
 jest zadaniem odpowiedzialnym
 ważne jest
 aby Polska rosła w siłę
 w czystości

BICIE SERCA

Bicie serca może się odbywać
 na niemało sposobów oto kilka:
 bicie słowem — wbrew niepozornej
 nazwie może być bardzo skuteczne
 do zawału włącznie uwaga! w ogóle
 nie zostawia śladów, bicie pałką — no

tu to nie ma serca co by wytrzymało,
 bicie rzemieniem — na oślepie gdzie popadnie
 aż tryskać będzie wkoło krew której przecież
 sercu nie brak, bicie pięścią — raz za razem
 na krwawą miazgę jak w bęben aż zadudni,
 bicie, bicie, bicie — aż do skutku
 o jak bardzo nie wiemy co przed nami

Adam BĄKOWSKI

Jarosław BRODA

16 GRUDNIA 1981

ponad ojczyznę ołowiane niebo
 wzeszło dziś na nim siedem ciemnych gwiazd
 siedem plam krwawych zastało na śniegu

znowu nie spali byś nie zaznał snu
 błazen się w barwy narodowe stroi
 i skrzeczy że od armii nie ma nic lepszego

łza ciężka stygnie
 w zaciśniętą pięść

22 LIPCA 1982

Codziennie wypuszczają choć jednego z nas.
 Każdy stąd zabiera swoją część więzienia.
 Kiedy zostanę tu zupełnie sam
 będę już prawie wolny.

DOWCIPNY

„Czemu nie prosi pan
 o paszport? Można przecież
 wyjechać na Zachód”.
 — Nie wybiera się w życiu

kilku spraw i rzeczy.
 Rodziny, ojczyzny...
 pan rozumie.
 „Ani rządu” — dodaje
 wymyślony przeze mnie
 dowcipny policjant

Jarosław BRODA

WYDAWNICTWA JUBILEUSZOWE

KSIĘGARNI POLSKIEJ W PARYŻU

123, BOULEVARD SAINT-GERMAIN — PARIS 6^e

Tel. 326-04-42

Telex 250302 PUBLI BTI PARIS 1118 0794

WALDEMAR VOISÉ

„KSIĘGARNIA POLSKA — 150 lat placówki”
 1833-1983

ROMAN CIEŚLEWICZ

Afisz

„1833 — naissance de la première librairie polonaise
 en France”

ADAM MICKIEWICZ

„PAN TADEUSZ”

w nowej serii „Klasyków Polskich”.
 24 ryciny E. M. Andriollego z 1881 roku
 wyd. 1983 Księgarnia Polska/grafik plus

Archiwum polityczne

O sankcjach gospodarczych wobec Polski

Sankcje gospodarcze zastosowane wobec PRL po ogłoszeniu stanu wojennego stawiają w bardzo trudnej sytuacji nie tylko rozsiąanych po świecie Polaków, ale i rządy zachodnie, które je nałożyły. Sankcjom przyswierało kilka celów: miały pokazać, że Zachodowi nie jest obojętne, co się w Polsce dzieje, starać się wymusić na Związku Sowieckim pewne zmiany w polityce wobec Polski, stworzyć kłopotliwą sytuację nie tylko dla przywódców PRL, ale także dla ZSSR, czyli w sumie podwyższyć kosztą wprowadzenia stanu wojennego i w ten sposób doprowadzić do zniesienia go i zapobiec podobnym pociągnięciom na przyszłość.

Sytuacja jest trudna, gdyż sankcje rzeczywiście mają bardzo ujemny wpływ na gospodarkę polską i w konsekwencji odczuwane są przez całą ludność. Z drugiej strony jest ważne, aby Zachód nie ułatwiał grupie Jaruzelskiego wykonywania zadań, jakie otrzymała z Moskwy. Nie ulega bowiem wątpliwości, gdzie koncepcja stanu wojennego powstała, i gdzie od dłuższego czasu była przygotowywana.

Interwencja zbrojna w Polsce nie była wówczas ZSSR politycznie wygodna. Z jednej strony zbyt mało czasu upłynęło od inwazji na Afganistan. Z drugiej strony trwała właśnie konferencja w Madrycie. Ostatecznie PRL jest sygnatariuszem umowy w Helsinkach, która miała wykluczać zbrojne interwencje między krajami-sygnatariuszami. Na umowie tej Związkowi Sowieckiemu ogromnie zależało i nadal zależy. Interwencja zbrojna w Polsce niewątpliwie doprowadziłaby do jej przekreślenia.

Związkowi Sowieckiemu zależało również na rozmowach w sprawie ograniczenia zbrojeń w Genewie i we Wiedniu, na rozwijaniu ruchów pacyfistycznych i antynuklearnych na Zachodzie, na utrzymaniu transferu zachodniej technologii i importu zboża w oparciu o kredyty zachodnie oraz na podpisaniu przez kraje Europy Zachodniej umowy o budowie gazociągu.

W tej sytuacji z pewnością było więc posłużenie się zaufanymi ludźmi w Polsce. Wprawdzie ZSSR nie uniknął wszystkich negatywnych konsekwencji, ale ich nasilenie zostało w ten sposób zminimalizowane.

Należy ubolewać, że sankcje gospodarcze wobec ZSSR nie były mocniejsze. Szczególnie poważnym błędem było odwołanie przez prezydenta Reagana sankcji zbożowych, które są dla gospodarki sowieckiej wyjątkowo dotkliwe, ale które zbyt krótko obowiązywały, aby wywrzeć pełny wpływ, tym bardziej że Amerykanie nie zapewnili sobie solidarności innych eksporterów zboża. Podpisanie obecnie pięcioletniej umowy o dostawach zboża do ZSSR wartości 10 miliardów dolarów w pewnym stopniu podważa racjonalność utrzymywania sankcji wobec PRL.

Musimy odrzucić zasadę, głoszącą, że „im gorzej, tym lepiej”. Nadzieje na to, że dalsze pogarszanie się sytuacji gospodarczej doprowadzi do jakiegoś desperackiego wybuchu byłyby dowodem braku odpowiedzialności, jeśli nie wprost szaleństwem, gdyż wiadomo, jak taki zryw by się skończył. Powinniśmy starać się zwiększać kontakty pomiędzy Polską i Zachodem, a nie odcinać jej i wypychać głębiej w objęcia sowieckie. Są to wszystko ważne argumenty. Jednakże należy uważać, aby grupie Jaruzelskiego nie pomagać w zaciskaniu pęt, jakie na naród nałożyła. Im bezpieczniej będzie się czuła i im bardziej będzie przekonana, że jej obecna polityka stabilizuje gospodarkę i wyciąga ją z kryzysu, tym mniej będzie potrzebowała pomocy społeczeństwa, tym mniej się z nim będzie liczyć, tym szybciej skończą się te wszystkie pozorne reformy i zmiany, jakie zostały wprowadzone. Nieustabilizowana gospodarka oznacza niestety niską stopę życiową ludności, ale zarazem podważa siłę rządu, który musi do pewnego stopnia liczyć się z opinią publiczną.

W oficjalnej prasie krajowej krytykuje się obecnie banki i rządy zachodnie za to, że przez udzielanie pożyczek finansowały błędy gospodarcze ekipy Gierka. Ten sam argument należy zastosować do ekipy Jaruzelskiego, która zwiększyła prześladowania policyjne i której polityka nie zwiększa, lecz zmniejsza szanse wyjścia z kryzysu gospodarczego. Błędy gospodarcze ekipy Jaruzelskiego już się poważnie nawarstwiły¹: oficjalna prasa krajowa będzie miała co krytykować, kiedy kierownika tej ekipy zastąpi się jakimś nowym przywódcą.

Ażeby w pełni ocenić znaczenie sankcji gospodarczych, należy przypomnieć, że bezpośrednią przyczyną spadku produkcji, jaki miał miejsce pod koniec lat siedemdziesiątych, było załamanie się bilansu płatniczego. Głębsze przyczyny kryzysu gospodarczego sięgają oczywiście znacznie dalej wstecz, mianowicie końca lat czterdziestych, kiedy to wprowadzono w Polsce scentralizo-

1. Analizę tej polityki autor przedstawił w Z. M. Fallenbuchl, „The Polish Economy Since August 1980”, *Canadian Slavonic Papers*, v. XXV, Nr 3, 1983 oraz w Z. M. Fallenbuchl, „The Polish Economy After One Year of Martial Law”, *International Dialogue* Nr 2, 1983.

wany sowiecki system gospodarczy, przyjęto sowiecką politykę uprzemysłowienia, odcięto gospodarkę polską od gospodarki światowej i włączono ją do bloku sowieckiego². Poważne trudności wystąpiły już w okresie wykonywania planu sześcioletniego i ponownie na początku lat sześćdziesiątych, po czym nastąpiła stagnacja pod koniec dekady. Już wtedy groził gospodarce polskiej głęboki kryzys, który został jedynie odsunięty na później wskutek gierkowskiej „nowej strategii gospodarczej”, polegającej na próbie zmiany struktury gospodarczej i modernizacji przy pomocy transferu zachodniej technologii i zachodnich kredytów³.

Od połowy lat siedemdziesiątych stopa wzrostu wytworzonego dochodu narodowego, a więc wartości wszystkich dóbr materialnych i niektórych usług wytworzonych przez gospodarkę, zmniejszała się szybko z roku na rok. Absolutny spadek dochodu wystąpił po raz pierwszy w 1979. Równocześnie coraz bardziej pogarszała się sytuacja w bilansie płatniczym oraz gwałtownie wzrastało zadłużenie. Sytuacja ta wymagała zdecydowanej akcji ze strony władz gospodarczych, której ekipa Gierka nie była w stanie wypracować⁴. Nie rozumiejąc prawdziwych przyczyn kryzysu, działała w sposób odruchowy i nieprzemyślany. Dokonywano arbitralnych cięć importu, głównie z krajów tak zwanego drugiego obszaru płatniczego (to jest z krajów o gospodarce rynkowej) przy pomocy wysoce scentralizowanych metod administracyjnych. Gwałtownie zamykało to dopływ niezbędnych materiałów, części, składników oraz komplementarnych maszyn i urządzeń. Działając w ten sposób, po prostu zaduszono produkcję, włącznie z produkcją na eksport, co w efekcie odbiło się ujemnie na bilansie handlu zagranicznego, dla ratowania którego tę politykę prowadzono. Zamiast uzdrawiać sytuację w bilansie płatniczym, pogarszano ją dalej, równocześnie zmniejszając stopę wzrostu wytworzonego dochodu narodowego⁵.

Próby zmian struktury produkcji, podejmowane w drugiej połowie lat siedemdziesiątych w celu zwiększenia dostaw na konsumpcyjny rynek krajowy i na eksport kosztem produkcji za-

2. Szersze omówienie zostało przedstawione w Z. M. Fallenbuchl, *Polityka gospodarcza PRL*, Londyn: Odnova, 1980.

3. Autor omawia tę strategię w Z. M. Fallenbuchl, „The Strategy of Development and Gierk's Manoeuvre” w A. Bromke, J. W. Strong (red.), *Gierek's Poland*, New York: Praeger, 1973.

4. Sprawy te autor omawia bardziej szczegółowo w Z. M. Fallenbuchl, „The Polish Economy in the 1970's”, w J. P. Hardt (red.), *East European Economies Post-Helsinki*, Washington: Joint Economic Committee of the US Congress, 1977.

5. Bardziej szczegółową analizę znaleźć można w Z. M. Fallenbuchl, „Policy Alternatives in Foreign Economic Relations” w R. E. Kanet, M. D. Simon (red.), *Background to Crisis: Policy and Politics in Gierk's Poland*, Boulder: Westview Press, 1981 oraz Z. M. Fallenbuchl, „The Impact of Economic Disturbances on Poland Since 1971” w E. Neuberger, L. Tyson (red.), *The Impact of International Economic Disturbances on the Soviet Union and Eastern Europe*, New York: Pergamon, 1980.

patrzeniowej i inwestycyjnej również przeprowadzano przy pomocy metod nakazowo-administracyjnych. Miały one powstrzymać spadek dochodu narodowego, zabezpieczyć konsumpcję oraz uzdrowić bilans płatniczy przez wzrost eksportu. W rzeczywistości dezintegrowały gospodarkę, przecinały więzy kooperacyjne pomiędzy jednostkami gospodarczymi i wywoływały ogólny chaos. Niemożliwe okazało się zwiększenie opłacalnego eksportu nowoczesnych produktów przemysłowych na trudne rynki światowe przy pomocy prymitywnych, wysoko scentralizowanych metod handlu zagranicznego, bez bezpośredniego kontaktu producentów z zagranicznymi importerami, bez znajomości rynków zagranicznych i szybko zmieniającego się popytu, bez zapewnienia części zamiennych i usług po sprzedaży. Pozostał eksport węgla i kilku innych surowców niskiego stanu przetworzenia oraz produktów spożywczych. Eksport ten był forsowany bez względu na jego opłacalność i w efekcie gospodarka do niego dokładała, co zamiast zwiększać, obniżało dochód narodowy oraz pogłębiało braki na rynku konsumpcyjnym i w zaopatrzeniu produkcji krajowej, a więc powiększało chaos w gospodarce.

Jak wykazał VIII zjazd partii, ekipa gierkowska nie była w stanie wypracować żadnej innej koncepcji stabilizacji gospodarki. Przyjęto zasadę kontynuowania dotychczasowej strategii. Liczono na to, że tendencja spadkowa stopy wzrostu dochodu narodowego musi się kiedyś zatrzymać, że bilans handlu zagranicznego przestanie się kiedyś pogarszać, że zagraniczni wierzyciele zgodzą się na dogodnie przefinansowanie długów i nadal będą zasilali gospodarkę niezbędnymi dla niej kredytami, że nowo stworzone i unowocześnione przy pomocy zachodnich kredytów w pierwszej połowie dekady moce produkcyjne zaczną dawać pozytywne rezultaty, że jakoś się zabezpieczy konsumpcję przed zbyt ostrym spadkiem i uniknie nowych zaburzeń społecznych. Była to prawdziwie strusia polityka. Musiała się skończyć katastrofą, tym większą, im dłużej ją prowadzono⁶.

Wymuszone strajkami w sierpniu i we wrześniu 1980 roku zmiany kierownictwa politycznego nie wpłynęły na przyjęcie bardziej realnej strategii walki z pogłębiającym się kryzysem⁷. Jest rzeczą charakterystyczną, że kiedy mówi się w kraju o błędach i wypaczeniach okresu gierkowskiego, krytykę polityki gospodarczej ogranicza się do błędów popełnionych w czasie wielkiego zrywu inwestycyjnego i nagłego otwarcia gospodarki na Zachód w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych. Podkreśla się, że stopa inwestycji była zbyt wysoka i front inwestycyjny zbyt szeroki, co spowodowało zamrożenie kolosalnych wprost środków w nie-

6. Szersze omówienie znaleźć można w Z. M. Fallenbuchl, „The Polish Economy at the Beginning of the 1980's” w J. P. Hardt (red.), *East European Economic Assessment*, Washington: Joint Economic Committee of the US Congress, 1980, również zamieszczone w *Poland 1980*, Washington: Joint Economic Committee of the US Congress, 1980.

7. Z. M. Fallenbuchl, „Poland: Command Planning in Crisis”, *Challenge*, v. 24, nr 3, 1981.

zakończonych inwestycjach. Mówi się o błędach w wyborze projektów inwestycyjnych, które były równie albo nawet bardziej energo- i materiałochłonne niż ta struktura gospodarcza, którą zbudowano w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, a więc że inwestycje te nie wносиły istotnego postępu, a nawet w poważnym stopniu pogarszały sytuację. Wykazuje się, że obecne zdeintegrowanie aparatu wytwórczego było wynikiem dysproporcji pomiędzy nadmiernie rozbudowanymi fazami finalnymi produkcji i niedorozwojem zaopatrzenia surowcowego z produkcji krajowej i importu, energetyki oraz transportu. Krytykuje się zwiększone uzależnienie gospodarki od importu materiałów, części i maszyn, szczególnie uzależnienie od importu z Zachodu. Potępia się wysokie zadłużenie. Wskazuje się na błędy popełnione w zakupywaniu licencji zagranicznych i wprowadzeniu zachodniej technologii. Wszystkie te zarzuty są niewątpliwie słuszne.

Natomiast na ogół nie spotyka się krytyki błędów popełnionych przez ekipę Gierka w drugiej połowie dekady, kiedy usiłowano stabilizować gospodarkę przy pomocy arbitralnych i bezwzględnych cięć importu, administracyjnymi metodami modyfikować strukturę produkcji na rzecz konsumpcji i forsować za wszelką cenę eksport, bez wyraźnego sukcesu, za to z wielkimi stratami dla gospodarki.

Te błędy Gierka przemilcza się zapewne dlatego, że strategię tę kontynuowano i i kontynuuje się nadal. Po usunięciu Gierka nowi przywódcy polityczni bardziej byli zajęci walką z Solidarnością i rozsypywaniem się partii niż powstrzymywaniem pogłębiającego się kryzysu gospodarczego. Wierzyli, że zachodni byli wprost przerażeni kompletnym brakiem polityki stabilizacyjnej. „Rządowy program przezwyciężenia kryzysu oraz stabilizacji gospodarki kraju” nawet w swojej poprawionej wersji, którą opublikowano w lipcu 1981, nie zawierał żadnej realnej strategii wyjścia z kryzysu. Był zlepkiem różnych pociągnięć z zakresu polityki gospodarczej, głównie natury administracyjnej, nie bardzo ze sobą zgranych i nie opartych na poważniejszej analizie ekonomicznej. Robił wrażenie pracy dyletanckiej, pośpiesznej i nieprzemyślanej⁸. Nie odegrał w gruncie rzeczy żadnej roli.

Plan na rok 1982, opracowany w trzech wariantach, oparty był na tak zwanej strategii węglowej, gdyż uzależniał osiągnięcie takiej czy innej stopy wzrostu wytworzonego dochodu narodowego od ilości wydobytego węgla. Był to plan niezmiernie sympletyczny i nie został oceniony jako poważny wysiłek stabilizacyjny w zachodnich kołach finansowych, z którymi wówczas prowadzono rokowania w sprawie przefinansowania zadłużenia i ponownego przyjęcia do Międzynarodowego Funduszu Walutowego i do Banku Światowego, co znacznie wzmocniłoby pozycję

PRL jako kredytobiorcy⁹. Rozmowy z zachodnimi wierzycielami państwowymi i z Międzynarodowym Funduszem Walutowym zostały zresztą wkrótce potem uniemożliwione na skutek wprowadzenia stanu wojennego, co pociągnęło za sobą dużo większe ujemne skutki dla bilansu płatniczego i wewnętrznej równowagi gospodarczej niż się na ogół z tego w kraju zdaje sprawę. Plan został wkrótce potem zawieszony, również na skutek stanu wojennego, przez tego samego premiera, który go dopiero co wprowadził. Roczny plan zastąpiono planami kwartalnymi i półrocznym, które ze względu na swój krótki horyzont nie mogły być niczym innym, jak tylko listą doraźnych pociągnięć, przy pomocy których reagowano na dalej pogarszającą się sytuację gospodarczą¹⁰.

Plan trzyletni 1983-1985 wraz z dwoma specjalnymi programami uzupełniającymi, oszczędnościowym i antyinflacyjnym, stanowi pierwszą próbę planowania wieloletniego, podjętą w warunkach głębokiego kryzysu i po oficjalnym wprowadzeniu modyfikacji systemowych, które niestety zostały okaleczone różnymi zarządzeniami związanymi z wprowadzeniem stanu wojennego. Plan przyjmuje, że główną barierę wzrostu będą nadal stanowiły ograniczone możliwości zaopatrzenia gospodarki w niezbędne surowce i materiały. Co więcej, ponieważ „wyczerpane zostały możliwości zwiększenia importu zaopatrzeniowego z krajów pierwszego obszaru płatniczego”, to jest z krajów socjalistycznych, plan zakłada „pokrycie części niezbędnych potrzeb w zaopatrzeniu surowcowo-materiałowym w drodze importu z krajów zaliczonych do drugiego obszaru płatniczego”¹¹.

Coraz wyraźniej okazuje się, że Związek Sowiecki albo nie jest w stanie, albo nie chce udzielić PRL wystarczającej pomocy. Zadłużenie Polski wobec krajów RWPG obniżyło się w 1982 roku i ponownie spadło z 254,8 miliardów złotych do 252,0 miliardów w pierwszej połowie 1983 roku. Nie wygląda więc na to, aby zapowiadane pożyczki rzeczywiście zostały udzielane. Jednym z powodów załamania się planu trzyletniego już w jego pierwszym roku było właśnie niedotrzymanie zobowiązań odnośnie kredytowanych dostaw z ZSSR. Centralny plan na rok bieżący zakładał saldo ujemne w obrotach z pierwszym obszarem płatniczym, to jest z krajami socjalistycznymi, w wysokości 81 miliardów złotych (minister finansów na posiedzeniu sejmowym w dniu 3 grudnia 1982 zapowiadał nawet 82 miliardy złotych). Tyle miała wynieść wartość importu z krajów socjalistycznych ponad to, co bieżąco miano zapłacić eksportem. Około 90 % tej nadwyżki miało być pokryte udzielonymi przez ZSSR kredytami. W rzeczywistości w pierwszym półroczu saldo ujemne z pierw-

8. Z. M. Fallenbuchl, „Polish Stabilization and Recovery Programme and Prospects for 1981-85”, referat na dorocznym zjeździe American Association for the Advancement of Slavic Studies, Monterey, California, wrzesień 1981.

9. Z. M. Fallenbuchl, „Command Performance”, *The Wilson Quarterly*, v. VII, Nr 2, 1983.

10. Z. M. Fallenbuchl, „Poland's Economic Crisis”, *Problems of Communism*, v. XXXI, Nr 1, 1982.

11. „Podstawowe uwarunkowania Planu Trzyletniego”, *Życie gospodarcze*, Nr 12, 1983.

szym obszarem płatniczym wyniosło jedynie 6 miliardów złotych. Oznacza to, że w ciągu pierwszych sześciu miesięcy wykonano niespełna 7% planu rocznego na tym odcinku. Musiało to wywołać dalsze zaburzenia w wykonaniu planu, który już w samej swojej konstrukcji był niebilansowany i opierał się na nierealnych założeniach co do możliwości obniżenia energochłonności oraz możliwości zwiększenia produkcji przy znacznie mniejszym wzroście podaży energii, materiałów, części i komponentów pochodzących z importu, zwłaszcza importu z Zachodu. Zbyt optymistycznie oceniono zwłaszcza możliwości wzrostu produkcji dóbr konsumpcyjnych bez nowych inwestycji i odpowiedniego wzrostu zaopatrzenia. Dlatego też na początku 1984 roku mają nastąpić nowe podwyżki cen, które według oficjalnych zapowiedzi obniżą realne dochody o dalsze 4%.

Powodzenie planu trzyletniego jest w dużym stopniu uzależnione od sytuacji w handlu zagranicznym, tym bardziej, że realizacja programu oszczędnościowego jest bardzo problematyczna.

Wbrew wszelkim zapowiedziom Polska pozostawiona została przez partnerów RWPG, włącznie z ZSSR, własnemu losowi. Nie otrzymała poważniejszych kredytów, a te które zostały obiecane i na podstawie których opracowano plan trzyletni, nie są dotrzymywane w czasie. Niemożliwe wydaje się zwiększenie dalszego importu paliw, materiałów i surowców z pierwszego obszaru płatniczego. Zaopatrzenie gospodarki jest zatem uzależnione od zwiększenia eksportu do drugiego obszaru płatniczego, to jest do krajów niesocjalistycznych.

Wyjście z kryzysu wymaga rzeczywistej, a nie fikcyjnej reformy gospodarczej. Konieczne jest dojście do porozumienia ze społeczeństwem i uzyskanie przynajmniej częściowej jego aprobaty dla niewątpliwie trudnych i bolesnych pociągnięć gospodarczych. Niezbędne jest również przefinansowanie zadłużenia na możliwie dogodnych warunkach i usunięcie wszelkich przeszkód dla wymiany handlowej z Zachodem.

Jeżeli tak wiele zależy od postawy ludności i od ustosunkowania się Zachodu do PRL, w interesie wyjścia z kryzysu jest zmuszenie władz, aby zaprzestały używania brutalnej siły wobec społeczeństwa i dotrzymały umów zawartych w 1980 roku. Byłoby to zapewne wystarczającym warunkiem, ażeby stabilizację i wyjście z kryzysu można było przeprowadzić w oparciu o pomoc międzynarodowych instytucji finansowych, banków i rządów zachodnich, które udzielały pożyczek lub też je gwarantowały. Nikt nigdy nie stawiał warunku wyjścia z Paktu Warszawskiego czy RWPG, zerwania przymierza z ZSSR czy obalenia socjalizmu w Polsce. Pewna doza „komunizmu z ludzką twarzą”, rzeczywistego przeprowadzenia wystarczająco daleko idącej reformy gospodarczej oraz większy stopień otwarcia gospodarki i powiązanie jej z gospodarką światową — to zapewne wszystko, czego można się w tej chwili domagać. Temu właśnie powinny służyć sankcje gospodarcze. Trudno nie dostrzec logiki wprowadzenia i utrzymania ich, pomimo oporów natury uczuciowej. Zawiesze-

nie, a następnie odwołanie stanu wojennego z równoczesnym wprowadzeniem szeregu ustaw utrzymujących jego restrykcje i umożliwiających niemal automatyczne wprowadzenie go w każdej chwili niewiele zmieniło w sytuacji. Powody dla których wprowadzono sankcje nie zostały usunięte.

Przejdźmy teraz do omówienia samych sankcji. Na czym one polegają?

Najostrzejsze sankcje zostały nałożone przez Stany Zjednoczone i administracja Reagana niewątpliwie była motorem tej akcji. Należy jednak pamiętać, że do tego czasu Polska miała w Stanach Zjednoczonych najbardziej uprzywilejowaną pozycję wśród wszystkich krajów RWPG. Nie biorąc już nawet pod uwagę pomocy udzielonej po zakończeniu wojny poprzez UNRRA i zaofiarowanej w ramach Planu Marshalla, którą rząd PRL na żądanie ZSSR odrzucił, ulgowe kredyty na zakupywanie zboża i innych produktów rolnych były udzielane od października 1956 do grudnia 1981 roku. Z końcem lat pięćdziesiątych znacznie przyczyniły się one do poprawy stopy życiowej, która poważnie obniżyła się w okresie wykonywania planu sześcioletniego. W 1960 rząd Stanów Zjednoczonych przyznał Polsce klauzulę największego uprzywilejowania (na skutek zresztą wielkich starań, jakie w tej sprawie czyniła Polonia amerykańska). Polska była jedynym krajem komunistycznym, jaki wówczas korzystał z tego przywileju. Dawało to polskim towarom stosunkowo łatwy dostęp na rynek amerykański. Wszelkie ulgi celne zastosowane przez Stany Zjednoczone wobec jakiegokolwiek partnera handlowego automatycznie rozciągały się na import z Polski. Ponadto PRL korzystała z kwoty 25 milionów dolarów w Export-Import Bank, która to kwota ułatwiała zakupy na rynku amerykańskim.

Kredyty państwowe i gwarantowane przez rząd amerykański i rządy innych krajów zachodnich stanowiły jak gdyby sygnał i zachętę dla zachodnich eksporterów i banków do udzielania kredytu transakcyjnego i pożyczek finansowych, pozwalających na import dóbr inwestycyjnych, zaopatrzeniowych i konsumpcyjnych.

Wszystko to dawało gospodarce polskiej duże możliwości i gdyby kredyty te były odpowiednio wykorzystane, a nie zaprzepaszczone na finansowanie nieodpowiednich inwestycji, rozwój gospodarczy PRL mógłby przebiegać znacznie pomyślniej i wymagałoby mniej ofiar i wyrzeczeń ze strony ludności. Wszystkie te szanse zostały zmarnowane przez błędy gospodarcze poprzednich ekip rządzących w PRL, a teraz szanse te zostały po prostu zamknięte na skutek wprowadzenia stanu wojennego. Jest to ogromna strata, którą należy doliczyć do ogólnych strat wyrządzonych Polsce przez grupę Jaruzelskiego.

Wobec braku danych trudno dokładnie obliczyć straty, jakie poniosła gospodarka na skutek sankcji spowodowanych wprowadzeniem stanu wojennego. Wysokość strat wynikłych z wycofania klauzuli najwyższego uprzywilejowania zależy od (a) wielko-

ci eksportu oraz (b) jego struktury, gdyż cła obciążają nierównomiernie różne produkty. Decyzja ta nie ma na przykład żadnego wpływu na konkurencyjność polskiej szynki, która dawniej stanowiła około 25 % eksportu do Stanów Zjednoczonych, a która jest importowana bez opłat celnych. W wypadku ryb mrożonych cło wynosi tylko 10 %, a więc nałożenie jego nie ma dużego wpływu. Szereg produktów przemysłowych znalazło się jednak w dużo trudniejszej sytuacji. Cło wzrosło na tkaniny i konfekcję o 35-45 %, na obrabiarki i narzędzia o 25-40 %, na meble o 30 %, na silniki elektryczne, maszyny do szycia i przyrządy elektryczne o 25-30 %, na obuwanie o 12 %.

Jeżeli eksport do Stanów Zjednoczonych zwiększyłby się do poziomu z 1980, to jest do około 400 milionów dolarów i miał tę samą co wtedy strukturę, straty wyniosłyby około 60 milionów dolarów. Oblicza się na przykład, że z powodu utraty klauzuli najwyższego uprzywilejowania eksport wyrobów tekstylnych zmalał o ponad połowę. Wszelkie takie obliczenia są jednak bardzo trudne, gdyż na obniżenie polskiego eksportu działa w tym samym czasie wiele innych czynników.

Utrata uprzywilejowanej pozycji doprowadziła do zastosowania wobec importu z PRL szeregu tak zwanych „barier pozataryfowych”, które objęły stal i wyroby hutnicze, maszyny i urządzenia elektryczne, statki i wyroby przemysłu elektronicznego. Według oficjalnych obliczeń krajowych, eksport przemysłów hutniczego i maszynowego został ograniczony na skutek takich pociągnięć o 25-30 %.

Równocześnie Komisja Koordynacyjna krajów Paktu Atlantyckiego, tak zwany COCOM, zaleciła obostrzenie przepisów dotyczących eksportu do Polski szeregu nowych technologii, takich jak technologie komputerowe, metali strategicznych i wielu produktów tak zwanej wysokiej technologii, włącznie, na przykład, z urządzeniami kontrolnymi dla statków i samolotów. Zaliczenie PRL do krajów pozbawionych preferencji powoduje również szereg trudności natury biurokratycznej w handlu towarami nie objętymi formalnie embargiem. Innymi słowy, o ile do czasu wprowadzenia stanu wojennego i użycia siły wobec ludności PRL była traktowana inaczej niż pozostałe kraje komunistyczne, wszystkie te specjalne przywileje zostały cofnięte.

Stany Zjednoczone cofnęły również prawo połowów dla polskiej floty rybackiej w obrębie amerykańskich wód terytorialnych. Utracono w ten sposób w 1982 roku około 200 tysięcy ton ryb a także część wpływów dewizowych, gdyż wiele z tego połowu sprzedawano na Zachodzie. Podobny wpływ miało cofnięcie prawa ładowania samolotów „Lotu” na terytorium Stanów Zjednoczonych oraz bojkot polskich statków przez amerykańskie związki zawodowe. Flota handlowa utraciła wielu kontrahentów, gwałtownie zmalał przewóz towarów.

Wszystkie te pociągnięcia polegają na wycofaniu specjalnych przywilejów, z jakich PRL mogła korzystać. Kraje, które te specjalne przywileje udzieliły mają oczywiście prawo wycofać je,

jeżeli uznają, że warunki nie zostają spełnione. Odpowiedzialność za to spada na grupę Jaruzelskiego, która nie liczyła się z tym, że użycie siły wobec ludności spowoduje taką reakcję. Cofnięcie klauzuli największego uprzywilejowania przez Stany Zjednoczone, nieodnowienie kwoty zarezerwowanej dla Polski w Eksport-Import Bank, zastosowanie obostrzeń odnośnie eksportu do PRL tak zwanej wysokiej technologii i pozostałe pociągnięcia poważnie utrudniają uzdrowienie sytuacji w bilansie płatniczym oraz walkę z kryzysem gospodarczym. Największą jednak rolę pod tym względem odgrywa zastopowanie jakichkolwiek dalszych kredytów rządowych i gwarantowanych przez rządy zachodnie. Ogranicza to bowiem możliwość przefinansowania zadłużenia na bardziej korzystnych warunkach oraz uniemożliwia osiągnięcie wystarczająco wysokich kredytów, bez których nie można gospodarki polskiej wydobyć z kryzysu.

PRL nie jest jedynym krajem, który musi przefinansować swoje zadłużenie międzynarodowe. W bieżącym roku wielostronne rokowania w sprawie przefinansowania zadłużenia ukończyło, lub nadal prowadzi, 15 krajów, w tym w środkowo-wschodniej Europie Polska, Rumunia i Jugosławia. Ogólna suma spłat należnych w bieżącym roku wynosi 37 miliardów dolarów, licząc zarówno pożyczki rządowe jak i bankowe.

Kraj, który nie jest w stanie spłacać bieżących rat kapitału i oprocentowania ma w zasadzie trzy możliwości. Pierwsza to zaprzestanie spłat kapitału i ewentualnie odsetek w wyniku jednostronnej decyzji. Automatycznie prowadziłoby to jednak do ogłoszenia tego kraju bankrutem i odciełoby go od możliwości nabywania czegokolwiek na kredyt transakcyjny oraz od jakichkolwiek pożyczek bankowych w przyszłości. Co więcej, wierzyciele uzyskują możliwość zajęcia majątku tego kraju, a więc budynków jakie posiada on za granicą, statków handlowych, floty rybackiej, samolotów, wagonów kolejowych, autobusów i każdej przesyłki eksportowej. Praktycznie uniemożliwiłoby to w ogóle prowadzenie handlu zagranicznego.

W Polsce słyszy się czasem opinie w rodzaju: „Dlaczego my się mamy martwić wysokim stanem zadłużenia? Niech się martwią nasi wierzyciele!” czy też „Główną winę ponoszą banki; nie powinny być pożyczać. Niech teraz ponoszą konsekwencje”. Wszelkie tego rodzaju powiedzenia świadczą z jednej strony o kompletnym niezrozumieniu przyczyn polskiego kryzysu gospodarczego, a z drugiej o niezdawaniu sobie sprawy z konsekwencji takiej decyzji. W gruncie rzeczy właściwie ta pierwsza droga w praktyce nie istnieje. Byłaby zbyt katastrofalna dla przyszłości gospodarczej kraju.

Drugą możliwością jest próbowanie spłacenia za wszelką cenę wszystkich bieżąco przypadających rat i odsetek, bez względu na to, że ograniczyć to musi niezbędny import i prowadzić musi do dalszego pogłębiania kryzysu. Taką właśnie politykę próbowały władze PRL prowadzić z końcem lat siedemdziesiątych. Jeszcze we wrześniu 1980 roku ówczesny przewodniczący Komisji Plano-

wania Henryk Kisiel stwierdził, że „Polacy będą krwią płuć, ale długi swoje będą spłacali z dokładnością szwajcarskiego zegarka¹²”. Pod koniec 1980 roku zadłużenie wynosiło już przeszło 25 miliardów dolarów; w następnym roku wzrosło do 26,5 miliardów dolarów. Na skutek niezmiernie niekorzystnej struktury zadłużenia, którego bardzo dużą część stanowiły pożyczki krótkoterminowe (co było jednym z bardzo poważnych błędów polityki finansowej i świadczyło o nieumiejętności posługiwania się pożyczkami zagranicznymi), około jednej czwartej całego długu należało spłacić w 1981 roku, a następnie aż połowę całości w ciągu 1982-1983. Obsługa kredytów zaciągniętych w latach siedemdziesiątych przekraczała już w 1980 roku roczną wartość eksportu do krajów o gospodarce rynkowej i cały import z tych krajów finansowany był nowymi kredytami. W takiej sytuacji tego rodzaju wypowiedź była albo nieuczciwa, albo świadczyła o kompletnym niezrozumieniu przez głównego planistę PRL sytuacji w ówczesnym bilansie płatniczym. W wyniku takiej postawy nie dostrzeżono, że należy natychmiast rozpocząć wielostronne rokowania i złożyć podanie o ponowne przyjęcie do Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego, co zresztą powinno było mieć miejsce najpóźniej już w połowie lat siedemdziesiątych. Takie przefinansowanie przy współpracy międzynarodowych instytucji finansowych stanowi właśnie trzecią drogę, z której korzystają prawie wszystkie kraje, które nie mogą wygospodarować spłat, włącznie z Rumunią i Jugosławią.

Władze PRL, nie rozumiejąc mechanizmu międzynarodowych finansów, po prostu zwlekały, unikając wszelkich rozmów z wierzycielami. Tak minęła świetna okazja do przeprowadzenia wielostronnych rokowań o przefinansowanie w niezmiernie korzystnej z tego punktu widzenia sytuacji, jaka zaistniała po sierpniu 1980. Jak podkreśla to jeden z krajowych ekonomistów, Polska dysponowała wówczas poważnymi atutami, spośród których pierwszym było „rozwiązanie na drodze pokojowej największego w okresie powojennym kryzysu społeczno-politycznego w naszym kraju, którego wyrazem były trzy wielkie umowy społeczne zawarte między władzą państwową i przedstawicielami świata pracy w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu; fakt ten został powtórzone przez światową opinię publiczną z wielkim uznaniem dla naszego kraju za takie właśnie rozwiązanie konfliktu, co wytworzyło wokół Polski przychylną atmosferę międzynarodową, ułatwiającą podjęcie efektywnego dialogu z naszymi wierzycielami¹³”. Okazję tę zmarnowano.

Rozmowy podjęto dopiero na początku 1981 roku (w sprawie raty przypadającej tylko w 1981 roku, a nie w całym trzyletnim czy nawet czteroletnim okresie) i bez zgłoszenia gotowości przystąpienia do międzynarodowych instytucji finansowych. Uzys-

kano odłożenie spłat na okres 8 lat z czteroletnią karencją 90 % spłat kapitału i należnego oprocentowania kredytów państwowych i gwarantowanych przez rządy, wynoszących około 2,6 miliardów dolarów, oraz 95 % spłat kredytów bankowych przypadających na ten rok i wynoszących około 2 miliardów dolarów, przy obowiązku dokonania pełnej spłaty oprocentowania tych kredytów. Porozumienie z bankami zostało podpisane dopiero w kwietniu 1982 po zapłaceniu przez PRL odsetek za rok poprzedni, jak było uzgodnione.

Dopiero na jesieni 1981 roku rozpoczęto starania o przyjęcie do Międzynarodowego Funduszu Walutowego, co jest warunkiem wstępnym przyjęcia również do Banku Światowego. Rozmowy te zostały przerwane na skutek stanu wojennego i sankcji rządów zachodnich.

Zwlekając, stracono czas. Wcześniejsze podjęcie rozmów z wierzycielami i z międzynarodowymi instytucjami finansowymi mogło zapewnić uzyskanie pożyczki stabilizacyjnej, wzmocnić pozycję wobec wierzycieli i umożliwić otrzymanie stosunkowo tańszych kredytów. Pozwoliłoby to na utrzymanie niezbędnego importu i w efekcie na stabilizację i uratowałoby gospodarkę polską od sytuacji, w jakiej się znalazła w 1982 i bieżącym roku¹⁴.

Rozmowy o przefinansowanie spłat przypadających na 1982 r. prowadzono już tylko z bankami prywatnymi. Pertraktacje z przedstawicielami państw, które bądź udzieliły, bądź gwarantowały kredyty zostały podjęte we wrześniu 1981 i zawieszono na znak protestu przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego. Rozmowy z bankami prywatnymi odbywały się więc w niezmiernie niekorzystnych warunkach.

Wielostronne rokowania z bankami prywatnymi prowadzi się zazwyczaj albo po doprowadzeniu do porozumienia z Klubem Paryskim, to jest z przedstawicielami rządów wierzycielskich, albo w ramach tych rokowań oraz rokowań z Międzynarodowym Funduszem Walutowym i Bankiem Światowym. Tak na przykład Jugosławia, której obsługa zadłużenia wynosiła w bieżącym roku 5 miliardów dolarów, otrzymała pożyczkę w wysokości 4,5 miliardów z międzynarodowych instytucji finansowych, z 600 banków handlowych i z 16 zachodnich państw jako jeden pakiet. Nie byłoby powodu, dla którego Polska nie mogłaby otrzymać podobnego pakietu, gdyby nie zaniedbano okazji po sierpniu 1980 roku, gdyby nie opieszałe i niezdarne podchodzenie do rozmów z wierzycielami w 1981 roku, i wreszcie gdyby nie wprowadzenie stanu wojennego.

Umowa zawarta z bankami w sierpniu bieżącego roku niestety dotyczy znowu jedynie należności przypadających tylko na jeden rok. PRL otrzymała zgodę na odłożenie 95 % spłaty kapitału przypadającej na bieżący rok z odłożeniem rozpoczęcia spłat

12. S. Gruzewski, „W poszukiwaniu innego rozwiązania”, *Handel zagraniczny*, Nr 10, 1982.

13. *Ibidem*.

14. Autor przedstawił ten punkt w Z. M. Fallenbuehl, „Poland: A Way Out?”, referat na dorocznym zjeździe American Economic Association, Washington, grudzień 1981.

na 5 lat z dwiema spłatami na rok, które mają wynieść 10 % w 1988 r., 15 % w 1989 r., 20 % w 1990 r., 25 % w 1991 r. i 30 % w 1992 r. Spłaty te oczywiście nałożą się na spłaty odłożone w poprzednich dwóch latach. PRL ma zapłacić całe oprocentowanie przypadające na rok 1983, ale z tego co zostanie zapłacone w rzeczywistości 65 % może być użyte jako fundusz krótkoterminowego kredytu (*Revolving Short Term Trade Related Facility*), z którego PRL może czerpać środki na opłacenie rozwoju eksportu na Zachód, pod warunkiem, że finansowany w ten sposób eksport przyniesie większą kwotę walut wymiennalnych niż kredyt zaczerpnięty z jego sfinansowania. Ten kredyt musi być spłacony w ciągu 5 lat od 1 stycznia 1983 roku.

Koszt tego przefinansowania jest jednak niezwykle wysoki. Oprócz opłaty za przefinansowanie spłaty kapitału w wysokości 1 % oraz za przefinansowanie oprocentowania w wysokości 0,5 %, stopa procentowa na przefinansowanych spłatach kapitału ma wynieść 1 i 7/8 % powyżej stopy LIBOR (*London Interbank Offer Rate*), która obecnie na okres 6 miesięcy wynosi 10 i 1/16 %, a na długi okres przewidziany w umowie o przefinansowaniu jest dużo większa. Koszt kredytu udzielonego z funduszu stworzonego ze spłaconego oprocentowania ma być 1 i 3/4 % powyżej LIBOR. Są to bardzo trudne warunki.

Bezpośrednim skutkiem braku dalszych kredytów rządowych stał się ostry spadek importu z krajów o gospodarce rynkowej. Import ten zmniejszył się w roku 1982 o 24 % w cenach bieżących i o 23 % w cenach stałych. Ten spadek nie został skompensowany wzrostem importu z krajów socjalistycznych, który wzrósł o 1,6 % w cenach bieżących, ale zmalał o 8,1 % w cenach stałych. Oznacza to, że masa towarowa zmniejszyła się w imporcie z obydwu obszarów płatniczych. Gospodarka polska została pozbawiona wielu niezbędnych surowców, materiałów, części i produktów. Nic więc dziwnego, że w 1982 roku produkcja czysta przemysłu zmniejszyła się o 6 %, produkcja czysta w rolnictwie o 3 %, a wytworzony dochód narodowy o 8 %.

Oczywiście spadek produkcji nie był jedynie wynikiem sankcji gospodarczych wraz z nierozwiązaniem sprawy zapewnienia gospodarcze niezbędnych kredytów. Był on również wynikiem wrogości postawy społeczeństwa wobec rządu, błędów popełnionych przez obecne kierownictwo, zamieszania i paraliżu całego życia gospodarczego, jakie spowodowało wprowadzenie stanu wojennego, czy też nieudolności rozwijania eksportu ze względu na nikłe zmiany systemowe w sektorze handlu zagranicznego. Można jednak zaryzykować twierdzenie, że bez sankcji łatwiej można było uniknąć aż tak wielkiego pogłębienia się kryzysu, jak to miało miejsce w 1982 roku. Pewna poprawa sytuacji gospodarczej, jaką odnotowano w pierwszej połowie bieżącego roku jest poprawą w stosunku do analogicznego okresu w poprzednim roku, kiedy to stan wojenny, paraliż gospodarki i bałagan administracyjny z jakim wdrażano reformę gospodarczą wraz ze sprzecznymi z nią programami operacyjnymi, organizowaniem

zrzeszeń przedsiębiorstw i różnymi pociągnięciami typu nakazowo-rozdzielczego sprowadził ekonomię polską do stanu katastrofalnego.

Najwyraźniej widać skutki braku kredytów zachodnich w rolnictwie, gdzie ograniczył on drastycznie import pasz. Oczywiście tutaj też działały i inne czynniki, takie jak dotkliwe braki w dostawach, niepewność polityczna oraz bardzo poważne błędy, jakie znowu popełniono w polityce cen, czyniąc hodowlę nieopłacalną. W styczniu bieżącego roku pogłowie trzody chlewnej było o 2 miliony mniejsze niż w czerwcu 1982 i o 4 miliony mniejsze niż w czerwcu 1980 roku. Pomiędzy czerwcem 1982 i czerwcem 1983 w gospodarce indywidualnej trzoda chlewna zmniejszyła się z 13,4 milionów sztuk do 11,2 milionów, a stado bydła z 9,2 milionów do 8,8 milionów. Skup żywca na mięso w tysiącach ton w okresie pierwszych siedmiu miesięcy bieżącego roku był niższy o 6,9 % niż w analogicznym okresie ubiegłego roku. Ograniczenie dostaw pasz spowodowało praktycznie likwidację fermowej produkcji drobiu, w wyniku czego skup drobiu w 1982 roku był o prawie 70 % mniejszy niż w 1981 i obniżył się o dalsze 48 % w ciągu pierwszych siedmiu miesięcy br., równoległe do spadku skupu jaj o 16,7 %.

Ocenia się, że niedostatek zaopatrzenia w importowane pasze białkowe nie może być nadal utrzymywany, gdyż obniża on efektywność zużywania pasz własnych i osłabia możliwość odbudowy trzody chlewnej i drobiu. Z tego powodu import tych pasz w drugiej połowie bieżącego roku został uznany za konieczność. Ogólnie biorąc rynek żywnościowy jest nadal poważnie zagrożony i w opinii Konsultacyjnej Rady Ekonomicznej „należy się liczyć z tym, że w 1984 roku może wystąpić zmniejszenie produkcji mięsa, stwarzające problemy zaopatrzeniowe¹⁵”.

Nie ma na świecie gospodarki, która nie byłaby w niektórych okresach swojego rozwoju zmuszona do zaciągania pożyczek. Nie ma w tym nic złego. Wszystko zależy od tego, na co się pożyczka i jak się otrzymane kredyty wykorzystuje. W obecnej sytuacji wydobyć gospodarkę polską z kryzysu nie jest możliwe bez pewnej zagranicznej pomocy kredytowej. Rząd PRL powinien podjąć wszelkie możliwe starania, ażeby uzyskać taką pomoc i to uzyskać ją na jak najdogodniejszych warunkach. Tymczasem wobec wstrzymania kredytów państwowych i zawieszenia przyjęcia PRL do Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego uzyskanie wystarczających kredytów na dogodnych warunkach jest wprost niemożliwe.

Wprowadzenie stanu wojennego nie rozwiązało żadnego z podstawowych problemów gospodarczych: ani spadku produkcji, ani bardzo silnych tendencji inflacyjnych, ani nieefektywnego gospodarowania i dotowania nieopłacalnych przedsiębiorstw, ani niemożności rozwinięcia opłacalnego eksportu na Zachód. Wręcz

15. Konsultacyjna Rada Gospodarcza, „Tendencje i zagrożenia rozwoju”, *Życie gospodarcze*, Nr 33, 1983.

przeciwnie, rozwiązanie wszystkich tych problemów zostało utrudnione¹⁶. Sankcje gospodarczych w postaci wycofania różnych przywilejów z jakich PRL mogła korzystać oraz niemożność uzyskania dalszych kredytów są szczególnie szkodzącą gospodarce konsekwencją tej decyzji.

Aby wydobyc gospodarkę z kryzysu, rząd Jaruzelskiego musi uczynić takie ustępstwa polityczne, które doprowadzą do zniesienia sankcji gospodarczych i uzyskania częściowej przynajmniej akceptacji ludności dla trudnej polityki gospodarczej. Alternatywą jest dalsze przewlekanie się kryzysu. Ta alternatywa może doprowadzić do stabilizacji gospodarki jedynie na bardzo już niskim poziomie dochodu narodowego na głowę mieszkańca. W rezultacie na europejskim kontynencie istniałby kraj o niesłychanie niskiej stopie konsumpcji i niskim poziomie cywilizacji materialnej. Nie byłaby to dobra reklama dla komunizmu, tym bardziej, że o ile prawdę o życiu w ZSSR można w dużym stopniu zataić, o tyle trudno to zrobić w stosunku do kraju położonego w samym sercu Europy. Co więcej, utrzymywać by się musiało ciągle niebezpieczne napięcie społeczne, grożące w każdej chwili wybuchem. Wszystko to nie byłoby w interesie ani Związku Sowieckiego, ani grupy Jaruzelskiego.

Cechą charakterystyczną sankcji gospodarczych jest to, że ich skutki widać dopiero po dłuższym czasie. Zadaniem sankcji zastosowanych wobec PRL jest zmuszenie grupy Jaruzelskiego do przyjęcia pierwszej drogi. Zniesienie sankcji bez osiągnięcia zmiany polityki, która zagraża narodowi, nie jest w jego interesie. Jest rzeczą ważną, aby przedstawiciele zachodnich krajów, którzy rozpoczęli ponownie rozmowy z PRL, zdawali sobie z tego sprawę.

Zbigniew M. FALLENBUCHL

16. Szczegółową analizę autor przedstawił w Z. M. Fallenbuchl, „The Polish Economy Under Martial Law”, referat opracowany na doroczny zjazd American Association for the Advancement of Slavic Studies, Kansas City, październik 1983.

Widziane z Brukseli

TWARDY LOT I MIĘKKIE LĄDOWANIE

Proust mawiał, iż w miłości nie ma dobrego wyboru. Jeżeli bowiem trzeba w miłości wybierać, to wybór musi być zły. A jak jest w sprawie koreańskiego Boeinga 747, lot nr 007, 1 września

1983 z Nowego Jorku do Seulu? Tak jak w miłości: jest wybór, ale zły.

Tertium, istotnie, non datur. Albo bowiem — i jest to hipoteza pierwsza — zestrzelenie pasażerskiego samolotu z 269 osobami na pokładzie było zbrodnią dokonaną z zimną krwią, ze znajomością rzeczy i świadomością konsekwencji, albo też pilot sowieckiego Suchoi 15 — i to jest druga hipoteza — pomylił się, wziął pasażerski Jumbo za latającą fortecę lub latającego szpiega i rozwalił agresora zgodnie z rozkazem o obronie świętych granic ojczyzny.

Alternatywa straszna. W pierwszym bowiem przypadku w Moskwie rządzi banda morderców, których nic nigdy nie zdoła powstrzymać od popełnienia zbrodni, dla których ani prawo międzynarodowe ani ludzkie uczucia nie stanowią żadnego kryterium przy wyborze decyzji.

W drugim natomiast przypadku wniosek jeszcze bardziej koszmarny: grozi nam w każdej chwili wojna nuklearna z powodu ignorancji i burdelu w wojsku sowieckim. Jeżeli sowieckie radary i piloci uzbrojeni w rakiety nie są w stanie rozpoznać pasażerskiego Jumbo, to nasz los jest w ręku jakiegoś sachalińskiego dr. Strangelove i pozostaje tylko się modlić.

Kryzys międzynarodowy po zestrzeleniu 269 niewinnych ludzi w otchłani Morza Japońskiego był pierwszym kryzysem, jaki przyszło rozwiązać nowemu sekretarzowi generalnemu KPZS Jurijowi Andropowowi. Pierwszym kryzysem i pierwszym egzaminem. Wypaść na piątkę.

Mimo iż sytuacja wydawała się beznadziejna, że świat był w stanie tak głębokiego szoku, iż nawet niektórzy klienci Moskwy z trzeciego świata zaczęli się zastanawiać nad głębszą naturą systemu sowieckiego, Andropow nie dał się zepchnąć do defensywy, wyszedł z wiru właściwie bez większego szwanku. Dzięki Zachodowi naturalnie...

„Cel jest zniszczony”

Jumbo KAL lot nr 007 wystartował z Nowego Jorku 31 sierpnia wieczorem. Siedem godzin później lądował normalnie w Anchorage na Alasce. Wystartował w drogę do Seulu z 40-minutowym opóźnieniem. Niestety już nigdy nie będzie wiadomo, jak zoczył z drogi i przeleciał nad Kamczatką i Sachalinem. W każdym razie w kilka godzin później japoński nasłuch zanotował meldunek pilota sowieckiego do jego bazy na Sachalinie: „Cel jest zniszczony!”. Była godzina 20.26. O godzinie 20.30 Boeing był jeszcze na wysokości 5.000 metrów. O godzinie 20.38 Jumbo zniknął z radaru. Taki był koniec lotu 007. Taki był pierwszy pogrzeb 240 pasażerów i 29 członków załogi.

Zbrodnia była oczywista. Amerykańska, nie sowiecka. Oto w jaki, bez przesady historyczny sposób Moskwie udało się to udowodnić.

1 września, o godzinie 4-tej rano, w odpowiedzi na informacje o zaginięciu Jumbo nad terytorium ZSSR TASS z Moskwy donosi: „Związek Sowiecki nie dysponuje żadnymi informacjami na temat koreańskiego Boeinga”.

1 września o godzinie 19-tej TASS już dysponował: „W nocy z 31 sierpnia na 1 września od strony Oceanu Spokojnego w przestrzeń powietrzną ZSSR nad Kamczatką wtargnął niezidentyfikowany samolot, który następnie ponownie naruszył przestrzeń powietrzną ZSSR w rejonie wyspy Sachalin. Myśliwce obrony przeciwlotniczej, które wystartowały na spotkanie ze wspomnianym samolotem, próbowały udzielić mu pomocy w naprowadzeniu go na najbliższe lotnisko. Samolot nie reagował jednak na sygnały i ostrzeżenia sowieckich myśliwców i kontynuował lot w kierunku Morza Japońskiego”.

2 września TASS zaostreza ton i precyzuje, na czym polegała „pomoc dla niezidentyfikowanego samolotu” zwanego już „intruzem”. Agencja donosi: „Gwałcąc ustalenia międzynarodowe, samolot leciał bez świateł sygnalizacyjnych i nie reagował na sygnały radiowe nadawane przez kontrolerów sowieckich”. Logicznie więc, mówi TASS, „myśliwce sowieckie wystartowały celem przechwycenia intruza. Po bezskutecznych próbach nawiązania kontaktu z intruzem myśliwce sowieckie oddały serię strzałów ostrzegawczych pociskami świetlnymi. Niedługo potem intruz opuścił granice przestrzeni powietrznej ZSSR i oddalił się w kierunku Morza Japońskiego. 10 minut później intruz zniknął z pola obserwacji”.

3 września samolot zostaje zidentyfikowany. Trzy dni po fakcie rząd sowiecki ogłasza, że „intruz” to Boeing 747 Koreańskich Linii Lotniczych, który 1 września pogwałcił sowiecki obszar powietrzny.

Tegoż 3 września TASS otwiera nową fazę. Donosi mianowicie, że koreański „intruz był w misji wywiadowczej, maskując się jako samolot pasażerski”. TASS wie już także, że pasażerowie zginęli. Agencja jest więc upoważniona przez koła kierownicze ZSSR „do wyrażenia żalu z powodu strat w ludziach, ale także do potępienia tych, którzy spowodowali śmierć pasażerów i starają się obecnie wykorzystać ten wypadek dla celów niegodnej polityki”. Kto się stara? To jasne.

4 września *Prawda* wchodzi do akcji i oskarża USA o „wykorzystywanie niewyjaśnionego wypadku dla rozpętania kampanii nienawiści wobec ZSSR”.

5 września, w bardzo długim, niepodpisanym komentarzu (KC!), *Prawda* uchyla rąbka tajemnicy: „ZSSR bronił i będzie bronić nienaruszalności swych granic. Obrona przeciwlotnicza

spełniła swój obowiązek... Pilot sowiecki nie miał żadnych danych, aby przypuszczać, że na pokładzie są pasażerowie”. Pilot nie wiedział, ale *Prawda* wie, że pasażerowie ci „nie wiedzieli, iż są czymś w rodzaju zakładników umieszczonych na pokładzie szpiegowskiego samolotu”, tak jak to było „w przypadku kobiet i dzieci wysyłanych przez Hitlera na pierwszą linię frontu w toku agresji na ZSSR”. Co prawda dziwnie brzmi twierdzenie, że kobiety i dzieci nie wiedziały, że są zakładnikami i jakie są zamiary Hitlera, ale wszystkie sposoby są dobre.

6 września (to szczegół ważny jak się potem okaże) na pierwszej linii zjawia się wysoki przedstawiciel hierarchii wojskowej. W artykule w *Prawdzie*, gen. Siemion Romanow, szef sztabu obrony przeciwlotniczej, nie wnosi nic nowego. Potwierdza jednak, że „pilot sowiecki mógł się pomylić, nie mógł znać misji samolotu-intruza, tym bardziej, że była to tylko jedna z licznych prowokacji u granic ZSSR”. No i konkluzja, od której już Moskwa nie odejdzie: scenariusz był napisany w Waszyngtonie, pasażerowie Boeinga to ofiary zimnej wojny rozpętanej przez Białą Dom, który „odpowie za to przed historią”.

9 września świat dowiaduje się nareszcie, że długo niezidentyfikowany Boeing 747, pomyłony przez pilota i całą obronę przeciwlotniczą ZSSR z Boeingiem 707 (przekształconym w wywiadowczy CR-135), „nie oddalił się w kierunku Morza Japońskiego” ani nie został ostrzeżony przez „pociski świetlne”, ale został zwyczajnie zestrzelony przez dwie rakiety wystrzelone z myśliwca Suchoi-15.

10 września pilot, nazwisko nieznane, który tak odważnie i bohatersko zestrzelił nieuzbrojonego Boeinga i zamordował 269 niewinnych osób, wystąpił w telewizji w programie ogólnosowieckim. „Nasi obywatele spokojnie spali — opowiadał pilot — podczas kiedy on (intruz) kontynuował swój szpiegowski lot. Wszystko co w początkowej fazie uczyniłem, sprowadzało się do przekazania mu świetlnych sygnałów. Stwierdziłem, iż posiada on (samolot) liczną załogę, która powinna była zauważyć moje sygnały”. Pilot niestety nie wyjaśnia jak to możliwe, iż zauważył, że wrogi Boeing posiada liczną załogę, ale nie zauważył, że chodzi o pasażerski Jumbo z licznymi pasażerami. Mniejsza o detale, w końcu nie miał innego wyjścia: „Otrzymałem rozkaz, jasny i zdecydowany — powiedział — i wykonałem go”.

13 września *Krasnaja Zwiezda* ujawniła, że „pilot u steru Jumbo był pułkownikiem armii południowokoreańskiej”, znany, oczywiście z kontaktów z CIA, ale przede wszystkim wprowadził nowy element. Organ armii czerwonej przeprowadził mianowicie wywiad z jednym z pilotów (nazwisko nieznane), którzy ścigali Boeinga. „Widziałem go, powiada, czarnego jak śmierć, niosącego może bomby albo rakiety. Ścigam CR-135 od

trzynastu lat, wziąłem pod uwagę wszystkie możliwości, ale nie wyobrażałem sobie, iż ten samolot może przewozić pasażerów cywilnych, że organizatorzy prowokacji mogą ukrywać się za niewinnymi osobami". W normalnych warunkach, ta trzynastka okazałaby się fatalna. Jak bowiem wytłumaczyć, że pilot, który ściga od trzynastu lat CR-135 nie odróżnił go od Jumbo 747, ale w tym zamieszaniu nikt na to nie zwrócił uwagi. Wiadomo już natomiast, że nie chodziło o samolot pasażerski w misji szpiegowskiej, a o samolot szpiegowski w misji pasażerskiej.

16 września dyr. gen. Aeroflotu Boris Bugajew zaprotestował energicznie przeciwko sankcjom zastosowanym wobec Aeroflotu, „tej życiodajnej arterii jedności narodów i międzynarodowej współpracy”.

19 września *Prawda* przynosi nowe dowody amerykańskiej prowokacji. Koreański Jumbo opóźnił mianowicie start z Anchorage o 40 minut, aby zsynchronizować lot z misją satelity „Feret 2”, wysłanego na orbitę przez CIA. Wspólna misja polegać miała na zebraniu maksimum informacji na temat sprawności i jakości obrony przeciwlotniczej sowieckiego Dalekiego Wschodu. I rzeczywiście.

26 września ostatni „faktograficzny” element do *dossier*. TASS donosi, że Ryszard Nixon miał zarezerwowane miejsce na pokładzie tragicznego Boeinga, ale że za poradą CIA zrezygnował z lotu. „Tylko sam Nixon może wyjaśnić tajemnicę tej decyzji”. To, że Nixon nigdy nie miał zamiaru wsiadać do tego Boeinga nie stanowi dla prasy sowieckiej żadnej przeszkody, albowiem, jak sprytnie zauważa *Sowieckaja Rossija*, „Nixon ściśle współpracował z CIA”...

28 września, cztery tygodnie po fakcie, nareszcie zabiera głos Andropow. Sam nie ma czasu, więc spiker czyta jego uroczyste oświadczenie. Tekst szalenie uroczysty, bez precedensu, zaczynający się od słów: „Kierownictwo sowieckie uznało, że powinno poinformować naród sowiecki i inne narody... o swym stanowisku w sprawie amerykańskiej polityki zagranicznej”. Śmierć 269 niewinnych ludzi Andropow nazwał „zbrodniczą dywersją bez precedensu”, mającą ukryć militarystyczne cele „hipokryty Reagana”.

Tyle byłoby sowieckiego *requiem* dla 269 szpiegów na pokładzie koreańskiego Boeinga. Oczywiście prasa sowiecka nie przestaje atakować, ale będą to już tylko wariacje na tematy znane już przedtem.

Akcja: Zachód

Ważniejsze, że równocześnie wzdłuż tych samych linii, ale inteligentnie, z odcieniami, przy użyciu całej palety nacisków,

szantaży i przekupstwa, rozwijała się dyplomacja sowiecka. Kłamstwa, ordynarne lub po prostu głupie przeznaczone były dla użytku wewnętrznego. Dla Zachodu przygotowano coś smaczniejszego.

Po pierwsze Moskwie udało się, i było to właściwie najtańsze, wzbudzić nieufność do Stanów Zjednoczonych. Teza o szpiegowskiej w istocie misji koreańskiego Jumbo była prostsza do przeprowadzenia niż się wydawało. Z jednej strony bowiem, z przyczyn tylko im wiadomych, władze amerykańskiego wywiadu odmówiły ujawnienia pełnego zapisu taśm z nagraniami rozmów między pilotami Boeinga a stacjami naziemnymi amerykańskimi czy japońskimi, pozostawiając w ten sposób sporą „strefę wątpliwości”.

Z drugiej strony w sukurs Moskwie przyszli naturalnie dziennikarze zachodni. Masochizm prasowy jest ceną demokracji i nie ma na to rady. *Herald Tribune* np. napisał w pewnym momencie, że „Moskwa mówi prawdę o pilocie, który nie rozpoznał samolotu pasażerskiego, ale Waszyngton nie chce tego uznać”. *New York Times* wysmażył prawdziwy akt oskarżenia pod adresem nie Moskwy, ale Waszyngtonu. Jak to się stało, zapytał, że Boeing koreański tak daleko zboczył z drogi, dlaczego Waszyngton nie podaje liczby szpiegowskich CR-135 latających w ową właśnie noc wzdłuż dalekowschodnich granic ZSSR, dlaczego wreszcie doszło do zbieżenia z trasy lotu 007 akurat w noc, kiedy — jak dziennik wie na pewno — sowieci przeprowadzali doświadczenia z nowymi raketami balistycznymi?

Boston Globe wystrzelił bombę o tym, że koreańskie linie lotnicze są właściwie instytucją wojskową, każdy ich pilot jest byłym wojskowym i po przejściu do cywila zachowuje kontakt ze służbami szpiegowskimi. Poważna gazeta z Bostonu informuje, iż właściciele KAL są w bliskich stosunkach z koreańską CIA, a ich samoloty transportują regularnie fundusze przeznaczone dla szpiegów i dla handlarzy narkotyków. Innymi słowy, według *Boston Globe*, KAL to nie taka linia lotnicza jak inne. *Globe* tego nie napisał, ale z tych zdań wynika pośrednio, iż właściwie Jumbo został słusznie zestrzelony.

W *Denver Post* dwóch byłych amerykańskich pilotów wojskowych ujawniło właściwie wszystkie tajemnice operacyjne i techniczne samolotu typu CR-135, którego obecność w pobliżu Jumbo miałyby, według Rosjan, usprawiedliwić postanie 269 osób na dno Morza Japońskiego. Wniosek pilotów (w ZSSR za ujawnienie jednej setnej informacji wydrukowanych w *Denver Post* zostali by rozstrzelani) jest jasny: system łączności CR-135 umożliwiał w każdym momencie nawiązanie natychmiastowej łączności z jakimkolwiek samolotem, stacją naziemną itd. Inaczej mówiąc, to zła wola Waszyngtonu spowodowała zestrzelenie Jumbo. W najlepszym razie Boeing popełnił samobójstwo.

Wahającym się dziennikarzom Moskwa przypomniła sprytne, że świat się nie oburzał tak bardzo, kiedy to myśliwce izraelskie zestrzeliły w 1973 roku libijski samolot pasażerski z ponad

setką pasażerów na pokładzie. Podziało, natychmiast zagrały nuty o podwójnym standardzie, wpływach syjonistów itd. Oczywiście żadnego samolotu pasażerskiego nie należy zestrzeliwać, to zawsze jest zbrodnia, ale Izrael otoczony wrogami był faktycznie w sytuacji wojennej. Pilot strzelał w skrzydła i samolot rozbił się przy lądowaniu, rząd natychmiast uznał pomyłkę, przeprosił, dopuścił zagraniczną komisję śledczą, wypłacił odszkodowania itd. Niewinnym pasażerom życia to nie przywróciło, ale dramat nie został pogrzebany pod śmieciami kłamliwej propagandy.

Po drugie Moskwa bezbłędnie rozegrała taktyczne wahania Zachodu. Przykładowo kilka faz operacji psychologicznej. Oto jak mógłby brzmieć monolog Kremla.

1. *Zdziwienie*. O co chodzi, pytają Rosjanie, wy przecież znacie nasze uczulenie na świętość naszych granic. Pierwszy dekret Andropowa po zajęciu fotela Breżniewa dotyczył ochrony granic ZSSR. Pilot działał zgodnie z prawem. Nasz kraj od wieków jest celem najazdu Mongołów, Polaków, Turków, Niemców, Chińczyków. Jesteśmy więc wrażliwi na tym punkcie. Nie rozumiemy waszego oburzenia. Od Jałty wiadomo, że nie należy nas drażnić: Berlin, Węgry, Czechosłowacja, Afganistan przeszły tak spokojnie, kto o nich pamięta? A kto będzie pamiętał o Boeingu za kilka miesięcy? Ludzie giną „legalnie” na murze berlińskim, a czy Sachalin jest mniej ważny?

2. *Spokój*. Przecież i tak jesteście bezradni, mówi Moskwa. Nic nie możecie nam zrobić. Sankcje gospodarcze nie wchodzi w rachubę, nie udały się przecież ani po Afganistanie, ani po puczu w Polsce. Czy Niemcy Zachodni rzeczywiście poświęcą swoje interesy, aby uczcić pamięć kilkuset Koreańczyków? Uwaga, powiada Moskwa do swych zachodnioeuropejskich rozmówców, nie spieszc się z sankcjami, poczekajcie na USA. (I słusznie. W nawałnicy słownej jaka wylała się z Białego Domu nie było nawet najlżejszej aluzji do jakichś konkretnych kroków w dziedzinie np. zboża, czy urządzeń naftowych).

Sankcje polityczne? Jakiego typu, pyta Kreml. Chcecie zerwać kontakty dyplomatyczne, negocjacje Wschód-Zachód? Bujda. Dlaczego Zachód nie odroczył choćby (nikt nie mówi o zerwaniu) konferencji w Madrycie, która zakończyła się wesołym oberkiem w obecności króla w kilka dni po zestrzeleniu Boeinga? A dlatego, Kreml sam sobie odpowiada, że nie potrafił. *The show must go!*

3. *Szantaż*. Uwaga, powiada Moskwa, bo pęknie. Co pęknie? Odpowiedź jest w trzech epizodach.

a) Pilot sowiecki — powiadają emisariusze Moskwy na Zachodzie — oczywiście się pomylił. To jasne. Nie odróżnił, fujara, 747 od 707 i nie ma na to rady. Nie możemy jednak się do tego przyznać w naszej propagandzie, bo oficjalnie jesteśmy nieomylni.

Z wami jednak rozmawiamy poważnie. P. prof. Wiktor Łynniki, „konsultant” Wydziału Informacji Międzynarodowej KC KPZS, bawił w Edynburgu jako członek sowieckiej delegacji na rozmowy na temat, oczywiście, rozbrojenia z grupą intelektualistów i ekspertów brytyjskich. Z tej okazji powiedział w BBC, że „zaszła naturalnie pomyłka, w tym sensie, że pilot wziął Jumbo za samolot szpiegowski”. W godzinę potem p. Łynniki wniósł poprawkę, powiadając, iż miał na myśli przeświadczenie, że „gdyby pilot wiedział, iż na pokładzie są cywile, nasza decyzja byłaby zgoła inna”, ale w sumie już wiadomo (na Zachodzie, bo w Rosji to ciągle tajemnica), że niestety zaszło nieporozumienie i że Zachód powinien to naturalnie uwzględnić. A dlaczego nie można tego powiedzieć przez radio Moskwa po rosyjsku? A bo, i tu dochodzimy do punktu:

b) Andropow jest w bardzo trudnej sytuacji, szepczą łynniki w ucho dziennikarzy zachodnich, nie może sobie pozwolić na dezawuowanie wojskowych. Nie przeciągajcie więc struny. Musicie wybrać mniejsze zło. Z jednej strony jest Andropow, liberał i reformator (jak to przyznał nawet jego przeciwnik Miedwiediew), zwolennik pokojowego współżycia z Zachodem w godności i poszanowaniu wzajemnych interesów. Z drugiej strony jest wojsko, a co to znaczy nie należy nikomu tłumaczyć.

To wojskowi popełnili smutną, ale w końcu nie pierwszą pomyłkę nad Sachalinem. Historia jest zenująca, powiadają sowieci nad kawiozem w swych ambasadach na Zachodzie. Z trzech radarów dwa nie działały, samoloty pościgowe nie rozpoznają maszyn, które śledzą od dziesiątków lat, nie potrafią zmusić pasażerskiej maszyny do lądowania mimo tego, że Jumbo dwa razy wchodził i wychodził z naszego obszaru powietrznego. Wojskowi jednak kategorycznie odmówili przyznania się do pomyłki, nie mówiąc już o niedbalstwie. Bez przesady: 269 ofiar i to koreańskich nie odgrywa przecież żadnej roli, niewinnych ofiar w Libanie czy Afganistanie jest znacznie więcej, a tu chodzi o prestiż Armii Czerwonej.

Dlatego to właśnie, tłumaczą nam Sowietci (często z dobrym skutkiem, wystarczy czytać prasę zachodnią), od początku afery Boeinga wypowiadali się właściwie tylko wojskowi, którzy mają monopol na informacje w sprawach obrony.

Fachowcy przypominają epizod z lat 70-tych, kiedy marszałek Ogarkow był tylko generałem, ale brał udział w rokowaniach SALT 1. Pewnego dnia wziął on na stronę negocjatora amerykańskiego aby go poprosić o nieporuszanie detali ściśle wojskowo-technicznych przed cywilami, to znaczy ekspertami partyjno-rządowymi ze strony ZSSR. Dziś jest on już marszałkiem i to on właśnie ostatecznie załatwił sprawę już 9 września. Andropow mógł zabrać głos dopiero 28 września. Zrozumcie sytuację Andropowa i przestańcie wkładać kije między szprychy pokojowego pojazdu, którym on steruje. Zapomnijcie o Boeingu, światu chodzi o poważniejsze rzeczy. Jakże? A no to właśnie punkt:

c) Stawka jest większa niż 269 przeważnie zresztą skośnookich pasażerów Boeinga. W Genewie w rokowaniach atomowych chodzi o więcej żyć ludzkich niż nad Sachalinem. Otóż, skoro uznać logicznie rozumować i stwierdzić co następuje. Koreański Boeing przebywał dwie i pół godziny nad terytorium ZSSR i to nad jego najbardziej delikatnymi wojskowo terenami. A mimo tych 150 minut obrona przeciwlotnicza sowieckiej superpotęgi atomowej nie potrafiła go zidentyfikować. Kosztowało to 269 niewinnych ludzkich istnień. To bolesne, ale ile żyć ludzkich może kosztować błąd tej samej obrony przeciwlotniczej polegający np. na pomyleniu szybowca z rakieta Pershing 2, której lot z Monachium do Kijowa trwa nie 150 lecz tylko 8 minut?

Trzeci pogrzeb

Tyle w skrócie o definitywnym pogrzebie 269 pasażerów Boeinga, pochowanych pierwszy raz na dnie Morza Japońskiego, drugi raz pod papierami propagandy sowieckiej, a trzeci raz teraz, za parawanem zachodniego strachu. Nie tylko nie było żadnych faktycznie sankcji, ale nawet piloci linii pasażerskich, którzy ogłosili bojkot rejsów do Moskwy na 60 dni, skapitulowali po 15 dniach. Nawet walne zgromadzenie IATA (Międzynarodowego Stowarzyszenia Lotnictwa Cywilnego) potrafiło jedynie uchwalić rezolucję, która potępiła użycie siły wobec cywilnych samolotów, ale nie zrobiła najmniejszej aluzji do tragedii koreańskiego Jumbo. A przecież rakietę sowiecką ugodziła wszystkie konwencje międzynarodowe na temat powietrznego ruchu pasażerskiego. Dlaczego nikt nawet nie zaproponował, aby sprawę dramatu z Sachalina i sprawę odszkodowań przedłożyć do rozpatrzenia np. przez Trybunał w Hadze?

Prezydent Reagan udał się z końcem września do Nowego Jorku, aby wygłosić swe pierwsze przemówienie do ONZ. Śmierci 269 niewinnych pasażerów koreańskiego Boeinga, a w tym 61 obywateli USA, a wśród nich członka Kongresu amerykańskiego, prezydent USA poświęcił zaledwie kilka słów. Dlaczego? Jak mi wyjaśniono, prezydent nie chciał odwracać uwagi świata od ważniejszych zagadnień. I słusznie. Tego właśnie domagała się Moskwa.

Gdzie oczywiście racje obu super-potęg się zbiegają. Jakaś lista priorytetów świata gdzieś istnieje. Sztuka polityki polega m.in. na tym właśnie, aby w odpowiednim momencie zmienić kurs i nie dać się, jak Jumbo KAL'u, zestrzelić. Na razie udało się to jedynie Moskwie. Potrafili nawet zbrodnię nad Sachalinu sprzedać umiętnie pacyfistom, których naiwny obłęd uznał sowiecką tezę, iż tragedia Boeinga wzmacnia konieczność jednostronnego rozbrowienia.

Jest już cicho nad sachalińską trumną, ale podstawowe pytanie przecież jest ciągle aktualne: czy rzeczywiście jedyny wybór

jakim świat dziś dysponuje zachodzi między kapitulacją wobec sowieckich zbrodni a wojną światową.

Nie ma na to pytanie prostej odpowiedzi. Doświadczenie wykazuje, że stosunek sił (wszelkiego rodzaju, wojskowych i społecznych) między ZSSR a Zachodem jest dziś korzystny dla totalitaryzmu. Mniejsza o przyczyny, to inny temat. Skutek jest jednak jasny: z powodu niemożności uzgodnienia wspólnej płaszczyzny działania państw demokratycznych, ustalenia granicy nieprzekraczalnej dla sowieckiej ekspansji, niezdolności społeczeństw wolnych do wyrzeczeń materialnych w imię jakiegokolwiek celu wyższego rzędu, z powodu całkowitej atrofii świadomości, że demokracja to bardzo niewielka oaza w mniej lub bardziej totalitarnym świecie, Rosja nie została ukarana za żadną zbrodnię popełnioną na swoim i na cudzych narodach. I wobec tego popełni następne.

Dwie uwagi końcowe. Po pierwsze, Moskwa wyciągnęła wnioski z kryzysu kubańskiego 1962 roku. Zachód — nie. Ówczesny wiceminister spraw zagranicznych Kuzniecowa powiedział wtedy do John McCloy'a: „To się więcej nie powtórzy, nigdy w przyszłości nie damy się tak potraktować”. Okazało się to prawdą, nie tylko z powodu kolosalnego wzmocnienia potęgi wojskowej ZSSR, ale przede wszystkim z powodu wojskowego osłabienia Zachodu i wyrzeczenia się przez demokracje argumentu siły w stosunkach z sowietami. A przecież wiadomo, iż sowietci szanują tylko siłę, zaś słabych prześladują. W Moskwie mówią o Polakach z nienawiścią, ale z szacunkiem, a o Czechach z pogardą. To samo w odniesieniu do Zachodu. Finów w Moskwie nienawidzą, ale się boją. Z Bahrów, Vogelów i Brandtów (co za upadek) się śmieją. Mitterranda przeklinają, ale jest to obok de Gaulle'a jedyny prezydent francuski, z którym się w Moskwie liczą. Stąd tak apokaliptyczny nacisk sowiecki na sprawę euro-rakiet. Setki SS-20 miały Rosji przynieść taką przewagę polityczną, że zachodnia Europa byłaby bezbronna wobec jakiegokolwiek szantażu sowieckiego. Eurorakiety tę właśnie przewagę mają zlikwidować. Przewagę i szantaż.

Druga uwaga końcowa dotyczy dyplomacji Zachodu, a raczej jej braku. Zachodnia Europa, a zwłaszcza EWG, żyje w świecie absurdu, gdzie podstawowe pojęcia straciły właściwie swój prawdziwy sens. Sowietci będą zwyciężać tak długo, jak długo pojęcie suwerenności polegać będzie na odmowie prawdziwych konsultacji politycznych z aliantami.

W chwili kiedy kończę pisanie tego Brukselczyka, Amerykanie najechali Grenadę (to naturalnie oddzielny temat). Ta poprawna politycznie akcja, fatalnie przeprowadzona wojskowo, przywróciła „równowagę” psychiczną świata. Nie tylko progresiści wszystkich krajów, ale nawet rządy sojusznicze z NATO, chwilowo, po Sachalinie, przerażone faktem, iż moralność i prawo były po stronie USA a nie Moskwy, odetchnęły z ulgą. Afganistan, Boeing — *connais pas!* Można znowu jak dawniej pluć na Amerykanów.

Kiedy Reagan postanowił siłą dać do zrozumienia Kubiś i Moskwie, że gdzieś jest granica ich ekspansji, i wybrał do tego celu, bo tak Ameryce było wygodnie, małą wyspę, gdzie właśnie progresiści zamordowali premiera i połowę rządu, też zresztą progresywnego, ale widocznie za mało, aby przygotować kubańskie lądowanie, to natychmiast pod ambasadą amerykańską w Brukseli zebrał się spontaniczny tłumek pomyślników w celu uroczystego spalania flagi USA. Kiedy Rosjanie posłali na dno morza 269 niewinnych pasażerów cywilnego samolotu, pod ambasadą ZSSR nie było nikogo.

Leopold UNGER

Pisane 25 października 1983

Granice ekspansji

Chyba dla wszystkich jest jasne, że wielka sowiecka ofensywa polityczna na Europę nie udała się. Pesymistyczne przewidywania emigrantów sowieckich i — w o wiele mniejszym stopniu — polskich, niedawno przybyłych na Zachód, nie sprawdziły się. Wielkie manifestacje tzw. ruchu pokoju przeciwko mającemu nastąpić w tym miesiącu i w grudniu rozmieszczeniu amerykańskich rakiet nuklearnych średniego zasięgu były imponujące, ale decydującego wpływu na poprzednio zajęte stanowisko państw zachodnich w tej sprawie nie wywarły. Wykazały natomiast pewną chwiejność kół politycznych niektórych państw. Wyłynęły na powierzchnię wątpliwości, zwłaszcza w Niemczech Zachodnich, co należy uważać za rzecz zupełnie normalną, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że Niemcy są najbardziej eksponowani na szantaż sowiecki.

Inicjatywa rozmieszczenia pocisków nuklearnych w Europie wyszła z amerykańskich kół w NATO i była pomyślana jako jeden ze środków przeciwdziałania naciskowi propagandowo-politycznemu ze strony Moskwy, jako odpowiedź na rozmieszczenie sowieckich rakiet SS-20, skierowanych na Europę Zachodnią. Tym się tłumaczy poparcie, jakiego w końcu 1979 roku udzieliła temu planowi niemiecka partia socjaldemokratyczna i jej przywódca, kanclerz Helmut Schmidt. Rakiety amerykańskie miały być rozmieszczone po z górą dwóch latach i tylko w tym wypadku, gdyby rozmowy ze Związkiem Sowieckim nie dały odpowiednich rezultatów. W Bonn i większości stolic europejskich plan NATO był traktowany właśnie jako zaproszenie do rozmów. Celem ostatecznym tych rozmów, jeśli chodzi o Amerykę i pań-

stwa europejskie, było usunięcie rakiet sowieckich za cenę rozmieszczenia rakiet amerykańskich Cruise i Pershing II, albo też osiągnięcie takiego porozumienia, które ustaliłoby równowagę nuklearną w zakresie tych pocisków na możliwie najniższym poziomie. Otóż ani pierwszego, ani drugiego celu nie udało się dotychczas osiągnąć. Rozmieszczanie rakiet amerykańskich w Anglii i w Niemczech Zachodnich ma się więc rozpocząć w końcu tego miesiąca. We Włoszech (Sycylia) nastąpi to na wiosnę z powodów czysto technicznych; trudności politycznych, o ile wiadomo, nie ma. Co do pozostałych państw NATO, odpowiednie decyzje mają być powzięte w ciągu następnych kilku miesięcy. Wydaje się więc, że sprawa jest definitywnie załatwiona, przynajmniej jeśli chodzi o stanowisko najważniejszych państw — Anglii, Niemiec Zachodnich i Włoch. Do tego trzeba dodać, że decyzja ta cieszy się poparciem Francji, która sama nie będąc członkiem NATO, wspiera wysiłki tej organizacji. Francji bardzo zależy na utrzymaniu jednolitego frontu europejskiego wobec Moskwy i, co najważniejsze, na udziale w nim Niemiec Zachodnich. We francuskich kołach politycznych panuje przekonanie, że poddanie się naciskowi politycznemu Moskwy w sprawie rozmieszczenia rakiet nuklearnych byłoby równoznaczne z utratą swobody działania. Tak myśli b. premier Barre, tak myśli Chirac, tak myśli prezydent Mitterrand i jego najbliżsi współpracownicy. „Strach pomyśleć o tym, co by się mogło stać, gdyby w pałacu prezydenckim siedział teraz nie Mitterrand, a jego poprzednik”, powiedział mi niedawno wybitny dziennikarz francuski, zupełnie nie związany z obozem rządzącym, konserwatysta. Postawa francuskich socjalistów i zwłaszcza samego Mitterranda wydaje się jednym z paradoksów dzisiejszej sytuacji międzynarodowej; obecna polityka francuska stała się o wiele bardziej europejska niż za czasów Giscard d'Estaing, gdy najważniejszym zadaniem dyplomacji francuskiej było utrzymywanie tzw. *relations privilégiées* z Rosją Sowiecką.

Pozbawienie państw Europy Zachodniej swobody działania, prowadzące do poddania się Moskwie, jest albo może się w pewnych warunkach stać groźbą poważną i realną. Natomiast groźba wojny nuklearnej czy też w ogóle jakiegokolwiek wielkiej wojny wydaje się w tej chwili zupełnie nierealna. Jest to zmore, którą Moskwa raz po raz wywołuje przez różnego rodzaju maksymalistów, którym się wydaje, że sytuację w świecie można zmienić bardzo szybko, stosując bardzo proste środki. Przypomina mi to czasy sztubackie, gdy byłem w pierwszych latach trzydziestych uczniem amerykańskiego kolegium w Sofii. Mieliśmy wtedy bardzo przystojnego i niesłychanie wysportowanego nauczyciela gimnastyki. Nazywał się Stoltzfuss, co wskazywało, że był on Amerykaninem niemieckiego pochodzenia. Pewnego dnia zauważyłem, że w klapie od marynarki nosi małe krążek metalowy z czarnym obwodem. Wewnątrz widać było cyfrę 2 i znak %. Zaintrygowany zapytałem pana Stoltzfussa, co to ma znaczyć. Odpowiedź pamiętam dokładnie i przytaczam dosłownie: „My

boy, to jest znaczek organizacji pacyfistycznej, której jestem członkiem. Wierzmy, że gdyby tylko dwa procent ludności naszej planety wypowiedziało się przeciw wojnie — żadnej wojny nigdy nie będzie". Miałem wtedy lat 15, lecz wyraźnie pamiętam, że przyjąłem tę odpowiedź z niedowierzaniem. Tak widać, obok chorób indywidualnych istnieją także choroby kolektywne, a niektóre z nich są nawet dziedziczne, bo stają się częścią mitologii politycznej. Ale wróćmy do sprawy szantażu sowieckiego. Szantaż ten opiera się na przeświadczeniu, że Sowieci mają decydującą przewagę militarną i wobec tego w momencie ostrego kryzysu Moskwa może się zdecydować na kroki radykalne i ostateczne. Takie na przykład, jak generalny atak na Europę Zachodnią lub tzw. przewencyjne uderzenie nuklearne skierowane na centra broni strategicznej w Stanach Zjednoczonych. Rozwijając tę myśl, można przypuścić, że nie tylko w drugim wypadku, ale również w pierwszym dojdzie do użycia broni nuklearnej, co doprowadziłoby do całkowitego zniszczenia Europy i Stanów Zjednoczonych, razem z ludnością. Takie ma być niebezpieczeństwo, które nam grozi. Taka jest podstawa szantażu sowieckiego — nie w realnie istniejącej sytuacji, ale w umysłach tych, którzy manifestują na rzecz jednostronnego i bezwarunkowego wyrzeczenia się broni nuklearnej przez państwa demokratyczne. Wielu z nich wierzy, że przykład będzie elementem decydującym; innymi słowy, że wyrzeczenie się broni nuklearnej przez jedno z głównych państw zachodnich spowoduje powzięcie analogicznych decyzji przez wszystkie inne mocarstwa, łącznie ze Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Sowieckim. Inna grupa, zajmująca dość wpływowe miejsce w tzw. ruchu pokoju, ma mniej naiwne a czasem nawet zupełnie cyniczne podejście do tej sprawy. Uogólniając można powiedzieć, że jej stanowisko mieści się w jednym zdaniu: „Zatrzymajcie ten konflikt, ja wysiadam!”. Inna grupa nawołuje do „zamrożenia” broni nuklearnej na jej obecnym poziomie, nie bacząc na to, że takie zamrożenie faworyzowałoby tylko Rosję Sowiecką i byłoby przeszkodą na drodze do poważnych pertraktacji. Wreszcie są tacy, którzy zalecają daleko idącą ustępliwość w rozmowach z Moskwą, wierząc, że kierownictwo sowieckie dąży jedynie do zapewnienia bezpieczeństwa własnemu państwu i że wobec tego można znaleźć drogę do porozumienia. Jednym słowem — wszystko jest lepsze od wojny.

Tymczasem na wojnę zupełnie się nie zanosz. Sowiecka przewaga nuklearna, jeśli rzeczywiście istnieje, nie jest w chwili obecnej dostatecznym elementem dla naprawdę skutecznego szantażu. Niebezpieczeństwo byłoby realne i szantaż mógłby być skuteczny, gdyby Moskwa mogła liczyć na to, że po zwycięstwie — przypuśćmy na chwilę, że jest ono możliwe — państwo sowieckie będzie nadal istnieć. Co do tego kierownictwo sowieckie musi mieć jak najbardziej poważne wątpliwości, albowiem wszystko wskazuje na to, że zwycięstwo militarne byłoby równocześnie najstraszliwszą klęską. Właściwie można uważać, że agresja sowiecka przeciwko państwom zachodnim równałaby się sa-

mobójstwu i prawdopodobnie również ostatecznemu zniszczeniu całego świata. Łodzi podwodnych amerykańskich — nie mówiąc już o francuskich i angielskich — zniszczyć się nie da, ale wystarczy dwie łodzie podwodne typu „Trident”, żeby zrównać z ziemią całą Rosję europejską. Wynika z tego prosty wniosek: broni nuklearnej przy obecnym stanie techniki wojennej nie można użyć nie narażając się na straszliwy i ostateczny w swoich skutkach odwet. Jeśli chodzi o wojnę konwencjonalną, to jest ona teoretycznie możliwa, ale w praktyce mogłaby doprowadzić do takich samych rezultatów. Istnieje teoria, że w razie rozpoczęcia konwencjonalnych działań wojennych władze naczelne państw demokratycznych nie zdobyłyby się na to, by nacisnąć ten guzik, który ma rozpętać wojnę nuklearną. Ale to tylko teoria; pewności co do tego nie ma i nie może być. Poza tym wojna konwencjonalna mogłaby się łatwo przemienić, w wypadku Związku Sowieckiego, w wojnę na dwa fronty, jeśli wziąć pod uwagę wroga wobec Moskwy postawę Chin i prawie całego świata muzułmańskiego, nie wyłączając ludności muzułmańskiej Związku Sowieckiego. Otóż nie mamy żadnych powodów, by przypuszczać, że kierownictwo sowieckie myśli o kolektywnym samobójstwie. Historia dyplomacji sowieckiej pokazuje, że w dziedzinie polityki międzynarodowej Moskwa wykazywała zawsze daleko idącą ostrożność, co oczywiście nie znaczy, że nie popełniała żadnych błędów. Takim błędem była wojna z Finlandią. Drugim, większym błędem była okupacja Afganistanu, która wywołała wroga reakcję świata muzułmańskiego, Ameryki i państw zachodnioeuropejskich i stała się jednym z głównych powodów przekreślenia tak wygodnej i pożytecznej dla Moskwy polityki *détente*. Za wielki błąd należy też uznać niezafatwienie problemu polskiego wtedy, gdy pojawienie się na scenie międzynarodowej pokojowego ruchu „Solidarności” dawało Moskwie okazję wyjścia ze ślepej uliczki, w którą zapędziła się w Europie Wschodniej. Ale nawet w tym wypadku Moskwa wykazała wielką ostrożność. Należy więc przyjąć, że obawy co do możliwości agresji sowieckiej polegają na nieporozumieniu. Nieporozumienie to jest niewidoczne tylko dla tych, którzy szukają rozwiązań natychmiastowych, dla tych, którzy są opasowani pragnieniem usunięcia jedynej w ich mniemaniu przeszkody na drodze do osiągnięcia tego, co jest dla nich najważniejsze: pokoju powszechnego. Ludzie tacy jak Petra Kelly, czy też w Anglii Mgr Kent i inni przywódcy „ruchu pokoju” wykonują dobrą robotę dla Moskwy, starając się destabilizować społeczeństwa zachodnie. Kierownictwo sowieckiemu pozostaje więc tylko manipulowanie tym ruchem zgodnie z wymaganiami polityki sowieckiej.

Ale destabilizacja społeczeństw zachodnich nie jest sprawą łatwą. Wbrew mniemaniu ludzi przybyłych do Europy niedawno, struktura tych społeczeństw odznacza się nadzwyczajną solidnością. Europa po wojnie odbudowała się bardzo szybko, podnosząc swój dobrobyt do nieznanego przedtem poziomu. Stabilności krajów europejskich nie naruszył ani kryzys naftowy, spro-

wokowany przez państwa arabskie, ani międzynarodowa akcja terrorystyczna zorganizowana przy wydatnej pomocy Moskwy, ani działalność partii komunistycznych czy też różnych innych ekstremistów, ani obecny kryzys ekonomiczny i towarzyszące mu bezrobocie. Europa wszystko trawi i powoli lecz konsekwentnie posuwa się ku coraz większemu zjednoczeniu. Przetrawi ona z pewnością i „ruch pokoju”. Zmieniła się także percepcja położenia Europy w świecie i jej klimat duchowy. Paryż przestał być Mekką skrajnie lewicowej inteligencji i ośrodkiem defetystycznej propagandy, jakim był od zakończenia drugiej wojny światowej. Zniknął z horyzontu Sartre i wielu jego naśladowców. Wyraźnie kurczą się wpływy partii komunistycznych (nie tylko we Francji, ale wszędzie w Europie). Do zmiany klimatu walczy się przyczynił Aleksander Sołżenicyn. Jego książka o sowieckim gulagu poruszyła umysły do głębi i wydatnie się przyczyniła do zmiany nastrojów wśród znacznej części inteligencji francuskiej i nie tylko francuskiej. Minęły czasy, kiedy największym grzechem intelektualisty był tzw. antysowietyzm. Wielką rolę w tym procesie odegrał zmarły niedawno filozof i świetny publicysta Raymond Aron, najbardziej chyba wpływowy *maitre-à-penser* ostatnich trzydziestu lat.

Można powiedzieć, że nigdy jeszcze Moskwa i komunizm typu sowieckiego nie były tak niepopularne w Europie jak obecnie. Bankructwo ideologii komunistycznej zbiegło się z wielkimi trudnościami ekonomicznymi, jakie obecnie przeżywa imperium sowieckie, z aktywizacją polityki amerykańskiej, ze zwiększeniem wpływów Południowej Afryki i równoczesną częściową klęską polityki sowieckiej w Afryce, ze zbrojeniami japońskimi, z wrogiem nastawieniem całego świata muzułmańskiego wobec Moskwy, z pojawieniem się „Solidarności” i wieloma innymi negatywnymi dla Moskwy zjawiskami. Wszystko to razem wzięte stwarza sytuację bardzo trudną dla kierownictwa sowieckiego.

Należy jednak unikać zbyt optymistycznych wniosków w obecnej sytuacji. W tym momencie należy, moim zdaniem, poprzestać na konstatacji tego co jest oczywiste, a mianowicie: Związek Sowiecki i jego nieliczni sojusznicy znajdują się w moralnej i politycznej izolacji, z której nie widać wyjścia przy dzisiejszej polityce kierownictwa sowieckiego. Trzeba też podkreślić, że ze strony świata demokratycznego, ze strony Europy i Stanów Zjednoczonych nic Związkowi Sowieckiemu nie grozi. Celem polityki amerykańskiej jest zatrzymanie dalszej ekspansji sowieckiej, a nie agresja. Przy dzisiejszym stanie umysłowym i politycznym społeczeństw zachodnich sama idea agresji przeciwko światu komunistycznemu jest całkowitym absurdem. Chodzi tylko o uniemożliwienie agresji ze strony Moskwy.

Witold RYSER-SZYMAŃSKI

Korespondencja z Rzymu

„CZŁOWIEK Z DUSZĄ ZE STALI” — ROZMOWA
Z KS. VIRGILIO LEVI

Pamiętamy ogromny rozgłos, jaki wywołał w prasie światowej artykuł wstępny pióra ks. Virgilio Levi pt. „Hołd ofierze” (*Onore al sacrificio*), który ukazał się na łamach *Osservatore Romano* w dniu 24 czerwca, czyli nazajutrz po powrocie Papieża z Polski. Byłem jednym z tych — prawdę mówiąc — nielicznych osób, które kwestionowały interpretację, przyjmującą, że zastępca dyrektora dziennika watykańskiego chciał przedstawić Lecha Wałęsę jako ofiarę tajnego układu czy wręcz przetargu pomiędzy Papieżem i Jaruzelskim. I uczynił to rzekomo jako narzędzie antypapieskich czynników w Kurii Rzymskiej. *Paris Match*, mając na myśli pochodzenie autora, posunął się nawet do insynuowania, że artykuł stanowił dowód spisku żydowskiego przeciwko Papieżowi! Ofiarą tej afery stał się *nota bene* sam autor nieszczęsnego artykułu: zmuszono go bowiem do podania się do dymisji w trybie doraźnym, rzecz bez precedensu w dziejach praktyki watykańskiej. Inkryminowany artykuł napisany został, moim zdaniem, w dobrej wierze, a nawet z intencją oddania sprawiedliwości Wałęsie jako przywódcy i człowiekowi. Opublikowany jednak został w niestosownej chwili, a *timing* liczy się bardzo w delikatnych sprawach, w jakie wciągana bywa dyplomacja watykańska. Gdyby ukazał się tydzień czy dwa tygodnie później, nie wywołałby światowej sensacji i fałszywych interpretacji. Ks. Levi pośpieszył się, wykazał być może pewną filopolską nadgorliwość i ponadto konsultował niewłaściwe osoby z polskiego środowiska, które zamiast bezkrytycznego przyklaskiwania, winne były doradzić mu odczekanie i przemyślenie całej sprawy.

Lech Wałęsa, w wywiadzie udzielonym J. Gawrońskiemu, deputowanemu do Parlamentu Europejskiego z ramienia włoskiej partii republikańskiej, stwierdził: „Nie rozmawiałem nigdy o moim odejściu od działalności publicznej ani z Papieżem, ani z żadnym przedstawicielem Kościoła. To co napisał ks. Virgilio, który pozostaje moim serdecznym przyjacielem, jest być może słuszne. Może byłoby rzeczywiście lepiej, gdybym się usunął na bok”. Wałęsa miał oczywiście na myśli stwierdzenie ks. Leviego o opuszczeniu przezeń sceny życia publicznego.

* *La Repubblica*, Rzym, 6 października. W wywiadzie tym Wałęsa przyznaje, że nie liczył w tym roku na nagrodę Nobla: „Skoro nie dano mi jej w roku ubiegłym, kiedy sytuacja była raczej płynna i kiedy ta nagroda mogłaby rzeczywiście oddać wielką przysługę, nie widzę dlaczego miano by zmienić zdanie w tym roku”.

Od ukazania się artykułu minęły z górą cztery miesiące. Ks. Levi jest dziś wolny od wszelkich watykańskich obowiązków i serwitutów. W czasie rozmowy, jaką z nim odbyłem dla *Kultury*, wydał mi się — a znam go dobrze — nie tylko w dobrym nastroju i zadowolony z odzyskanej swobody ruchów, lecz także nadal przeświadczony o słuszności swego stanowiska. Co sądzi o aferze, której stał się bohaterem?

„Znam Wałęsę osobiście — odpowiada — spotkałem go kilka razy. Pierwszy raz w Gdańsku, a potem w Warszawie, kiedy przygotowywałem międzynarodowe sympozjum o wspólnych korzeniach chrześcijańskich narodów europejskich (odbyło się ono w Rzymie w listopadzie 1981 roku z udziałem ponad stu polskich intelektualistów). Ostatni raz, kiedy byłem w Gdańsku na chrzcinach najmłodszej córki Marii Wiktorii, przywódcy 'Solidarności' był interviewany w Arłamowie. Nigdy nie pragnąłem jego zejścia ze sceny, a tym bardziej niczego takiego nie sugerowałem na piśmie. Uważałem jedynie i nadal uważam, że Wałęsa był i jest do tej pory poza sceną, odsunięty oficjalnie od swego statusu rozmówcy rządu, delegowanego przez miliony członków wolnego związku zawodowego, którzy mu udzielili pełnego zaufania. I także Papież, który postawił na swoim, by doprowadzić do spotkania w czasie swej ostatniej wizyty w Polsce, nie był w stanie przywrócić mu tego statusu. Wszyscy mogli się o tym przekonać, aczkolwiek nie zobaczył z powodu tajności tego spotkania, że Wałęsa bezpośrednio po rozmowie z Papieżem wrócił do swej skromnej pracy w stoczni gdańskiej. I to jego położenie jako zwykłego pracownika nie uległo dotąd zmianie”.

— Dzięki pokojowej Nagrodzie Nobla wzmocnił się jednak jego status społeczny i międzynarodowy — przestał być zwykłym obywatelem, w dodatku skazanym przez władzę na śmierć cywilną. Jak ksiądz zareagował na wiadomość o przyznaniu mu tej nagrody? — „Bardzo mnie ten fakt ucieszył jako uznanie, w pełni zasłużone, dla człowieka uosabiającego pokój społeczny i postęp, dla przywódcy zrównoważonego i charyzmatycznego, dla człowieka, który pod powłoką dobroduszości, poczucia humoru i popularności kryje w sobie duszę ze stali. Jest to człowiek gotów do dalszej pokojowej walki i do oczekiwania tak długo jak potrzeba, ale nigdy nie do skapitulowania. Mam nadzieję, że to międzynarodowe uznanie ułatwi mu zadanie. Wyraziłem życzenie już w kontrowersyjnym artykule, że zasłużył na najwyższy honor i wyróżnienie za swą ofiarną przeszłość. Sądzę, że prędzej czy później przyjdzie dzień, kiedy pojawi się znowu na scenie jako leader, rzecznik interesów swego narodu i symbol, jakim pozostanie na zawsze w sercach swych rodaków”.

— Z tą sprawą jest ściśle związana inna kontrowersyjna kwestia, zwłaszcza w odbiorze mass mediów: polskość Papieża i w ogóle polski wątek pontyfikatu. Pojawiły się w ostatnim

roku dalsze krytyczne wypowiedzi na ten temat. Co ksiądz o tym sądzi? — „Miłość własnej ojczyzny, zwłaszcza jeśli tyle wycierpiała i nadal cierpi, nie może być winą. Patriotyzm Jana Pawła II mógłby stanowić wzór dla obywateli Zachodu, którzy w dużej mierze zagubili poczucie własnej tożsamości narodowej. Są tacy, którzy nie rozumieją tego patriotyzmu, słowa, które wyszło z mody i życia, ułatwionego w świecie zubożniałym na prawdziwe wartości. Jan Paweł II nie ukrywa swego patriotyzmu i nie wypiera się dziedzictwa duchowego, które go uformowało. A ponieważ potrafi je docenić jak mało kto, wykorzystuje mądrze swój wysoki urząd, by wpoić je swym rodakom jako rację postępu. Jeśli Polska miałaby go odciągnąć od innych trosk związanych z urzędem papieskim, znalazłby się na pewno tacy, którzy mieliby mu to za złe. Papież wykazał jednak, że tą samą miłością pała do innych krajów na pięciu kontynentach i troszczy się o każdy z nich, kiedy dochodzi do łamania podstawowych praw człowieka. Dzieli głód sprawiedliwości z ludami uciskanymi i upośledzonymi i niepokoi się o ich utraconą wolność. Tym samym daje miarę swego uniwersalizmu i najlepsze świadectwo, jak bardzo płodna może być dla całego świata świadomość tożsamości własnego kraju. Lekcji Polski, jak zresztą całej Europy Wschodniej, nie można lekceważyć, nawet jeśli obywatele tych krajów w powstaniach narodowych są pozostawiani własnemu losowi na skutek wymogów geopolitycznych, tzn. bliskości Związku Sowieckiego. Jest to na pewno wielka szansa dla świata, nie tylko dla Kościoła, że przedstawiciel tej właśnie części Europy, niesłusznie zapoznawanej, wyniesiony został na Stolicę Piotrową”.

— Minęła właśnie piąta rocznica pontyfikatu. Jak można scharakteryzować te lata papieskiej działalności? — „Były one nieustanną misją uzdrawiania poprzez stały wysiłek Papieża, aby przezwyciężyć podziały w rozdartym świecie, podziały społeczne, polityczne i także religijne. Prawdopodobnie nie ujrzymy za naszych czasów praktycznych rezultatów tej misji. Jesteśmy jednak już świadkami jednego nieprawdopodobnego rezultatu: pięć lat silnego i głębokiego poświecenia się dla sprawy wspólnego dobra poruszyło wszędzie uczucia ludzi dobrej woli. Reszta jest milczeniem”.

Polonica

Panował tu we wrześniu i zwłaszcza w październiku duży ruch w polskim środowisku przed i za Spizową Bramą. Na Synod przyjechali obaj kardynałowie i biskup Nossol z Opola oraz jako ekspert O. Piotr Rostworowski (drugiemu ekspertowi, O. Jackowi Salijowi, znanemu duszpasterzowi młodzieży, władze odmówiły paszportu i wydały go dopiero po silnych interwencjach pod koniec obrad Synodu — było już za późno na przyjazd). Były wizyty biskupów, różnych luminarzy krakowskich, kilku przedsta-

wicieli KUL-u oraz coraz liczniejszych grup pielgrzymów z kraju. Odbłyło się kilka imprez religijnych. W dziedzinie społecznej i kulturalnej niestety nadal posucha. Zjawił się tu poważny emigracyjny ośrodek w Londynie. Wyjechał po wielu spotkaniach zdruzgotany, pod wrażeniem zupełnego braku koordynacji i skłócenia polskiego środowiska, choć odwiedził tylko osoby i ośrodki kościelne. Kiedy wśród kapłanów zdarzają się tacy, którzy wykazują inicjatywę, zaraz znajdują się inni, którzy, zamiast im pomóc, krzywo na to patrzą i nawet przeszkadzają. Ks. K. Przydatek S.J., kierownik ośrodka opieki dla pielgrzymów, zorganizował tu międzynarodowy festiwal pieśni religijnej z udziałem zespołów z 24 krajów, w tym Polski, Węgier i Rumunii. Nie znam się na muzyce sakralnej. Być może, że można było wymyślić coś innego, by uczcić Nadzwyczajny Rok Święty i zabłysnąć przy tej okazji dobrym imieniem Polski. Nikt jednak nie wpadł na inny pomysł. Zawistni lub małoduszni zabawiali się natomiast w podważanie zaufania do tej imprezy. Ks. Sokołowski, kierownik Domu Polskiego Jana Pawła II, zaczął wspólnie z dominikaninem O. K. Heymo wydawać miesięcznik *Kronika Rzymska*. Nie jest to pismo wyróżniające się poziomem. Zamiast jednak starać się o polepszenie tego poziomu i wzbogacenie treści nowego periodyku, kochani rodacy zaczęli wybrzydzać. Przykłady tego rodzaju można by mnożyć. O jeszcze innym przypadku, choć z innej beczki, trzeba wspomnieć. Ks. H. Fokciński S.J., dyrektor Polskiego Instytutu Studiów Kościelnych, bardzo pożytecznej placówki, wyposażonej w bibliotekę i czytelnik, dobrze prowadzone (jedyne miejsce w Rzymie, gdzie można przejrzeć *Kulturę* i wydawnictwa Instytutu Literackiego), chciał urządzić wystawę publikacji i pamiątek związanych z bitwą pod Monte Cassino. Zwrócił się w tej sprawie o pomoc do SPK w Londynie. Otrzymał odpowiedź odmowną. Starsi panowie, na pewno zasłużeni, ale mocno w tyle za biegiem czasów, uznali tę placówkę za „reżimową”. Obłąd!

Polska obecność w Wiecznym Mieście mogłaby skorzystać w aktualnych, sprzyjających warunkach zewnętrznych, z przyjazdów przedstawicieli polskich środowisk kulturalnych. Niestety także imprezy z protagonistami importowanymi z kraju kończą się fiaskiem. Zjawił się tu w październiku rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. dr Józef Gierowski. Jak słysząc, ma opinię dobrego historyka. Wygłosił dwa odczyty z okazji rocznicy odsieczy wiedeńskiej. Jeden dla polskiej kolonii z wprowadzeniem abpa Gulbinowicza (zamiast niedysponowanego kardynała Rubina), drugi dla cudzoziemców z zagajaniem Prymasa Polski. Obydwa odczyty były firmowane przez bpa Wesołego i organizowane przez St. Grygiela. Pal lichy pierwszy „wykład” (tak określono tę prelekcję w pięknie wydany zaproszeniu). Polacy tutejsi nie są przyzwyczajeni do wstępów odznaczających się wysokim poziomem. Gorzej było w auli „Augustinianum” w cieniu Spizowej Bramy, gdzie honory domu robił p. Grygiel. Był to żenujący spektakl. Darujmy już panu rektorowi fatalny, dosłowny prze-

kład tekstu z polskiego i okropną wymowę włoską. Prelekcja była na poziomie gimnazjalnym, prześladowana detalami, bez refleksji nad tłem europejskim i konsekwencjami bitwy wiedeńskiej. Zarówno abp Gulbinowicz (z poprzedniej okazji), jak i ks. Prymas, byli mocno niezadowoleni, że ich naciągnięto na tego rodzaju kompromitującą imprezę. Na odczycie było kilku dyplomatów, kardynał Garrone i przedstawiciele Kurii Rzymskiej. Jeden z nich, wiedząc, że mnie nie urazi, bo na temat polskich przedsięwzięć w ciągu tego pontyfikatu mamy podobne zdanie, zauważył: „Nie wiedziałem, że należycie do krajów kulturalnie niedorozwiniętych”. Przyznaję się, że było mi wstyd za moją dawną Alma Mater, która za moich czasów (okupacyjnych i bezpośrednio powojennych) szczyliła się takimi znakomitościami, jak profesorowie St. Kutrzeba i A. Krzyżanowski. Do organizatora tej imprezy trudno mieć pretensje: nie stać go na nic innego. Okazało się to już w ciągu ostatnich lat. Nawet jego przyjaciele krakowscy (a jak wiadomo solidarność krakowska nie ma sobie równych) z zażenowaniem komentowali fiasko projektu powołania do życia Instytutu Polskiej Kultury Chrześcijańskiej. Stanowiło to główny motyw pojawienia się St. Grygiela w Wiecznym Mieście pod znakiem pontyfikatu Jana Pawła II. Nie ma tu żadnego ośrodka, który miałby za zadanie promieniować wytworami polskiej kultury, natomiast kwitnie inne intratne zajęcie: swoiste „uprywatnianie” Papieża, jego myśli i prac. Rej wodzi w tej specjalności ks. M. Maliński, niestrudzony w mnożeniu popularyzatorskich „dzieł” ku czci Papieża, zamiast zająć się na serio analizą jego magisterium i recepcją sygnałów, jakie ten Papież kieruje do ludzi nauki i kultury. Pozostawiam na uboczu inne krytykowane przez cudzoziemców przejawy polskiego prowincjonalizmu, umysłowej niedojrzałości i irytującego triumfalizmu. W Kurii Rzymskiej ukuto nawet neologizm „polacheria”, skrajnie pejoratywny termin dla zdefiniowania tego zjawiska. Wszystko to jest niewesołe. Są tacy, którzy twierdzą, że straciliśmy wielką szansę, jaką dla kultury polskiej otworzył ten pontyfikat. Mój niepoprawny optymizm każe mi sprostować czas przeszły na teraźniejszy: tracimy tę szansę.

Nie chciałbym, mimo wszystko, pozostawiać wrażenia kompletnej beznadziejności. Na pewno istnieją także wartościowe poczynania i inicjatywy, choć odbywają się bez reklamy i blasku, jak np. wymieniona już wyżej działalność ks. Fokcińskiego czy też niedawne spotkanie z prof. Wojtyłą, historykiem z KUL-u, urządzone przez Wandę Gawrońską, bardzo czynną w akcji charytatywnej i społecznej na rzecz Kościoła w Polsce. Jako przykład szczególnej wagi trzeba wymienić twórczy udział w obradach Synodu biskupa Nossola z Opola, jednego z wybitniejszych członków polskiego Episkopatu. W wywiadzie udzielonym ks. A. Bonieckiemu, a opublikowanym w dzienniku *L'Osservatore Romano*, oświadczył on m.in.: „Kościół musi w Polsce mieć odwagę nazywać po imieniu zło, które leży u podstaw struktur; musi reagować nie wprost przez walkę ze strukturą, ale ze złem

prowadzącym do tworzenia struktur, które człowieka wypychają w sytuację grzeszną, niejako zmuszają go do postawy agresywnej wobec bliźniego, do nierzetelności w pracy...". Bp Nossol przestrzega przed ideologizowaniem: „W tych momentach, w których z wiary chrześcijańskiej uczyniono ideologię, zapłonęły nawet stopy. Do tego nie możemy dopuścić. Nie możemy nigdy z chrześcijaństwa uczynić jakiegoś idealizmu, wtedy bowiem chrześcijaństwo zostałoby wypaczone... Realizm chrześcijański polega na tym, że nigdy nie powinien być ideologicznie ukierunkowanym idealizmem". Prymat osoby przed rzeczą — zdaniem bpa Nossola — jest w Polsce najbardziej zagrożony wśród pozostałych prymatów (etyki przed techniką czy usiłowania „więcej być” przed „więcej mieć”). Bp Nossol odpowiada także na pytanie: czy doświadczenia polskie wniosły coś w obrady Synodu? Jego zdaniem dla różnych rejonów świata ma duże znaczenie „element dowartościowania personalnego u nas, gdzie siłą rzeczy systemowo mamy pewne ideologiczne 'zacieśnienie'... W kolektywistycznym systemie człowiek tęskni za indywidualizmem, za indywidualną formą szafowania Sakramentem Pokuty, za personalizmem... My w Polsce dobrze wiemy, jakie znaczenie mają odbywające się co pewien czas tak zwane zbiorowe przyznawania się do winy...”.

Te wnikliwe, fragmentarycznie tu zacytowane, myśli polskiego biskupa zasługiwałyby na poważną dyskusję.

Edytorskie kłusownictwa

Ukazały się ostatnio dwie książki poświęcone twórczości Czesława Miłosza. Niestety ponownie mamy do czynienia ze zjawiskiem edytorskiego kłusownictwa. Ponownie, bo już dwa lata temu sygnalizowałem „dzikie wydanie” wyboru poezji Miłosza (z Matką Boską na okładce) przez chadeckie wydawnictwo *Prospective nel mondo*, z którym w owym czasie jeszcze współpracowałem.

Tym razem nadużycie popełniło katolickie wydawnictwo CSEO z Bolonii, specjalizujące się od dłuższego czasu w polonikach. Wydało najpierw „Historię literatury polskiej” Miłosza w przekładzie z angielskiego, a ostatnio „Czesław Miłosz racconta Czesław Miłosz” (Rozmowy przeprowadzone przez Aleksandra Fiuta). Obie te książki są fatalnie edytorsko przygotowane i przełożone. Tłumacze drugiej wymienionej książki, Rosa Liotta — polonistka z Neapolu i Andrzej Litwornia, lektor języka i literatury polskiej na uniwersytecie rzymskim, zaprotestowali w tej sprawie na łamach prasy. Zostali bowiem wprowadzeni w błąd i zignorowani w trakcie korekty i opracowania redakcyjnego. W swoim liście („Una protesta per Miłosz”, *Il Tempo*, Rzym, 14 listopada) piszą m.in.: „Poczuwamy się do obowiązku poinformowania oraz przepraszania Czesława Miłosza i czytelników za niedokładności, błędy drukarskie, nadużycia itd.”.

Dla pełnego obrazu trzeba wyjaśnić, że obszerny wybór poezji Cz. Miłosza wydało po włosku, w porozumieniu z G. Herlingiem-Grudzińskim i w fachowym opracowaniu zespołu sławistów i specjalistów, poważne wydawnictwo literatury pięknej „Adelphi”. Katolicy integrali przeszli nad tym do porządku dziennego.

Dominik MORAWSKI

Pisane 10 października 1983

Nowości wydawnicze

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 380 — ZBIGNIEW HERBERT

RAPORT Z OBLĘŻONEGO MIASTA

Nowy tom wierszy znakomitego polskiego poety.

Str. 88.

Cena F. 40,00.



TOM 381 — SERIA „DOKUMENTY”

PRAWA CZŁOWIEKA I OBYWATELA W PRL W OKRESIE STANU WOJENNEGO

(13. 12. 1981 - 31. 12. 1982)

Opracował Zespół Redakcyjny Komitetu Helsińskiego w Polsce. Z upoważnienia: Zbigniewa BUJAKA, Bogdana LISA, Władysława HARDKA, Józefa PINIORA, Eugeniusza SZUMIEJKI.

Str. 224.

Cena F. 75,00.



TOM 382

ROZMOWY NIEKONTROLOWANE ROZMOWY NIEKONTROLOWANE ROZMOWY NIEKONTROLOWANE

Rozmowy przeprowadzone w okresie od maja do końca listopada 1982 roku z 16-toma przedstawicielami polskiej inteligencji w kraju, które są świadectwem prawdziwych odczuć doświadczanych w poszczególnych miesiącach stanu wojennego.

Str. 246.

Cena F. 75,00.

Obserwatorium

Stosunek "służebny"

W numerze 9 *Kontaktu* (wrzesień 1983) ukazały się trzy teksty, polemizujące z dwugłosem Jerzego Giedroycia i Gustawa Herlinga-Grudzińskiego w numerze 3-4 miesięcznika „Solidarność” (marzec-kwiecień 1983): głos krajowego autora Marka Leszkowskiego, oraz wypowiedzi Seweryna Blumsztajna i Aleksandra Smolara.

Najłatwiej pokwitować głos Leszkowskiego, który (jak sam zaznacza) nie kwestionuje naszego twierdzenia, że „emigracja jest sposobem walki politycznej”, lecz opisuje wątpliwości, jakie nieuchronnie muszą w kraju towarzyszyć rozważaniom o ewentualnym wyjeździe za granicę w imię lepszego i pełniejszego wykorzystania możliwości tej walki na obczyźnie (skoro kurczą się w Polsce). Są to wątpliwości z różnych względów zrozumiałe, przeżywali je również starzy emigranci nazajutrz po wojnie (wracać czy nie?) i emigranci kolejnych fal. I trzeba oczywiście te wątpliwości uszanować, ale trudno o nich dyskutować. Każdy wybór oznacza indywidualny wysiłek zważenia i konfrontacji wszystkich „za” i „przeciw”.

Wypowiedzi Blumsztajna i Smolara łączy zasada „służebnego” stosunku emigracji do kraju. To brzydkie słowo-fetysz zrobiło i, jak widać, robi dalej zawrotną karierę wśród Polaków, i tu i tam (pełno go w oficjalnej prasie krajowej). I jak wszelkie słowa-fetysze, mało albo nie nie znaczy. Na czym ma polegać „służebność” emigracji wobec kraju? Blumsztajn jest lakonicznie szczerzy: nie należy stąd „podpowiadać” co robić; „najbardziej interesują kraj sprzęt i pieniądze”. Smolar jest nieco subtelniejszy: „politykę polską można prowadzić tylko w Polsce”; społeczeństwo polskie, choćby najbardziej „zagubione”, „nie od emi-

gracji oczekiwało i oczekuje odpowiedzi na swoje problemy”; emigranci winni pozbyć się „kompleksów politycznego niebytu”, ale też i „złudzeń”, że mogą cokolwiek w kraju „inspirować”, tworzyć tu jakiekolwiek programy działania i „sprawować funkcje przywódcze”.

Wszystko to razem, przy pozorach chwalebnej („służebnej”) pokory, jest wyznaniem niepokojącej (również „służebnej”) bezradności. Emigracja polska jest częścią narodu polskiego, jak — powiedzmy — emigracja grecka była częścią narodu greckiego (podczas rządów „pułkownikowskich”), emigracja hiszpańska częścią narodu hiszpańskiego (za panowania Franco), emigracja włoska częścią narodu włoskiego (w okresie faszystów). Nikt na emigracji polskiej nie aspiruje do „sprawowania funkcji przywódczych” (było to możliwe, częściowo przynajmniej, dopóki trwała wojna), ani nikt nie jest tak szalony, by układać tu gotowe programy działania dla kraju. Nie znaczy to jednak, by nie można było z emigracji inspirować i orientować w jakiejś mierze walki Polaków o niepodległość: w samej rzeczy tym właśnie zajmowała się, gorzej czy lepiej, z większym czy mniejszym powodzeniem, polska emigracja polityczna od chwili zakończenia wojny. Nie wypada nam wdawać się w ocenę nie „służebnego” wcale, raczej współtwórczego, wkładu *Kultury* w powstanie i działanie opozycji w kraju; robili to już zresztą powielokroć działacze w kraju, którzy ten wkład potrafili rozbudować i dostosować do warunków krajowych w sposób przekraczający często nasze najśmielsze oczekiwania. „Służebna” formuła „politykę polską można prowadzić tylko w Polsce” jest więc fałszywa i absurda. Fałszywa historycznie. Absurda jako dobrowolny akt autolegzjizmu ze strony emigranta politycznego.

Przez wiele lat bezpośrednio powojennych niektórzy nasi przyjaciele w kraju przypominali nam, że „Polska leży nad Wisłą”. Potem nauczyli się dostrzegać ją od czasu do czasu także nad Sekwaną. W walce o niepodległość stosunki kraj - emigracja muszą się układać na zasadzie elastycznego (zależnie od okoliczności) partnerstwa, a nie jednostronnej „służebności” emigracyjnej, która w „grzesznym poczuciu oderwania od kraju” główną jeśli nie jedyną rację swego bytu upatruje w dostawie „sprzętu i pieniędzy”.

Kraj

Państwo i społeczeństwo

I

W czasach pełnego rozkwitu „Solidarności” rozmawiałem z włoską dziennikarką, która w pewnym momencie spytała: „Czy możesz powiedzieć mi coś bliższego o ekstremistach w 'Solidarności'?”. Odparłem — zaprawiając odpowiedź możliwie dużą ilością jadu: „Tak, mogę. Ekstremiści w 'Solidarności' to w normalnym ludzkim języku socjaldemokraci lub liberałowie. I niech to sobie pani, kochana dziennikarko zagraniczna, dobrze wbije do głowy. A to dlatego, że pisząc o 'ekstremistach' stawia pani przed oczy czytelników włoskich wizję Czerwonych Brygad lub faszystowskich bojówek. I dlatego również, że pisząc o 'ekstremistach' używa pani terminu z repertuaru komunistycznej propagandy, zaś funkcją tej propagandy jest m.in. sowietyzacja politycznego języka Zachodu”.

To byłaby pierwsza anegdota. A teraz anegdota druga: Oto w pełnym rozkwicie stanu wojennego władze — bodaj za pośrednictwem marszałka „sejmu”, pani Skibniewskiej — zagwarantowały nietykalność ukrywającym się w podziemiu członkom Ruchu Młodej Polski. Członkowie ci ujawnili się, lecz — o dziwo — odrzucili propozycję oficjalnego zarejestrowania RMP (po pewnych, oczywiście, retuszach programowych). Zdziwione były władze, nie ja. Ale propozycja ma swoją wymowę: władze w tamtym okresie nastawione były na flirt z tymi (nie wszystkimi zresztą) odłamami opozycji demokratycznej, które reprezentowały orientację endecką, a zatem „realistyczną”. I oto z młodzieżą rzecz się nie udała. Czyżby „realiści” się radykalizowali?

Zanim odpowiem na to pytanie, muszę opowiedzieć anegdotę trzecią.

II

Było to chyba 9 września 1980 roku, tuż po zakończeniu Wielkiego Strajku. Zwołano otwarte zebranie partyjne w Oddziale Warszawskim ZLP, w czasie którego to zebrania jako główny mówca wystąpił ówczesny redaktor naczelny *Polityki*. Chodziło przede wszystkim o sposób i granice „odnowy” — politycznej, gospodarczej itp. — Rakowski obiecał, że jeśli społeczeństwo będzie się grzecznie zachowywało i nie da się omotać ekstremistom, wówczas władza zafunduje Polakom coś trochę lepszego od kadaryzmu.

Ta anegdota ma ciąg dalszy, na ogół znany: Rakowski poszybował w wicepremiery. Trudno jednak już dzisiaj przewidzieć jej historyczną pointę. Wiadomo wszakże, że Jaruzelski w czasie swych pierwszych wystąpień w okresie stanu wojennego cały czas mamił programem o podobnej treści. Tyle, że program ten nie doczekał się dotąd żadnego odzewu społecznego — również wśród intelektualistów dwukrotnie goszczonych przez przedstawicieli junty w pierwszych tygodniach jej władzy.

Wiadomo jedno: gdyby ów program ogłoszono, dajmy na to, w czerwcu 1980, wtedy byłby on przyjęty przez społeczeństwo jako propozycja nie tylko godna uwagi, ale również pełnego poparcia. Ba — byłoby tak i po lipcowym strajku w Lublinie. Ale w pierwszych dniach września ten program oznaczał tylko jedno: próbę redukcji narodowych aspiracji.

I tak też jest traktowany do dzisiaj.

III

Opór wobec redukcji tych aspiracji połączył, zwłaszcza w młodej generacji, „radykałów” i „realistów”. W efekcie tego i jedni i drudzy zeszli do podziemia. Władza działa w izolacji, pozbawiona jakiejkolwiek bazy społecznej.

W opisie tego zjawiska powstaje pewna zasadnicza trudność terminologiczna. Dzieje się tak dlatego, że opisywanie tego, co zaszło w Polsce, nie jest możliwe wyłącznie w kategoriach politycznych. Jeśli się tak czyni, wówczas redukuje się ten wielki ruch społeczny, umniejsza jego zasięg i znaczenie. Próbuje zresztą takiej interpretacji władza produkując artykułasy, z których wynika na przemian, iż opór społeczeństwa jest efektem spisku żydomasonerii, działań wywiadów zachodnich czy, dla odmiany, intrygi partyjnego betonu idącego ręką w rękę z „ekstremista-

mi" z „Solidarności" w dążeniu do obalenia „najbardziej liberalnej ekipy" w dziejach PRL-u. Jest to swoista „urbanizacja" myślenia społeczno-politycznego: ale też czego można się spodziewać po ekipie złożonej z zupaków i sfrustrowanych felietonistów?

Tymczasem ogólna formuła określająca zachowanie społeczeństwa brzmi następująco: *być może jeszcze nie wygramy, ale z całą pewnością już nie możemy przegrać*. Spróbujmy zatem powiedzieć, co owa formuła znaczy, jest ona bowiem kolejnym pozornym tylko paradoksem. Jest paradoksem w języku polityki, przestaje nim być w języku społecznych aspiracji. Polityka bowiem, jak określają ją liczni znawcy przedmiotu, to przede wszystkim gra o władzę. Tymczasem społeczeństwo polskie o władzę nie gra — społeczeństwo gra o wartości, o życie w prawdzie, o godność, o poszanowanie suwerenności osoby ludzkiej.

O władzę gra władza — sama ze sobą. Stąd też dość dziwaczne zjawisko: wszystkie te Plena Partii, Złoty Partyjnej Młodzieży (oczywiście — w hali Olivii, tam gdzie odbywał się Zjazd „Solidarności": tu może najlepiej widać, jak dalece myślenie komunistów jest myśleniem magicznym — postanowili „odczarować" to miejsce; dodajmy, że efekt jest odwrotny — w odczuciu społeczeństwa miejsce to zostało sprofanowane), te wszystkie spedy partyjne nikogo absolutnie nie obchodzą. Urban lub inny felietonista szlifuje przemówienie dla Jaruzelskiego, który wygłasza je po to, by Urban lub inny felietonista znów je dla niego skomentował. I tak w kółko: partyjne gazety pod dyktando partyjnych funkcjonariuszy przekonują partyjnych funkcjonariuszy o tym, że jest coraz lepiej, że władza się umacnia, że państwo odzyskuje panowanie nad sobą i nad społeczeństwem.

IV

Z odzyskiwaniem przez państwo panowania nad sobą jest podobnie jak z „odzyskiwaniem" przez komunistów zaufania społecznego (o czym bez przerwy piszą sobie w gazetach): oba te frazesy nic nie znaczą. Nie można bowiem odzyskać tego, czego się nigdy nie miało. Jedyne, co komuniści odzyskują naprawdę, to wymuszone terrorem poczucie bezkarności, które się w nich zachwiało „za czasów 'Solidarności'". Zachwiało się zresztą bez żadnych poważnych po temu podstaw — w końcu o „ukaraniu winnych" częściej i więcej pisała prasa partyjna niż związkowa — ta ostatnia miała poważniejsze problemy. Społec-

zeństwo nie „dyszało żądzą zemsty", chciało jedynie odsunięcia tych, którzy uniemożliwiali mu normalne życie — choćby na wysoką partyjną emeryturę. Odsunięcia — nie: ukarania. Wielki ruch społeczny zażądał od władzy jednego tylko: by w miejsce gry o stołki zajęła się grą o Polskę, czyli by odsunęła figurantów (przy tym złodziei, w najgorszym zaś razie głupców), a na ich miejsce postawiła polityków-profesjonalistów. Stało się inaczej, co w „ludowej" wersji skomentowane zostało znanym dowcipem: „Wracaj Edek do koryta, lepszy złodziej niż bandyta".

„Solidarność" nie miała polityków — miała działaczy społecznych; była ruchem społecznym, a nie partią polityczną. Partią polityczną nazywać ją może jedynie Rakowski, który w tej dziedzinie okazał się aroganckim dyletantem. Kto nie zrozumie tego, ten żadną miarą nie jest w stanie pojąć, co się w Polsce dzieje. Być może to niedobrze, że Związek nie dysponował kadrami polityków. Być może z tego ruchu wyłoniłaby się prędzej czy później jakaś, choćby tylko kadrowa organizacja polityczna (czego próby można było przed grudniowym zamachem obserwować w różnych deklaracjach nowopowstających partii, a do czego obecnie nawołuje Maciej Poleski). Nie moją jednak rzeczą jest tu rozważanie takich możliwości — staram się jedynie zrozumieć istotę zjawiska, w żadnym jednak wypadku nie chcę oceniać tzw. „błędów" działaczy tym ruchem kierujących: ci wszyscy, którzy dziś piszą o braku koncepcji politycznych w Związku, nie wspominają jakoś, skąd miały się one w nim wziąć; jeśli zaś sami je mają, wówczas słuszne będzie zadanie im pytania: cóż wówczas uczynili (polityk, który jedynie poucza o tym, co można było zrobić, jest tylko gawędziarzem-amatorem)? Jeżeli powiedzą, iż coś tam czynili, jednak jacyś inni im przeszkadzali, wtedy odpowiem, że to po prostu żli, nieudolni politycy.

Zresztą — Bóg strzegł: nie udało się nikomu zredukować „Solidarności" do instytucji politycznej. Była i pozostała w społecznej świadomości aktem wielkiego wyniesienia duchowego. To przeżycie jest niezniszczalne, zaś społeczeństwo, któremu dane było w nim uczestniczyć, rzeczywiście „już nie może przegrać". To społeczeństwo nie podda się już bowiem podstawowemu zabiegowi totalitaryzmu: nie podda się atomizacji. I tu ma rację Tadeusz Mazowiecki, który w jednym z wywiadów (publikowanym w *Kulturze* po zdjęciu go w *Tygodniku Powszechnym*) powiada, iż „Solidarność" można zdefiniować jako wytworzenie nowych więzi międzyludzkich. Więzy — dodajmy — chyba niemożliwych w społeczeństwach, które nie doświadczyły na sobie tak silnie ciśnienia totalitaryzmów (przypomnijmy, iż

faszystów i komunizm spotkały się na terytorium Polski tego samego dnia — jest to doświadczenie unikalne w skali globu).

V

Co jednak charakterystyczne — władza jakby odczuwała żądania społeczeństwa: od pierwszego dnia objęcia przez Jaruzelskiego funkcji premiera (nie mówiąc już o tym, co się działo po wprowadzeniu „stanu wojennego”) pozwała na ekipę zawodowych polityków. Zwraca zwłaszcza uwagę posługiwanie się frazeologią polityczną Zachodu (co wywołało dość niekiedy wzruszające, najczęściej żenujące, wynurzenia zachodnich dziennikarzy — wydaje się, że analiza tej frazeologii i jej odbioru na zewnątrz stanie się kiedyś wdzięcznym tematem jakiejś wielce uczzonej dysertacji). Z tym, że w swej istocie prowadziło to do powstania karykatury języka demokratycznej kultury politycznej: dość przyjrzeć się rzeczywistemu znaczeniu nadawanemu przez polskich komunistów pojęciu „państwa” — staje się ono w ich ustach *wartością najwyższą*, gdy tymczasem przez „Solidarność” traktowane było jako *polityczne narzędzie* służące zaspokojeniu aspiracji narodu.

Dzisiaj władza dąży do zredukowania tych aspiracji, do wyzucia społeczeństwa z poczucia podmiotowości. I tutaj kolej na następną anegdotę. Jest prawdziwa — dotyczy, w pewnej mierze, jakości tego wyniesienia duchowego, które, jeszcze nieukształtowane po wizycie Jana Pawła II w 1979 roku, przybrało uchwytną postać w ruchu „Solidarności”.

Oto jeden ze znajomych socjologów zaangażowanych w niezależny ruch samokształceniowy (a ruch ten obejmuje sporą już rzeszę ludzi wszystkich środowisk) przywołany został jako wykładowca do grupy robotników jednego z większych zakładów w Warszawie. Mówił o zagadnieniach związanych z kształtowaniem się struktur społeczeństw demokratycznych, a zakładając, iż ma do czynienia ze słuchaczami nieobytymi zwłaszcza w terminologii fachowej, starał się mówić możliwie prosto, by ułatwić im zrozumienie omawianych zagadnień. Po niewielu minutach jeden z uczestników spotkania — nie bez pewnego wahania, to prawda — przerwał mu wywód pytaniem: „Czy nie prościej by było mówić o podmiotowości społeczeństwa, zamiast tak naokoło?”.

Nie wiem, oczywiście, jak wielu spośród robotniczych słuchaczy współczesnych tajnych kompletów organizowanych przez

„Solidarność” posługuje się swobodnie pojęciem podmiotowości społeczeństwa. Wiem natomiast z dość licznych przekazów i własnego doświadczenia, że chłonność i otwartość uczestników tych spotkań jest ogromna. I wiem również, że ów ruch samokształceniowy jest ruchem — powiedzmy ostrożnie — stosunkowo liczny.

Ale też zdajmy sobie wreszcie sprawę z wagi faktu na ogół niedocenianego: z olbrzymiej chłonności czytelniczej polskiego społeczeństwa. Jest to zjawisko unikalne: to nie do pomyślenia, by 20-tysięczny nakład książki traktującej o filozofii Heideggera zniknął z półek księgarskich w RFN w ciągu kilku godzin, tak samo jak jest niemożliwe we Francji sprzedanie tomu współczesnego poety wydanego w 10 tys. egzemplarzy w ciągu najdalej kilku dni. W Polsce jest to zjawisko normalne. Myślę — choć może nie mam racji — że czas powoli przystąpić do analizy zjawiska „Solidarności” również poprzez odwołanie się do takich faktów, jak te, o których wspominałem wyżej. I poprzez dodanie do nich roli, jaką odegrały podziemne wydawnictwa przed i po Sierpniu.

VI

Do tego społeczeństwa nie przemawiają serwowane dziś przez komunistów „państwowotwórcze” slogany. Zresztą — dorzucmy przy okazji — do czego to doszło: oto „państwo” stało się jedyną podstawą ideologii komunistów polskich — toż to towarzyszył Włodzimierz Iljicz Lenin musi się wiatrakiem w grobie obracać widząc, co pozostało z jego teorii „obumierania państwa” w przodującym ustroju.

Bo oto Państwo stało się jedynym bożkiem komunizmu: Państwo wyabsolutnione, wyalienowane z życia społecznego — Państwo jako ubóstwienie wcielonej weni Siły. Powie ktoś, że to logiczny rozwój wypadków. Być może. Ma to jednak swój urok: podobny jak anegdota o wężu pożerającym własny ogon.

I ci felietoniści — Koźniewski, Toeplitz, Urban czy Górnicki — usiłują wmówić Polakom oraz światu, że są politykami. Nie są. I na tym polega tragedia Polski. Może bowiem Urban powtarzać w nieskończoność że Wałęsa jest postacią śmieszną — w istocie Wałęsa stał się symbolem walki społeczeństwa o własną podmiotowość, zaś śmieszna jest władza, która podejmuje walkę z symbolami. I żałosna jest władza, która nie pojmuje, że nastąpiło w społeczeństwie wielkie przewartościowanie tradycyjnych kategorii politycznych, władza, która z uporem bredzi o „postę-

powości lewicy" ściągając w sukurs komunistycznemu Państwu kościanych endeckich dziadków w rodzaju Dobraczyńskiego (na zasadzie — jeśli endek, to idea „silnego państwa” będzie mu miła: otóż — dość symptomatycznie w tym kontekście wyglądają przeróżne enuncjacje emigracyjnej endecji w typie obrony postępowania komunistów przez np. pana L. R. Jasieńczyka-Krajewskiego).

Tymczasem zdaje mi się, że dualizm „lewica-prawica” ustąpił w Polsce raz na zawsze przeciwstawieniu „totalitaryzm-demokracja”. Ta zmiana współrzędnych myślenia politycznego prowadzi — nie bez oporów — do odnajdywania wspólnej płaszczyzny działania przez ludzi o odmiennych rodowodach, które można by najkrócej określić jako „pepesowski” i „narodowy” (przyznając, że jest to podział mało precyzyjny — pozostawiam badanie „życiorysów niepokornych” doby współczesnej komuś, kto będzie miał czas na wnikliwszą analizę). Dotyczy to zwłaszcza młodzieży. Już w KOR-ze można było te tendencje obserwować, zaś dzisiaj bodaj najciekawszą wypowiedzią budującą ów „wspólny front” jest artykuł A. Michnika „Rozmowa w Cytadeli” pisany w Białoleścu i, jak wiem z bezpośrednich rozmów, przyjęty bardzo ciepło przez grupę redagującą podziemne pismo *Polityka Polska*, wywodzącą się ze środowiska Ruchu Młodej Polski.

Z czego wynika wnioszek następujący: ani „realiści” się nie zradykalizowali, ani „radykałowie” nie stali się realistami. Sądzę — i nie jestem w tym odosobniony — że dokonuje się dzisiaj, zwłaszcza w średnim i młodym pokoleniu, swoista synteza polskich doświadczeń politycznych nie tylko ostatnich dziesiętków lat. Rokuje to, że nadejdzie wreszcie ten moment, w którym raz na zawsze ustaną budzące dziś osłupienie echa rozgrywek politycznych Dwudziestolecia. Długo to trwało, lecz lepiej późno niż wcale.

VII

Pozujący na polityków funkcjonariusze komunistyczni w Polsce jęli się karkołomnego i zdumiewającego nawet dla średnio wykształconego maturzysty zadania: chcą oni mianowicie stworzyć swój „lepszy kadaryzm” łącząc idee XVIII-wiecznego oświeconego absolutyzmu z koncepcjami XIX-wiecznego pozytywizmu. To horrendealne głupstwo serwuje się publiczności w reżimowej prasie pod koniec XX wieku, w świecie tak odmienionym, iż owe przedpotopowe idee pasują doń jak pięść do nosa. I takąż mają funkcję. Realizacja owych urojeń wygląda

bowiem następująco: chcąc wzmocnić „siłę państwa” tworzy się system represyjnych przepisów prawnych.

Koncepcji tej przeciwstawia społeczeństwo inne wyobrażenie silnego państwa: państwo w rozumieniu tego wielkiego ruchu społecznego może być silne jedynie wówczas, gdy rozporządza rzeczywistym poparciem społecznym — wielokrotnie pisano o tym w licznych biuletynach „Solidarności” podkreślając, że siła państwa nie może być utożsamiana z przemocą. Takiemu właśnie państwu służyć będzie nie tylko „siła robocza”, którą obecnie zagania się do pracy nikomu do niczego nie służącej, lecz także wielka siła organizacyjna społeczeństwa (kto uważa, iż brak nam w tej dziedzinie talentów, niech sobie uświadomi, iż w ciągu kilku miesięcy powstał dość sprawnie działający związek 10 milionów ludzi, dysponujący własną siecią informacyjną, wydawniczą itd.). Lecz tego nie są w stanie pojąć reżimowi „politycy” redukujący z uporem politykę do terroru, wybory do głosowania na podyktowaną listę, zaś kulturę do składania deklaracji lojalności. Państwo stało się wcieleniem namiętności, brutalnej przemocy, nienawiści, arogancji, cynizmu. Trwa więc nieustanny proces zmierzający do zniszczenia sfery wartości, tej sfery, w której społeczeństwo odnalazło swą jedność i w której określiło swą tożsamość z dorobkiem politycznej kultury Europy.

Oczywistym efektem tych działań władzy jest systematyczne niszczenie wszelkich instytucjonalnych form gwarantujących wierność tym wartościom. Tak właśnie zdelegalizowane zostały wszelkie niewygodne dla władz organizacje twórcze i społeczne, tak zarazem „znowelizowano” ustawy sejmowe z okresu „Solidarności” — o cenzurze czy o szkolnictwie wyższym. Społeczeństwo odpowiedziało na te akty wandalizmu podjęciem apelu TTK NSZZ „Solidarność” wzywającego do budowy struktur Społeczeństwa Podziemnego.

Spyta ktoś, jak wielu tych ludzi, których obdarzam mianem „społeczeństwa”. Odpowiem, że na pewno powyżej 3 %. Ale te 3 % dawnych działaczy „Solidarności” nie pracuje w społecznej próżni.

VIII

Rozpoczął się „długi marsz” Polaków. Marsz ku normalnemu życiu. Istotę tego marszu znakomicie pochwycił Wajda w symbolicznej scenie filmu „Danton”: oto dochodzi do decydującej rozmowy między dwoma wielkimi rywalami — Dantonem i Robespierrem; w tej właśnie rozmowie powiada Danton, że ludzie nie walczą o wcielenie jakichś abstrakcyjnych idei, lecz

o „normalne życie” — i to zdanie przypieczętowało jego los. Danton zostaje skazany. Za co? Za to, że ośmielił się skonfrontować „rewolucyjne idee” z życiem.

Idea jest bowiem wartością zdruzgotaną, wyalienowaną z życia społecznego, zniekształcającą i unieruchamiającą to życie. Dopiero gdy się to zrozumie, stanie się jasne, dlaczego ruch „Solidarności” nie jest rewolucją. Jest po prostu obroną integralności tego systemu wartości, który decyduje o życiu zgodnie z normami kultury europejskiej.

W tym kontekście nie powinien też nikogo dziwić trwający od początku sojuszu „Solidarności” i Kościoła. Nie powinno też nikogo dziwić odżegnywanie się „Solidarności” od polityki pojmowanej jako walka o władzę. Jest to bowiem walka z władzą o uznanie priorytetu wartości w życiu społecznym. Przede wszystkim o to — cała reszta jest jedynie funkcją tej postawy: również poszukiwanie obecnie możliwości uformowania niezależnych instytucji politycznego życia narodu, o czym tak przekonywująco pisze M. Poleski w szkicu „Program czy organizacja”, a o czym jeszcze przed Sierpniem pisali publicyści pism *Res Publica*, *Krytyka* czy *Bratniak*.

Nie ulega wątpliwości, że pucz generałów i felietonistów pozostanie nieistotnym epizodem w życiu kraju — dramatycznym dla jego uczestników, śmiesznym dla historyków, lecz nie naruszającym istoty tego, co narodziło się po wydarzeniach Czerwca 76, rozkwitło w czasie papieskiej pielgrzymki w 1979, nabrało sił w 1980 i wkroczyło w okres dojrzałości po zamachu grudniowym 1981. Postulat zbiorczy społeczeństwa da się wyrazić w takim oto skrócie: chcemy być traktowani jak ludzie.

Wiemy już bowiem, że życie narodu i życie wartości trwalsze jest od zmiennych idei i systemów politycznych. Ta wiedza, może jeszcze nie do końca, nie w pełni uświadamiana sobie przez uczestników ruchu „Solidarności” określa istotę zachodzących w Polsce przemian społecznych. Społecznych — nie: politycznych. I choć można masakrować ludzi i tworzoną przez nich organizację — tej wiedzy nie da się już wyrwać z ludzkich umysłów.

„Solidarność”, deklarująca gotowość do kompromisów politycznych, nie zgodzi się nigdy na żaden kompromis moralny, nie zgodzi się na redukcję społecznych aspiracji. Przeciwnie — będzie te aspiracje umacniać i rozwijać. Nie po to, żeby „wygrać”, lecz po to, byśmy nie ztratili swego człowieczeństwa. Pielgrzymka Jana Pawła II do Polski w roku 1983, a zwłaszcza wypowiedziane w czasie jej trwania słowa, dały oparcie „Solidarności” w Kościele, potwierdziły jego autorytetem słuszność obranej drogi.

Bogdan STASIKOWSKI

LIST DO PRZEWODNICZĄCEGO RADY PAŃSTWA

Pan Przewodniczący Rady Państwa
Prof. Henryk Jabłoński
Belweder, ul. Belwederska, Warszawa

Rozwiązanie ZLP dokonane w dniu 19 sierpnia 1983 uważamy za akt sprzeczny z prawem i dobrem kultury polskiej.

Sprzeczny z prawem — dlatego że łamie przyrodzone i niezbywalne prawo człowieka do swobodnego stowarzyszania się, zagwarantowane zarówno przez ustawodawstwo PRL, jak i przez prawa międzynarodowe przyjęte i ratyfikowane przez Polskę (m.in. międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych art. 22).

Sprzeczny z dobrem kultury polskiej — bowiem działalność ZLP, założonego 63 lata temu, którego pierwszym prezesem był Stefan Żeromski, przerwana tylko w czasie okupacji hitlerowskiej, dobrze służyła także w ostatniej kadencji rozwojowi twórczości literackiej i jej upowszechnianiu. Obok starań o zawodowe i socjalno-bytowe interesy pisarzy polskich Związek dbał zawsze o godność pisarza, był ważnym ośrodkiem wymiany poglądów i doświadczeń twórczych, ciesząc się wielkim autorytetem społecznym i moralnym. Przedmiotem troski Związku Literatów Polskich była integralność i tożsamość narodowa polskiej literatury w jej zróżnicowanych talentami i temperamentami pisarzy przejawach. Ta troska przyswieceła przedstawicielom Zarządu Głównego ZLP także w ich rozmowach z władzami, w których byli oni wyrazicielami stanowiska przynależącej większości członków, tych, którzy obdarzyli ich swym mandatem. W pertraktacjach tych przedstawiciele Zarządu Głównego postępowali zgodnie ze statutem i etosem pisarza polskiego.

Zarzuty wysunięte w uzasadnieniu decyzji o rozwiązaniu Związku Literatów Polskich pozbawione są więc podstaw i nie znajdują potwierdzenia w faktach, na co w sposób udokumentowany wskazuje odwołanie od tej decyzji, skierowane przez członków zarządu na ręce władz.

Protestujemy ponadto przeciwko przywłaszczeniu sobie przez nowo powstające zrzeszenie nazwy, autorytetu oraz majątku naszego Związku. Jak świadczą opublikowane listy osób zgłaszających akces do nowej organizacji, tylko niewielu członków ZLP zdecydowało się do niej przystąpić, podczas gdy ogromna większość (a zwłaszcza pisarze szczególnie zasłużeni dla kultury polskiej i godnie reprezentujący ją na całym świecie) pozostaje poza jej obrębem. W ten sposób nie można utrzymywać, że zachowana została ciągłość między ZLP i nowo powstałym zrzeszeniem.

Sądymy, że obowiązkiem sumienia pisarskiego jest wyrazić stanowczy sprzeciw wobec poczyniń przynoszących trudne do powetowania szkody naszej narodowej kulturze.

Kraków, dnia 21 września 1983

Członkowie rozwiązanego ZLP — Oddział Kraków:
K. Barnas, K. Filipowicz, S. Balbus, A. Świrszczyńska, J. Prokop,
J. Kwiatkowski, B. Czałczyńska, W. P. Szymański, T. Kwiatkowski,
M. Wyka, A. Augustyn, J. Lohmann, H. Markiewicz, W. Szymborska,
H. Danilczyk, E. Lipska, T. Gluziński, A. Goradz, L. Elektorowicz,

J. Stwora, W. Wnuk, L. A. Moczulski, J. Konieczna-Twardzikowa,
W. Maciąg, A. Nowak, E. Lach-Gizella, A. Wtodek, T. Kudliński,
L. J. Kern, A. Krawczuk, N. Rollecze, A. Ziemianin, J. Gizella,
J. Kornhauser, M. Leśniewska, E. Zechenter-Splawinska, J. Krasicki,
S. Jaworski, R. Sada, B. Żurkowski, S. Czyż, S. Maciejewski,
T. Chrzanowski, B. Szymańska, D. Abrahamowicz, K. Traciewicz,
K. Lisowski, A. Sarachanowa, M. Baterowicz, I. Kania, T. Nyczek,
T. Żychiewicz.

Koło Młodych ZLP:

W. Dulemba, M. Rozynek, K. Zygm, G. Dobrenko, L. Felecki,
B. Maj, K. Olewicz, S. Wronski, J. Wieczorek.
(52 i 9 — 61)

Do wiadomości:

Kardynał Prymas Polski Józef Glemp,
Marszałek Sejmu Stanisław Gucwa.

NOWOŚCI WYDAWNICZE

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 370 — CZESŁAW MIŁOŚZ

ŚWIADECTWO POEZJI

(Sześć wykładów o dotkliwościach naszego wieku)

Str. 96.

Cena F. 40,00.



TOM 372 — WOJCIECH KARPIŃSKI

AMERYKAŃSKIE CIENIE

O Ameryce, „Solidarności”, sztuce i literaturze

Str. 192.

Cena F. 65,00.

Sprawy i troski

Czy z „Solidarności” na Zachodzie zostaną tylko pisma?

Rzecz godną uwagi jest brak proporcji między zasięgiem wpływów „Solidarności” a trwałością jej instytucjonalnych osiągnięć. Dziesięć milionów członków z niemal powszechnym poparciem społecznym stworzyło strukturę funkcjonującą piętnaście miesięcy, ale koniec końców nie stanowiło podmiotu politycznego w państwie, realizując się głównie w programie samoobrony: dłoń wyciągnięta przeciw czołgom. Brak egzekutywy dla ogólnospołecznych pragnień wynika głównie z warunków konfrontacji z przytłaczającą siłą, ale także w pewnym stopniu z narodowych preferencji, wśród których praca organiczna, instytucjonalizowanie wartości obok etosu walki zdobywa sobie dopiero prawo istnienia.

„Solidarność” przeorała umysły i serca, ale polityczne konkrety nie osiągają miary jej moralnego wpływu. Dotyczy to także „Solidarności” za granicą, choć wydaje się, że opinie kształtują tu nadmierne oczekiwania.

Przyjrzyjmy się jej aktywom. Z uwagi na ich rozproszenie po świecie są one trudne do określenia, „wiadomo tylko”, że są wielkie. Powszechna sympatia społeczeństw, szeregu organizacji i rządów; dyspozycyjność Polonii z jej instytucjami; duża liczba (150 tys.?) Polaków pozostałych na Zachodzie w ciągu trzech ostatnich lat, określanych niekiedy jako „emigracja solidarnościowa”.

Sympatia społeczeństw zachodnich jednak nie może trwać wiecznie z równym napięciem, ożywiana jest z okazji wielkich wydarzeń w Polsce, ale ogólnie rzecz biorąc nie wywołuje już tak czynnego poparcia, jak na początku wojny. Zaangażowanie w na-

turalny sposób opadło, ograniczając się głównie do licznych, ale dość odizolowanych od siebie kontaktów z Polską. W samej Francji znanych jest około stu komitetów pomocy, obejmujących opieką rodziny działaczy, organizujących nadal transporty, propagujących wiedzę o „Solidarności”. Realia są jednak takie, że o ile w pierwszej demonstracji po wybuchu wojny wzięło w Paryżu udział blisko 50 tysięcy ludzi, to 31 sierpnia 1983 pod wieżą Eiffla zgromadziło się tylko ok. 500 osób.

Z organizacji zachodnich aktywną wierność okazują nadal związki zawodowe, zwłaszcza francuskie (bez komunistycznej CGT). Te ostatnie umożliwiają działalność paryskiego biura „Solidarności”, wspomagają wielkie regiony, zapewniają poparcie polityczne. Działalność lokalnych biur „Solidarności” zapewniły związki szwedzkie, belgijskie, pomocy udzielały wszystkie trzy wielkie centrałe włoskie, w pewnym stopniu także zachodniemiecka DGB. Poważną pomoc okazała ostatnio amerykańska AFL-CIO.

Brak natomiast kontaktów z partiami politycznymi i rządami, dla których podstawowe znaczenie ma realny układ sił. Sprawa „Solidarności” obecna była w międzynarodowej polityce amerykańskiej, dość zresztą osamotnionej. Niekiedy partie wykorzystują popularność „Solidarności” dla własnych celów — tak np. we Francji prawicowa RPR włączyła niektóre hasła do aktualnej kampanii wyborczej („lewica sprzedała „Solidarność”), partia socjalistyczna z kolei zaprosiła przedstawiciela „Solidarności” na swój zjazd w październiku br. Jednak pryncypialność ruchu w Polsce stoi często w sprzeczności z oportunistycznym charakterem gier i instytucji ściśle politycznych.

Do aktywów „Solidarności” na Zachodzie należy oczywiście Polonia. Sercem z Krajem są zapewne wszyscy, ze skutecznością poparcia bywa różnie. Ruch paczkowy jest wielki i sądząc po lawinowym rozwoju ogłaszających się po polsku przedsiębiorstw przewożących je do Polski, bynajmniej nie opada. Okrzepte instytucje kulturalno-społeczne są oddane sprawie „Solidarności”, z główną, jak zwykle, rolę paryskiej *Kultury*. Ale emigracja okresu 1980-1983 nie stanowi w tej mierze takiej siły, jaką wiązać by można z jej liczebnością. Ludzie zajęci są głównie adaptacją w obcym środowisku, zabezpieczeniem sobie elementarnych w zachodnich kryteriach potrzeb życiowych, często są w rzeczywistości trudnych warunkach, pogłębiających psychiczny szok wyobcowania. Poza tym z Kraju bynajmniej nie wyjeżdżają najofiarniejsi działacze związkowi. Wszystko to powoduje, że w praktyce wiele oczekiwać od ostatniej fali emigracji nie można. Zapewne przechowują wyniesione z Polski ideały i powoli, w miarę osobistej stabilizacji w obcym kraju, rozwinąć mogą jakąś aktywność.

Pośród aktywów „Solidarności” najważniejsza jest postawa społeczeństwa w Kraju. I podobnie jak to, że jest ona fenomenem, tak niezwykłym zjawiskiem, pomimo pewnego spadku aktywności, pozostaje nadal solidarność z nami społeczeństw zachodnich. Najkorzystniejsza wydaje się sytuacja we Francji, z jej setką komitetów i wielką ilością niezrzeszonych nigdzie ludzi, którzy czynnie manifestują swoją sympatię dla Polaków. Tytułem przykładu przedstawmy w skrócie działalność jednego z komitetów, *Collectif de Soutien à Solidarność* w Evreux. Powstał zaraz po 13 grudnia 1981, grupując przedstawicieli kilku organizacji: PS, PSU, LCR, CFDT. Rozpoczęli działalność wyświetleniem „Człowieka z żelaza” połączonym z dyskusją. W czerwcu 1982 zorganizowali poprzedzoną odpowiednią akcją informacyjną zbiórkę uliczną, po której wysłali transport do Polski. Na miejscu sześćosobowa delegacja Francuzów nawiązała bardzo korzystne kontakty. W listopadzie kolejna zbiórka i drugi konwój; przewieziono adresy rodzin internowanych, z czego rozwinęła się sieć bezpośrednich kontaktów korespondencyjnych i indywidualna wymiana paczek. 13 grudnia 1982 manifestacja ze świeczkami w centrum Evreux. Wielkanoc 1983 — trzeci konwój, finansowany z dochodów gali urządzonej w teatrze miejskim. Nastąpiły liczne spotkania z rodzinami internowanych i więzionych, odbyte podczas dłuższego pobytu osób towarzyszących konwojowi w Polsce. W sierpniu 1983 czwarty transport i kolejne spotkania. Wszystkie konwoje organizowane były z pomocą parafii w Evreux oraz władz miejskich, gdzie zresztą większość posiadają komuniści. Lokalna prasa za każdym razem szeroko informowała o okolicznościach towarzyszących konwojom oraz o aktualnej sytuacji ruchu oporu i samoobrony w Polsce. Kolejną akcją, jaką rozważano w listopadzie 1983 miała być wystawa malarza polskiego pochodzenia, połączona z loterią fantową oraz sprzedażą kartek pocztowych z życzeniami dla Wałęsy.

W liście *Collectif de Soutien* do Komitetu Koordynacyjnego czytamy: „(...) do ilości przetransportowanych rzeczy przywiązywaliśmy znaczenie mniejsze, niż do jakości więzi międzyludzkich (...)”. I oto wyłania się pierwszy z czynników warunkujących zakres inicjatyw z Zachodu. Środki przekazu, organizacje, praca zagranicznych delegatur „Solidarności”, do której mamy zamiar dobrać się w dalszej części artykułu, to są rzeczy pierwszoplanowe, ale nie najważniejsze. Najczęściej kontakty obumierają wskutek niepodtrzymywania ich z polskiej strony. Francuz organizujący paczkę czy wręcz transport chciałby otrzymać potwierdzenie, nawiązać kontakt przekraczający prosty akt pomocy materialnej. Dobrze, jeśli zostanie kartkę ze spisem następnych potrzeb. Nam się po prostu należy, za Jałtę, za Napoleona.

Emigracja solidarnościowa

Dla rozwoju wartości tworzonych przez naród polski duże znaczenie mają prace w środowisku wychodźców z ostatnich trzech lat. Postaramy się omówić ten temat w odniesieniu do Paryża i Brukseli, jako że tu się skupiły najważniejsze inicjatywy. Jest charakterystyczne dla Zachodu, że trwałe instytucje emigracyjne tworzą się wokół pism. Wśród dużej ilości wydawnictw, które się pojawiły w omawianym okresie, szczególne znaczenie mają trzy o odrębnym, wyraźnie sprecyzowanym charakterze: *Zeszyty Literackie*, *Kontakt* i paryski *Biuletyn Informacyjny Solidarność*. *Zeszyty Literackie* lokują się poza ramami prezentowanych tu rozważań, stąd zajmiemy się dwoma pozostałymi pismami. Pomijamy także analizę działalności rozgłośni radiowych „Solidarności” omówionych już w poprzednich numerach *Kultury*.

KONTAKT

Kontakt wychodzi od wiosny 1982 roku. Po roku osiągnął ponad trzy tysiące nakładu, z tego kilkaset egzemplarzy wysyłanych jest do kraju. W piśmie dominuje refleksja polityczna wspierana często obszernymi informacjami o wydarzeniach w kraju. Publikowane są oświadczenia TKK oraz Komisji Regionalnych. Zamierzeniem redakcji jest „wspólne redagowanie” *Kontaktu* z udziałem środowisk emigracyjnych i krajowych. W praktyce mieliśmy niekiedy do czynienia z przypadkowym doborem tekstów, zwłaszcza tych z kraju, najczęściej będących przedrukami z prasy podziemnej. Dotyczy to w szczególności tekstów programowych. Przedrukowanie jakiegoś artykułu stanowi nie tyle informację, co wycinkową fotografię bardzo rozbudowanej rzeczywistości, którą aby ująć pełniej, należałoby się przekopac przez bogate archiwum paryskie i spróbować naświetlić problem także w formie komentarza lub wręcz monografii. Tego na ogół brak, choć kilkakrotnie redakcja dokonała wysiłku głębszej analizy, np. w szczególnie udanej publikacji nt. programu krakowskich liberałów skupionych wokół pisma „13 Grudnia”.

Kontakt wykazuje duży szacunek dla wykorzystywanych tekstów krajowych, często nazbyt sążnistych, niekiedy o nie najlepszym języku i o różnym poziomie wartości merytorycznej. Teksty te często szermują łatwym profetyzmem, szybko dezawuowanym przez czas (np. przewidywania dramatycznych rozgrywek sukcesyjnych po śmierci Breżniewa czy bezrobocia w obliczu zbliżającej się zimy 1982/1983). Za tę cenę osiąga *Kontakt* charakter

żywego dokumentu, mającego już dużą wartość w artykułach reportażowych (relacje z demonstracji, ze świetnym opisem wydarzeń 31 sierpnia 1982 we Wrocławiu).

Zamysł wspólnego redagowania pisma, który oznaczać może dialog, wspólną refleksję tworzącą kulturę polityczną, realizowany jest jak dotąd głównie w najprostszej postaci udostępnienia łamów tekstem napływającym także z Kraju, które nie stanowią jednak elementu współpracy rzeczywistej, w sensie dopuszczenia obróbki, komentarza, analizy, ogólnie — reakcji. Wynika to z różnych przyczyn: z obawy o nieuprawomocnione „podpowiadanie” ludziom z Kraju, z braku lub niepełnego wykorzystania możliwości dokładniejszego śledzenia całej prasy krajowej, z trudności właściwej oceny krajowych realiów. Tekstów krajowych, tak często przecież noszących znamiona środowiskowej konwencji, redakcja nie rusza. Pewniej czuje się w stosunku do tekstów emigracyjnych. Kiedy np. J.J. w 18 numerze zasmucił się zaniedbaniem paryskiej *Kultury*, która nie urządziła „kilkuset tysięcy przeważnie młodych Polaków, którzy (...) opuścili Polskę po 1980 roku”, redakcja *Kontaktu* przytomnie zwróciła uwagę na realne możliwości kilku osób, które tworzą fenomen Instytutu Literackiego.

Refleksja nad politycznym losem Polaków za granicą to ważne osiągnięcie *Kontaktu*. Zapoczątkowana wypowiedziami Jerzego Giedroycia i Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, którzy dokumentowali potrzebę i możliwości większej podmiotowości politycznej emigracji polskiej, rozwinięta została przez Seweryna Blumsztajna i Aleksandra Smolara, wskazujących na niebezpieczeństwo dewiacji, jeśli zarzucona miałaby zostać podstawowa rola służebna wobec Kraju. Wywiady, żywy dokument losu, przejaw dynamiki *Kontaktu*: na jego łamach gościli w ten sposób m.in. Jacek Kaczmarski, Agnieszka Holland, Zdzisław Najder, Mirosław Chojceki, Jan Sawka, zachodni przywódcy związkowi, rosyjscy dysydenci — a w przedrukach Adam Michnik, Jan Lityński.

Problematyka pozostałych narodów obozu wschodniego, zwłaszcza polskich sąsiadów, stale jest obecna w *Kontakcie*. Wspólnym wyznacznikiem, osią tematyki międzynarodowej jest zmaganie się z totalizmem i polityczną przemocą: Berlin 53, Afganistan, *boat people* — ale brak Chile i w ogóle ruchów rewindykacyjnych zachodniej półkuli.

Kontakt wyraźnie ewoluuje od dość przypadkowej formuły, narzuconej okolicznościami początku wojny, do pewnej myśli organizującej refleksję polityczną. Podobnie jak inne inicjatywy „Solidarności”, z tych co przetrwały, redakcja po blisko dwóch latach pracy stoi przed zagadnieniem przemyślenia na nowo

obranej formuły pisma. Jeśli ma ono przedstawiać aktualne wartości i kształt ruchu „Solidarność”, to prace redakcyjne muszą mieć charakter rzetelnych studiów i opracowań całości materiałów obficie napływających z Kraju. Pismo winno istotnie informować — nie tylko o spektakularnych wydarzeniach czy programowych rozważaniach niektórych publicystów krajowych, ale przede wszystkim o gęstej siatce bieżącej roboty w Kraju, o organizacyjnych więziach i przemianach świadomości.

Z drugiej strony możliwe jest — co, jak się zdaje, jest zamiarem redakcji *Kontaktu* — porównywanie politycznych wartości Wschodu i Zachodu, szukanie pewnego refleksyjnego uniwersum politycznego w świecie zneruchomiałym pomiędzy rękami SS i Pershingami. Celowi temu służyłoby bardziej dynamiczne poruszanie problemów światowych: Chile, nędza Ameryki Łacińskiej, przemiany w USA, itd. Lista stolic na winiecie pisma obejmuje cały świat.

Szczupły zespół Wildsteina i Chojckiego wypracował sobie już pewien kredyt, zarówno w Kraju, jak w środowiskach emigracyjnych. Nie chce on tworzyć wydawnictwa elitarnego, ale właśnie pismo kontaktu.

Paryski BIULETYN INFORMACYJNY

Biuletyn Informacyjny, oficjalny periodyk Komitetu Koordynacyjnego „Solidarność” we Francji, ukazuje się od stycznia 1982 roku, z początku co tydzień w nakładzie ponad dwa tysiące (wersja francuska) i kilkaset egzemplarzy w wersji polskiej. Cały nakład przeznaczony jest na Zachód. *Biuletyn* redagowany jest w rygorystycznej formule, której podlega cała działalność Komitetu, o całkowicie służebnej roli w stosunku do Kraju. W przypadku BI oznacza to funkcję informowania opinii na Zachodzie o sytuacji w Polsce. Mowy jednak nie ma o opracowaniach robionych na Zachodzie, nie wchodzi w grę artykuły polemiczne. *Biuletyn* tłumaczy lub przedrukowuje teksty wybrane z aktualnych nabytków bogatego archiwum Komitetu. Styl pisma, określony przez prowadzącego je Seweryna Blumsztajna, wywodzi swój rodowód z ascetycznej formuły biuletynów, które odegrały w kraju ważną rolę w ostatnich latach: korowskiego BI, solidarnościowego AS-a czy aktualnie wydawanego w kraju czasopisma o wielkim zasięgu — *Tygodnika Mazowsze*. Jasność formuły *Biuletynu* paryskiego stanowi jednak także o jego słabości, wynikającej z zupełnie prozaicznych powodów.

Pierwszy jego numer ukazał się z datą 19 stycznia 1982. Zawierał lekarski protokół tragedii w KWK „Wujek”, analizę

rozkazu generała Janiszewskiego do administracji cywilnej, fragmenty krążącej po Warszawie ulotki, relacje o aresztowanych i internowanych, informacje ze szkół wyższych i krakowskiego Oddziału PAN, oświadczenie Solidarności Małopolska i oświadczenie prawników. Był to okres stosunkowo łatwy do analitycznego ogarnięcia w oparciu o wycinkowe dokumenty rzeczywistości polskiej. Podziw budzi szybkość sprowadzenia ich z kraju i publicystycznego wykorzystania w biuletynie wojennym. W miarę jednak upływu czasu sytuacja w kraju zaczęła się komplikować, potężniejszy ruch oporu rozwijał się w wielorakie formy, ilość napływających informacji rosła lawinowo. W numerze trzecim z 1 lutego 1982 pojawiają się przedruki z prasy podziemnej, w numerze piątym stemple poczty obozowej ze Strzebielinka oraz tajne listy gończe, w dziesiątym z 9 marca 1982 — przedruki wywiadów z Bujakiem, Kulerskim i Frasińskim. W sierpniu 1982 wychodzi numer 31 w ostatecznym, trwającym po dziś układzie graficznym i ramowym. Zawiera notkę informującą, że przekształcił się w Biuletyn Biura Koordynacyjnego „Solidarność” za granicą. Materiały napływają już z całego kraju regularnie. W skromnej objętości BI zmieścić można jednak niewiele i choć redakcja porządkuje przedruki tematycznie, to jednak ich mnogość nie daje możliwości utrzymania stałych działów. Na jednym z zebrań z przedstawicielami komitetów pomocy dla Polski zwrócono uwagę, że mimo wielości informacji, jakie znaleźć można w *Biuletynie*, nie sposób wyrobić sobie całościowego obrazu sytuacji. Redakcja broni się przed publikowaniem własnych syntez, uważając, że do tego mają prawo jedynie ludzie w kraju. Biuro Koordynacyjne za granicą jest instytucją o roli służebnej i własnej polityki prowadzić nie może. Trzeba jednak tak komponować mozaikę przedruków, by wynikał z nich ów całościowy obraz. Na przykład opracowania typu *dossier*, jak w numerach 74 (Wąłęsa), czy 75 (KOR). Oznacza to jednak dwutygodniową lukę informacyjną w stosunku do innych wydarzeń bieżących.

Problem istnieje i wobec oficjalnego charakteru *Biuletynu* jego rozwiązanie jest konieczne. Zwłaszcza w sytuacji gdy *Biuletyn*, dysponując obecnie 16 stronami raz na dwa tygodnie, chce przenosić niezwykle złożony obraz „Solidarności” na Zachód, gdzie ruch nasz widzi się najchętniej jako zjawisko monokulturowe o dużej jednorodności. Z całą pewnością wyszłoby pismu na korzyść, gdyby poświęcało więcej uwagi stronie redakcyjnej. Bardziej dynamicznie wykorzystywane winno być archiwum Komitetu, celem informowania o sytuacji w zakładach pracy, czego często nie da się po prostu odpisać z wydawnictwa krajowego. Gazetki podziemne trzeba umieć czytać, zdarza się, że publikują one materiały niewiarygodne; konfrontacja kilku publikacji

może dać podstawy do pewnej syntezy, stanowiącej bliższy poziom informacji dla łaknącego prostych formuł czytelnika zachodniego. W końcu dotarcie doń z informacją stanowi istotę ewokowanej roli służebnej wobec Kraju.

W przyjętej konwencji *Biuletynu* nie ma miejsca na informowanie o pracach zagranicznej „Solidarności”, w szczególności Biura Zagranicznego.

Co robi biuro zagraniczne „Solidarności”?

Właśnie nie bardzo wiadomo, co robi. Podobno kilka kompetentnych osób rozważa opublikowanie w *Kulturze* obszernego artykułu na temat prac Biura, ale na razie dotrzeć można tylko do bardzo skąpych źródeł.

29 numer paryskiego *Biuletynu Informacyjnego* informuje o powołaniu przez TKK Biura Koordynacyjnego, zwanego później także Biurem Zagranicznym „Solidarności” z siedzibą w Brukseli. Ogłoszenie informacji nastąpiło w dniach 17-19 lipca 1982 na zjeździe działaczy „Solidarności” w Oslo. Kierownikiem Biura został J. Milewski. Działalność Biura opierać się miała o istniejące Komitety „Solidarności” w Brukseli, Paryżu, Amsterdamie, Toronto, Bremie, Zurychu, Sztokholmie, Nowym Jorku, Londynie, Rzymie. Przedstawiciele tych Komitetów oraz przedstawiciele Grupy Delegatów na I Zjazd Krajowy tworzyli Radę Biura Koordynacyjnego „Solidarności” za granicą. Jacy przedstawiciele, z jakimi kompetencjami i w jakim trybie realizowanymi, nie określono.

Na tym informacje w *Biuletynie* się kończą. Wiadomo skądinąd, że skonsultowany z TKK skład Biura tworzą poza kierownikiem: S. Blumsztajn, M. Chojecki, B. Cywiński (ustąpił ze względu na stan zdrowia), S. Czarlewski. Jako doradcy dużą rolę odgrywają J. Pomian i A. Smolar, dobrze osadzeni w opiniotwórczych kręgach Zachodu.

Począwszy od sierpnia 1982 organem Biura brukselskiego jest redagowany przez Blumsztajna paryski *Biuletyn Informacyjny*, który jednak zgodnie z zarysowaną powyżej formułą pisma o pracach Biura nie informuje. Ze swej strony Bruksela wydaje czterostronicowe wydawnictwo w języku angielskim *Solidarność News*; w okresie od czerwca 1983 do września 1983 wyszło 8 numerów, w listopadzie nie dysponowaliśmy jeszcze dziewiątym. *News* podają jednak głównie wydarzenia krajowe, co przy objętości i częstotliwości pisma daje obraz raczej wyrywkowy i przypadkowy. Poza tym osiem numerów pisma zawiera kilka oświadczeń

J. Milewskiego, trochę informacji o zjazdach związkowych zajmujących stanowisko w polskich sprawach, kilka listów przedstawicieli zagranicznych central. Nie daje informacji o aktualnym stanie zagranicznych struktur „Solidarności”, o rzeczywistym stanie i dynamice stosunków ze związkami zawodowymi i innymi organizacjami świata zachodniego, o trybie podejmowania decyzji w prowadzeniu polityki zagranicznej „Solidarności”, o efektach pracy Biura, o zamierzeniach i perspektywach; krótko mówiąc, zorientować się w pracy Biura z dostępnych środków informacji nie sposób. Biuro musi sobie zdać sprawę z niekorzystnego wpływu tego stanu rzeczy na opinię w Kraju, tym bardziej, że szereg znanych wystąpień jego przedstawicieli merytorycznie budzi wiele kontrowersji, np. uczestnictwo i rodzaj poparcia dla zachodnioniemieckich pacyfistów czy potępienie emigracji do Afryki Południowej.

Wiele zastrzeżeń wynika z faktu, że Biuro nie spełnia funkcji do której — jak określa jego nazwa — było powołane, tzn. właśnie nie koordynuje prac za granicą. Dla średnio nawet zorientowanego obserwatora jest jasne, że jest to być może z wielu powodów niemożliwe, ale gdybyż znane były chociaż jakieś usiłowania zmierzające w tym kierunku... Niewątpliwie wielu spraw wchodzących w zakres pracy Biura nie można ujawnić, zwłaszcza gdy chodzi o organizację pomocy dla „Solidarności” krajowej. Tym niemniej jest faktem, że zła polityka informacyjna, brak wizji organizacyjnej oraz niejasność trybu pracy Biura i jego hipotetycznych agend to są sprawy pierwszoplanowe, które osoby odpowiedzialne za funkcjonowanie biura powinny rozważyć.

Koordynacja paryska

Ostatnią instytucją, do jakiej przyczepimy się tutaj z pozycji obserwatora, jest paryski Komitet Koordynacyjny. Jest to praktycznie główny ośrodek prac „Solidarności” na Zachodzie. Powstał w styczniu 1982, jego organem od początku jest omówiony powyżej *Biuletyn Informacyjny*. Do Komitetu garnęło się mnóstwo ludzi spośród rzeszy turystów korzystających z udogodnień wyjazdowych 1981 roku, nagle pozbawionych pewności dalszego losu. Brak przykładów działania i odpowiednich autorytetów, które mogłyby opanować burzliwą i niejasną sytuację tamtych dni spowodowały stopniowy odpływ chętnych do współpracy, często zresztą poprzestających na deklaracjach a potem pretensjach, że „nikt” tej współpracy komfortowo nie zorganizował. Zbieranie informacji z Kraju, współpraca z Francuzami, pomoc

dla walczącego społeczeństwa, próby zorganizowania życia wypełniały przymusowym emigrantom czas pospołu z „potępieńcami swarami”, w jakie obfitowały pierwsze miesiące roku 1982. Pomocą dla emigrantów zajął się wkrótce kościół polski i odrębny komitet w Levallois. W miarę upływu czasu ludzi ubywało, ale praca przy pomocy francuskich związków zawodowych nabierała pewnego rytmu, co nie oznacza, że jej efekty były powodem do satysfakcji. Wewnętrzne podziały trwały w wyraźnej formie do listopada 1982, kiedy to Biuro brukselskie powołało formalnie swoją reprezentację we Francji w składzie: S. Blumsztajn, M. Chojcecki, P. Chruszczyński, S. Czarlewski, D. Nowakowska (Z. Kowalewski założył odrębny komitet). W wymienionym powyżej zespole każdy ma wyznaczone funkcje, z dużą zresztą dozą samodzielności. Funkcje kierownika biura, liczącego, obok wyżej wymienionych, jeszcze szereg innych osób, w pewnym sensie pełni redaktor *Biuletynu*, S. Blumsztajn.

Wszystkie prace Komitetu Koordynacyjnego wymagają naprawy, która w niektórych przypadkach jest możliwa do osiągnięcia. Największe znaczenie Komitetu polega na jego współpracy z Krajem. Pomocą humanitarną zajmuje się głównie odrębna organizacja księdza Platera, Komitet nastawiony jest na współpracę ze strukturami „Solidarności” i wiele tutaj zależy od stałej łączności z Krajem, która często jest mało wydajna, nie mówiąc o roli przypadku. Zdarza się, że dyspozycje krajowe obniżają efektywność pracy Komitetu. Tak było np., gdy Komitet realizował zamówienia związane z całkowicie chybną koncepcją strajku generalnego. Coraz większą rolę w zaopatrywaniu podziemia odgrywają różne kontakty indywidualne i tutaj jest miejsce na ofensywne działania Komitetu w zakresie informacyjno-instruktażowym. Nie możemy twierdzić z całą pewnością, ale zdaje się, że takich działań brak. Trzeba pamiętać także o tym, że wśród nowych emigrantów jest niewielu pragnących utrzymywać łączność z pozostawionymi w kraju kolegami, czy np. szukać dla nich kontaktów z poznawanymi środowiskami za granicą. Praca Komitetu na Kraj dała poważne rezultaty — w tamtą stronę — w przepływie informacji. Zorganizowano cenne archiwum wydawnictw krajowych, obejmujące praktycznie cały Kraj. Jest ono jednak, jak dotąd, zbyt słabo wykorzystywane. Praktycznie dostęp doń jest otwarty dla każdego zainteresowanego, szereg instytucji obsługuje się fotokopiami, które jednak nie są opracowywane, a często wręcz chomikowane. Z całą pewnością jednak potrzebne jest lepsze wykorzystywanie tak bogatego zbioru dokumentów zarówno w pracy samego Komitetu, przy redakcji *Biuletynu*, jak w bieżącej pracy jego członków, którzy jak się wydaje nie najlepiej znają własne zbiory. Ponadto ci Polacy w świecie, którzy

wykazują jakąś aktywność, znaleźć by mogli w paryskim archiwum sporo informacji pomocnych w ich wysiłkach.

Poważną rolę winien Komitet odgrywać w kontaktach z instytucjami i prywatnymi inicjatywami z terenu Francji. Niestety największą przeszkodę stanowi tutaj słaba znajomość języków, a także fakt, że sami członkowie Komitetu nie zawsze są najlepiej poinformowani. Organizacja pracy, zespołowe ustalanie opinii, podejmowanie decyzji — krótko mówiąc dyscyplina i zawodowa pragmatyka — winny stać się najbliższymi celami Komitetu. Z tego co nam wiadomo, dotyczy to absolutnie wszystkich Komitetów Solidarności.

Tylko jak to zrobić, skąd brać siły i ludzi? Trzeba mieć na uwadze, że organizacyjne możliwości pracy będą się raczej pogarszać. Czas nie jest sprzymierzeńcem solidarnościowej diaspory i niewykluczone, że jeśli nie nastąpi jakaś zasadnicza zmiana w sytuacji „Solidarności” w ogóle, to na dłuższą metę z istniejących instytucji pozostaną tylko niektóre pisma.

Na razie jednak istnieją możliwości dokonania pewnego obrachunku i wysiłku celem dostosowania własnych aktywów do rangi broniącej idei. Najlepiej zrobić to mogą sami zainteresowani.



Zainteresowanie Polską i pomoc społeczeństw zachodnich w pewnym stopniu zależy od pracy Polaków za granicą — ale już z powyższego szkicu widać, że cudów oczekiwać tu nie należy. Podobnie jak nic nie przemawia za tym, by nagle z Polski ruszyła lawina listów w obcych językach, rozwijając gęstą sieć wartościowych kontaktów. Powściągając zatem nadmierne nadzieje, wypada po prostu zabrać się do roboty, aby spełnione zostały przynajmniej warunki konieczne do rozwoju więzi w obrębie wspólnego obszaru kulturowego, który przetrwać musi wbrew niewesołym przewidywaniom.

Wydaje się przy tym, że zainteresowanie i pomoc, o jakich mowa, nie opadną poniżej poziomu określonego wewnętrznym rezonansem, jaki w zachodnim życiu społecznym, dotkniętym kryzysem wartości, budzi pełen życiodajnych nadziei polski wysiłek, trwający na przekór obezwładniającym racjom doświadczenia.

MATEUSZ

Sąsiedzi

W sowieckiej prasie

Fotografia generalnego sekretarza KC KPZS, sprowadzanego ze schodów przez dwóch goryli, podtrzymujących go z obu stron pod ramię, mogłaby pochodzić z jesieni 1982 roku. Pochodzi jednak z końca lata 1983. Zmieniło się nazwisko generalnego sekretarza — już nie Breżniew, a Andropow — nie zmieniła natomiast sytuacja: podobnie jak rok temu, na czele ZSSR stoi człowiek ciężko chory. Choroba tym razem widoczna jest jeszcze jaskrawiej aniżeli w ubiegłym roku: tamtego 6 listopada Breżniew postać kilka godzin na kremłowskiej trybunie i w trzy dni później umarł, natomiast w 1983 roku Andropow w ogóle nie pojawił się na trybunie, wprawiając w popłoch cały świat, bo dotychczas tylko jeden jedyny Wódz opuścił Październikowe Święto — mianowicie śmiertelnie chory Lenin w 1923 roku.

Demonstracyjna nieobecność Andropowa na Placu Czerwonym (nie pokazał się zresztą nigdzie od 18 sierpnia) może dowodzić śmiertelnej choroby, ale równie dobrze choroba jego może zostać na jakiś czas zaleczona, a on sam powrócić wkrótce do steru. Jak by nie było, sowiecki lud pracujący niósł w pochodzie 7 listopada jego ogromne portrety, wszystkie gazety zamieściły na pierwszych stronach wyłącznie jego portrety (z czasów, kiedy był młody i piękny), cytuje się tylko jego i tylko jego imię wymienia.

Faktem jest natomiast, że w prasie nie sowieckiej (przede wszystkim amerykańskiej) znów zaczęły się spory o przyszłość Związku Sowieckiego (czyli świata) i o to, kto będzie następnym generalnym sekretarzem. Dyskutanci jak zwykle zapominają o historii ZSSR i o tym, że wszyscy sowieccy wodzowie długo chorowali i chorzy kierowali państwem — Lenin padł ofiarą wylewu krwi w 1922 roku, ale na czele partii i rządu pozostał do 21 stycz-

nia 1924, chociaż był sparaliżowany i stracił mowę. Stalin był w ostatnich latach życia ciężko chory, ale sowieckim mocarstwem zarządzał aż do wylewu krwi do mózgu, który go poraził 2 marca 1953 roku. Tylko chorego Chruszczowa zdążyli w porę usunąć ze stanowiska. Wieloletnią agonię Breżniewa wszyscy jeszcze pamiętają. Zrodziła się dziwna tradycja — imperium, które nie przestaje rozpełzać się po planecie, jest we władzy chorych przywódców.

Sowietolodzy nie chcą też dostrzec innego zdumiewającego zjawiska: im generalny sekretarz wydaje się słabszy (po Stalinie wszyscy oni wydają się szczeniętami, jak zwykły mówić Ojciec narodów), tym większe sukcesy Związek Sowiecki odnosi w polityce zagranicznej. W porównaniu ze Stalinem Breżniew był liberałem i humanistą, ale potęga sowiecka dosięgła przy nim wymiarów, o jakich Stalin mógł tylko marzyć w bezsenne noce.

W jednej kwestii natomiast sowietolodzy są jednomyślni — w tym mianowicie, że nowe pokolenie przywódców sowieckich, czyhające na miejsce Andropowa, będzie znacznie lepsze od poprzedniego. W gazetach i czasopiśmie znowu pojawiły się nazwiska *papabili*, pretendentów wybranych spośród młodych, obiecujących członków Biura Politycznego. Spisy są krótkie, bowiem mało jest tych, którzy zgodnie z surowym sowieckim rytuałem mogą pretendować do munduru Andropowa. Co na pewno nie przeszkodzi jasnowidzom omylić się, tak jak mylili się zawsze dotychczas.

Prawda jest inna. Ta mianowicie, że nowe pokolenie przywódców będzie gorsze od poprzednich, jeśli to w ogóle możliwe. Profesor uniwersytetu w Princeton Stephen F. Cohen, jeden z bardzo znanych amerykańskich sowietologów, pisze: „Liczni zachodni badacze twierdzą, że nieuchronne nadejście nowego pokolenia przywódców na wszystkich szczeblach systemu sowieckiego doprowadzi do dużych zmian” (*International Herald Tribune* z 10 listopada 1983). W przekonaniu badaczy zachodnich zmiany prowadzą zawsze ku lepszemu. Z zachodniego punktu widzenia jest to naturalne. Nie rozumiejąc istoty systemu sowieckiego, sowietolodzy zachodni przymierzają doń zachodnie kryteria, gdy tymczasem przedmiot ich analizy ma zupełnie inną naturę.

Dwa pokolenia wodzów władających Związkiem Sowieckim a potem strefą sowiecką były w mniejszym lub większym stopniu związane z przedsowieckim, normalnym światem. Lenin i Stalin urodzili się na długo przed rewolucją, wyrosli i żyli w świecie przedsowieckim: walczyli przeciw niemu i zwyciężyli go, ale zdążyli poznać kategorie i normy, które nim rządziły. Ich następcy — Chruszczow, Breżniew, Andropow — w świecie przedrewolucyjnym nie żyli, choć się w nim urodzili, ale „przeżytki przekłętej przeszłości” były im jeszcze dobrze znane, byli jeszcze w stanie porównać — używając terminologii szkolnych podręczników — „dwa światy, dwa systemy”. Teraz do władzy dochodzi nowe pokolenie, zrodzone w latach stalinizmu, znające już tylko sowieckie kategorie i normy, oddzielone nieprzebytym murem

od niesowieckiego świata, w którym widzą jedynie śmiertelnego wroga. Przyszli sowieccy wodzowie to mutanty, nowy gatunek człowieka. Co więcej, poprzedni przywódcy pamiętali czasy, kiedy Związek Sowiecki był słaby (lata dwudzieste, trzydzieste), kiedy doznawał porażek i był na skraju przepaści (wojna z Niemcami). Nowi przywódcy wychowani zostali w epoce, w której Związek Sowiecki stał się jednym z dwu supermocarstw, a jego ofensywa na wszystkich kontynentach nie napotyka niemal żadnego oporu. I wreszcie dla minionych pokoleń przywódców głównym przeciwnikiem była najpierw Europa Zachodnia (Wielka Brytania, Francja), a potem Niemcy — kraje, które budziły szacunek przede wszystkim swą siłą wojskową. W latach dwudziestych angielski Intelligence Service i zwycięska armia francuska z pierwszej wojny światowej, w latach trzydziestych Niemcy ze swą techniką i wojskiem były dla Lenina i Stalina przykładem i wzorem. Przyszli sowieccy przywódcy odczuwają dla swego głównego przeciwnika, Stanów Zjednoczonych — pogardę: za jego demokratyczne słabości, za rozpieszczoną armię, którą na pole bitwy dowozi się samochodami albo samolotami.

Nie ma znaczenia, czy przyszli sowieccy przywódcy trafnie wyobrażają sobie swego głównego przeciwnika. Ważne jest, że tak go sobie wyobrażają. Ważne jest też, że „badacze-sowieci” tego nie rozumieją.

Pod koniec lat trzydziestych do USA przybyli pierwsi uciekinierzy ze Związku Sowieckiego — funkcjonariusze sowieccy, którzy zdecydowali się „wybrać wolność”. Jeden z nich, znany sowiecki pracownik wywiadu Walter Kriwickij, oślupiał, dowiedziawszy się, że amerykańscy specjaliści nie wiedzą, co to takiego Politbiuro. Ale wtedy od rewolucji upłynęło dopiero 12 lat, i niby dlaczego miano się w USA interesować krajem białych niedźwiedzi? Ale oto minęło dalszych czterdzieści z okładem lat. Waszyngtońska Narodowa Rada do Badań nad Związkiem Sowieckim i Wschodnią Europą, jeden z ośrodków sowietologii amerykańskiej, postanowiła rozszerzyć swą wiedzę o przeciwniku, „uzupełnić braki w naszej wiedzy o strukturze i działaniu społeczeństwa sowieckiego”, jak głosi tekst, poprzedzający ankietę, rozesłaną do nowych emigrantów z ZSSR. W latach 1970-tych ze Związku Sowieckiego przybyło ponad 100 tys. emigrantów — niewyczerpane źródło wiedzy. Na badania przeznaczono 2 miliony 200 tysięcy dolarów, sumę na pozór niemałą, ale humorystycznie wręcz skromną wobec pytań ankiety. Pytania te dowodzą takiej ignorancji, takiego analfabetyzmu politycznego, takiej beznamiętności, że potrzeba będzie miliardów dolarów, aby potem uzupełnić braki, wyniki z decyzji powziętych w oparciu o wyniki ankiety. Nie ulega wątpliwości, że gdyby ankietę opracowali agenci sowieccy, nigdy nie ośmieliliby się zadawać tak idiotycznych pytań.

Można by się jeszcze zgodzić, że pytanie „ile klas Pan/Pani ukończył(a)? — od 1 do 12” jest zwykłą omyłką: w Stanach Zjednoczonych jest 12 klas, w Związku Sowieckim — 10. Ale py-

tanie typu „Czy służbę wojskową odbywał Pan dobrowolnie, czy pod przymusem?” albo „Jaki procent wyborców uczestniczył w ostatnich wyborach, które Pan/Pani pamięta?” dowodzą, że amerykańscy sowietolodzy nie widzą żadnej różnicy między USA a ZSSR.

A Związek Sowiecki nadal żyje swoim niepojętym dla Amerykanów, zaś doskonale pojętym dla tubylców życiem. Ostatnio opracowuje — w oparciu o najnowszą technologię japońską — udoskonalony system donosicielstwa. Na poligon doświadczalny wybrano miasto Krasnodar, którego mieszkańcom rozdano około 10 tysięcy ankiet. Amerykanie mogliby się z nich uczyć, jak należy formułować pytania dla komputera. Ankieta każe wymienić imię i nazwisko tych, którzy „naruszają normy socjalistycznego współżycia”. Podpis pod ankietą nie jest obowiązkowy. Ankieta uwzględnia poziom wykształcenia obywateli sowieckich i nie wymaga odpowiedzi pisemnej: wystarczy podkreślić jeden z typów „naruszania”. Jest ich w sumie 12: „Pije; nie pracuje; żyje z dochodów pozapracowniczych; zażywa narkotyki; nieodpowiedzialnie odnosi się do wychowania dzieci” itd. Wypełniony formularz ankietowy można wrzucić do dowolnej skrzynki pocztowej.

Równocześnie gazety podkreślają konieczność „nasilenia czujności”. *Krasnaja zwiezda* z 29 września br. przypomina z naciskiem: „Być czujnym to znaczy wnieść szczerą zasłonę przeciw wszelkim próbom wybadania naszych tajemnic... Uważne obchodzenie się ze służbowymi dokumentami, ostrożność w rozmowach telefonicznych, korespondencji i doborze znajomych... — to zasady naszego życia”. Dlatego też, kiedy w sowieckim dowcipie Andropow wezwał Breżniewa „w organy” i zaczął: „Chcę Wam, Leonidzie Iljiczu, opowiedzieć o naszym życiu...”, usłyszał: „Tylko nie przez telefon!”.

Jurij Władimirowicz mógłby zresztą opowiedzieć Leonidowi Iljiczowi o kolejnych sukcesach, szczerze radujących serce człowieka sowieckiego. Zachodni badacze nie zdążyli jeszcze zauważyć zdarzenia, znacznie ważniejszego niż choroba Andropowa: obniżki cen wódki. Kiedy w starym dowcipie z lat 60-tych pewien sowiecki człowiek oznajmił przyjacielowi, że zanosi się na podwyżkę cen wódki, ten odpowiedział: „Sacharow do tego nie dopuści”. Andrieja Sacharowa wywieźli do Gorki, a ceny wódki zaczęły szybko rosnąć. Jurij Andropow dostał w spadku po Breżniewie wódkę (najtańszą — „Ruską”) za 5 rubli i 30 kopiejek. Uwzględniając napiętą sytuację międzynarodową, generalny sekretarz opuścił 60 kopiejek: człowiek sowiecki może dziś nabyć pół litra „Ruskiej” za 4 ruble i 70 kopiejek.

16 października 1983 obywatele sowieccy, podniesieni na duchu obniżką cen wódki, przyczytali we wszystkich gazetach „uchwały KC KPZS na 66-tą rocznicę rewolucji październikowej” — dyrektywy na najbliższe pół roku. W porównaniu z poprzednimi uchwałami (na 1 maja) niewiele widać nowego: od oby-

watela sowieckiego nadal wymaga się, aby czynnie uczestniczył, zwiększał, przyspieszał, umacniał i walczył o. Na razie proponuje mu się, aby czynnie uczestniczył w „ogniskach naprężenia w Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej”, nie mówiąc już o Europie Zachodniej, gdzie koniecznie należy „szerzej rozwinąć walkę przeciw rozmieszczeniu nowej amerykańskiej broni rakietowo-nuklearnej”.

Prasa sowiecka z października i początku listopada cichutko zaczyna wyciągać wnioski z kampanii w sprawie „walki przeciw rozmieszczeniu” amerykańskich rakiet w Europie Zachodniej. Do zapowiadanych w sowieckich gazetach „gorącego lata” i „gorącej jesieni” nie doszło. Kampania — ściślej mówiąc najaktywniejsza jej faza — trwała równo rok: od wyboru Andropowa do listopada 1983. Dziś nie ulega już wątpliwości, że z końcem listopada zostaną w Europie zainstalowane pierwsze amerykańskie rakietki. Jest to porażka polityki sowieckiej. Ale zablokowanie instalacji rakiet amerykańskich było tylko jednym z celów Moskwy, być może nie najważniejszym. Amerykańskie rakietki były już w Europie. Gdyby ich Amerykanie nie zabrali, a stopniowo wymieniali na nowe, jak to robią wojskowi sowieccy, nie byłoby problemu. Problem powstał tylko dlatego, że Europejczycy, przede wszystkim Helmut Schmidt za czasów swojego kanclerzowania, poprosili Amerykanów, aby wycofali swe rakietki. Decyzja NATO, ogłoszona cztery lata przed rozpoczęciem instalacji rakiet, stała się dla Moskwy sygnałem. Argumenty przeciw rakietom rodziły się dopiero w toku kampanii.

Rakietki instalują. Jednak w toku walki przeciwko nim wbito solidny klin między Stany Zjednoczone a Europę Zachodnią. Zmieniła się też znacznie polityczna atmosfera w Niemczech Zachodnich — idee neutralizmu i nastroje antyamerykańskie przeniknęły do świadomości Niemców; kampania odegrała ważną rolę wychowawczą w samym Związku Sowieckim — ludziom sowieckim zaaplikowano pokąsną dawkę nienawiści i strachu.

Teraz wyciąga się wnioski z minionej kampanii i rozpoczyna nową — także obliczoną na rok: walkę przeciwko ponownemu wybraniu Reagana na prezydenta USA. Od stalinowskich lat, kiedy walciono z Trumanem, nigdy jeszcze sowiecka prasa nie przedstawiała amerykańskiego prezydenta w tak odrażających kolorach. Do kampanii antyreaganowskiej zmobilizowano starych „stalinowskich sokołów” — karykaturzyści Kukryniksy i B. Jefimow przedstawiają Reagana dokładnie tak, jak odmalowywali Hitlera, Goebbelsa i im podobnych.

Czołowe miejsce w narastającej kampanii antyreaganowskiej zajmuje *Literaturnaja gazeta*, „organ Zarządu Związku Pisarzy Sowieckich ZSSR”. We wrześniu wydarzyła się bardzo kłopotliwa sprawa: współpracownik *Literaturnoj gazety* Oleg Bitow, posłany w delegację na festiwal filmowy w Wenecji, nie powrócił z zadania do domu: przepadł we Włoszech. W październiku *Literaturnaja gazeta* zaczęła się niepokoić. W numerze 41 z 12 października br. pojawił się komunikat „Od redakcji” w żało-
bnej

ramce. Komunikat najpierw przedstawia zaginionego. Ostrożna redakcja cytuje rzymską gazetę *Messagero*: „Wątpliwe, aby Oleg Bitow, człowiek lat 51, intelektualista o twardych marksistowskich przekonaniach, zrównoważony, doświadczony i szanowany dziennikarz, miał jakiś powód, by się ukrywać”. Potem redakcja wylicza argumenty, przemawiające za „politycznym porwaniem” — *Literaturnaja gazeta* nie ma wątpliwości że Olega Bitowa porwano i, jak zwykle we Włoszech, zabito. Dlaczego? Za co? Redakcja ma na to odpowiedź: z zemsty na *Literaturną gazetę* za „reportaże o prawdziwych okolicznościach zamachu w Watykanie”. *Literaturnaja gazeta* rzeczywiście dawno już ujawniła, że zamach na papieża zorganizowała CIA i izraelski wywiad Mossad. W maju i czerwcu *Literaturnaja gazeta* wydrukowała cykl reportaży pt. „Wilczym tropem”, które miały bez żadnych już wątpliwości dowieść, że to Waszyngton rozkazał zabić papieża. Te „przecieki” tak zdenerwowały amerykańskich antysowieckich, że zdecydowali zemścić się na gazecie. „Ktoś postanowił wyrównać rachunek” — twierdzi komunikat *Literaturnej gazety*, nie pozostawiając żadnych wątpliwości, że ów „ktoś” to CIA.

Wśród krzyków oburzenia, żądań i biadań nad losem nieszczonego Bitowa krył się jednak w komunikacie następujący akapit: „Jeńców starają się złamać i wykorzystać dla wrogich politycznych celów, zmuszając ich do podpisywania sfabrykowanych z góry dokumentów. Wiadomo też, że takie instytucje jak CIA używają także środków nacisku psychicznego — preparatów narkotycznych. Po takiej obróbce ofiarę wystawia się, póki można, na widok publiczny, jako swoją marionetkę”.

Akapit ten — nieoczekiwany i dziwny w kontekście całości — pozwala sądzić, że w redakcji czegoś się obawiano. Kiedy w dwa tygodnie później (nr 43 z 26 października br.) *Literaturnaja gazeta* poświęciła „sprawie” jedną z ostatnich stron, ogłaszając pod zbiorczym tytułem „Cóż się jednak dzieje z Olegiem Bitowem?” artykuł zatytułowany „Porwanie, zbrodnia polityczna, zemsta?” i listy wzburzonych dziennikarzy sowieckich, którzy opłakiwali kolegę, wiadomo już było, że Oleg Bitow „wybrał wolność”. Postanowiwszy nie wracać do domu, dał nura w Wenecję, a wynurzył się w Anglii, gdzie poprosił o azyl polityczny.

Literaturnaja gazeta w żadnym z licznych materiałów o Bitowie nie poinformowała, że ten „intelektualista o twardych marksistowskich przekonaniach” nie był zwykłym dziennikarzem, lecz kierownikiem działu zagranicznego gazety, człowiekiem kierującym wszystkimi „międzynarodowymi akcjami”, czyli tak czy inaczej powiązanym z KGB. Ma on wiele do opowiedzenia i być może opowiada. Jak by nie było, gazety zachodnie na razie o nim milczą. Ale *Literaturnaja gazeta*, która na razie też milczy, zapewniła sobie odwrót: już w pierwszym komunikacie informowała o narkotykach i naciskach psychicznych.

Nie ulega wątpliwości, że Oleg Bitow opowie niejedną ciekawą rzecz, choć rzecz jasna nic nowego. Znakomity satyryk Władimir Wojnowicz wydrukował niedawno w paryskiej *Russkoj*

myśli swe rozmyślania o odbywającym się we wrześniu moskiewskim kiernaszu książki oraz o sowieckiej literaturze i sowieckim systemie. „Mówi się — pisze Wojnowicz — że w Związku sowieckim prześladowają najlepszych pisarzy. To się niestety zdarza. Weźmy na przykład pisarza Breźniewa. Jeszcze do niedawna miliony ludzi w wieku od przedszkolnego do emerytalnego czytali jego książki, uczyli się z nich, robili konspekty, analizowali je na licznych spotkaniach czytelników. Najszacowniejsi krytycy uważali, że Breźniew pisze nie gorzej od Lwa Tołstoja, jeśli nie ciut lepiej od niego... Nie bez kozery inny wielki pisarz, Georgij Markow, wręczył pisarzowi Breźniewowi leninowską nagrodę za wybitne osiągnięcia na polu literatury.

A teraz co? Książki pisarza Breźniewa przestano wydawać, przestano się z nich uczyć, i wkrótce, obawiam się, zostaną zakazane podobnie jak na przykład moje. Mimo to można jednak z nich mieć jakiś pożytek. Oddając na makulaturę dwadzieścia kilo dzieł Breźniewa, można dostać talon na jedno kilo Markowa. Za dwadzieścia kilo Markowa można dostać jedną książkę Marka Twaina, Georges'a Simenona albo Juliana Siemionowa. Za trzy książki Twaina, Simenona i Siemionowa można na czarnym rynku kupić jedną książkę Dżilasa. Za jedną książkę Dżilasa można dostać siedem lat. Za siedem lat można zrabować cały las. Zrabowany las można przerobić na papier. Na tym papierze można będzie wydrukować dzieła Jurija Andropowa, który do tego czasu ma szansę zostać pisarzem nie gorszym od Lwa Tołstoja”.

Trudno coś istotnego dodać do tego opisu życia w ZSSR.

Adam KRUCZEK

10 listopada 1983

Kronika niemiecka

W Żaganii (woj. zielonogórskie) odbyła się X sesja Klubu Publicystów Międzynarodowych. Przewodniczył Marian Podkowiński. Głównymi tematami były problematyka niemiecka i stosunek Polski i Polaków do spraw NRD i RFN. ■ Prymas Polski ks. kardynał Józef Glemp spotkał się z wicepremierem Romanem Malinowskim w sprawie proponowanej przez Kościół katolicki RFN pomocy dla rolnictwa polskiego. *Życie Literackie*: „Taka niespodziewana pomoc ma na celu kogoś w rolnictwie uprzywilejować”. ■ NRD nie chce zwiększyć dostaw do PRL maszyn do druku offsetowego. ■ 100 tys. wiz na podróż do FRN wydał do końca lipca bież. roku wydział konsularny ambasady RFN w Warszawie. Od 1 stycznia do 31 lipca wydano łącznie 101.246 wiz. W ub. roku natomiast łączna

liczba udzielonych wiz osiągnęła ok. 136 tys. ■ Senat Akademii Teologii Katolickiej nadał tytuł doktora honoris causa prof. Josephowi G. Zieglerowi, znanemu również w Polsce teologowi Uniwersytetu im. Jana Gutenberga w Maguncji. ■ Niektórzy pracownicy sekcji polskiej *Deutschlandfunk*, starający się o wizę do PRL są pouczani przez reżymowych dyplomatów, w jaki sposób należałoby „ustawić” program w języku polskim, emitowany do naszego kraju. Wyobrażam sobie, na jakie przykrości narażeni byłiby zachodni niemieccy dyplomaci akredytowani w Warszawie, gdyby ci próbowali w podobny sposób „wpływać” na dziennikarzy z *Polskiego Radia*. ■ Satyryczne opowiadania Krystyny Żywulskiej pt. *Die reine Wahrheit* (*Cała prawda*) ukazały się nakładem wydawnictwa *Das andere Buch* w Düsseldorfie. Tom opowiadań ilustrują grafiki Jacka Andrzejewskiego. ■ W ambasadzie NRD w Warszawie wręczono wicepremierowi Zenonowi Komendowskiemu (PAX) order *Złotej Gwiazdy Przyjaźni Narodów*. ■ We Wrocławiu odbyły się centralne uroczystości związane z 500-ną rocznicą urodzin Marcina Lutra, zorganizowane przez Kościół ewangelicko-augsburski w Polsce. ■ Wrocławskim *Ratuszu* czynna jest wystawa Reformatora a Reformacja. ■ Od czterech lat Uniwersytet Jagielloński łączy z Uniwersytetem Ruhry w Bochum umowę o współpracy. W tym roku wykładowcy krakowskiej uczelni zostali zaproszeni do prowadzenia cyklu gościnnych wykładów w Bochum, zaś niemieccy uczeni wykładali na UJ; podobno grupa studentów UJ ma też skorzystać z wyjazdów na kursy językowe do RFN. ■ Piszący *Kronikę* poleca Czytelnikom znakomity esej pióra ks. Jerzego Mirewicz pt. *Bardzo smutna emigracja*, zamieszczony w londyńskim miesięczniku *Przeгляд Powszechny*. Autor porusza problemy związane z masowymi wyjazdami z PRL osób narodowości niemieckiej. ■ Podobnym tematem zajmuje się podziemne pismo krajowe KOS: „Od chwili wprowadzenia stanu wojennego do dziś nie ustają ataki na *Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie*, prowadzone na łamach prasy, głównie *Dziennika Bałtyckiego*. Imputuje się Kaszubom chęć oderwania się od Polski i związania z Niemcami w przyszłości, co jest oczywistą nieprawdą. Zarzuca się, że kaszubszczyzna tzw. literacka, w której pisali od dawna kaszubscy poeci i prozaicy jest tworem sztucznym, wymyślonym przez Niemca, Lorenca, w celu wzrostu tendencji separatystycznych wśród Kaszubów itd. W tej kampanii oszczerstw wyróżnili się dotąd byli adwokat Kazimierz Kretowicz, działacz *Zjednoczenia Patriotycznego GRUNWALD*, niewątpliwie powiązany z SB, oraz Andrzej Bukowski z *Uniwersytetu Gdańskiego*, a akcję tę osobiście i gorąco popiera tow. Edward Kijak, sekretarz KW i z zawodu pułkownik polit-wychowawczy służby w *Niebieskich Beretach*. Bardzo konsekwentnie wykonuje też na tym polu swoje zadanie Lagucki, szef gdańskiej cenzury, utrudniając jak może wydawanie organu *Zrzeszenia*, miesięcznika *Pomerania*. Naprawdę chodzi jednak także i o to, że władze Z.K.-P. na spotkaniu z sekretariatem KW odmówiły akcesu do PRON”. ■ Na III Europejskim Biennale Grafiki w Baden-Baden, gdzie wystawiono ponad 1000 prac 270 artystów z całej Europy, nagrodę specjalną przyznano polskiej artystce-graficzce Krystynie Hierowskiej. ■ W krakowskiej auli Collegium Maius odbyła się uroczystość nadania tytułu doktora honoris causa Akademii Medycznej im. M. Kopernika wybitnemu anestezjologowi niemieckiemu prof. Peterowi Lawinowi z Monastyr (Westfalia). ■ Peter Klaus Weirauch z bönńskiego Ministerstwa Gospodarki: „W 1981 roku Polska nie była w stanie dostarczyć pełnej ilości zakontraktowanego węgla, co zmusiło odbiorców w RFN do zwrócenia się do dostawców amerykańskich, kanadyjskich i południowoafrykańskich. Nasi odbiorcy zawarli kontrakty na 2-3 lata. Termin tych kontraktów musi upłynąć, zanim można będzie mówić o normalnych dostawach z Polski. (...) Państwo Towarzystwo Asekuracyjne HERMES, które gwarantowało kredyty banków i przedsiębiorstw prywatnych dla Polski, obecnie tego nie

czyni. (...) Rozważając szanse powrotu do normalnych obrotów handlowych między obu krajami: nie osiągniemy postępu bez zmian w systemie zarządzania polskim handlem zagranicznym". ■ W ciągu dziewięciu miesięcy bież. roku przybyło do RFN 13.178 przesiedleńców z Polski. W tym samym okresie ub. roku wyjechało do RFN 22.515 osób. ■ Federalny minister Spraw Wewnętrznych Friedrich Zimmermann wydał polecenie udostępnienia całości materiałów zgromadzonych w tzw. dokumentacji na temat zbrodni popełnionych na Niemcach w ostatnim etapie drugiej wojny światowej i tuż po jej zakończeniu. Dokumentacja ocenia straty ludności niemieckiej w okresie przesiedleń na blisko 600 tys. osób. ■ Od początku bież. roku skazano w NRD — mocą wyroków politycznych — 684 osoby na długoletnie kary więzienia. ■ Sąd w Bonn skazał czterech młodych Polaków w wieku od 23 do 36 lat na grzywny pieniężne za pracę „na czarno” w pewnej firmie budowlanej w Bad Honaf. W uzasadnieniu sąd stwierdził, że polscy azylanci narazili urząd finansowy na stratę w wysokości 13.100 marek. Na karę grzywny (5 tys. marek) skazany został również właściciel firmy, która zatrudniała Polaków. ■ Pomimo ostrej nagany udzielonej krajowym władcom przez Witolda Nawrockiego, kierownika Wydziału Kultury KC PZPR (por. Kronika niemiecka, KULTURA nr 10/1983) — *Wydawnictwo Literackie* w Krakowie wydało zbiór wierszy Piotra Lachmanna pt. *Niewolnicy wolności*. Zbiór poety niemieckiego piszącego po polsku został jednak dotknięty interwencją cenzury, która wykreśliła poemat *Klawiorki*, *klepsydry* i kilka innych wierszy. Jest to chyba w dziejach polskiej literatury powojennej pierwszy wypadek ukazania się tomiku oryginalnych wierszy polskich napisanych przez Niemca. Lachmann mieszka w Konstancji nad Jeziorem Bodeńskim. ■ W *Wydawnictwie Uniwersytetu Wrocławskiego* ukazała się interesująca praca Janusza M. Kupeza pt. *Związek Polaków ZGODA w Republice Federalnej Niemiec (1950-1975)*. Nakład 800 egzemplarzy. ■ Heinrich Böll, uczestnik jednej z blokad baz amerykańskich, przestrzegł przed narastającymi wpływami komunistycznymi w ruchu pacyfistycznym. ■ Wielkie Międzynarodowe Targi Artykułów Żywnościowych ANUGA w Kolonii zakończyły się dla Polski nader niepomyślnie: zaledwie *Spółem* zawarło kilka kontraktów. Dwa z nich, na dostawy mięsa króliczego i pieczywa chrupkiego, osiągnęły wartość 600 tys. DM. Rzecznik ekspozycji USA oświadczył, że niesprzedane artykuły żywnościowe o wartości dwustu tysięcy marek zostały po zamknięciu Targów wysłane w darze do Polski. ■ Były członek Federalnego Trybunału Konstytucyjnego prof. Willi Geiger w artykule zamieszczonym na łamach *Neue Juristische Wochenschrift* zakwestionował ostateczny charakter polskiej granicy na Odrze i Nysie. Zdaniem Geigera „zjednoczone Niemcy” musiałyby włączyć problem polskiej granicy zachodniej również w orbitę negocjacji, oczekując za jej ewentualne uznanie odpowiednich „kontrwiedzeń” ze strony Polski. ■ Proces przeciwko dwóm obywatelom PRL, którzy 26 stycznia bież. roku uprowadzili z Leszna do Berlina Zachodniego samolot sportowy *Jak-12* zakończył się wyrokiem uniewinniającym przed Sądem Przysięgłych w zachodniobерлінskiej dzielnicy Moabit. ■ W Kazimierzu nad Wisłą odbyła się konferencja naukowa na temat stosunków między PRL a RFN oraz NRD w świetle prawa międzynarodowego. Uczestniczyli prawnicy i politolodzy z NRD oraz przedstawiciele środowisk naukowych z Warszawy i Poznania. Bliższych szczegółów brak. ■ W Hamburgu powstała *Polska Inicjatywa Kulturalno-Artystyczna* — PIKA. Zaczęto od kabaretu literackiego z programem pt. *Peron 1* w reżyserii Marka Wroty. ■ Do *Archiwum Głównego Akt Dawnych* w Warszawie przekazano z RFN 11 cennych dokumentów dotyczących historii Polski. Znajdowały się one w zbiorach archiwalnych Bremy; pochodzą one z biblioteki rodzinnej Szczytów-Niemirówicó herbu Jastrzębiec. Są wśród nich 3 dokumenty podpisane przez króla Jana Kazimierza, pismo

króla Michała Korybut-Wisniowieckiego oraz trzy dokumenty z podpisami króla Jana III Sobieskiego, jak również dokumenty Augusta III wystawione w języku polskim. ■ Pod przewodnictwem Bohdana Kwiatkowskiego ukonstytuowało się w Berlinie Zachodnim Towarzystwo *Przyjaźni Niemiecko-Słowiańskiej*. „Władze naczelne” o sobie: „Jest to pierwsza tego profilu organizacja w dziejach historii narodu niemieckiego i narodów słowiańskich”. Prezes Kwiatkowski ponadto apeluje o „przyjacielskie i obiektywne uwagi i wnioski ze strony Germanów i Słowianów oraz wszystkich ludzi dobrej woli”. Proponujemy postawienie posągu Świętowi na Kurfürstendam... ■ W kolonijskiej *Galerie Runhof* otwarto wystawę prac Nikifora i innych artystów z Polski reprezentujących malarstwo naiwne i różne formy sztuki ludowej. ■ Bp Czesław Domin, przewodniczący Komisji Charytatywnej Konferencji Episkopatu Polski, podziękował Diecezjalnemu Oddziałowi Caritasu w Monastyrze (Westfalia) za przesłanie do ośrodków kolonijnych na terenie diecezji katowickiej ponad 40 ton żywności i lekarstw. Akcja ta jest tylko fragmentem szerokiej współpracy Kościołów niemieckiego i polskiego. ■ Podwójny numer (2-3/1983) redagowanego w Kolonii (*Instytut Prawa Wschodniego*) kwartalnika *Osteuropa Recht* jest poświęcony w całości problematyce polskiej. W piśmie opublikowano m.in. prace siedmiu naukowców-prawników z PRL. ■ *Droste Verlag* w Düsseldorfie wydał źródłową pracę Bogusława Drewniaka, gdańskiego teatrologa pt. *Das Theater im NS-Staat (Teatr w państwie hitlerowskim)*. Jeden z rozdziałów autor poświęcił życiu teatralnemu w Generalnej Guberni i na terenach anektowanych przez III Rzeszę. ■ W monachijskim wydawnictwie *Deutscher Taschenbuch Verlag* ukazały się *Rozmowy z Manes Sperberem* i *Leszkiem Kołakowskim* Siegfrieda Lenza. ■ Horst Rüdiger, ambasador RFN w Warszawie, został wezwany do MSZ, gdzie wręczono mu protest rządu PRL, który poczuł się „dotknięty” faktem wysłania przez kanclerza Helmuta Kohla depechy gratulacyjnej do Lecha Wałęsy z okazji przyznania przywódcy Solidarności pokojowej nagrody Nobla. ■ XXXV Międzynarodowe Targi Książki we Frankfurcie n/Menem: 5.890 wydawnictw z 77 krajów wystawiło ok. 300 tys. tytułów, w tym 88 tys. nowości wydawniczych. Tegoroczną nagrodę pokojową Gildii Niemieckich Wydawców i Księgarzy przyznano Manes Sperberowi. Wspólne stoisko niezależnej literatury polskiej firmowały i w tym roku — *Instytut Literacki* (Paryż) i *Polonia Book Fund Ltd.* (Londyn). Na stoisku gościnnie eksponowały także swoje książki inne wydawnictwa emigracyjne, m.in.: *Spotkania* (Paryż), *Puls*, *Odnova*, *Polska Fundacja Kulturalna*, *Veritas*, *Kontra* i *Aneks* (Londyn). Część ekspozycji była poświęcona wyłącznie krajowym publikacjom książkowym tzw. drugiego obiegu. Organizatorom udało się sprowadzić z Polski i zaprezentować licznej publiczności 48 najnowszych tytułów wydanych w podziemnych oficynach. Z książek wydawanych na Zachodzie największym zainteresowaniem cieszyły się tomiki opowiadań Marka Nowakowskiego (*Instytut Literacki*), *Pustynia Gobi* Kazimierza Orłosa i Andrzeja Szczypiorskiego *Z notatnika stanu wojennego*. ■ Z komunikatu PAP: „Wśród wielu osób ujawniających się ostatnio za granicą znaleźli się m.in. Marek Mikołajczuk, Henryk Jagielski, Adam Dębowski i Bogdan Felski — członkowie tzw. Biura Informacyjno-Koordynacyjnego „Solidarności” w Bremie (RFN), którzy zgłosili się do polskiej placówki dyplomatycznej w Kolonii, oświadczając, że w związku z uchwaleniem przez Sejm PRL ustawy o amnestii zaniechali swojej działalności, likwidując wymienione biuro. Wszyscy zadeklarowali też chęć powrotu do kraju”.

Andrzej J. CHILECKI

Pokój i wolność

Po konferencji „Frieden in Freiheit für Europa” (Monachium, 20-22 października 1983) nie obiecywałem sobie zbyt wiele, a to z dwóch powodów: po pierwsze zebrałem już nieco doświadczeń z sympozjów i spotkań urządzanych przez emigrację z bloku sowieckiego (konferencję zorganizował, zresztą znakomicie, Światowy Kongres Słowaków), po wtóre — termin „pokój” wzbudza we mnie abominację, od czasu gdy mieszkam w Niemczech Zachodnich. Dominujący na konferencji ton był zgodny z moimi oczekiwaniami, miłym zaskoczeniem natomiast był brak jakichkolwiek sporów na tle narodowościowo-historycznym, dajmy na to między Czechami a Słowakami, Polakami a Niemcami czy Ukraińcami a Rosjanami — aby wymienić kilka elementów ze skomplikowanej konstelacji waśni i sporów, których — jeśli można tak powiedzieć — spadkobiercy występowali na sympozjum (oprócz organizatorów i gospodarzy — tj. Słowaków i Niemców — w konferencji uczestniczyli Czesi, Rosjanie, Rumuni, Węgrzy i Polacy).

Za największy wszelako sukces sympozjum w hotelu „Vier Jahreszeiten” uważam sam fakt, że się odbyło, zwłaszcza, że w tych samych dniach przypadła kolejna kulminacja demonstracji tzw. „ruchu pokojowego”. Natomiast konferencja, pomimo oficjalnego w niej udziału przedstawicieli rządu Bawarii i władz miejskich Monachium oraz obecności kilku uczonych o ustalonej w świecie renomie, została całkowicie przemilczana przez środki przekazu, co jest tylko kolejną ilustracją preferencji polityczno-propagandowych zachodnioniemieckich mass-medium.

Konferencja miała na celu rozważenie sprawy pokoju z innej perspektywy niż ta, którą bezustannie eksploatuje *Friedensbewegung* i basujące mu środki przekazu. Mówiono zatem w hotelu „Vier Jahreszeiten” o nierozłączności wolności i pokoju, o ujarzmionych narodach, o rosyjskim despotyzmie i imperializmie, o sowieckim despotyzmie i imperializmie, o skutkach Jałty, prawach narodów do samostanowienia, kapitulacji Zachodu (osobiście uważam, że o „kapitulacji” można mówić wtedy, gdy ktoś walczy i zmuszony przewagą wroga — poddaje się, a Zachód...), czyli o rzeczach, o których mówiono już setki, jeśli nie tysiące razy i które — jak sądzę — w najmniejszym stopniu nie zmieniają realiów politycznych Europy. Trzy czwarte absolwentów wyższych uczelni na Zachodzie w ogóle nie wie, że istnieje jakaś Słowacja czy Ukraina i tej smutnej rzeczywistości przedsięwzięcia w rodzaju monachijskiej konferencji również nie zmieniają.

Ponieważ zabrakło informacji prasowej o sympozjum, stało się ono imprezą hermetyczną. Kilkaset osób zgromadzonych na

sali podzielało w zupełności pogląd, że pokoju od wolności nie da się oddzielić. Większość dyskutantów podejmowała polemikę z „argumentacją” „ruchu pacyfistycznego”, co znów było zajęciem jałowym, bowiem ideologom z „zielonych” czy z *Friedensbewegung* żadna rzeczowa wiedza nie jest potrzebna, natomiast przekonywanie uczestników konferencji było nawracaniem wierzących...

Nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że w „Vier Jahreszeiten” powtarzano prawdy oczywiste i nie zdołano wyjść poza ich zaczarowany krąg, zabrakło bowiem analizy procesów dokonujących się obecnie na Zachodzie, które bardziej pomagają Sowiecom niż „tradycja carskiego despotyzmu”. Kategorie klasycznego imperializmu w niewielkim stopniu mogą dopomóc w logicznym przedstawieniu związków przyczynowo-skutkowych między — dajmy na to — działalnością *Friedensbewegung* czy Willy Brandta a pożytkiem, jaki z tego czerpie Związek Sowiecki. Świadom tych mankamentów, niżej podpisany starał się apelować o wysiłek intelektualny, upatrując w zrozumieniu sowietyzmu cień szansy na ratowanie niekomunistycznego świata.

Warto jednak odnotować kilka referatów i wystąpień. Największe chyba wrażenie zrobiło wygłoszone z pasją przemówienie prof. Rohrmosera ze Stuttgartu, który porównywał zagrożenie zewnętrzne Zachodu ze strony sowieckiego potencjału nuklearnego z zagrożeniem wewnętrznym, wynikającym z pesymizmu historyzoficznego, zapoznania wartości demokratycznych i politycznej dekadencji.

Odnotować trzeba posłanie Franza-Josefa Straussa, odczytane przez posła do Bundestagu Hansa Huyna (sam Strauss, z uwagi na przedłużenie obrad premierów krajów związkowych, nie mógł przybyć na konferencję). Strauss raz jeszcze nazwał po imieniu wszystkie te procesy, które w latach 70-tych powiększyły przewagę militarną bloku wschodniego i przyniosły mu niezliczone korzyści polityczne oraz podkreślił priorytet wolności nad pokojem *à la soviétique*. W tym miejscu warto również wspomnieć wystąpienie Otto von Habsburga, polityka będącego w Parlamencie Europejskim czołowym rzecznikiem Zjednoczonej Europy, która nie ma się kończyć na Łabie. Przewodniczący bawarskiego rządu Pan-Europa Union dr Aigner (również poseł do Parlamentu Europejskiego) prowadził dyskusję w drugim dniu obrad.

Przewodniczący komitetu organizacyjnego konferencji dr Imrich Kruzliak podkreślił w swym referacie wspólnotę celów wszystkich narodów, które w wyniku podziału Europy znalazły się pod sowiecką kontrolą.

Ks. prof. F. Blachnicki mówiąc o „Nowym świetle nadziei” skrytykował fałszywą alternatywę przyjętą na Zachodzie (ustępstwa wobec ZSSR lub wojna nuklearna) i wskazał na pokojowe możliwości oporu wobec komunistycznego totalitaryzmu, oparte na afirmacji wartości chrześcijańskich.

W pierwszym dniu obrad przewodniczył prof. uniwersyte-

tu w Wuppertalu, Andrzej Kamiński, który również wielokrotnie zabierał głos w dyskusji.

Na początku konferencji zapowiedziano wysłanie telegramu do Lecha Wałęsy, ale jakoś później — z nieznanym mi powodów — nikt do tego nie powrócił.

Tomasz MIANOWICZ

Kronika litewska

Litewski poeta i dysydent Tomas Venclova wydał w ciągu swego sześciolatniego już pobytu na Zachodzie trzy książki w języku litewskim, liczne prace i artykuły w wydawnictwach amerykańskich i m.in. *Kulturze*. Ostatnia jego książka, „Litwa w świetle”, wzywa do rewizji przesądów i uprzedzeń. Na tle publicystyki emigracyjnej wyróżnia się rozdział dotyczący stosunków z Żydami, Polakami i Rosjanami. Tragiczne powikłania lat 1940/1941 w stosunkach litewsko-żydowskich, zazwyczaj dyskretnie przemilczane, są w nim omówione otwarcie i obiektywnie. Zdaniem Venclovy istnieje coś takiego jak zbiorowa mentalność i sumienie narodów: ponieważ znaleźli się Litwini, choćby i nieliczni, którzy brali udział w mordowaniu Żydów, każdy Litwin jest za to w pewnym sensie współodpowiedzialny i współwinny. Autor porusza również kwestię stosunków litewsko-polskich, bez wrogości i zaciętrzewienia, i przypomina, że sowiecka okupacja nie powinna budzić nienawiści do Rosjan, z którymi Litwa będzie zawsze sąsiadować. Na tle pozostałej prasy litewskiej, uważającej przyznanie choć części racji i innym niemal za zdradę narodową, wywody Venclovy pokazują bardziej atrakcyjne oblicze kultury litewskiej niż ciasno nacjonalistyczne, tak odciągające od tradycji Wielkiego Xięstwa.

W tym samym zbiorze znajduje się artykuł napisany jeszcze na Litwie, o tym, że litewska kultura i twórczość wywodzą się spod strzechy, toteż w tradycji kulturalnej miasta są białą plamą. Tymczasem większość Litwinów mieszka już w miastach i nie znajduje żadnej tradycji, żadnych korzeni, do których mogłaby nawiązać.

Echem antysemickiej kampanii w Sowietach są artykuły w *Sowietskaj Litwie* pt. „Uwaga! Syjonizm!” i in. Zarzuca się w nich a to żydowski kapitalizm i bankierom, że spiskują przeciwko Sowietom, a to niejaki p. Druker, że wyjechała z ZSSR do Izraela, a pracuje w Radio Liberty, a to grupie syjonistycznych emisariuszy z Anglii, że mieli jakoby przyjechać na Litwę itp. Autorami tych artykułów są S. Friedmanas, A. Bermanas i G. Zimanas, wszystkie nazwiska o brzmieniu żydowskim. Skądinąd zaleca się utworzenie na Litwie sekcji sowieckiego komitetu antysyjonistycznego. Odnosić należy także zarzuty wysuwane pod adresem wilnianina V. Raičasa, oskarżanego o przesyłanie informacji zagranicznym syjonistom; prowadzi się kampanię o ukaranie go tak, jak Szeżarańskiego.

W Wilnie jest czynna tylko jedna synagoga, do której co drugą sobotę dojeżdża rabin z Mińska. Pozostałe bożnice i meczet karaimów zostały już dawno obrócone na składy. Oba gmachy znanego architekta Wiwulskiego, „Trzy krzyże” i kościół Sereja Jezusowego, zostały zburzone.

Założyciel komitetu obrony praw wierzących ks. Svarinskas został skazany na 7 lat i zesłanie. Do komitetu wszedł wikary z Olity ks. Kazimieras Zilys. Na procesie okazało się, że wszystkie protesty, petycje i odwołania komitetu kierowane do różnych instytucji trafiały do KGB i zostały włączone do aktu oskarżenia. Prokuratura dysponowała też nagraniem na taśmie dwudziestoma kazaniem ks. Svarinskas. Ilość podpisów w jego obronie doszła pono już do 55 tysięcy. Do odbycia kary w zastępstwie skazanego zgłosiło się, wzorem św. Maksymiliana Kolbe, dziesięć Litwinów, siedem kobiet i dwóch mężczyzn.

Litewska prasa emigracyjna zamieszcza pochlebne recenzje o wydawnym w Polsce przez „Pojezierze-Ostruda-Białystok” tłumaczeniu jednego z dawnych dzieł literatury litewskiej, „Metai” („Rok”) Kristionasa Donelaičisa. Wiernego i dobrego przekładu dokonał Zygmunt Ławryniewicz.

W dniach 6-13 czerwca br. odbyła się w Sztokholmie konferencja studiów bałtyckich, poświęcona głównie ruchom odrodzenia narodowego Estończyków, Litwinów i Łotyszów w drugiej połowie XIX wieku. Delegacje naukowców z Rygi i Tallina wzięły w niej udział, natomiast delegacji litewskiej nie wypuszczono.

W prasie zachodnoniemieckiej ukazał się artykuł zalecający nadawanie przez miejscowe rozgłośnie programów w językach estońskim, łotewskim i litewskim. Audyeje w języku niemieckim słuchane są w tych republikach przez 400 tys. ludzi (na 6 milionów ludności). Pakt Ribbentrop-Mołotow przyczynił się do zagarnięcia tych krajów przez Sowietów, Niemcy mają więc wobec tych narodów zobowiązania moralne.

W lipcu 1983 odbył się w Chicago zjazd wilnian. Sprzedawano na nim m.in. książkę „In the Shadow of the White Eagle”, angielskie tłumaczenie książki Česulisa „Nužmogintieji” („Nieludzy”). Przymiotnik ten odnosi się do Polaków.

Sąd kanadyjski zgodził się na ekstradycję zbrodniarza wojennego A. Helmuta Raucasa, winnego wymordowania 11 tysięcy Żydów litewskich, której to ekstradycji domaga się rząd sowiecki. Oskarżony złożył apelację, ale kanadyjski prokurator R. Kaplan obiecał dołożyć starań, aby ekstradycja doszła do skutku. Raucas jest Niemcem, nie Litwinem. Sowietom domagali się także wydania ze Stanów Zjednoczonych zbrodniarzy wojennych Litwinów.

UCHWAŁY I DEKLARACJE SEJMU LITEWSKIEJ EMIGRACJI

„Szósty sejm litewskiej diaspory odbywający się w Chicago w dniach 27-30 czerwca 1983, na którym reprezentowane są litewskie społeczności z 14 krajów (w tym z Arabii Saudyjskiej) zwraca się do Jego Świątobliwości ze szczególnym podziękowaniem za uwagę poświęconą Litwie”. Po dalszych podziękowaniach sejm prosi o przydzielenie arcybiskupstwa wileńskiego — aż po obecną polską granicę — do litewskiej prowincji kościelnej.

„Sejm wierzy, że takie załatwienie sprawy przynależności arcybiskupstwa wileńskiego bardzo by się przyczyniło do przywrócenia szczerzej przyjaźni i pełnego wyrównania stosunków między narodami litewskim i polskim”.

Uchwała nr 8: „Sejm zachęca litewskie wspólnoty w poszczególnych krajach, aby zwracały się do Stolicy apostolskiej, żądając przyłączenia arcybiskupstwa wileńskiego do litewskiej prowincji kościelnej i aby Litwinom w Sejnach były zapewnione te same co Polakom prawa: modłów we własnym języku i używania katedry-bazyliki w Sejnach”.

Warto przytoczyć motywację przyjętej obecnie taktyki. W ubiegłym roku, w czasie narad nad kierunkiem polityki litewskiej emigracji, wygłosił odczyt St. Łozoraitis jr., przedstawiciel Litwy przy Watykanie, syn St. Łozoraitisa, szefa litewskiej dyplomacji, który w Rzymie właśnie obchodził swe 85-lecie.

„Archiidiecezja wileńska po dziś dzień nie jest częścią litewskiej prowincji kościelnej. Istnieją co prawda księża Litwini podlegający archidiecezji kowieńskiej i biskupowi Povelonisowi, ale prawnie należą oni do prowincji polskiej. W ciągu długich lat nie staraliśmy się tej sprawę poruszać, gdyż wydawało nam się, że przydzielenie Wilna do prowincji litewskiej mogłoby wywołać wrażenie, że sytuacja w tej części Europy się stabilizuje i granice sowieckie zostają uznane. Teraz sytuacja jest odmienna. Papieżem jest Polak, akty przez niego dokonane — zwłaszcza odnośnie arcybiskupstwa wileńskiego — mogą mieć doniosłe znaczenie historyczne i moralne. Dlatego sądzę, że nasze nastawienie w tej sprawie winno się zmienić. Należałoby i można by prosić, by arcybiskupstwo zostało przyłączone do prowincji litewskiej, lecz z zaznaczeniem, że to w żadnym wypadku nie jest związane z uznaniem nowych granic.

Jeśli idzie o nabożeństwa litewskie w bazylice sejmieńskiej, to należy być dobrej myśli: nowy tamtejszy biskup jest temu przychylny, Ojciec Święty jest nastawiony życzliwie do Litwinów, należy więc sądzić, że sprawa będzie załatwiona pomyślnie”. Było to powiedziane przed rokiem; według ostatnich wiadomości już w listopadzie znaczna się odbywać w katedrze stałe niedzielne nabożeństwa w języku litewskim.

Uchwała Nr 9: Dla naszego wychodźstwa ważna jest współpraca z wychodźstwami łotewskim, estońskim i ukraińskim. W dążeniu do wyzwolenia naszych narodów ważne jest, abyśmy znali inne sąsiadujące z nami narody: Polaków, Rosjan, Białorusinów i Niemców. Celowa jest współpraca z tymi ich grupami, które są nam przyjazne, lecz zdecydowanie należy sprzeciwiać się tym, które dążą do naruszenia żywotnych interesów narodu litewskiego i do zagrabienia ziem litewskich (zwraca uwagę nieufny stosunek do Białorusinów i uwnazanie Niemców za sąsiadów Litwy).

Uchwała Nr 7: Sejm prosi zarząd Światowej Litewskiej Wspólnoty i inne organizacje oraz instytucje o zorganizowanie zbiórki materiałów do dokumentacji i obiektywnych studiów naukowych i informowanie o masowych mordach, deportacjach i innych zbrodniach na wielką skalę dokonanych przez Sowietów, hitlerowców i Polaków w czasie drugiej wojny światowej i później, w okresie terroru stalinowskiego. Ważne jest wykrycie wspólników tych zbrodni wśród Litwinów i litewskich mniejszości narodowych i zebranie informacji o tych, którzy sprzeciwiali się tym przestępstwom, przeciwdziałali im i pomagali ich ofiarom.

Sejm odrzuca odpowiedzialność zbiorową: za przestępstwa Litwinów czy każdej innej narodowości odpowiedzialni są ci, którzy ich dokonali.

Inna uchwała stwierdza, że nawiązanie łączności z ruchem oporu w Afganistanie jest konieczne, aby Litwini, Łotysze i Estończycy wzięci do niewoli przez afgańskich partyzantów lub ci, którzy przeszli na ich stronę byli uważani za obywateli przyjaznych krajów i aby umożliwiono im wydobycie się do wolnego świata. (Amerykański kapitan rezerwy E. Alva, wnuk litewskiego generała, zajmuje się pomocą dla powstańców afgańskich).

Inna uchwała uważa za celowe popieranie idei ruchu podziemnego w krajach bałtyckich, domagającego się usunięcia broni atomowej z obszaru tych krajów i okręgu kaliningradzkiego.

W australijskim kwartalniku *Quadrant* wydawca tego pisma, p. Ryszard Krygier, zamieścił swe wspomnienia o „wyborach” na Litwie w 1940 r. W związku z tym pewien Litwin nadesłał list do redakcji, w którym pisze: dużo się teraz pisze o Polsce, czasem Polska jest przedstawiana jako kraj, który najwięcej ucierpiał od sąsiadów. W rzeczywistości Litwa ucierpiała

(włącznie z tamtejszymi Polakami) i wciąż cierpi daleko więcej. Polska ma jednak swą białą-czerwoną flagę, z którą występuje na międzynarodowej arenie, zaś Litwinom jest przycepiany hańbiący znak „ZSSR”. Autor dalej porównuje sytuację w Polsce i na Litwie. Nasuwa to kontrowersyjne refleksje, że polska emigracja koncentruje swe wysiłki na udzielaniu pomocy rodakom w kraju, którym jest względnie lepiej, a nie tym w Związku Sowieckim, którym jest gorzej.

W dniach 24-27 maja 1983 odbyła się w Rzymie konferencja slawistów poświęcona poecie i filozofowi W. Iwanowowi, który w roku 1927 wyjechał z ZSSR i przyjął katolicyzm. Iwanow miał przyjaciół Litwinów i pisał o malarzu Czurlionisie. Na konferencji wygłosił odczyt T. Venclova. Uczestnicy konferencji zostali przyjęci przez Papieża, któremu Venclova opowiadał o Litwie.

Kronika K. K. Litwy w nr. 59 stwierdza, że od czasu objęcia władzy przez Andropowa walka z Kościołem się wzmogła. Pozwala się biskupom jeździć do Rzymu, ale księży się aresztuje. Ludzie są karani za urządzenie choinek, Zaduszek, przygotowywanie dzieci do komunii.

Prasa brytyjska donosi, że 20 tysięcy Rosjan rozbudowuje port w Lipawie, powiększając bazę łodzi podwodnych. Dotychczasowy ośrodek rybołówstwa zostanie przeniesiony bardziej na północ. Koło Lipawy budowano bunkry, mogące pomieścić łodzie nuklearne 20 tys. ton typu „Typhoon”. Sowiecka flota na Bałtyku oceniana jest na 30 łodzi podwodnych, 50 większych i ponad 300 mniejszych jednostek; sztab floty mieści się w Baltijsku.

Bałtowie lubią statystyki. Obliczono, że po wojnie już 10 tysięcy łotewskich studentów uzyskało dyplomy uniwersyteckie w krajach osiedlenia. W Niemczech Zachodnich istnieje jedno gimnazjum z łotewskim językiem wykładowym i jedno z litewskim.

E. ŻAGIELL

Pisałem kiedyś o potrzebie słownika geograficznego dawnych kresów. Brak jego powoduje takie „byki” w polskiej prasie emigracyjnej, jak pisanie o diecezji tyliczkiej zamiast telszewskiej, a ostatnio znalazłem wiadomość o kościele w miasteczku „Ausros Vartai”, co jest nie miasteczkiem a litewską nazwą kaplicy Ostrobramskiej. Czytam o zatruciu wody w jeziorze Drukšiai i muszę szukać posiadacza dokładnej mapy Wileńszczyzny, aby się dowiedzieć czy to chodzi o Dryświaty czy co?

E. Ż.

„ORZEŁ BIAŁY”

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
WSPÓŁCZESNYM

Wydaje STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW
Sekretarz Redakcji: J. Kowalewski

Adres Redakcji i Administracji:
240 King St., London W6 0RF, England

Numer listopadowy — 1377 — zamiera m.in.: „Święty Maksymilian — Żołnierz sprawy boskiej i ludzkiej”, „Pierwszy w dziejach robotnik — laureatem Nagrody Nobla”, „Papież a Europa”, „XXIX Zjazd SPK — Wielka Brytania”, „Sztuka i rewolucja” i w.in.

Kronika kulturalna

Przemówienie na paryskiej Sorbonie 26-10-1983

(W RAMACH KOŁOKWIUM „NAUKA I POKÓJ:
ODPOWIEDŹ LAUREATÓW NOBLA”)

Wśród imion dawanych naszemu XX wiekowi najodpowiedniejszym wydaje mi się „wiek Alberta Einsteina”. Jego wizja wszechświata uwolniła ludzką wyobraźnię z więzów newtonowego mechanizmu. Einstein stanowi zarazem prototyp uczonego świadomego swych straszliwych odpowiedzialności w epoce niszczycielskiego ognia.

Miałem przywilej znać Einsteina osobiście, odwiedzałem go w jego domku w Princeton, a nawet szukałem jego rady w trudnym okresie mego życia. Byłem wówczas, zaraz po wojnie, *attaché* kulturalnym ambasady Polski Ludowej w Waszyngtonie. To co tu opowiem naświetla przeszkody napotymane przez ludzi nauki w ich wysiłkach ostrzeżenia ludzkości przed grożącym jej niebezpieczeństwem.

Rok 1948 znaczy początek Ruchu Pokoju, zapoczątkowanego i reżyserowanego przez blok sowiecki. Pomysł zwołania w owym roku Kongresu Intelktualistów we Wrocławiu powzięła malownicza postać Polskiej Partii Komunistycznej, Jerzy Borejsza. Udało mu się stworzyć polsko-francuski komitet organizacyjny i ściągnąć do Wrocławia ponad 400 artystów, pisarzy i uczonych z całego świata, wśród których byli: Pablo Picasso, Louis Aragon, Paul Eluard, J. B. S. Haldane, Julian Huxley, Irena Joliot-Curie. Einsteinowi przesłano zaproszenie za pośrednictwem polskiej ambasady w Stanach Zjednoczonych i miałem tym razem nawiązać z nim kontakt w mym oficjalnym charakterze. Einstein odpowiedział komitetowi organizacyjnemu listem z dnia 6 lipca 1948,

uznając potrzebę kongresu poświęconego „staraniom o pokój prawdziwy i szczery” i przesyłając życzenia powodzenia w obradach. Chcąc zaznaczyć swe żywe zainteresowanie, postanowił skorzystać z tej sposobności by przesłać uczestnikom specjalne orędzie, za pośrednictwem swego przyjaciela i współpracownika, profesora Otto Nathana, który udał się w tym celu do Polski.

W swym długim oświadczeniu Einstein mówił, że należy „użyć rozumu i rozwagi do rozwiązywania problemów ludzkości, miast ulegać dziedzicznym instynktom i pasjom”. Źródło zła widział we wzrastającej wciąż potęgze państwa nad jego obywatelami, potępiał wychowanie w duchu militarnym i proponował radykalne rozwiązanie problemu broni atomowych. Jego zdaniem jedynie organizm ponadnarodowy winien posiadać tę broń, a nie poszczególne państwa. Gdyby się nie udało utworzyć teraz takiego organizmu, powstanie on później, ale na ruinach znacznej części świata. Oświadczenie Einsteina, przywiezione przez profesora Nathana, nie zostało nigdy odczytane. Zapoznawszy się z jego zawartością, oparli się temu kategorycznie przedstawiciele Związku Sowieckiego. Ale skoro przedsięwzięcie polegało na kolekcji słynnych nazwisk, posunięto nieuczciwość aż do zastąpienia orędzia krótkim listem życzeń Einsteina, skierowanym do organizatorów. Poproszono Juliana Huxleya o odczytanie tego listu, zapewniając go, że chodzi właśnie o specjalne oświadczenie Einsteina.

Ponieważ prasa światowa zdawała się szczegółowo sprawę z Kongresu i ogłosiła owe rzekome orędzie uczonego, Einstein ogłosił w *New York Times* z 27 sierpnia pełny tekst oryginału, dodając powściągliwie: „Myślę, że praktyki tego rodzaju nie przyczyniają się do wytworzenia atmosfery wzajemnego zaufania”. Julian Huxley napisał list do Einsteina, stwierdzając swój głęboki żal za to, że został wprowadzony w błąd przez organizatorów Kongresu. Co do mnie, byłem całkowicie szczery w moich rozmowach telefonicznych z Einsteinem i, jeśli się nie mylę, byłem pierwszym, który go zawiadomił o tym oszustwie.

Nie był to dla mnie incydent bez większego znaczenia. Podziwiałem tego człowieka, widziałem w nim ojcowską postać mędrca. Jego zrezygnowana dobroć i całkiem świadoma naiwność wobec władz tego świata wydawały mi się wyrażać postawę nas wszystkich, uczonych, poetów, artystów zawsze narażonych na podstępny potęg, które chcą nas wykorzystać. Incydent wrocławski zaszkodził mnie, nabrał symbolicznego wymiaru. Ruch Pokoju rozpoczęty w kłamstwie musiał doprowadzić do sytuacji doprawdy rozpaczliwej, w której nasza planeta znajduje się dzisiaj.

Nie będąc w stanie zaproponować żadnego rozwiązania naszych problemów, przysięgłem sobie raz na zawsze nie przyczyniać się

do powodzenia zwodniczych przedsięwzięć takich jak Kongres wrocławski. Myślę dziś, że Kongres ten został zwołany właśnie w Polsce, aby przesłonić wobec intelektualistów zachodnich gwałt dokonany na części Europy, ów gwałt, który — od końca wojny przeciw Hitlerowi — leży u źródeł zimnej wojny. W owym roku 1948, wielu delegatów na Kongres wrocławski było skłonnych uwierzyć, że słowo „pokój” oznacza „wojnę” — ma się rozumieć wojnę świętą. W tym samym czasie Orwell kończył pisać swą powieść „1984”, gdzie streszcza sedno tego semantycznego gwałtu: *War is Peace, Freedom is Slavery, Ignorance is Thought*. Może wydać się dziwne, że powołuję się tutaj na zdarczenia sprzed 35 lat. Ale świat cały jest po dziś dzień przedmiotem apetytów systemu policyjnego, które wciąż rosną, w miarę rozkładu jego ideologii.

Czesław MIŁOSZ

(Z francuskiego oryginału tłumaczył K. A. JELEŃSKI)



Zaproszony na kolokwium paryskie jako tegoroczny laureat pokojowej nagrody Nobla, Lech Wałęsa wysłał na ręce organizatorów telegram, stwierdzając: „Nie ma problemu ważniejszego od sprawiedliwego pokoju, który by gwarantował prawa ludności, grup społecznych i narodów” i prosząc zebranych laureatów Nobla, by zaapelowali do władz polskich o zwolnienie więźniów politycznych.

Trzynastu uczestników konferencji wysłało do Przewodniczącego Rady Państwa PRL prof. Henryka Jabłońskiego telegram następujący:

„Solidarni z naszym kolegą Lechem Wałęsą, my niżej podpisani laureaci nagród Nobla, zebrani w Paryżu na konferencji 'Nauka i pokój', apelujemy do władz polskich, aby dały dowód swej często wyrażanej woli społecznego pokoju. Jesteśmy przekonani, że zwolnienie wszystkich więźniów politycznych i natychmiastowe zawieszenie procesów czterech członków byłego KOR-u i siedmiu członków Krajowej Komisji Solidarności przyczyni się do stworzenia koniecznych warunków zgody narodowej w Polsce, a przez to samo wzmocni sprawę odprężenia międzynarodowego, które stanowi naszą główną troskę”.

Lean Mac Bride (pokojowa nagroda Nobla, 1974); *Owen Chamberlain* (nagroda Nobla za fizykę, 1959); *Leon N. Cooper* (nagroda Nobla za fizykę, 1972); *Carl F. Cori* (nagroda Nobla za medycynę, 1947); *Allan M. Cormack* (nagroda Nobla za medycynę, 1979); *Gerard Debreu* (nagroda Nobla za ekonomię, 1983); *Ernst O. Fischer* (nagroda No-

bla za chemię, 1973); *William Golding* (nagroda Nobla za literaturę, 1983); *Czesław Miłosz* (nagroda Nobla za literaturę, 1980); *Marc Mourot* (przedstawiciel Amnesty International, pokojowa nagroda Nobla, 1977); *William Shockley* (nagroda Nobla za fizykę, 1956); *George Wald* (nagroda Nobla za medycynę, 1967); *Maurice H. F. Wilkins* (nagroda Nobla za medycynę, 1962).

Od Redakcji: wymowa tego telegramu jest tym większa, że zdaniem francuskich sprawozdawców prasowych kilku podpisanych tu laureatów wystąpiło na konferencji z poparciem europejskich ruchów pacyfistycznych przeciw instalacji Pershingów.

ś. † P.

WALERY STARCZEWSKI

urodzony w Łucku 29. VIII. 1897

Inż. Walery Starczewski wyjechał do Stanów Zjednoczonych przed wojną. Pracował w Electric Foreign Power, następnie był kierownikiem działu handlowego konsulatów RP w Chicago i Nowym Jorku, a wreszcie dyrektorem Towarzystwa Importu z Polski „Dal. Inc”. Po wojnie pracował przez ponad 20 lat w Bibliotece Kongresu w Waszyngtonie jako Senior Research Analyst otrzymując tam najwyższe wyróżnienie Superior Service Award. Założyciel Polonia Technica, organizacji skupiającej inżynierów i techników w Stanach Zjednoczonych, wielki przyjaciel prasy polskiej, zasłużony Polak i patriota — zmarł nagle na atak serca 28 września 1983 w Arlington, Mass.

Ci, co odeszli

Jiri Lederer

Jiri Lederera znałem niemal dokładnie rok. To znaczy znałem go takim, jaki był w rzeczywistości — drobny, szpakowaty mężczyzna, z którym przegadałem wiele godzin, patrząc jak charakterystycznym ruchem łamie na pół papierosa, jedną połówkę wkłada do lufki, a drugą odkłada do paczki (już po jego odejściu miałem się dowiedzieć, że nawyk ten wyniósł z więzienia). Ale już przedtem był mi bliskim człowiekiem, pochodził bowiem z tego samego środowiska, z osobliwego świata wolności, który w państwach niewoli, po obu stronach granicy, stworzyła sobie garstka ludzi. Słuchaliśmy wiadomości z Czechosłowacji, docierających tą osobliwą drogą, do której już wszyscy przywykli, czyli z zachodnich rozgłośni radiowych.

Jiri Lederer był jednym z głównych bohaterów dramatu, który pisało dwóch autorów: Husak i jego aparat oraz działacze Karty, choć reżyseria spektaklu była domeną jednej tylko strony. Uwieszenie w 77 r., przemówienie przed praskim „sądem” na rozprawie rewizyjnej, trzyletni wyrok, zwolnienie i wygnanie z Czechosłowacji — to główne odstępstwa, w których Jiri Lederer musiał występować na proscenium; dramat rozgrywał się blisko nas, choć jego przebieg mogliśmy śledzić tylko we fragmentach przekazywanych przez zachodnich korespondentów.

Taki był początek mojej wiedzy o Jirim, czy raczej znajomości z nim, bo ponure wieści z Czechosłowacji były świadectwem i postaniem od przyjaciół. Nigdy rzecz jasna nie przypuszczałem, że Jiri — ten konkretny Jiri, umiejący jak rzadko kto słuchać i rozumieć — stanie się moim bliskim przyjacielem. Miał jeszcze jeden niezwykle dar: potrafił — nie tylko tym co mówił, ale tym co robił i pisał — dać chyba wszystkim, którzy go znali energię, wolę działania i optymizm, choć wszystkie obiektywne okoliczności bynajmniej optymistycznie nie usposabiały. Kiedy mówił o swoich planach współpracy polsko-czeskiej (to były jego plany i gdyby nie on, nigdy nie powstałaby Grupa Współpracy), a ja

wątpiłem i pytałem go: „ale czy coś z tego będzie?”, on mówił: „no, musi być” — i rzeczywiście było.

Kiedy Jiri odsiadywał poprzedni wyrok, sam w odosobnionej celi, przysłało mu donosiciela, czy raczej młodego człowieka, który tę rolę miał spełnić i zapewne odzyskać dzięki temu wolność. Policjanci nie znali Jiriego, ale poznał się na nim 'donosiciel', bo niebawem o wszystkim mu powiedział, a znajomość z Jirim miała zmienić całe jego życie. Zaczął pisać i — ciągle później prześladowany — dochował wierności przyjaźni, która zaczęła się w więziennej celi.

Pierwszy raz Lederera aresztowano za reportaż o 68 roku w Polsce i oskarżono go o „obrazę bratniego kraju socjalistycznego”. Kiedy odbywał ostatni wyrok, starano się zmusić go do emigracji. Przy którejś z kolejnych wizyt policjantów wyższej rangi powiedział: „Jest jeden kraj, do którego mogę wyjechać — Polska”. Na odpowiedź musiał czekać kilka dni. Do celi przyszedł jego więzienny „wychowawca”: „Mam wam do zakomunikowania jedną wiadomość. Nie wiem o co chodzi, ale wy będziecie wiedzieć. Polska nie wchodzi w grę”.

Ledererów do emigracji zmuszono, dosłownie zmuszono. Żonie zabrano czeskie dokumenty i wręczono jej wyjazdową wizę do RFN; nazajutrz miała być deportowana. Policjanci powiedzieli Jiriemu: „My oczywiście przestrzegamy wszystkich umów międzynarodowych o łączeniu rodzin, ale to potrwa z 5 lat, jeśli pan teraz nie wyjedzie”.

Na emigracji pracował znacznie więcej i intensywniej — do pierwszej, drugiej, a potem trzeciej i czwartej w nocy. Chyba jednak nigdy nie zaakceptował wewnętrznie statusu emigranta.

We wrześniu przewieziono go z sanatorium do monachijskiego szpitala na badania. Zadzwoił; robił to zawsze gdy był w Monachium (przyjeżdżał nagrywać swoje audycje w radiu). Wyglądał dobrze, zresztą nigdy nie dałbym mu tylu lat, ile miał w rzeczywistości. Powiedział wówczas zdanie, dla mnie istotne, bo potwierdzające me smutne refleksje nad ewolucją zachodnioeuropejskiej lewicy. Jiri, który obserwował ją dłużej, czuł się coraz bardziej rozczarowany. Ufałem jego intelektualnej odpowiedzialności i politycznym ocenom, więc kiedy powiedział: „Jesteśmy dla nich niewygodni” — wiedziałem, że tak właśnie jest.

Tuż po zawale, jeszcze na łóżku szpitalnym, napisał artykuł o Praskiej Wiośni, krytykujący i Dubčeka, i kanoniczne już niemal sądy o 68 roku w Czechosłowacji (*nota bene* czeska rozgłoszenia RWE nie nadała tego tekstu). Miał jeszcze wiele do napisania i o Praskiej Wiośni, i o „realnym socjalizmie”, i o Polsce (i znów — wbrew „obiektywnym” niemożliwościom — chciał zorganizować wspólny ośrodek dokumentacyjny). Wówczas w szpitalu powiedział mi na pożegnanie: „No, Tomasz, muszę się teraz oszczędzać” — choć ja już wyobrażałem sobie, jak to jego „oszczędzanie się” będzie wyglądało.

13 października miał wrócić z sanatorium do domu. Dwunas-

tego zmarł w czasie ostatnich badań. Ale jakże jałowe są spekulacje o błędzie lekarzy wobec ogromu straty, jaką jest jego odejście.

Pokračujte v dile, kterému on zaslavil celý život.

Tomasz MIANOWICZ

Miron Białoszewski

17 maja zmarł w Warszawie Miron Białoszewski, poeta, twórca awangardowego „teatru na Tarczyńskiej”, prozaik. Białoszewski debiutował zbiorem wierszy pt. *Obroty rzeczy* w roku 1956 (drugie wydanie ukazało się już w roku 1957). W dwadzieścia lat później w przedmowie do retrospektywnego wydania poezji Białoszewskiego Janusz Sławiński pisał o konsekwencjach tego spóźnionego debiutu (*nota bene* nie był to jedyny debiut „spóźniony”; spóźniony w tym sensie był także debiut Herberta): „Pociągnęło to za sobą znamienne nieporozumienia w odbiorze: utwory Białoszewskiego były przez wielu traktowane jako jedna z manifestacji 'pokolenia 56', gdy w rzeczywistości ich naturalny kontekst stanowiły doświadczenia generacji wojennej — Baczyńskiego, Borowskiego, Różewicza...”. Co Białoszewskiemu wyszło tylko na dobre, bo — jak pisze dalej Sławiński — „...ukazał się niejako gotowy, w pełni ukształtowany — wolny od beładnej prehistorii dorastania do siebie”.

Po *Obrotach rzeczy* — świetnie przyjętych przez sporą część krytyki i czytelników (pamiętam znakomitą lekcję pokazową Jana Błońskiego na temat „jak czytać Białoszewskiego” w krakowskich Krzysztoforach) — Białoszewski wydał *Rachunek zachciankowy* (1959), *Mylne wzruszenia* (1961) i *Było i było* (1965), zbiory wierszy przyjęte z szacunkiem dla konsekwencji w eksperymentowaniu, ale z mniejszym zachwytem. W roku 1971 ukazał się poprzedzony entuzjastycznym wstępem Artura Sandauera *Teatr osobny*, teksty — często improwizowane na żywo — które Białoszewski wraz z przyjaciółmi inscenizował i odgrywał w mieszkaniu na Tarczyńskiej w latach 1955-1963. Podobny teatr-kabaret rodził się w tym samym czasie w Krakowie w *Piwnicy pod Baranami*. Podobna plastyka, tworzona z rupieci codziennego życia, z tan-detnej sztuki, z jarmarcznych rekwizytów powstawała już w Zakopanem w pracowni Władysława Hasiora.

W roku 1970 Białoszewski opublikował *Pamiętnik z Powstania Warszawskiego*. Kazimierz Wyka zatytułował swoją recenzję: „Nikifor Warszawskiego Powstania”. W roku 1973 ukazał się

zbiór próz — *Donosy rzeczywistości*, w roku 1976 — *Szumy, zlepy, ciągi*, w roku 1977 — *Zawał*, pamiętnik choroby i pobytu w szpitalu, w 1978 prozy i wiersze zatytułowane *Odczepić się* i wreszcie w roku 1980 — *Rozkurz*, proza w sporej części wspomnieniowo-rodzinna i wiersze, często bardzo krótkie, sprawiające wrażenie antyaforyzmów, antyreklam, antyogłoszeń.

Proza Białoszewskiego była dalszym ciągiem jego poezji, zapismem z codzienności: z mieszkania, z podwórka, z ulicy, z podmiejskich wypraw, z zasłyszanych i przeprowadzonych rozmów. W poezji Białoszewski przeprowadził krótką i jednorazową rewolucję: zarówno tematów jak i poetyckiego języka. Opisywał ułomne kształty podniszczonych sprzętów, budynków, podwórek, zarośniętych cmentarzy. Notował kalekę, pełną skrótów (także dźwiękowych) mowę swojej plebejskiej dzielnicy. Nic jednak nie starzeje się tak prędko jak nowość. Przejrzałam niedawno całą twórczość Białoszewskiego. Jest dalej równie imponująca w swojej konsekwencji, co nudna w swojej jednolitości. W *Rozkurzu*, ostatnim zbiorze, znalazł się spory cykl zatytułowany *Wycieczka do Egiptu*, wzruszająco nie różniący się od wielu wierszy, w których Białoszewski opisywał swoją czynszową warszawską kamienicę.

Co zostało, co być może zostanie z tej poezji i prozy? Dla mnie osobiście zostaną najmniej dziś językowo szokujące i brzmiące całkiem klasycznie cykle wierszy z pierwszego zbioru: *Ballady rzeszowskie*, *Ballady peryferyjne* (wśród nich *Karuzela z madonnami*, tak pięknie niegdyś śpiewana przez Ewę Demarczyk) i *Autoportrety*. A także trzy wiersze z początku lat 50-tych, opublikowane po raz pierwszy w książkowym wydaniu w wyborze z roku 1976, a oparte na pieśniach ludowych. Zostanie oczywiście *Pamiętnik z Powstania Warszawskiego* — nie tyle dla stylu, który fragmentami zawsze wydawał mi się infantylny i poniżej progu wiedzy i świadomości autora (podzielałam tu niestety opinię niesławnej pamięci Janusza Wilhelmi, autora wstępu do pierwszego wydania książki), ale za detaliczność opisu życia w tych strasznych miesiącach. „Będę szczery — pisze Białoszewski na samym początku książki — przypominający sobie siebie w fakcikach, może za dokładny, ale za to tylko prawda będzie”. I zostanie *Rozkurz*, szczególnie pierwsza część zatytułowana *Stare życie*, ułamkowa biografia rodziny i ulicy sprzed wojny.

Jan Błoński pisał o Białoszewskim, że „...odświeżał banalność poezją” i że jego liryka „...odtwarzała istniejącą poza człowiekiem, wewnętrzną urodę rzeczy”. Dzisiaj jednak to, co wtedy wydawało się w tej poezji tak nowatorskie i oryginalne, przestało być jedyne. Białoszewski nie miał może szkoły i naśladowców, ale po nim, tuż po nim przyszło całkiem sporo poetów, którzy eksploatowali te same tereny rzeczywistości, języka i wyobraźni na odmienne sposoby. Prowincja, przedmieście, nicofijalne życie i mowa weszły do „śródmieścia” literatury. Niemniej jednak dobrze pamiętam szok i zachwyt, jaki wywołał

wiersz *Szare eminencje zachwyty*, hymn do durszlaka i popękanego kaflowego pieca. I ktoś inny potrafił własną kołdrę nazwać Karmelem? Niedługo po debiucie Białoszewskiego wtargnął do poezji „turpizm” Grochowiaka, jarmarki Harasymowicza (wtedy jeszcze ciekawego poety), okrutna i piękna wieś Nowaka, nie tak znów odległa od *Ballad rzeszowskich*. Także polska proza zaroila się „donosami rzeczywistości”. Białoszewski-nowator, Białoszewski awangardowy, którym tak zachwycił się Sandauer w *Samobójstwie Mitrydatesa* (zresztą świetnie tłumacząc metodę traktowania języka i świat poety), Białoszewski niszczący literacki język aż do fonetycznego bełkotu — jest dziś nie do czytania. Ale zwracam lojalnie uwagę czytelnika, że to właśnie *Rachunek zachciankowy*, *Mylne wzruszenia* i *Było i było* ugruntowały Białoszewskiemu wśród najwybitniejszych krytyków opinię jedynego konsekwentnego nowatora w powojennej poezji polskiej.

Janina KATZ HEWETSON

PULS 19

BCM Box 697, London WCIV 3XX, Great Britain

W *PULS*ie 19 m.in.: Janusz ANDERMAN / Krajobrazy • Jan Krzysztof KELUS / Piosenki • Marek NOWAKOWSKI / Życie hordy • Włodzimierz ODOJEWSKI / Pomiędzy tak i nie. • Tomasz MIANOWICZ / Po pielgrzymce. • Jacek KACZMARSKI / Piosenki i wiersze • Wiktor GROTEWICZ / Stan wskazujący • Maciej RYBINSKI / Mój skromny głos w dyskusji nad ustawą psychiatryczną • Roman Michał LONC / Rakiet • Sławomir MROZEK / Donosy • Henryk SIEWIERSKI / Cytat z Norwida • Krzysztof POMIAN / Kryzys przyszłości. • Jan PRZYBOR / Wymiary polskiej apokalipsy • Jacek BRZEZIŃSKI / O Henryku Grynbergu

oraz działy

Grafika • Archiwum Emigracyjne • Recenzje • Sow Show • Muzeum ruchu rewolucyjnego • Politytuły Polprasy • Z frontu.

Cena prenumeraty rocznej „Pulsu”:

pocztą zwykłą: £ 15.00 lub równowartość,

pocztą lotniczą: £ 19.00 lub równowartość.

Cena pojedynczego egzemplarza:

pocztą zwykłą: £ 3.75 lub równowartość,

pocztą lotniczą: £ 4.75 lub równowartość.

Książki

Poeta złotego środka

Przez blisko dziesięć lat Herbert był nieobecny na rynku wydawniczym. *Pan Cogito*, piąty i do niedawna ostatni zbiór jego wierszy, wyszedł w roku 1974 w niewielkim i prędko rozkupionym nakładzie. W ubiegłym roku *Czytelnik* powtórzył wydanie *Wierszy zebranych* z roku 1971, uzupełniając je *Panem Cogito*. Pierwszy wybór nowych wierszy Herberta ukazał się parę miesięcy temu z inicjatywy *Oficyny Literackiej*, wydawnictwa nielegalnego. Opublikowany przez Instytut Literacki *Raport z oblężonego miasta*¹ — wydarzenie na miarę pierwszych emigracyjnych wydań Miłosza i Gombrowicza — składa się z 35 wierszy, wśród których znalazło się również 18 wierszy wydanych niedawno nielegalnie w kraju.

Przez prawie 10 lat nieobecności na rynku wydawniczym autorstwa Herberta raczej wzrósł niż zmalał. W 8-mym numerze wydanego poza cenzurą kwartalnika *Krytyka* znajduje się wywiad przeprowadzony z poetą przez Adama Michnika. Działo się to w owych zamierzczłych czasach, kiedy Michnik był jeszcze na wolności — a przynajmniej przebywał na niej w przerwach, a Herbert mieszkał czasowo w Berlinie Zachodnim. Rozmowa nosi tytuł „Płynie się zawsze do źródeł, pod prąd”. Na pytanie Michnika o zadania polskiej literatury wydawanej poza cenzurą Herbert odpowiada cytatem z Faulknera:

„Pisarz musi uczyć sam siebie, że najniebezpieczniejszą rzeczą jest bać się. I uczyć się tego, zapomnieć o strachu na zawsze i nie pozostawić w swoim warsztacie miejsca na nie oprócz starych pewników i prawd serca, starych powszechnych prawd, bez których każda opowieść jest efemeryczna i skazana na zagładę: miłości, honoru, litości, dumy, współczucia i poświęcenia”.

1. Zbigniew Herbert, *Raport z oblężonego miasta i inne wiersze*. Instytut Literacki, Paryż 1983, str. 86.

Zabawne i pouczające jest śledzić w owej rozmowie, jak Herbert co jakiś czas usiłuje ześliznąć się z piedestału, na którym stawia go Michnik, a Michnik cierpliwie popycha go do góry. Nadgorliwość jednak prawie zawsze kończy się gafą. Zostawiony samemu sobie, w *Glossie do rozmowy*, Michnik powołuje się na nietrafne opinie Kazimierza Wyki i Artura Sandauera na temat *Struny światła*, spóźnionego debiutu Herberta z roku 1956. (Wyka: staroświecki patriotyzm, Sandauer: snobizm Zachodu). Michnik cytuje również Juliana Kornhausera, poetę i krytyka z „pokolenia 68”, który zarzucił Herbertowi „ucieczkę w świat aluzji i mitów”. I udowadnia oczywistą absurdalność owego oskarżenia. Tyle by wystarczyło. Ale broniąc zaangażowania politycznego poety, Michnik powiada:

„Dość przypomnieć, że w roku 1968 powstały wiersze 'Na marginesie procesu' i 'Przesłuchanie anioła', ale nazwisko Herberta znikło ze stopki miesięcznika *Poezja*”.

Człowieku małej wiary! — pomyślałam i... sprawdziłam. Nie znalazłam daty powstania wiersza *Na marginesie procesu*. (Wszedł on, podobnie jak *Przesłuchanie anioła*, do *Napisu*, czwartego zbioru poezji Herberta). *Przesłuchanie anioła* ukazało się we *Współczesności* w roku 1965 (i w tym samym roku doczekało się pięknej analizy Jacka Łukasiewicza w zbiorze *Zagłoba w piekle*). Rzecz w tym, że Herbert wcale nie potrzebował procesów czarownic z roku 1968, aby napisać te wiersze. Nadgorliwość Michnika — którą rozumiem, ale nie potrafię wybaczyć — przypomina mi ową postępową duńską dziennikarkę, która scharakteryzowała *Pokój umebłowany* — piękny melancholijny wiersz, w którym poeta niechętnie przyznaje rzeczywistości smutną przewagę nad sztuką — jako utwór poświęcony sytuacji *gastarbejderów* w Danii. Gwoli prawdzie należy dodać, że Herbert miał raczej szczęście do krytyków, szczególnie krytyków średniego pokolenia. Myślę tu przede wszystkim o Janie Błońskim i Jerzym Kwiatkowskim, którzy odczytali go nienagannie; słuszność ich analiz, nawet tych napisanych przed laty, Herbert potwierdził swoją późniejszą twórczością. Krytykom rzadko zdarzają się podobne odczytania.

Herbert nigdy nie musiał zmieniać i uaktualniać tematyki swoich wierszy, bić się w piersi, spowiadać z grzechów młodości. Uparcie wierny grobom poległych, nigdy nie oskarżał sztuki o współudział w wojennej rzezi. Nigdy też nie zaprzęgał jej w służbę państwowego i partyjnego dworu. „To wcale nie wymagało wielkiego charakteru” — pisał w wierszu *Potęga smaku* — „nasza odmowa niezgoda i upór / mieliśmy odrobinę koniecznej odwagi / lecz w gruncie rzeczy była to sprawa smaku / Tak smaku / w którym są włókna duszy i chrząstki sumienia”. Herbert jest bodaj jedynym polskim poetą, którego twórczość trudno podzielić na wyraźne okresy. Może tylko na dwa: cezurą byłby *Pan Cogito*.

Wiele lat temu Jerzy Kwiatkowski tak pisał o poetach „zło-

tego środka”, jako ich reprezentantów wymieniając Szymborską i Herberta²:

„Są wrażliwi na każde zło, także społeczne. U większości z nich wrażliwość ta przenika całą poezję. Znają jednak dobrze granice i możliwości swojej sztuki i wiedzą, czym różni się rola poety od roli publicysty czy działacza. Nie mieszają ich ze sobą w swojej twórczości. Ich postawę społeczną wyraża najpełniej ich postawa etyczna i estetyczna, ich poezjo-etyka. (...) Są najbliżsi tej zasadzie sztuki, która — odkryta w starożytnej Grecji — stanowi jedną z podstaw europejskiej kultury: jest to zasada obrony wartości przez ukazywanie jej przegranej: z losem, z przemocą, z bogami”.

Michnik nazywa postawę Herberta „heroicznym pesymizmem”. Kwiatkowski używa określenia „dyskretny heroizm”. To drugie nazwanie kieruje bardziej uwagę na strategię poetycką Herberta. Herbert jest moralistą. Gombrowicz miał rację, kiedy pisał, że moralność w dziele sztuki winna być pociągająca. Urok poezji Herberta stanowi w sporym stopniu o sile jej argumentacji, perswazji. Wiersz *Pan Cogito o cnocie* jest najzabawniejszym z możliwych wykładem etyki Kanta; jego przesłanie nie traci na swojej powadze przez fakt, że Cnota przyrównana została do starej panny zatrudnionej w Armii Zbawienia, pachnącej naftaliną. Moralistyka Herberta jest pociągająca nie dlatego, że Herbert estetyzuje wybory trudne, heroiczne, z reguły nieopłacalne. (Wyciągnięcie ręki w końcu zawsze jest bardziej estetyczne niż postawienie komuś buta na twarz). On je tylko łagodzi, udostępnia sobie i innym. *Pan Cogito* — na zmianę *alter ego* i zausznik Herberta, lecz także „każdy z nas” — funkcjonuje jako łagodny przewodnik etyki absolutu. Uzmysławia, że choć z reguły nie wybiera się losu ofiary, to prawie zawsze można nie przyjąć roli kata.

Obcowanie z poezją Herberta uświadamia, że sztuka słowa jest, może być, powinna być sztuką absolutnej precyzji. Że w dobrym wierszu nie istnieją słowa arbitralne, słowa które można zastąpić innymi. To samo w sobie przyjemne odkrycie prowadzi jednak do krytycznej lektury wierszy innych poetów: traci się szybko cierpliwość. Przez Herberta przepada dla mnie prawie cała poezja hiszpańska i latynoamerykańska, którą niegdyś lubiłam: wszystkie te rajskie ogrody pełne pięknych obrazów i słów, które można ciągnąć bez końca. Ale też Herbert przywrócił mi poetów sobie pokrewnych: Miłosza, Kawafisa i jeszcze paru innych. Pewnego dnia człowiek odkrywa, że wszyscy dobrzy poeci są do siebie podobni. Co jest oczywiście złudzeniem, ale ułatwia życie. I wtedy chętnie rezygnuje się z dalszych poszukiwań na rzecz spokojnej pewności. Mówiąc inaczej: poezja Herberta, choć nie zawsze i nie w każdym detalu łatwa, powoduje, że nabiera się podejrliwości w stosunku do wierszy, których pierwsza, powierzchowna lektura — choćby tylko prześlizgnięcie się wzrokiem po tekście — nie daje przeświadczenia, że tam właśnie

2. „Felietaon poetycki”, *Twórczość* 12/1971.

znajduje się odpowiedź na (często) niesformułowane w nas jeszcze pytanie. I jeszcze jedna, marginesowa uwaga: poeci naśladowcy Herberta zyskują na imitowaniu go. Nawet kiepscy poeci.

Pisano wiele na temat mądrej, umiejętnie stopniowanej ironii, którą Herbert kontroluje emocjonalną warstwę swoich wierszy. Jan Błoński: „Serce podchodzi do gardła, lecz wzruszenie kończy się wzruszeniem ramion”. A jednak Herbert zawsze był i pozostał do dzisiaj poetą nietłumionych emocji i wzruszeń. Mistrzowskie władanie językiem nie dopuszcza do uczuciowej przesady. Do przesady nie dopuszczają mądrość i doświadczenie. Myślę jednak, że w wierszach Herberta w końcu każdy dostaje to, na co zdaniem poety zasłużył. Warstwa otwarcie wyznawanych emocji, ogromne poczucie humoru, a nawet to, co Błoński nazwał raz „niepokojącą artystyczną słodyczką” czynią Herberta poetą bardziej ujmującym i łatwiej czytelnym niż Miłosz. Do jego słabszych, mniej perfekcyjnych utworów ma się także osobisty stosunek.

Można cenić autora *Raportu* za powagę i dostojeństwo i „szmoncesowy” dowcip (*vide*: porównanie Izadory Duncan do Sartre’a). Za arystokratyzm ducha i obronę „ubogich duchem”. Za pryncypialność i za umiejętność mówienia głosami ludzi, którzy najdalej są jego moralnym gustom (*vide*: *Boski Klaudiusz*). Za zdolność przechodzenia z żartu do powagi, od osobistych ocen do współ-czującej obiektywizacji, a nawet swoistej apoteozy cudzego, skrajnie obcego losu. Za mowę potoczną i oszałamiający trafnością poetycki skrót. Można by te sprzeczności wyliczać i podawać na nie przykłady; są oczywiście pozorne. Poezja Herberta żywi się nimi, podobnie jak żywi się filozofią, znajomością sztuk pięknych, polityką, genealogią gatunku *homo sapiens*, tynkiem opadającym z domów na przedmieściach. Można by także mówić — i mówiono — o głębokim patriotyzmie Herberta i przeciwstawiać go jego szczerej nienawiści do wszelkich ksenofobii. A więc o internacjonalizmie. Najtrudniej mówić o tym, co w tej poezji jest najłatwiej uchwytnie: o ścichapkę uroku (co nie jest tym samym, co dowcip ścichapkę) i jej niezwykłym pięknie. Jest to zarówno piękno obrazów, jak piękno myślowej precyzji i piękno rytmu mowy. Jakiegokolwiek by Herbert nie używał: potocznej, stylizowanej, dziennikarskiej, epickiej. Rozlewnej i spiżowej, kalekiej i banalnej. A nie jest to poeta, który „rzuci” wierszami na papier. Można podpatrzyć tę żmudną pracę, porównując wiersze w *Raporcie* z ich wcześniejszymi wersjami drukowanymi po czasopiśmach.

W *Raporcie z obłąkanego miasta* znalazł się wiersz — *Do Ryszarda Krynickiego* — list, pisany do jednego z czołowych reprezentantów „pokolenia 68”, które programowo, przynajmniej na czas startu, wybrało etykę zamiast estetyki, „prawdę” zamiast „piękna”. Ich stosunek do Herberta był antagonistyczny i nie pozbawiony kompleksów. Wiersz jest polemiczny, ale polemika została w nim elegancko ukryta i można go odczytać jako akt kurtuazji w stosunku do młodszego kolegi. „Uwierzyliśmy zbyt

łatwo że piękno nie ocala” — pisze Herbert w swoim i adresata imieniu — „na chude barki wzięliśmy sprawy publiczne / walkę z tyranią kłamstwem zapisy cierpienia / lecz przeciwników — przyznasz — mieliśmy nikczemnie małych / czy warto zatem zniżyć świętą mowę / do bełkotu z trybuny do czarnej piany gazet”. Rzecz jasna nie jest to tylko pytanie retoryczne. I odpowiedź, nawet jeśli tylko pośrednia, zawarta została w dalszych pytaniach wiersza: „jakich sił trzeba by na przekór losom / wyrokom dziejów ludzkiej nieprawości / w ogroju zdrady szeptać — cicha nocy / jakich sił ducha trzeba by wykrzesać / bijąc na oślep rozpacz o rozpacz / iskierkę światła hasło pojednania / ażeby wiecznie trwał taneczny krąg na gęstej trawie / święcono narodziny dziecka i każdy początek / dary powietrza ziemi i ognia i wody”.

Odpowiedzią jest także cały zbiór Herberta i wszystkie jego zbiory poprzednie, łącznie z tomem esejów z roku 1962 zatytułowanym *Barbarzyńca w ogrodzie*. Wiersze głoszące pochwałę życia i piękna nie są częstsze w *Raporcie* niż we wcześniejszych tomikach Herberta. Są może tylko bardziej dojmujące; zachwycenie światem zostaje w nich jakby poddane próbie ostatecznej. Pan Cogito może nie zazdrościć bogom nudów nieśmiertelności (*Pan Cogito a długowieczność*), ale w wierszu *Przeczcucia eschatologiczne Pana Cogito* do końca będzie bronił „wspaniałego odczuwania bólu” i „paru wyblakłych obrazów / na dnie spalonego oka”. Piękno w wierszach Herberta nie jest ucieczką, lecz wytnieniem i próbą znalezienia sprawiedliwej miary. W rzadkich chwilach odwieczny rytm, wytrwała cykliczność natury — a także piękno stwarzane przez ludzi — ważą tyle samo, prawie tyle samo, co okrucieństwo świata. „Dziękuję Ci Panie że stworzyłeś świat piękny i różny” — pisze Herbert w *Modlitwie Pana Cogito* — *podróżnika* — „a jeśli jest to Twoje uwodzenie jestem uwiedziony na zawsze i bez wybaczenia”.

Raport z obłąkanego miasta powtarza doskonałością proporcji *Pana Cogito*; jest to wbrew tytułowi całości zbiór doskonale zrównoważony w tonacji. Na pytanie, czy możliwa jest poezja jednocześnie uniwersalna, zakotwiczona w losie całej ludzkości, a zarazem zaangażowana w problemy aktualne, Herbert udziela odpowiedzi niemal każdym wierszem. W wierszu *Postanieniec* można bez trudu doczytać się sytuacji Polski w momencie wprowadzenia stanu wojennego, choć jego akcja toczy się w starożytnej Grecji, w scenerii antycznej tragedii. W ostatniej strofie czytamy: „Na koniec przybył ów goniec w masce z krwi błota lamentu / wydawał niezrozumiałe okrzyki pokazywał ręką na Wschód / to było gorsze niż śmierć bo ani litości ni trwogi / a każdy w ostatniej chwili pragnie oczyszczenia”. Wiersz *Babylon* opowiada historię każdej cywilizacji schyłkowej, oczekującej nadejścia barbarzyńców, ale jest także opisem konkretnej, polityczno-psychologicznej sytuacji Zachodniego Berlina, lub całej Zachodniej Europy, Babylon podobny jest tutaj starożytnej Utyce (z wcześniejszego wiersza — *Pana Cogito o postawie wyprostowanej*),

w której „wybuchła epidemia instynktu samozachowawczego”. (Powtarzam sobie tę linijkę zawsze, kiedy oglądam w telewizji demonstracje antywojenne). Sceneria wiersza jest wymieszana, historyczno-współczesna. Obraz Apokalipsy średniowiecznego malarza, Petrusa Christusa (wisi w Berlin-Dahlem) został włączony w tło nowoczesnego miasta. (Na marginesie: są to detale, które dobrze jest znać lub poszperać w encyklopediach, w żadnym jednak wypadku nie są one konieczne do zrozumienia wiersza). Ostatnia zwrotka zawiera aluzję do drugiej wojny światowej i do samego usytuowania Berlina Zachodniego, tragicznego przedmurza demokracji: „Nie życzyłem tobie miasto śmierci w każdym razie nie takiej / bo z tobą zejda pod ziemię słodkie owoce wolności / i wszystko trzeba zaczynać od gorzkiej wiedzy od trawy”.

„Poezja córką jest pamięci” — napisał kiedyś Herbert. Głosem, któremu należy się zapis, czyli pamięć, jest krzyk ludzkiego bólu, daremny najęczyściej krzyk buntu. W wierszu *Pan Cogito* — *zapiski z Martwego Domu* ów krzyk zostaje wzniesiony przez anonima, którego Herbert nazywa imieniem pierwszego człowieka — Adam. Narrator wiersza *Raport z oblężonego miasta* jest kronikarzem zagłady, który tak charakteryzuje swoją metodę zapisu: „Unikam komentarzy emocje trzymam w karchach piszę o faktach / podobno tylko one cenione są na obcych rynkach”. Tyle pod adresem zachodnich środków przekazu. Miasto kronikarza jest oblegane od wieków, to miasto-symbol, których nigdy nie brakowało w historii i nie brakuje do dzisiaj. Podobnie jak w *Przesłaniu Pana Cogito*, tak i w tym wierszu tli się wątpliwość nadzieja, wiara w przeżycie pamięci: „(...) jeśli Miasto padnie a ocaleje jeden / on będzie niósł Miasto w sobie po drogach wygnania / on będzie Miasto”.

Znalazły się w *Raporcie* cztery wiersze, które wymienię tu tylko z tytułu. Są to: *Tren*, *Do rzeki*, *Kołyśanka* i *Fotografia*. O podobnych wierszach pisał Jerzy Kwiatkowski, że „raz przeczytane, pamięta się przez całe życie”. Wiersze osobiste, apolityczne, pisane bez pośrednictwa Pana Cogito. Mówią o ubywaniu życia, o ubywaniu świata, o śmierci.

Znam zazdrosnego, ale dowcipnego poetę, który porównuje wiersze Herberta — szczególnie wiersze z cyklu *Pan Cogito* — do czerwonej książeczki Mao. Miałam okazję oglądać egzemplarz *Pana Cogito* wielkości pudełka zapatek — z ilustracjami! — wykonany w więzieniu przez czekającego na wyrok członka Solidarności. Znam historie o póżślepej staruszce, która czyta wiersze Herberta przez lupę. I znam młodych zdrowych Duńczyków (naród prozaiczny), którzy czytają po jednym wierszu na tydzień, żeby — jak powiadają — na dłużej im starczyło. Są to oczywiście sentymentalne kawałki. Czymże jednak — jeśli nie reakcją ludzi starych i ślepych, pozbawionych wolności, a wreszcie młodych i zdrowych — mierzyć wartość poezji?

Janina KATZ HEWETSON

Nadesłane nowości wydawnicze

SOWIŃSKI (Kazimierz). *Uparty prowincjusz. Wspomnienia o Tadeuszu Sułkowskim*. Str. 112. (Wyd. OPIM, Londyn 1983).

DĄBROWSKI (Adam Józef). *Historia 10 Pułku Ułanów Litewskich*. Str. 380. (Wyd. Wydawnictwo Komitetu Koleżeńkiego przy Współdziale Instytutu J. Piłsudskiego, Londyn 1982).

KALINKA (Walerian). *Męczeństwo św. Stanisława i jego znaczenie dla Narodu. (Rzecz czytana na posiedzeniu publicznym Akademii Umiejętności, 3 Maja 1879 r. w Krakowie)*. Str. 47 i 1 nłb. (Wyd. Veritas, Londyn 1983, cena £ 2).

MARCINKOWSKI (Karol). *Dziungla polsko-londyńska*. Str. 55. (Wyd. „Doraźny Zespół”, Filadelfia 1983, cena £ 3.30).

MARCINKOWSKI (Karol). *Boje w Zbrazu 25 i 26 lipca 1920 oraz Rzeź w Bystrzyku 1 czerwca 1920*. Str. 154. (Wyd. „Doraźny Zespół”, Filadelfia 1983, cena £ 6.60).

MARCINKOWSKI (Karol). *Krwawe niespory we Fryształku w 1898 roku. — Patriotka ks. Stojalowski*. Str. 37 i 3 nłb. (Wyd. „Doraźny Zespół”, Filadelfia 1983, cena £ 2.40).

Folder wystawy Miłosza w Muzeum Literatury, Warszawa, 5. VI — 29. XI. 1981.

ŚWIEŻAŃSKI (Stefan). *Między Średniowieczem a czasami nowymi. Sylwetki myślicieli XV wieku*. Str. 299 i 1 nłb., 12 ilustracji. (Wyd. Biblioteka „Więzi”, Warszawa 1983, cena zł 360).

KUTNIK (Józef, ks.). *Litania loretańska*. Str. 256 i 4 nłb. (Wyd. Znak, Kraków 1983, cena zł 160).

KORN ZUŁAWSKA (Halina). *Wakacje kończą się we wrześniu*. Str. 146 i 2 nłb. (Wyd. Czytelnik, Warszawa 1983, cena zł 150).

Universitates studiorum saec. XVII et XIX. Etudes présentées par la Commission Internationale pour l'histoire des Universités en 1977. Str. 206 i 2 nłb. (Wyd. Editions de l'Université de Varsovie, Warszawa 1982, cena zł 38).

ORZESZKOWA (Eliza). *Meir Ezofo-wicz*. Traduit du polonais par Ladislaw Mickiewicz. Str. 294 i 2 nłb. (Wyd. Robert Laffont, Paryż 1983, cena F.80).

MLYNAR (Zdenek). *Stabilisation relative des systèmes de type soviétique dans les années 1970*. Str. 43 i 3. (Zeszyt II projektu badawczego „Les crises des systèmes de type soviétique”, wyd. INDEX, Kolonia 1983).

REY (Lucienne). *Le poète-philosophe polonais Mieczysław Jastrun est mort*. W: *Mot pour mot* nr 12, październik 1983).

Annali della Fondazione Luigi Einaudi, vol. XVI — 1982. Str. 487 i 9 nłb. (Wyd. Fondazione Luigi Einaudi, Turyn 1982).

RABINOVICH (Anne). *L'hiver au cœur*. Powieść. Str. 148 i 2 nłb. (Wyd. Barrault, Paryż 1983, cena F.49).

MAREK (Edmond). *Les Threnes de Jean Kochanowski (1530-1584). Chronologie, présentation, notes et bibliographie*. Str. 71 i 1 nłb. (Wyd. Université de Lille 1983 w „Collection bilingue des classiques polonais”).

MAREK (Edmond). *L'insurrection polonaise de 1830-1831 dans la chanson française*. Str. 21. (Wyd. Université de Lille III).

PLATER-ZYBERK (Kazimierz). *In Defence of Poles in the USSR*. Str. 19 i 1 nłb. (Wyd. Polish Ex-Combatants Ass., Toronto-Londyn 1982).

- SYMONS - SYMONOLEWICZ** (Konstantin). *National Consciousness in Poland: Origin and Evolution*. Str. 68 i 4 nlb. (Wyd. Maplewood Press, Meadville Pa., USA, cena \$ 7,95).
- ADLARD** (John). *Sobieski in Autumn*. Str. 30 i 2 nlb. (Wyd. Veritas, Londyn 1983).
- TERLECKI** (Tymon). *Stanisław Wyspiański*. Str. 155 i 5 nlb. (Wyd. Twayne Publ., Boston 1983).
- HOSKINS** (Janina W.). *Victory at Vienna: The Ottoman Siege of 1683. A Historical Essay and a Selective List of Reading Materials*. Str. 44. (Wyd. Library of Congress, European Division, Waszyngton 1983).
- HOSKINS** (Janina W.). *Tadeusz Kościuszko 1746-1817. A Selective List of Reading Materials in English*. Str. 24. (Wyd. Library of Congress, European Division, Waszyngton 1980).
- HOSKINS** (Janina W.). *Lafayette in America. A Selective List of Reading Materials in English*. Str. 38. (Wyd. Library of Congress, European Division, Waszyngton 1983).
- MACKIW** (Theodore). *English Reports on Mazepa: Helman of Ukraine and Prince of the Holy Roman Empire 1687-1709*. Str. 177 i 1 nlb. (Wyd. Ukrainian Historical Ass., Nowy Jork-Monachium-Toronto, 1983).
- KRAWCHENKO** (Bohdan, ed.). *Ukraine after Shelest*. Str. 119 i 7 nlb. (Wyd. Canadian Institute of Ukrainian Studies, University of Alberta, Edmonton 1983).
- SUSSMAN** (Leonard R., ed.). *Three Years at the East/West Divide*. Z przedmową R. Reagana i J. Cartera. Str. 133 i 5 nlb. (Wyd. Freedom House, Nowy Jork 1983).
- ROSS JOHNSON** (A.), **KLISZEWSKI** (Barbara). *The Polish Military after Martial Law: Report of a Rand Conference, October 14, 1982*. Str. 33 i 1 nlb. (Wyd. Rand Corporation, Santa Monica USA, 1983).
- TATUR** (Melanie). *Arbeitssituation und Arbeiterschaft in Polen 1970-1980*. Str. 121 i 1 nlb. (Wyd. Campus Verlag, Frankfurt - Nowy Jork 1983).
- BENIGSEN** (A.). *Musulmanie w SSSR*. Str. 86 i 4 nlb. (Wyd. YMCA-Press, Paryż 1983).
- LISJANSKAJA** (Inna). *Dozdi i zierkala. Wiersze*. Str. 259 i 5 nlb. (Wyd. YMCA-Press, Paryż 1983).
- POPOWSKI** (Mark). *Russkije muzyki rasskazywajut... Posledowatieli L. N. Tolstowa w Sowietom Sojuzie 1918-1977. Dokumentalnyj rasskaz o krestianach-tolstowcach w SSSR po materialam wywiezionnowo na Zapad krestianskowo archiwa*. Str. 314 i 6 nlb. (Wyd. Overseas Publ. Interchange, Londyn 1983).
- RAZUMOWSKAJA** (Marija). *Marina Cwietajewa. Mif i diejstwielnost*. Str. 416. (Wyd. Overseas Publ. Interchange, Londyn 1983).
- Jumor i satira poslerewolucionnoj Rossiji. Antologia*. Tomy I-II. Tom I — str. 452, tom II — str. 307 i 1 nlb. (Wyd. Overseas Publ. Interchange, Londyn 1983).
- KSIĄŻKI WYDANE W POLSCE POZA CENZURĄ**
- JASTRUN** (Tomasz). *Na skrzyżowaniu Azji i Europy. Wiersze*. Str. 47. (Wyd. Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy, Warszawa 1983, cena zł 11).
- KUŚMIEREK** (Józef). *Credo*. Str. 69. (Wyd. Wydawnictwo „Prześwit”, 1983, cena zł 180).
- Zapraszamy do Zoo*. Rysunki i karykatury polityczne. Str. nlb. (Wyd. Młodzieżowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1983).
- Stemple z pierdla*. Reprodukcyjne stempli wykonywanych w więzieniach przez internowanych. Str. nlb. (Wyd. wydawnictwo Wolne Słowo, Kielce 1983).

KRAJ — BLOK WSCHODNI

26-9-83

Zmarł w Hawie w wieku 70 lat Aleksander Rymkiewicz, poeta.

11-10-83

Na surowce rolnicze i wyroby przemysłu spożywczego PRL wydało w ciągu ośmiu miesięcy br. 580 mln dolarów. W przyszłym roku przewiduje się zakupy dewizowe w tej dziedzinie w wysokości 890 mln dolarów.

17-10-83

Został podpisany w Warszawie plan współpracy kulturalnej i naukowej między PRL a ZSSR na lata 1984-1985. Umowa ta zawiera szereg ustaleń w dziedzinie kultury i sztuki. Ustalenia te nie zostały podane do wiadomości publicznej. W przyszłym roku przewiduje się dni kultury polskiej w ZSSR z okazji 40-lecia Polski Ludowej.

23-10-83

Nowym dyrektorem Polskiej Agencji „Interpress” został Stanisław Głabiński. ■ RSW Prasa-Książka-Ruch objęła „limitem ilościowym, we wszystkich formach, prenumeraty na rok 1984”: *Tygodnik Powszechny*, *Kartkowy Katalóg Nowości*, *Przegląd Księgarski* i *Wydawniczy oraz Zapowiedzi Wydawnicze*. ■ Na przełomie 1983/1984 ma zostać przeprowadzona w PZPR kampania sprawozdawczo-wyborcza w oparciu o „tymczasowy regulamin wyboru delegatów, władz i organów kontrolnych podstawowych, gminnych, miejsko-gminnych, miejskich, dzielnicowych i wojewódzkich władz PZPR”.

25-10-83

Jacek Kuroń więziony w areszcie śledczym na Rakowieckiej i ciężko chory na kamień nerkową został przewieziony do szpitala Min. Spraw Wewn. PRL.

27-10-83

W Warszawie powstała nowa organizacja „Stowarzyszenie Autorów Polskich” mająca na celu zintegrowanie krajowych środowisk twórczych. Warunkiem przyjęcia do Stowarzyszenia jest posiadanie — choćby jednej — zrealizowanej pozycji: w wypadku literatów — wydanej książki, dla ludzi teatru i telewizji — własnego przedstawienia czy programu; dotyczy to również pracowników radia i popularyzatorów nauki. Prezesem tego stowarzyszenia został mianowany prof. dr Jerzy Prokopczuk.

1-11-83

W Polsce rozpoczęto starania o beatyfikację Stefana Kardynała Wyszyńskiego. ■ W Warszawie mówi się, że w najbliższym czasie powstanie tygodnik polityczno-społeczny, wydawany przez Kurie Metropolitalną Warszawską, na wzór krakowskiego *Tygodnika Powszechnego*. Nazwisko redaktora nie zostało jeszcze ustalone. ■ Sprawa funduszu dla pomocy rolnictwu indywidualnemu w Polsce, który miał powstać z inicjatywy Episkopatu niemieckiego — utknęła na martwym punkcie. Mimo zgody gen. Jaruzelskiego, danej w czasie pobytu Papieża w Polsce, władze domagają się, by 25 % tego funduszu zostało przeznaczone dla PGR-ów.

6-11-83

W PRL nastąpiło ogólne zmniejszenie pogłowia trzody chlewnej o 4 mln sztuk. ■ Przywrócono reglamentację sprzedaży masła, tłuszczów zwierzę-

cyh i margaryny. Do tej pory władze informowały, że w Polsce jest nadmiar mleka, a jeśli są braki, to dotyczą tylko smalcu i słoniny. ■ W Warszawie odbył się zjazd członków założycieli Związku Literatów Polskich. Wybrano zarząd główny w składzie: Halina Auderska, Czesław Centkiewicz, Tadeusz Chrusciewski, Bohdan Czeszko, Janusz Domagalik, Feliks Fornalczyk, Krzysztof Gąsiorowski, Jan-Maria Gisges, Tadeusz Hołuj, Jerzy Jesionowski, Jan Meysztowicz, Zbigniew Nienacki, Józef Ozga-Michalski, Hanna Ozogowska, Jan Pierzchała, Janusz Roszko, Zbigniew Safian, Józef Szczawiński, Andrzej Twerdochlib, Andrzej Wasilewski, Andrzej Wąskiewicz, Wojciech Zukrowski. Prezesem została wybrana Halina Auderska. Członków nowego ZLP rekrutuje się wszelkimi metodami. Podano np. nazwisko Teodora Parnickiego, który odmówił podpisania deklaracji założycielskiej. To samo miało miejsce w przypadku Marka Sołtysika z Krakowa, którego podpisał bez jego wiedzy Władysław Machejek, oraz Lecha Budrekiego z Warszawy.

10-11-83

Włodzimierz Sokorski zgłosił rezygnację z funkcji prezesa ZBOWiD-u, motywując to pragnieniem powrotu do działalności „publicystycznej i literackiej”. Prezesem został mianowany generał broni Józef Kamiński. ■ Radio Warszawa I przeprowadziło wywiad z wiceministrem Handlu Zagranicznego, Antonim Karasiem, który oświadczył, że do końca bież. roku będą kontynuowane dostawy z importu mięsa, smalcu, drobiu i ryb; zostanie odkupione 5 tys. ton masła, które zostały wyeksportowane latem bież. roku; ilość cytrusów będzie mniejsza niż w ostatnich latach — łączne dostawy roczne sięgać będą 40 tys. ton (sprowadza się je z Kuby i są tak podłego gatunku, że nie znajdują nabywców). Jeśli idzie o import ryb w okresie świątecznym, to ma być dostarczone na rynek 40 tys. ton — z wyjątkiem karpia, który ma pochodzić z produkcji krajowej. Na zapytanie, czy została zakupiona herbata, której nie ma w sklepach, minister oświadczył, że zakupiono o tysiąc ton więcej niż w roku ubiegłym i że oczekuje się do końca bież. roku dostawy 4 tys. ton.

12-11-83

Rząd PRL za wszelką cenę chce uniknąć procesów przeciwko czterem działaczom KOR-u i siedmiu działaczom „Solidarności”. Po sugestii Urbana co do „dobrowolnej” emigracji oskarżonych — na które odpowiedzieli odmownie — jest nowa próba: Rząd zaproponował Kościółowi rozmowy w tej sprawie. Do rozmów wyłoniono komisję, do której weszli: Stomma, Mazowiecki, Wielowieyski oraz adwokaci Chrzczanowski i Olszewski, rząd ma reprezentować generał Kiszczak. ■ MSW PRL zakomunikowało, że do 31 października 1983 ujawniło się 648 osób, zaś 446 osób opuściło zakłady karne. Dotyczy to osób skazanych czy tymczasowo aresztowanych w sprawach o przestępstwa polityczne. W więzieniach i aresztach zostaje obecnie 161 osób.

ZACHÓD — EMIGRACJA

27-10-83

Zmarł w Kalifornii, w wieku 81 lat, prof. Alfred Tarski, jeden z twórców współczesnej logiki i podstaw matematyki. Od zakończenia drugiej wojny światowej profesor uniwersytetu kalifornijskiego w Berkeley.

1-11-83

39 Sejm Związku Narodowego Polskiego, na wniosek posła Bonawentury Migalskiego z Chicago, nadał członkostwo honorowe Lechowi Wałęsie. Honoro-

wymi członkami ZNP byli m.in. Marszałek Józef Piłsudski, Ignacy Paderewski i Władysław Reymont. ■ W Rzymie mówi się, że w niedługim czasie, z inicjatywy Prymasa Glempa, ma tam powstać miesięcznik społeczno-literacki, który ma być połączony z ośrodkiem wydawniczym i odczytowym.

20-11-83

W Chicago odbyła się międzynarodowa konferencja norwidowska, zorganizowana przez prof. Tymoteusza Karpowicza. Na konferencję zaproszono m.in. szeregi norwidologów z Polski. Na dwa dni przed rozpoczęciem konferencji władze PRL zakazały wyjazdu prof. Stefanowi Kieniewiczowi, Irenie Sławińskiej, Stefanowi Sawickiemu, Zdzisławowi Łapińskiemu, Zofii Trojanowicz i Kazimierzowi Braunowi, zaś PLL LOT ogłosiły, że konferencja została odwołana. Komentarz jest zbyteczny.

23-11-83

Association pour la Russie Libre w Paryżu zorganizowało spotkanie z Georgiem Władimowem, wybitnym pisarzem sowieckim, który w 1983 roku wyemigrował do Niemiec Zachodnich, a w czerwcu tegoż roku został pozbawiony obywatelstwa ZSSR. ■ W lokalu Biblioteki polskiej odbył się wieczór poetycki i artystyczny, zorganizowany przez sekcję kulturalną Québecu i Two Historyczno-Literackie. W programie: zagajanie poetki i malarki kanadyjskiej Louise Courteau oraz przedstawienie tomu poezji Pierre Mathieu „La Pologne comme en nous-mêmes” przez autora i recytację poezji.

KRONIKA FRANCUSKA

W Nilvange odbyła się akademicka poświęcona 65-iej rocznicy Towarzystwa Krzewienia Oświaty. Ks. Jerzy Ciechowski, sekretarz generalny Polskiej Misji Katolickiej, odznaczał zasłużonych członków Towarzystwa dyplomami P.M.K. ■ Uroczystości o podobnym charakterze odbyły się z okazji 50-lecia Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego w miejscowości Talange. ■ Słynna paryska Librairie de l'Echiquier, specjalizująca się w autografach i dokumentach historycznych, wystawiła na sprzedaż dwa poloniki. Rysunek piórkami znanego w latach międzywojennych francuskiego grafika Roberta Kastora, przedstawiający Ignacego Mościckiego, z podpisem prezydenta, natychmiast sprzedano za 1.000 F. Jednocześnie sprzedano za 1.200 F. dużą portretową fotografię Ignacego Paderewskiego z jego podpisem. ■ W *Libération* ukazał się długi wywiad ze Zbigniewem Bujakiem, zrobiony przy współpracy paryskiego Komitetu Koordynacyjnego Solidarności. Bujak odpowiedział na ponad 30 pytań. ■ Działacz Force Ouvrière Pierre Lavasseur spotkał się w Gdańsku z Lechem Wałęsą i przekazał mu gratulacje szefa centrali André Bergerona oraz telegram od wdowy po założycielu FO Leonie Johaux, jedynym obok Wałęsy związkowcu-nobliście. ■ Prace polskich artystów zaprezentowano na I Międzynarodowym Festiwalu Sztuki Chrześcijańskiej w Digne-les-Bains na południu Francji. Polacy zebrali 5 z 7 możliwych nagród. ■ Wicepremier PRL M. F. Rakowski oskarża francuskie środki przekazu o dezinformację, a rząd francuski o służalczość wobec „antypolskiej” polityki administracji Reagana. Francja jest obok Stanów Zjednoczonych krajem najbardziej atakowanym przez peerelowskie środki przekazu. ■ Przebywający na leczeniu we Francji znany działacz opozycji Wojciech Ziemiński wystosował list otwarty do prezydenta Mitterranda, apelujący o podjęcie działań na rzecz uwolnienia polskich więźniów politycznych. ■ François Leotard, mer miasta Fréjus, deputowany i sekretarz generalny partii republikańskiej wyraził życzenie, aby wszystkie merostwa we Francji nadały jednemu z placów imię „Lecha Wałęsy”. We Fréjus

istnieje taki plac od ubiegłego roku. ■ W Kościele Polskim w Paryżu celebrowano uroczystą mszę św. w intencji poległych i zmarłych żołnierzy AK. Kazanie wygłosił prałat Witold Kiedrowski, były więzień hitlerowskich obozów koncentracyjnych. W sali parafialnej odbyło się tradycyjne spotkanie akowców. ■ W jednej z najstarszych kolonii polskich w Marles-les-Mines zorganizowano uroczystość 60-lecia istnienia miejscowego Stowarzyszenia Mężów Katolickich. ■ Z inicjatywy Comité des Artistes Contre la Répression en Pologne w paryskim Studio Bertrand miała miejsce gala na rzecz polskich artystów. Uczestniczyli m.in.: Natasha Czernińska, Jacek Bierezin, Brigitte Sauvane, Jacques Charby. Dochód z przeprowadzonej przy okazji aukcji obrazów był przeznaczony dla polskich artystów. ■ Na francuskim rynku wydawniczym ukazało się kilka ciekawych periodyków poświęconych prawie w całości polskiej kulturze. Są to: *Temps modernes*, *Silex*, *Cahiers Bleus* i *Art Press*. Zawierają tłumaczenia utworów pisarzy i poetów krajowych i emigracyjnych, malarstwo, grafiki, krytykę literacką i teatralną. Kwartalnik *Obsidiane* zamieścił tłumaczenia poezji Cypriana Kamila Norwida pod redakcją Krzysztofa Jezewskiego, z jego wstępem i posłowiem K. A. Jeleńskiego. ■ Wydawnictwo Denoël wznowiło „Sanatorium pod klepsydrą” i „Sklepy cynamonowe” Brunona Schulza. ■ Nakładem wydawnictwa Robert Laffont ukazał się „Sennik współczesny” Konwickiego w tłumaczeniu Maryli Laurent. ■ W wyniku permanentnych trudności z jakimi borykali się francuscy dziennikarze przebywający w Polsce (m.in. horrendalny haracz dewiz na rzecz PRL) zamknięto biuro korespondencyjne pierwszego programu telewizji w Warszawie. Stephan Manier, stały korespondent TF1, opuścił Polskę. ■ Kongres Polonii Francuskiej i „Solidarność z Solidarnością” zorganizowały uroczystości z okazji drugiej rocznicy pobytu Lecha Wałęsy w Lens. W obchodach uczestniczyli m.in. burmistrz Lens i przedstawicielka paryskiego Komitetu Koordynacyjnego Solidarności, Danuta Nowakowska. ■ Kilkanaście dni gościł we Francji polski żeński chór „Harfa”. ■ W paryskim Pałacu Kongresów miało miejsce słowno-muzyczne przedstawienie pt. „Soir de gala des Polonais à leurs amis français” zorganizowane przez Polską Misję Katolicką. ■ 24 października w sklepie w Noyelles Godault (Pas-de-Calais) żandarmeria złapała na kradzieży dwóch klamek konsula generalnego PRL w Lille Tadeusza Zycha. Konsul natychmiast opuścił Francję. Francuskie ministerstwo spraw zagranicznych i jego warszawski odpowiednik jak dotąd zachowują na ten temat milczenie. Dwa lata temu wydano z Francji poprzednika p. Zycha — konsula generalnego z Lille, Tadeusza Gachowskiego. Ten z kolei był podejrzany o szpiegostwo. ■ W związku z propozycjami władz PRL zwolnienia przywódców Solidarności i KSS „KOR” pod warunkiem banicji, francuskie ministerstwo spraw zagranicznych oświadczyło: „Francja udziela schronienia uchodźcom, ale jest oczywiste, że nie można tego interpretować jako zachęty dla innych państw, by wyrzucały swoich obywateli. Francja rozpatruje podania o wizy od osób wolnych i dysponujących swobodą ruchów”. ■ W gmachu Biblioteki Polskiej w Paryżu odbyło się coroczne zebranie Towarzystwa Opieki nad Polskimi Zabytkami i Grobami Historycznymi we Francji. W ciągu kilku lat Towarzystwo odrestaurowało kilkadziesiąt grobów na cmentarzach Montmartre, Père Lachaise, Montparnasse, Parisien de Pantin i w Montmorency. Prezydentem Twa został wybrany ponownie p. Paul Vialar, pisarz francuski, wnuk Ludwika Nabełaka (belwederezyka). Ustupający z Zarządu A. M. Zelenka i Wł. Zelenka zostali honorowymi członkami. Na ich miejsce wybrano Stanisława Łuckiego (wiceprezesa) i Annę Łucką (sekretarza). ■ W Centre du Dialogue miał miejsce odczyt Andrzeja Micewskiego — katolickiego pisarza, historyka, publicysty, jednego z czołowych doradców Prymasa Glempa. Temat: „Kościoł a sytuacja społeczna w Polsce”. ■ „Prawo odpowiedzi” to tytuł stałej

audycji telewizyjnej prowadzonej przez Michela Polaca. Bohaterem ostatniej był zwany popularnie „czerwonym miliarderm” francuski komunista Jean-Baptiste Doumeng. Odpowiadając dyskutantom (jednym z nich był A. Smolar) obrzucił na Polskę wyjątkowo grubiańskimi inwektywami. Polacy to największe poślówki wśród państw bloku wschodniego, natomiast reżym Jaruzelskiego jest najlepszym z możliwych... O arogancji Doumenga dużo było w prasie, wielu widzów protestowało w tej sprawie. ■ W Paryżu Federacja Polskich Obronców Ojczyzny zorganizowała obchody Święta Państwowego 11 listopada. W polskim kościele celebrowano uroczystą mszę św. Na okolicznościowym zebraniu w Domu SPK przemawiał Wł. Zelenka, a L. Talko recytował wiersze Lechonia, Wierzyńskiego i Słonimskiego. ■ Pod patronatem André Diligent, senatora merostwa Roubaix, miejscowe organizacje polonijne zorganizowały imprezę upamiętniającą 300 lat solidarności francusko-polskiej pt. „Od Sobieskiego do Wałęsy”. Otwarto wystawę „Polska wczoraj i dziś”. ■ Komentatorem dziennika TF1 został urodzony w Polsce i mówiący po polsku dziennikarz katolicki Jean Offredo. Jest on autorem dwóch książek o pobycie Jana Pawła II w Polsce. ■ 14 listopada odbyło się w Bibliotece Polskiej w Paryżu uroczyste otwarcie Wolnej Wszechnicy Polskiej. Tradycje i cele wolnych uniwersytetów przedstawił rektor Wszechnicy prof. dr Jerzy S. Langrod, o zasadach funkcjonowania i propozycjach na najbliższy czas mówił prorektor prof. dr P. M. Górecki. Pierwsze zajęcia rozpoczęły się w listopadzie. ■ 15 listopada br. Towarzystwo Historyczno-Literackie w Paryżu zorganizowało wieczór poświęcony śp. ambasadorowi RP Kajetanowi Dzierżykraj-Morawskiemu. Spotkaniu przewodniczył ambasador Jean Laloy, członek Instytutu Francji, który wygłosił wstępne przemówienie zaś Konstanty Jeleński mówił o pisarskiej działalności Zmarłego. W spotkaniu wzięli udział m.in. byli adiutanci gen. De Gaulle'a: admirał François Flahie i amb. Charles Pampe-lonne, Marie Fourcade znana działaczką francuskiej Résistance oraz malarz i pisarz Józef Czapski. ■ Ukazało się 3-cie wydanie „Méthode pratique de Polonais”, podręcznik do nauki języka polskiego dla Francuzów napisany przez Józefa Andrzeja i Jadwigę Teslarów. Poprzednie wydania z lat 1936 i 1967 były dawno wyczerpane. Podręcznik jest do nabycia w księgarniach polskich w Paryżu oraz u wydawcy: „Narodowiec”, 101, rue Emile-Zola, 62302 Lens. ■ Księgarnia Polska w Paryżu urządziła 10 grudnia Jubileuszowy Kiermasz Książki z okazji 150-lecia narodzin pierwszej księgarni polskiej w Paryżu. ■ Z okazji 15-tej rocznicy śmierci artysty-malarza Mieczysława-Tadeusza Janikowskiego, który żył i tworzył przez 20 lat w Paryżu, zostanie otwarta 12 grudnia 1983 o godz. 18-tej wystawa jego obrazów w salach Biblioteki Polskiej 20, Quai d'Orléans, 75004 Paris. (Janikowski) „...zdaje mi się najwybitniejszym abstrakcjonistą polskim obok Strzemińskiego. Znałem go za życia, zawsze podziwiałem jego wielkie zalety charakteru i jego wierność idei malarstwa abstrakcyjnego...” (Z listu Józefa Czapskiego do Biblioteki Polskiej z dnia 24 października 1983).

Wojciech SIKORA

KRONIKA AUSTRALIJSKA I NOWOZELANDZKA

VIII Zjazd Oświatowy Polonii Australijskiej, który odbył się w czerwcu bież. roku w Sydney, zgromadził przedstawicieli polskiego szkolnictwa prawie ze wszystkich stanów Australii. Przewodniczącym Komisji Oświatowej Rady Naczelnej Polskiej Organizacji w Australii na następne 2 lata wybrano ponownie inż. Brunona Kowalskiego. Na zjeździe powołano specjalną 10-osobową komisję programowo-podręcznikową, do której weszło po dwóch

działaczy oświatowych z każdego stanu Australii. ■ 26 września br. australijska poczta wydała w serii czterech znaczków pod nazwą „Odkrywcy” znaczek z podobizną Pawła Strzeleckiego, geografa i naukowca, który w roku 1840, po zdobyciu najwyższego szczytu Australii, nazwał go Górą Kościuszki. Strzelecki jako pierwszy odkrył w Australii złoża srebra oraz złota. ■ Nagrodę Literacką przyznaną przez Wydział Literatury Australijskiej Rady i Dyrekcję Parków Narodowych otrzymał Janusz Rygielski, z najnowszej emigracji. Jest on doktorem nauk technicznych i autorem dwóch książek: „Spór o Bieszczady” i „Fiatem przez Rysy”. Nagrodę w Australii zdobył za projekt książki o parkach narodowych, głównie Kościuszkowski National Park. ■ 25 września br. odbyło się poświęcenie przez przybyłego z Rzymu biskupa Szczepana Wesołego Domu Polskiego „Syrena” w Melbourne (dzielnica Rowville). Nowy polski ośrodek, największy z istniejących obecnie czterech Domów Polskich w Melbourne, jest własnością Stowarzyszenia Polaków Wschodnich Dzielnic Melbourne. Nowy Dom Polski znajduje się w rejonie zamieszkałym przez około 4 tysiące Polaków, w tym wielu z najnowszej emigracji. ■ Przy Centralnym Domu Polskim w Adelaide, stolicy stanu Południowej Australii, powstał Społeczny Fundusz Kulturalny dla popierania inicjatyw i przedsięwzięć kulturalnych polskiej grupy, m.in. sprawozdanie do Australii i organizowanie spotkań z czołowymi przedstawicielami polskiej kultury. Przewidywane jest zaproszenie Czesława Miłosza i Zbigniewa Najdera. ■ W Perth, stolicy stanu Zachodniej Australii, rozpoczęta została budowa polskiego kościoła, trzeciego z kolei w Australii (po Sydney i Melbourne). ■ Powszechnie wiadomo, że reżym PRL mimo szastania hasłami nawołującymi do patriotyzmu i jedności, zawzięcie zwalcza emigrację, nie cofając się przed insynuacją, oszczerstwem i kłamstwem. Przykładem tego jest broszura wydana przez Polonijne Centrum Kulturalno-Oświatowe Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie pt. „Polonia w Australii i Nowej Zelandii” (autor Włodzimierz Helman). Jedynym wiarygodnym rozdziałem w tej broszurze jest skrót dziejów Polonii australijskiej do 1939 roku, oparty głównie na informacjach z książki historyka tej Polonii Lecha Paszkowskiego: „Polacy w Australii i Oceanii — 1790-1940”. Omówienie jednak polskiej emigracji w Australii, przybyłej tu po drugiej wojnie światowej, ujęte jest w klasycznym stylu reżimowej propagandy. M.in. zdaniem autora tej broszury, prasa polonijna w Australii „znalazła się na gruncie skrajnie reakcyjnym wobec współczesnych zagadnień krajowych”, a Rada Naczelna Polskich Organizacji w Australii „ze względu na swe nieprzejednane stanowisko traci coraz bardziej autorytet wśród Polonii australijskiej”. Wśród dalszych kłamliwych informacji odnotować należy, iż jedną z „najważniejszych organizacji podległych Radzie Naczelnej jest Związek Polaków w Australii (organizacja taka w ogóle nie istnieje). ■ Polska Fundacja Artystyczna w Australii (z siedzibą w Melbourne) podjęła się wydania zbioru publikacji, zmarłego w czerwcu br. w Sydney, dziennikarza i publicysty Bolesława Korpowskiego. ■ Nowym redaktorem miesięcznika *Przegląd Katolicki* (Sydney) został ks. Maksymilian Szura, chrystusowiec, duszpasterz polskich ośrodków Cabramatta-Fairfield na terenie sydneyjskiej metropolii. Poprzednim redaktorem był przez 15 lat ks. Zbigniew Pajdak, rektor Polskiej Misji Katolickiej w Australii i Nowej Zelandii, który przenosi się na swą kolejną duszpasterską placówkę do Południowej Afryki. ■ Feliks Dangel, długoletni prezes Związku Polaków w Maitland (w stanie Nowej Południowej Walii), radny miasta Maitland i działacz organizacji charytatywnych i społecznych, odznaczony został Medalem Brytyjskiego Imperium za pracę społeczną. ■ Jak podaje sprawozdanie Spółdzielni Domu Polskiego im. T. Kościuszki w Melbourne, wydawcy *Tygodnika Polskiego*, w roku finansowym 1982/1983 dochody *Tygodnika Polskiego* podniosły się o 25 % do sumy przekraczającej 125 tys.

dolarów (dochód z reklam wzrósł o 33 %, sprzedaż pojedynczych egzemplarzy o 28 %; prenumeraty wzrosły o 13 %, jak w roku ubiegłym). Ponad połowę wpływów finansowych stanowi dochód z ogłoszeń. Koszty wydawania nadal wzrastają w proporcji znacznie przekraczającej wzrost inflacji — 22 %, podczas gdy koszty administracyjne wzrosły o 13 %. Czysty dochód z ubiegłego roku finansowego wyniósł około 7 tys. dolarów. *Tygodnik Polski* jako jedyne pismo emigracyjne nadal utrzymuje niższą dla emerytów, w wysokości 30 %. Z końcem bież. roku pismo przechodzi na nowoczesny druk offsetowy, stopniowo zaś na większą ilość stron (16) i ilustracji. ■ W Melbourne wystawiono widowisko teatralne pod hasłem „Rodziny internowanych członków 'Solidarności' przybyłe do Australii rodzinom internowanych w kraju”, w reżyserii Macieja Staniewicza, reżysera niedawno przybyłego do Australii. Tematem widowiska jest historia narodu polskiego od Konstytucji Trzeciego Maja do okresu stanu wojennego. Udział wzięło 50 osób. Czysty dochód przeznaczono na pomoc rodzinom internowanych w kraju — 2.783 dolarów. Widowisko wystawiono również w Adelaide (płd. Australia). ■ W listopadzie bież. roku przyjeżdża ze Szwecji do Australii znany satyryk Tadeusz Polanowski. Jego wieczory autorskie odbędą się we wszystkich stolicach stanowych. ■ W Melbourne istnieją dwa polskie kluby narciarskie. Każdy z nich ma własne, nowoczesne schronisko. ■ Na dorocznym walnym zebraniu Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Nowej Zelandii wybrano nowy zarząd, z prezesem Ludwikiem Kowalczykiem (ponownie wybranym). SPK w Nowej Zelandii liczy obecnie 112 członków. Istnieje już od 33 lat i przejawia ożywioną działalność społeczno-polityczną. ■ Osiemnastoletnia Polka Maria Gratkowska zajęła drugie miejsce na konkursie piękności *Miss New Zealand*. ■ Na sierpniowym walnym zebraniu Stowarzyszenia Polaków w Nowej Zelandii wybrano nowego prezesa Stowarzyszenia Zbigniewa Piotrkowskiego. Sekretarzem jest Jacek Śliwiński z najnowszej emigracji. ■ SPK w Nowej Zelandii czyni starania o zorganizowanie i urządzenie działu wojska polskiego w Wojennym Muzeum Nowozelandzkim.

Jerzy GROT-KWASNIEWSKI

JAPONCZYCY Z SERCEM DO POLSKI

Od przeszło dwu lat działa w Japonii specjalny ośrodek pomocy Polsce, tzw. „Towarzystwo Pomocy Polsce im. Zeno Zebrowski”¹, powołane do życia z inicjatywy państwa Kudo, rodziny w wyjątkowy sposób związanej z Polską².

Głównym punktem oparcia Ośrodka były i pozostają apele do szerokiego ogółu społeczeństwa, lecz w przeciagu ostatniego roku działalność Towarzystwa nabrała takich rozmiarów, że doszło do nawiązania bezpośredniej współpracy z niektórymi koncernami przemysłu detaliczno-spożywczego, czy też innych gałęzi przemysłu konsumpcyjnego. Pomoc otrzymana w ten sposób przekazywana jest do Kraju nie przez oficjalne placówki PRL, czy przez Czerwony Krzyż, lecz tylko i wyłącznie za pośrednictwem Ko-

1. Oficjalna nazwa japońska: „Zeno Shudooshi Kinen Porando wo Tasukeru Kai”. Adres: Tokyo, Seijoo Yuubinkyoku PO Box 47, Japan.

2. W latach 1967-75 państwo Kudo przebywali w Warszawie; obecnie Kudo Yukio prowadzi założony niedawno Polski Ośrodek Badawczy w Tokio.

ciola katolickiego, drogą okreśną przez Rzym lub bezpośrednio na ręce Episkopatu w Polsce (z którego Ogólnokrajowym Komitetem Pomocy Tokio nawiązało ścisłą współpracę). W przekazywaniu pomocy do Polski bardzo bliską współpracę utrzymuje Towarzystwo ze związkiem zawodowym Churitsu Roren.

Według pobieżnych informacji prasowych ostatnia zbiórka Towarzystwa przyniosła ok. 80 mln jenów (0,5 mln dolarów) — z danych tych nie wynika jednak jasno, ile zebrano dotychczas *summa summarum*, jak również ile już faktycznie przekazano do Kraju. Należy pamiętać, że niezależnie od Towarzystwa działają w tym kierunku również i inne organizacje, np. Japoński Czerwony Krzyż (Nisseki), czy też poszczególne sekcje związków zawodowych (niezależnie od Churitsu Roren). Trudno mi więc na razie ustalić pełny obraz dotychczasowej pomocy japońskiej dla Polski.

Na czym polega swoistość pomocy społeczeństwa japońskiego dla Polski? Niedawno przeczytałem bardzo ciekawy artykuł pióra pani Kudo Hisao, sekretarza Towarzystwa, reasumujący dotychczasowy bilans działalności Towarzystwa. Jedną rzecz zasługuje w nim na szczególną uwagę. Otóż okazuje się, że prawie wszyscy odpowiadający na apel dołączają do przekazywanych darów listy, pełne solidarności z Polakami, podkreślając jedno: nieważne dary, lecz serca które wam ślemy na dowód naszej głębokiej sympatii. Słowo *kokoro* (jap. serce) jest tutaj kluczem do zrozumienia tej jedynej w swoim rodzaju, tak specyficznie japońskiej religijności, którą historyk angielski Arnold Toynbee nazywał „japońskim zmysłem bezinteresownej miłości”, pozbawionej egoizmu wobec bliźniego, wobec natury. Ostatecznie dylemat sposobu wręczania pomocy Polakom rozwiązał dla pani Kudo śp. Zeno Zebrowski. Mała dygresja dla wyjaśnienia kim on był i nadal jest dla Japończyków: imię Zeno stało się prawie legendą, wiadomo, że to *Porando-jin* (jap. Polak); nie spotkałem jeszcze ani jednego Japończyka, który by o Zeno nie słyszał. Był on chyba największym ambasadorem duchowym Polski w Japonii. Do Japonii przyjechał w 1930 roku jako członek szczupłej wyprawy misyjnej, zorganizowanej przez franciszkański Niepokalanów, pod przewodnictwem śp. M. Kolbe. Zeno nie wrócił już do Polski, całe życie spędził na pracy misyjnej i społecznej w Japonii. Głębokie uznanie i miłość narodu japońskiego zyskał sobie głównie po drugiej wojnie światowej, rozciągając opiekę nad sierotami i bezdomnymi w Tokio, które było stosem gruzów. Zmarł wiosną ubiegłego roku, dziwnym zrządzeniem losu dokładnie w 52 rocznicę swego przyjazdu do Nagasaki — 24 kwietnia³. Po śmierci Zeno pani Kudo uzyskała pozwolenie klasztoru św. Franciszka w Sekimachi (Tokio) na naz-

3. W kilka miesięcy po śmierci Zeno wyszła w Tokio bardzo ciekawa książka pióra znanego publicysty japońskiego Ischitobi Jin pt. „O. Zeno — Posel Opatrzności”, w której autor kreśli bogaty w szczegóły obraz życia Polaka (Ischitobi Jin: „Kaze no shisha — Zeno shinpu”, Koodansha, Tokyo 1982).

wę „in memoriam Zeno Z.” dla Towarzystwa, a do każdego z darów idących do Polski dołącza się krótki przekaz w języku polskim następującej treści: „Nigdy nie zapomnimy o dobroci jaką nam okazał Wasz rodak Zeno Zebrowski w tak ciężkich dla nas po wojnie latach. Prosimy przyjąć nasze najgłębsze wyrazy wdzięczności i podziękowania, w imię pamięci Waszego wielkiego rodaka”.

W przeciągu ostatnich dwu lat Towarzystwo otrzymało również masę listów z Polski. „Patrząc na te stopy listów”, wyznaje pani Kudo, „od Japończyków i Polaków, odnosi się wrażenie jakoby stawały się one doskonałą spójnią, łączącą serca dwóch narodów w jedno wielkie serce...”.

Janusz MONDRY

FUNDUSZ IM. GRAŻYNY KURON

W listopadzie br., w pierwszą rocznicę śmierci Grażyny Kuron, grono przyjaciół Grażyny postanowiło powołać fundusz jej imienia. Pieniądze funduszu przeznaczone są na pomoc rodzinom więźniów politycznych w Polsce. Chcieliśmy w ten sposób oddać hołd Gajce, której całe niemal dorosłe życie upłynęło między więzieniami męża, przyjaciół i wreszcie własnym. Z bezpośrednim apelem o udział w funduszu zwróciliśmy się do przyjaciół Gajki, pragniemy jednak poinformować o naszej inicjatywie wszystkich Jej przyjaciół, do których nie udało nam się dotrzeć oraz tych, którzy — nie znając Grażyny — chcieliby się przyłączyć.

S. BLUMSZTAJN, M. CHOJECKI, J. JURYS, K. PSZENICKI,
A. SEWERYN, B. SULIK, A. SMOLAR, N. i E. SMOLAROWIE,
B. TORUŃCZYK.

Wpłaty (gotówka, czeki) prosimy przysyłać do:

- Seweryn Blumsztajn: rue Henri Ribière, pt. 504, 75009 Paris,
konto: Seweryn Blumsztajn „Gajka”, Société Générale, Av. Gambetta
nr 50325294.
- Stanisław Barańczak: 1000 Memorial Drive, Cambridge, Mass. 02138, USA,
konto: Stanisław Barańczak „Gajka”, Trust Company Cambridge, Mass.
nr 156-153-9.
- Nina Smolar: 61 Dorset Road, London W5 4HX, England,
konto: Nina Smolar „Gajka”, Midland PLC, South Ealing, London W5
nr 83032787.

Adres korespondencyjny: Seweryn Blumsztajn.

Wolna trybuna

LIST OTWARTY DO REDAKCJI „KULTURY”

Sprawa oceny 2-iej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski, jaka znalazła swój wyraz we wrześniowym numerze *Kultury*, nie jest sprawą tylko prywatnych opinii pewnych ludzi i sprawą marginalną, do której wystarczyłoby się ustosunkować przez polemiczny artykuł lub list do Redakcji.

Jest to sprawa dotycząca najbardziej żywotnych interesów naszej Ojczyzny w obecnej sytuacji i naszego patriotycznego poczucia odpowiedzialności za jej dobro. I dlatego zdecydowałem się na tę formę listu otwartego, aby ustosunkować się do tej sprawy.

Wprawdzie wizyta Jana Pawła II w Polsce została poruszona w cytowanym numerze *Kultury* tylko jakby mimochodem — w przedrukowanym w dziale „Polemiki” anonimowym Liście z Kraju podpisanym inicjałami „L.J.” oraz w zapiskach „Dziennik pisany nocą” Gustawa Herling-Grudzińskiego, który próbuje sformułować „bilans prowizoryczny” wizyty Papieża w 8 punktach.

Poglądy wyrażone w tych dwóch tekstach zdają się jednak wyrażać pośrednio stanowisko Redakcji, skoro w tym samym numerze punkt 2 wstępnego słowa Od Redakcji ocenia w tych samych kategoriach rolę Kościoła w Polsce.

Wyrażając zastrzeżenia wobec powyższych sformułowań mam na uwadze punkt widzenia, który dostrzega jedynie i ocenia aspekty polityczne wizyty Papieża, z pominięciem innych wartości i kategorii. [...]

1. Taka zawężona perspektywa myślenia czysto politycznego prowadzi jego Autora do następującej globalnej oceny wizyty Papieża: „W czasie swojego pobytu w Polsce (od czwartku 16 do czwartku 23 czerwca) Ojciec Święty okazał w swoich publicznych wystąpieniach wobec tłumów Polaków ogromne opanowanie i powściągliwość w nawiązywaniu — choćby okazyjnym — do spraw politycznych. Opinia publiczna dopatrywała się w rozmienianiu we wszystkich prawie wystąpieniach Papieża — od mszy na stadionie w Warszawie do mszy na krakowskich Błoniach — sensu znacznie głębszego i treści znacznie dalej idącej, jeżeli chodzi o interes narodowy Polski niż w rzeczywistości miało miejsce”. Trudno o bardziej krzywdzącą, niezgodną z rzeczywistością, zaprzeczającą jawnym i bezspornym faktom, oddaloną od prawdy ocenę postawy i słów Papieża.

Przecież jeszcze nikt i nigdy nie mówił w kraju rządzonym przez ko-

munistów tak mocno i wyraźnie, wprost i bez aluzji — o suwerenności Narodu, o walce aż do zwycięstwa, o wolności, o prawdzie, o godności człowieka, o sprawiedliwości społecznej, o porozumieniu gdańskim, o uwięzionych i zabitych, o prawie do niezależnych związków zawodowych — jak uczynił to wielokrotnie w czasie swojej pielgrzymki Jan Paweł II.

2. Autor w dalszym ciągu pisze: „Cała Polska czekała na końcowe przemówienie Ojca Świętego na lotnisku w Balicach pod Krakowem, gdy po zakończeniu wizyty i rezygnując już na cały dzień 23 czerwca z tytułu oficjalnego gościa nie tylko Kościoła polskiego, ale i władz PRL (?), Papież mógłby poddać zasadniczej ocenie nieprawości systemu 'stanu wojennego' w Polsce”.

Cała Polska śledziła z zapartym tchem, jak Papież krok za krokiem, z każdym kolejnym przemówieniem „poddawał zasadniczej ocenie nieprawości systemu” komunistycznego w Polsce — i nikt rozsądny nie oczekiwał, że w krótkim, protokolarnym przemówieniu pożegnalnym na lotnisku, Papież poruszy jeszcze raz zagadnienia zasadnicze, już tyle razy dobitnie poruszone! Tylko ktoś, kto nie zwrócił w ogóle uwagi na treść zasadniczych, wielkich przemówień Papieża na trasie pielgrzymki mógł skwitować ostatnie słowa Papieża w ten sposób: „Papież tym razem po prostu obracał się wokół spraw nijakich, posługiwał się sformułowaniami nie nie mówiącymi”.

Bo kto wsłuchiwał się w słowa Papieża, uczestnicząc w jego pielgrzymce, przyjmował Jego ostatnie przemówienie jako podsumowanie, krótkie *resumé* tego, co było przedmiotem wszystkich poprzednich pouczeń. [...]

3. Tendencyjność i jednostronność perspektywy myślenia ukazuje się szczególnie przy spekulacjach związanych z ostatnim spotkaniem Papieża z gen. Jaruzelskim. Upolityczniona wyobraźnia weszła tutaj sensację i epizod ten urasta do miary najważniejszego wydarzenia całej II pielgrzymki Papieża, które nawet (Herling-Grudziński) — „rzuciło zagadkowy cień” na całość tej imprezy. Wszystkowiedzący eksperci [...] wiedzą już „na pewno” co było prawdopodobnie tematem tych „tajnych rozmów”: Papież i gen. Jaruzelski jako dwaj politycy „dogadali się” w sprawie kompromisu pomiędzy Kościołem — instytucją a komunistycznym rządem — za cenę „pogrzebania” Solidarności i Wałęsy. [...]

Powyższe insynuacje i spekulacje związane ze spotkaniem Papieża z gen. Jaruzelskim pomijają zupełnie fakt, że Papież, zgodnie ze swoją świadomością, z naturą swojej misji, z formalnym tytułem swojej wizyty, nigdzie, w czasie całej pielgrzymki — ani na chwilę nie zszedł z płaszczyzny autorytetu religijno-moralnego, aby zacząć występować w roli partnera politycznego rządu PRL. W myśl insynuacji natomiast ludzi myślących w kategoriach czysto laickich — Papież właśnie w takiej roli i z takiej pozycji miał prowadzić owe „tajne rozmowy” z gen. Jaruzelskim „o losie i przyszłości” obywateli państwa polskiego.

I na tej z gruntu fałszywej koncepcji, nie mającej żadnego oparcia w rzeczywistości opierają się opinie, osądy i zarzuty o daleko idących konsekwencjach.

4. Insynuacje pod adresem Papieża osiągają swój szczyt w końcowym fragmencie omawianego Listu, w myśl którego Jan Paweł II w czasie uroczystości pożegnalnych w Balicach „oświadczył oficjalnie, że w jego pojęciu państwem polskim jest i może być tylko PRL”.

Ten niewybredny atak na Papieża w myśl którego — bo tak należałoby to odczytać — zdradza on po prostu Naród Polski walczący o swoją suwerenność, opiera się na manipulacji fragmentami słów Papieża, po prostu na fałszerstwie. Kluczowe zdanie całej tej konstrukcji oskarżenia Papieża

brzmi bowiem następująco: „Niestety... kończąc mowę na lotnisku w Baliach Jan Paweł II życzył władzom państwowym, aby „zabezpieczyły zasłużone miejsce państwa polskiego, Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wśród narodów Europy i świata” (*Trybuna Ludu* z 24 czerwca 1983, str. 2 — zgodnie całkowicie z tekstem wygłoszonym w czasie bezpośredniej transmisji TVP).

Tymczasem powyższe, wyrwane z kontekstu zdanie z przemówienia Papieża brzmi: „Osobiście życzę władzom państwowym, ażeby powyższe warunki (podkr. moje) budowały dobro wspólne Ojczyzny i zabezpieczały zasłużone miejsce państwa polskiego — Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — wśród narodów Europy i świata”. A więc nie władze państwowe mają zabezpieczyć zasłużone miejsce PRL w Europie, ale: powyższe, tj. bezpośrednio przedtem wyliczone warunki, czyli: ład moralny wpisany w cały świat pracy, praca wykonywana w duchu miłości społecznej, Ewangelia pracy. A użycie słowa „PRL” jest tylko nazwaniem właściwego adresata, który ma podjąć wezwanie do poszanowania praw człowieka i wprowadzenia ładu moralnego — w myśl nauki Papieża obejmującego również wolność i suwerenność Narodu w Państwie.

Celowo dosyć obszernie referowałem fragmenty z wrześniowego numeru *Kultury* dotyczące oceny wizyty Papieża w Polsce i polemizowałem z nimi, albowiem chodzi tutaj o schematy myślowe typowe i dość rozpowszechnione w pewnych kręgach, niestety, również związanych z Redakcją paryskiej *Kultury*.

Określam je jako „perspektywę laicką” w ocenianiu roli Kościoła i Papieża w obecnej sytuacji w Polsce.

Nie chcę tutaj negować, że taka perspektywa z punktu widzenia wolności myśli i sumienia jest uprawniona, nie chcę też negować prawa do krytycznego oceniania takich czy innych pociągnięć przedstawicieli Kościoła, nie wykluczając Papieża.

Krytyka taka musi jednak odpowiadać ogólnie przyjętym kryterium humanistycznej kultury, a więc przede wszystkim cechować się rzetelnością, uczciwym stosunkiem do prawdy. [...] Szacunek zaś ten powinien wyrażać się w tym, żeby nie insynuować komuś intencji i czynów [...] bez posiadania pewności i dowodów. Czasem nawet uzasadnione zarzuty nie powinny być bez potrzeby rozpowszechniane ze względu na autorytet społeczny pewnych osób, który w interesie dobra wspólnego powinien być zachowany.

W przytoczonych powyżej faktach, niestety, powyższe zasady humanistycznej kultury zostały naruszone, wobec czego należy wyrazić głębokie ubolewanie, tym bardziej, że chodzi tu o autorytet tej miary, co osoba Papieża Jana Pawła II.

Ks. Franciszek BLACHNICKI
Kreuzweg 28 D-6719 Carlsberg/Pf.

15 września 1983.

Wersja Listu, przeze mnie skrócona (—) ks. F. Blachnicki.

Redakcja otrzymała kilka listów od p.p. J. K. Wrzosa z Toronto, Kanada, Haliny i Kazimierza Czarnockich z Brukseli i J. Zaniewskiego z Antwerpii, które pokrywają się z krytyką ks. Blachnickiego. Stanowisko Redakcji zostało sformułowane w numerze 9-tym *Kultury* w oświadczeniu „Od Redakcji”.

Listy do Redakcji

DEKLARACJA W SPRAWACH POLSKO-ŻYDOWSKICH*

Oświadczenie w sprawie stosunków polsko-żydowskich, podpisane przez 6 wybitnych działaczy (trzech Polaków, trzech Żydów) jest na pewno inicjatywą szlachetną i godną poparcia. Zawiera ono jednak dwa twierdzenia, z którymi trudno się zgodzić. Chodzi o sprawy następujące:

1) Ustęp w odezwie piotrogrodzkiej Rady Robotniczo-Żołnierskiej z 27 marca 1917 roku, obiecujący Polsce niepodległość. Ustęp ten miał znaczenie czysto propagandowe. Rosja została wtedy z ziem polskich wyparta i na ich los nie miała wpływu. Ówczesny sowieć piotrogrodzki obejmował oprócz bolszewików przedstawicieli różnych kierunków socjalistycznych, którzy sądzili, że lojalna współpraca z bolszewikami jest możliwa. Po kilku miesiącach bolszewicy dokonali przewrotu i oślonili swoje prawdziwe zamiary. Ich polityka w sprawie Polski stała się jasna.

Nie sądzę, aby było rzeczą właściwą podkreślanie rasowego pochodzenia Henryka Ehrlicha. Był na pewno lojalny w pierwszym rządzie wobec Bundu. Stalin kazał go zamordować w czasie drugiej wojny światowej za to, że był wierny swojemu sumieniu. Śmierć ta nie ma jednak bezpośredniego związku z wypadkami roku 1917.

Uchwała piotrogrodzka jest dziś dyskutowana przez komunistów w PRL po to, aby zniewolone umysły kiedyś uwierzyły, że Polska zawdzięcza niepodległość Sowietom.

2) Ochotnicy Żydzi, którzy zamierzali walczyć z bolszewikami, zostali wyrzuceni z wojska i internowani w obozach. Otóż jest to po prostu nieprawda i znany i życzliwy Polsce historyk Norman Davies nie może, niestety, być w tej sprawie autorytetem. Dziwne, że autorzy deklaracji, zamiast wierzyć na słowo sympatycznemu historykowi angielskiemu, nie sięgnęli do źródeł, które są tak łatwo dostępne. Oto bowiem istnieje w Nowym Jorku Instytut im. Józefa Piłsudskiego, który ma w swych bogatych archiwach bezcenne „teki belwederkie” czyli akta Naczelnego Dowództwa z pierwszych lat niepodległości**. Jest wśród nich tezka: „Obóz w Jablonnie” (był on jedyny i pomyślany był jako obóz dla dezertorów).

Wystarczy zapoznać się z dokumentem najważniejszym. Jest nim protokół posiedzenia Sejmu z dnia 29 października 1920 roku, na którym w imieniu Rządu (premierem był Witos) składa wyjaśnienie minister Spraw Wojskowych gen. Sosnkowski. Obóz w Jablonnie powstał w myśl uchwały Rady Obrony Państwa na czas krótki w krytycznych dniach 1920 roku. Tę było zachowanie pewnej ilości żołnierzy pochodzenia żydowskiego wobec najcięższej. Wywołało to reakcje, m.in. wśród żołnierzy, i prowadziło do ekscesów antyżydowskich, co także godziło w dyscyplinę wojska. Stąd zarządzenie o czasowym wydzieleniu do obozu. Wkrótce, gdy kryzys minął

* *Kultura* nr 9/432, Paryż 1983.

** Witold Babiński, „Z materiałów archiwalnych”, *Zeszyty Historyczne* nr 30, Paryż 1974.

— obóz został zlikwidowany po dyskusji na Radzie Obrony Państwa. Gdy następnie zebrał się Sejm w dniu 24 września 1920 roku, wpłynęły interpelacje od posła Grünbauma „o nierównym traktowaniu Żydów” oraz stronnictw prawicowych „o współdziałaniu Żydów z nieprzyjacielem”. Odpowiedź Rządu składał minister Spraw Wojskowych, wyjaśniając, „że sankcje spotkałyby każdy oddział wojskowy, który stałby się winny wykroczenia przeciw bezpieczeństwu armii. Zarządzenie wydano, kiedy wróg podchodził do bram stolicy. Rząd traktuje bezstronnie wszystkich obywateli, którzy lojalnie spełniają swe obowiązki wobec państwa. Najlepszy dowód stanowi chyba ogłoszony niedawno przez MSWojsk. wykaz, który dowodzi, że „karząca ręka sprawiedliwości i ostry miecz wyjątkowych zarządzeń, powołanych przez wojskowość do życia w tym ciężkim ubiegłym okresie, dotknął i tych wszystkich, którzy dopuścili się gwałtów i rabunków na ludności żydowskiej. 17 wyroków śmierci! Sądzę, że Grünbaum przyzna, że to nie mało. W każdym razie jako dowód bezstronności władz polskich 17 wyroków śmierci wystarczy”... powyższe wyjaśnienia przyjął Sejm oklaskami.

W sformułowaniu omawianej deklaracji mówi się o „ochotnikach Żydach”. Zachodzi tu nieporozumienie. Ochotnicy Żydzi zarówno w roku 1918 jak i w 1920 byli traktowani na równi z Polakami. O żadnej dyskryminacji nie było mowy. Razem walczyli i razem ginęli obok Polaków. Chodzi może tylko o poborowych. Zniszczony i zubożały kraj wystawił wtedy armię, której liczebność przekraczała 700.000.

Większość tego wojska to żołnierz z poboru. Nawet w lipcu i sierpniu 1920 roku zgłosiło się 80.000 ochotników, ale poborowych wcielono wtedy ponad 90.000.

Rok 1920 to wielki rok. Ci co go przeżywali wiedzą, co znaczy piękno porwy i nagroda zwycięstwa. Armia Krajowa w drugiej wojnie światowej była dziedzictwem tamtego pokolenia, podobnie jak dzisiaj „Solidarność” jest wcieleniem ideałów Armii Krajowej. O tym naprawdę warto pamiętać.

Witold BABIŃSKI

Montreal, dnia 15 października 1938 roku

Köln, 17 listopada 1983.

Szanowny Panie Redaktorze!

W „Kronice niemieckiej” (*Kultura* nr 11/1983) napisałem m.in.: „Nawet komunizujący pisarz niemiecki, Bernt Engelmann, ostro zaprotestował przeciwko prześladowaniu polskich pisarzy przez reżym wojskowy”.

Niedawno okazało się, że Engelmann, przewodniczący Związku Niemieckich Pisarzy (VS), zachował się zgoła inaczej. Otóż Engelmann, bez porozumienia z prezydium VS, wystąpił samowolnie w imieniu Związku depeşę do WRON, w której wprawdzie wyraził ubolewanie z powodu likwidacji ZLP, ale jednocześnie podkreślił nadzieję, iż w nadwiślańskim kraju „rząd wojskowy zezwoli na działalność jakiegoś nowego związku, który będzie bronił interesów polskich pisarzy”.

Günter Grass i inni członkowie VS, m.in. Carl Amery, Heinrich Böll i Peter Schneider wyrazili swe oburzenie z powodu stanowiska zajętego przez Engelmana (padło nawet słowo — „tehörzliwe”) w sprawie represjonowanych polskich kolegów. Ponadto Günter Grass i kilku innych pisarzy (głównie tych, którzy niedawno przybyli z NRD) zażądało ustąpienia Engelmana a jego depeşę skierowaną do likwidatorów ZLP określono jako „iniejatywę w kierunku powołania do życia związku quislingów”.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Andrzej J. CHILECKI

Wimbledon, 24 października 1983.

Szanowny Panie Redaktorze!

Nie pierwszy już raz p. Stefania Kossowska dowodzi, że niedokładne rozpracowanie tematu jest przywilejem publicystów (*Kultura* nr 10/433). Gdyby znała temat, wiedziałaby, że dla zbiorów Fundacji Lanckorońskich było przeznaczone osobne pomieszczenie poza obecnym obszarem biblioteki, a wycofanie ich nie miało nic wspólnego z kwestią pomieszczenia.

Osobiście żałuję, że proces rozdrabniania postąpił naprzód. Należy przewidywać, że w przyszłości rozliczne biblioteki londyńskie połączą się w jedną. Umożliwiłoby to występowanie o pomoc materialną do władz brytyjskich na ten cel, dotąd nie wykorzystywaną ze względu na dezorientację Brytyjczyków z powodu tylu bibliotek emigracyjnych w Londynie. Doświadczył tego POSK w dziedzinie uzyskiwania funduszy na akcje kulturalne. Brytyjczycy nie mogli odmówić instytucji, która jest dla nich polskim OŚRODKIEM.

Łączę wyrazy szacunku

S. CHMIELEWSKI

Maisons-Alfort, 3 listopada 1983.

Szanowny Panie Redaktorze,

Wiosną bież. roku zamieścił Pan w *Kulturze* informację o przygotowywanym Letnim Uniwersytecie Polonii Świata w Domu Jana Pawła II w Rzymie. W zamierzeniu miało być to forum dla zainteresowanych przyszłością Polski rodaków. Dobrane przez organizatorów Uniwersytetu nazwiska wykładowców i tematy seminariów zapowiadały wysoki poziom spotkań, a nawet gwarancję uczynienia kolejnego kroku na drodze ku demokratyzacji i jednoczeniu Polaków.

W październikowym numerze opublikował Pan reportaż Radka Sikorskiego z przebiegu całej imprezy. W sprawozdaniu w niczym nie uchylał organizatorom, ot laurka, z której miało wynikać, że pomysł udał się wyśmienicie i tylko kontynuować z drobnymi poprawkami.

Otóż pragnę się z Panem podzielić moimi wrażeniami wręcz przeciwnymi. Jako była dziennikarka *Solidarności* przez parę miesięcy starałam się o prawo bytu w Rzymie na różnych zasadach: jako słuchacz, dziennikarz, autor tekstu o Brzozowskim. Telefonując w lipcu, tuż przed ostateczną decyzją, do prof. Henri Adamczewskiego, usłyszałam, że jest mu bardzo przykro, ale nie zostałam zakwalifikowana. Oczywiście nie chodzi tylko o mnie, wielu kandydatów spotkał podobny los. Polonia kanadyjska, która ma największy udział w finansowaniu Uniwersytetu, tak zdecydowała. Odpowiedziałam, że jeżeli jest to sprawa pieniędzy, to przyjadę choć na dwa, trzy dni jako obserwator, na własny koszt. Och nie, to jest zupełnie niemożliwe, dodał prof. pośpiesznie. Ten Uniwersytet przeznaczony jest tylko dla Polonii, a nie dla Polaków z najświeższej emigracji, oni wiedzą przecież tak dużo.

Podejrzewam, że prof. Adamczewski działał w przekonaniu, iż wystarczy zorganizować forum, a za kartę wstępu uznać wieloletnią praktykę życia na Zachodzie, aby uchodzić za człowieka o przekonaniach demokratycznych. Dopóki jednak pokutować będzie obawa przed świeżo przybywającymi z Polski jako zagrażającymi zastrutym strukturalom Polonii, tak długi polski demokracja przypominać będzie bardziej wiarę w duchy niż rzeczywistość. Opracowanie wzniołych założeń, w które potem wtajemnicza się kilkadziesiąt osób, lekceważąc całkowicie ich upowszechnianie, zamienia całą imprezę

w spotkanie towarzystwa wzajemnej adoracji. Jak dotąd, wszystko wskazuje na to, że bez pasji sędziego śledczego do pozostałych w Rzymie materiałów trudno będzie dotrzeć.

Z poważaniem

Maria DUNIKOWSKA

Listopad 1983.

Do Redakcji Kultury.

Wojtek Sikora strofuje mnie w liście do Redakcji (*Kultura* nr 10/1983), kategorycznie stwierdzając, że nieprawdziwa jest moja opinia (z artykułu „Zwycięstwo prowokacji” po latach”, *Kultura* nr 9/1983), jakoby twórczość Józefa Mackiewicza była w Polsce mało znana. Na dowód swego twierdzenia Sikora wymienia tytuły książek Mackiewicza wznawianych ostatnio na emigracji i kończy swój list: „w niezależnych wydawnictwach krajowych wyszła jedynie 'Kontra'”. Argumenty mało przekonujące.

Do moich rąk trafił napisany niedawno artykuł o twórczości Józefa Mackiewicza, pióra krytyka z kraju. Tekst nie był jeszcze publikowany, proszę zatem autora o wybaczenie, że bez jego zgody pozwolę sobie przytoczyć parę cytatów:

„(Józef Mackiewicz) jest też pisarzem niemal zupełnie w kraju nieznanym, mimo że w ciągu ostatnich czterech, pięciu lat mówiło o nim parokrotnie i nadało nawet w całości jedną z jego książek *Radio Wolna Europa* i mimo że w ostatnim okresie, przynajmniej w środowiskach twórczych, jego nazwisko pojawiało się z okazji organizowanych przez niezależne ośrodki sympozjów poświęconych literaturze emigracyjnej. (...) Ostatnio obszernie omówienie pisarstwa autora „Kontry” zamieściły paryskie *Zeszyty Literackie* a także *Kultura* — w pierwszym wypadku chodzi o esej autora krajowego, Marka Zielińskiego, przedstawiony wcześniej w 1981 roku podczas sesji naukowej zorganizowanej przez Instytut Badań Literackich PAN, w drugim o szkic Tomasza Mianowicza. Niestety, z racji drukowania tych prac na wychodźstwie, Mackiewicz nadal pozostaje w kraju autorem prawie całkowicie przemilczanym. (...) Laureat literackiej nagrody Kultury z roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego, pisarz tłumaczony i znany na Zachodzie, nie może wciąż pozostawać w kraju postacią niemal zupełnie zapomnianą.

W moim artykule nieprawdziwe jest natomiast twierdzenie, jakoby Mackiewicz opowiadał się za sojuszem z Niemcami hitlerowskimi dla zniszczenia komunizmu. Brak pełnej analizy twórczości pisarza, luki w świadectwach historycznych a w końcu i celowo rozpowszechniane pomówienia prowadzą do powtarzania fałszywych opinii, co stało się i moim udziałem.

Natomiast w wydawanym przez Barbarę i Józefa Mackiewiczów pod okupacją hitlerowską czasopiśmie *Alarm* (rozpowszechniał je m.in. gorliwy wówczas antykomunista — Dominik Horodyński) powtarzano hasło: „Strzelać do agentów Gestapo jest samoobroną narodu, podkładać miny pod niemieckie pociągi wojskowe, jadące na front wschodni, jest samobójstwem narodu”.

Niedawno przybył z kraju opowiedział mi, że 31 sierpnia nowohucki taksówkarz wioząc go w rejon demonstracji zagadnął: „Panie, gdyby to człowiek wiedział, co komuniści będą wyprawiać... Żadne AK, tylko szedłbym z Niemcami na bolszewików!”.

Tomasz MIANOWICZ

Londyn, 6 listopada 1983.

Drogi Redaktorze,

Od wielu, wielu lat zawsze z niesłabnącym zainteresowaniem czytam *Kulturę*, ale jak kiedyś pisałam, „polski Londyn” nie zapadł się jak

Atlantyda i myślę, że rodacy rozsiani po świecie jak i w kraju chętnie by się dowiedzieli nie tylko o zgonach wybitnych Polaków, ale także o życiu kulturalnym w Londynie.

Wydało mi się, że warte było odnotowania otwarcie w dniu 4 września br. naprawdę znakomicie urządzonej w 300-ną rocznicę odsieczy wiedeńskiej wystawy pt. „Gdy wojska szły na Wiedeń” w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego z cennymi eksponatami z Biblioteki Instytutu, z Muzeum w Rapperswilu, Biblioteki Polskiej w Paryżu, Montresor oraz z prywatnych kolekcji.

Następnie Konferencja Conradowska, urządzona przez „The Joseph Conrad Society UK” w POSK-u, na której przemawiali w dn. 1-4 września m.in. prof. Adam Gillon, dr Andrzej Busza, John H. Stape, Jacques Berthoud, dr John S. Lewis, dr Barbara Koc i prof. Jan Goczał. W stulecie zgonu Norwida zorganizowano w dn. 21-24 września na Uniwersytecie Londyńskim konferencję z referatami prof. Tymoteusza Karpowicza, prof. Wiktora Weintrauba, prof. Marii Zmigrodzkiej, George'a Gömöri, prof. Ireny Sławińskiej, doc. Mieczysława Ingłota, Niny Taylor, dr Jeannine Luczak-Wild, dr H. Lemminga, dr Rosemary Hunt i doc. Barbary Koc.

A School of East and European Studies zorganizowała w dn. 26-27 września „Sikorski Symposium” gdzie referaty wygłosili prof. Norman Davies, prof. A. Polonsky, prof. Jan Ciechanowski, prof. Sarah Terry, prof. Garlicki i Wapiński z kraju, a z ramienia Instytutu Polskiego Ryszard Dembiński i Ludwik Łubieński oraz wyświetlano, z archiwum Instytutu, filmy o życiu generała. Instytut urządził również na uniwersytecie małą wystawę, ilustrującą działalność gen. Sikorskiego.

Z innych wydarzeń we wrześniu warto może nadmienić o corocznej uroczystości pod pomnikiem polskich lotników w Norholt w rocznicę Battle of Britain. Ponadto w rocznicę wkroczenia wojsk sowieckich do Polski, dnia 17 września, odbyła się uroczystość pod pomnikiem katyńskim na cmentarzu Gunnersbury, gdzie przemawiał Sir Frederic Bennet, MP.

W skrócie podałam chyba najważniejsze wydarzenia z września 1983 r. w „polskim Londynie”.

Wiele serdecznych pozdrowień łączę,

Aniela MIECZYŚLAWSKA

Londyn, 5 listopada 1983.

Drogi Panie Redaktorze,

W swojej książce „W cieniu Katynia” (str. 88) pisząc o prof. Godłowskim, który był moim współwięźniem w obozie Kozielskim, wspominałem również o prof. Maksymilianie Rose, który był poprzednikiem prof. Godłowskiego na stanowisku Dyrektora Instytutu Badań Mózgu przy Uniwersytecie Wileńskim. Instytutowi temu został przekazany mózg Marszałka Piłsudskiego zgodnie z testamentem śp. Marszałka.

Przy okazji wzmiarkowałem, że prof. Rose był uprzednio pracownikiem analogicznych niemieckich instytucji naukowych i zaliczyłem go do tych uczonych i intelektualistów, którzy nie chcieli pozostawać w Niemczech w atmosferze wytwarzanej przez narastający ruch hitlerowski. Obecnie od członków rodziny prof. Rose otrzymałem sprostowanie, że prof. Rose złożył swoją rezygnację w Instytucie Wilhelmskimi w Berlinie już w roku 1928 i że jego decyzja powrotu do Polski była zupełnie niezależna od zmian politycznych w Niemczech. Pragnę więc to sprostowanie podać do wiadomości czytelników mojej książki.

Pragnę również dodać, że o ile mi wiadomo, wyniki badań zespołu prof. Rosego nad anatomią mózgu Marszałka Piłsudskiego zostały wydane w oddzielnej książce, chociaż w tej chwili nie jestem w stanie podać bliższych szczegółów bibliograficznych o tej książce.

Łączę pozdrowienia

S. SWIANIEWICZ

Szanowny Panie Redaktorze,

Byłabym bardzo wdzięczna, gdyby zechciał Pan udzielić mi prawa głosu, bym mogła odpowiedzieć na list p. Ryszarda Zakrzewskiego, przewodniczącego Komisji Bibliotecznej POSK (*Kultura* nr 11, 1983) w sprawie mego artykułu o Bibliotece Polskiej w Londynie.

Nie jest prawdą, jak twierdzi Autor, że zrezygnowałam z członkostwa w Komisji „ze względów osobistych”. Czyżby nie widział mego listu z dnia 27.IX.1981 do dr Marty Spohn, ówczesnej przewodniczącej Komisji? Cytuję: „Pragnę zgłosić rezygnację z członkostwa Komisji Bibliotecznej, o czym myślałam od dawna, nim wreszcie zdecydowałam, że nie ma sensu dłużej tego kroku odwlekać. Gdy rok temu po wakacjach podejmowaliśmy naszą działalność, postawiłam pytanie, czy sytuacja Biblioteki byłaby pod jakimkolwiek względem gorsza, gdybyśmy nie odbywali tych okropnie długich debat co kilka tygodni. Temat nie został podjęty i nie było nań odpowiedzi. Od tamtej pory minął rok, pytanie jest nadal aktualne i odpowiedź jeszcze oczywistsza niż przed rokiem: te dyskusje (włącznie ze statutem po czterdziestu latach istnienia Biblioteki) nie mają dla niej żadnego praktycznego znaczenia i są działalnością pozorną: aby... wydawało się, że coś się robi. A tymczasem sprawy, które powinny stanowić właściwy teren działania Komisji, decydują się albo poza nią, albo w ogóle nie są podejmowane...”

Do mojej decyzji dochodzą powody osobiste... Ale... nie skłoniłyby mnie do ustąpienia, gdybym miała poczucie, że robię dla Biblioteki coś rzeczywiście pożytecznego”.

Następnie p. Zakrzewski stwierdza, że „w żadnym wypadku żadne ofiary nie zostały użyte na inne cele niż te, które zastrzegł sobie ofiarodawca”. Może więc zechciałby wyjaśnić:

1. Jaką konkretną korzyść odniosła Biblioteka z nadwyżki pieniędzy wpłaconych przez społeczeństwo na półki? Według „Wiadomości POSK” (nr 27, 1979, str. 56) od początku zbiórki zebrano na półki ok. £ 28.000. Ciekawe, że już w następnym roku (i chyba z dodaniem opłat otrzymanych w ciągu niego) okazało się, że było to tylko ok. £ 26.800 („Wiadomości POSK” nr 28, str. 17). Na zakup półek wydano £ 20.258, a resztę, £ 4.000, w roku 1977 przelano na Fundusz Biblioteczny (*tamże*). W roku 1978 wpłynęło £ 2.707, co również poszło na Fundusz. Nawet jeśli beztrudno nie będziemy się spierać o te 12 setek zawieszonych między rokiem 1979 i 1980, to chcielibyśmy wiedzieć, co Biblioteka zyskała za £ 6.707, przelanych na Fundusz. Tabelka zakupów i oprav, zamieszczona w moim artykule, jest smutną odpowiedzią.

2. Jaką konkretną korzyść odniosła Biblioteka z domu na Acton przeznaczanego dla niej przez śp. Krzyżanowską? Dom ten, wartości £ 6.087, figuruje wśród domów należących do POSK w latach 1972-1976 („Wiadomości POSK” nr 20, str. 15; nr 22, str. 14; nr 23, str. 35; nr 24, str. 18). Ciekawe, że jego wartość nie rosła równoległe z eksplozją cen domów w Londynie w tych latach. W roku 1977 został prawdopodobnie sprzedany, za niepodaną sumę, jako jeden z niewymienionych domów, których łączna cena wyniosła £ 66.100 („Wiadomości POSK” nr 26, str. 7). Otóż rzut oka

na wspomnianą tabelkę wskazuje, że z całej tej transakcji Biblioteka nie dostała nawet „na otarcie łez”. Dla uważnych czytelników urzędowe wydawnictwo POSK jest ciekawą lekturą.

Z listu p. Zakrzewskiego dowiadujemy się również, że „na przestrzeni ostatnich dwóch lat każda książka zgłoszona do zakupu przez Kierownika Biblioteki została zakupiona”. Warto dodać, że ten pomysłny stan rzeczy Biblioteka zawdzięcza nie POSK-owi, a Fundacji Lanckorońskich.

W innych sprawach poruszonych w liście nie zabieram głosu w nadziei, że uczynią to osoby bezpośrednio w nie zaangażowane: właściciele depozytu Fundacji Lanckorońskich; pisarze emigracyjni umieszczający swe archiwa poza Biblioteką; była Redakcja *Wiadomości*, w ostatnim okresie istnienia tego cennego pisma daremnie poszukująca dłań dachu nad głową; przewodniczący Rady Bibliotecznej w chwili jej rozwiązania w roku 1979; osoby, które ok. roku 1970 oglądały dom p. Krzyżanowskiej i rozmawiały z nią o celu, na który go przeznacza... a może i ci (o ile jeszcze żyją), którzy w różnym czasie mieli podobne zamiary, ale się rozmyśliłi.

Pozostaje z poważaniem

Hanna SWIDERSKA

Paryż, 3 listopada 1983.

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z listem p. Jerzego Monda w *Kulturze* nr 10/1983, str. 154, uprzejmie proszę o zamieszczenie niniejszego wyjaśnienia. Nawiązując do artykułu Marka Franciszkowskiego pt. „Biblioteka Polska w Paryżu” (*Kultura* nr 9/1983, str. 85) — gdzie autor wspomina o nieszczytnej ingerencji przedstawiciela Rady Towarzystwa Historyczno-Literackiego (THL) w inicjatywę wydawania rocznika pod nazwą *Annales* — p. Mond nie zaważał się napisać, że w artykule tym „sprawa *Annales* przedstawiona jest kłamliwie”. W rzeczywistości sprawę tę kłamliwie usiłuje obecnie przedstawić p. Mond. Brałem udział w przygotowaniu pierwszego numeru *Annales* i dlatego mam nie tylko prawo, ale i obowiązek zabrać na ten temat głos.

Inicjatywa wydawania *Annales* nie wyszła ode mnie. Zostałem poproszony przez niezłą już Wandę Borkowską, kierowniczkę Biblioteki i Marka Franciszkowskiego, ówczesnego pracownika tejże Biblioteki, o dołączenie do małej ekipy mającej na celu przygotowanie i wydawanie *Annales*. Propozycję chętnie przyjąłem. Podział pracy został dokonany i plan całości uzgodniony na zebraniach, które — mając jednocześnie charakter towarzyskich spotkań — odbywały się kolejno u poszczególnych członków ekipy. Ostatnie zebranie miało miejsce u mnie w grudniu 1979 roku. Na zebraniu tym p. Wanda Borkowska biła na alarm, że Mond usiłuje gwałtem narzucić się ekipie *Annales* przez napisanie słowa wstępnego i dodanie materiału nie mającego nic wspólnego z uprzednio ustalonym charakterem rocznika. Borkowska z naciskiem podkreślała, że w żadnym wypadku nie należy łączyć *Annales* z osobą Monda, który z wszystkiego potrafi wyciągnąć dla siebie korzyści.

Na zebraniu, o którym wyżej, nie przyjąłem propozycji firmowania *Annales* jako redaktor, czy coś w tym rodzaju i podałem projekt (zaakceptowany), że da się wzmiankę „redaguje zespół” i jedyne nazwisko, które będzie figurowało byłoby Marka Franciszkowskiego jako sekretarza redakcji, co uważałem za tym bardziej wskazane, iż sądziłem, że pozostanie on w Bibliotece, gdzie był wtedy najmłodszym pracownikiem. Dwóch członków ekipy zadeklarowało nadto pomoc materialną w kosztach druku pierwszego numeru *Annales*, który — jak zgodnie ustaliliśmy — winien być wydany pod aus-

piejami THL; w tym celu postanowiono zwrócić się do Zarządu tego Towarzystwa, co też bez większej zwłoki zrobiono.

Na początku 1980 roku, p. Mond prosił p. Franciszkowskiego o pokazanie mu do wglądu przygotowanego numeru *Annales*, żądanie zupełnie zrozumiałe, gdyż będąc sekretarzem THL winien z obowiązku zapoznać się z materiałem, który miał być opublikowany pod auspicjami THL. Jak mnie poinformował wówczas p. Franciszkowski, p. Mond otrzymał projektowany numer rocznika, w którym — zdaje się — brakowało jeszcze jednego artykułu, będącego w trakcie przygotowania przez osobę spoza ekipy.

Od tego czasu zaczęły się dziać rzeczy, których opis zajęłby co najmniej kilka stron maszynopisu. Dlatego też muszę się jedynie ograniczyć do przytoczenia rezultatu postępowania p. Mondy, a rezultat ten ująć można w paru słowach: p. Mond rozwalił po prostu całą ekipę. Zanim do tego doszło, usiłował — z pomocą drugiej osoby — zaraz na początku, kiedy ekipa zwróciła się z pierwszym numerem do THL, przygotować drugi numer *Annales*, który niezbyt zapewne wyszedł, bo nie o nim dotychczas nie słychać. Później, po zniechęceniu i rozbiciu naszej ekipy oraz obłaskawieniu p. Borkowskiej w końcowej fazie jej życia, p. Mond chciał zorganizować nową ekipę, pod swoją egidą, do której otrzymałem również zaproszenie, ale z którego nie skorzystałem, podobnie jak zdaje się żaden z dawniejszych członków, co też można chyba wnioskować z artykułu p. Franciszkowskiego, z którym na ten temat nie rozmawiałem z uwagi na fakt, iż nie widziałem go już od prawie dwu lat.

W liście do *Kultury* p. Mond proponuje Panu Redaktorowi wgląd do materiału z pierwszego, przygotowanego numeru *Annales*, który ma się znajdować w Bibliotece. Otóż, jeżeli Pan Redaktor, czy też ktoś z Jego polecenia, chciałby się z tym materiałem zapoznać, to pragnąłbym wyjaśnić, że nie znajdzie tam — z tego co wiem — opublikowanego w międzyczasie gdzieś indziej artykułu mediewisty (członka ekipy) oraz studium Marcela Handelsmana, które Pan Redaktor wydrukował w *Zeszytach Historycznych* nr 57, str. 3 i nast., nie wiedząc zapewne o tym, że studium to było uprzednio przygotowane do pierwszego numeru *Annales*.

P. Mond pisze w ostatnim ustępie swojego listu, iż bardzo mu zależy „na prawdzie, na ścisłych datach, cyfrach, faktach”. Mam przeto nadzieję, że Pan Redaktor zechce mu zrobić przyjemność drukując mój list, a tym samym — i to jest najważniejsze — ułatwić zainteresowanym osobom wyrobienie sobie na ten temat własnego zdania.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Tadeusz WYRWA

ODPOWIEDZI REDAKCJI

A.K., *Victoria (Kanada)*. — Listu nie zamieścimy, gdyż zamknęliśmy dyskusję nad artykułem p. Wojciecha Rostafińskiego (*Kultura* nr 7/8 z bież. roku).

Angry Polak z USA. — Nie zamieścimy.

W.Sc., USA. — Nie zamieścimy. Na temat wywodów ks. Michała Poradowskiego pisaliśmy już wyczerpująco i nie zamierzamy wracać do tego tematu.

Indeks autorów i tematów rocznika "Kultury" za rok 1983

Spis autorów

(ajch), A.K., ANDERMAN Janusz, APT Krzysztof R. — BABIŃSKI Witold, BANKOWSKI Zbigniew, BARAN Józef, BARANCZAK Stanisław, BARTNICKI Zdzisław, BARTOSZEWSKI Władysław, BĄCZKOWSKI Włodzimierz, BĄKOWSKI Adam, BENDYCH Jerzy, BERBERYUSZ Ewa, BESANÇON Alain, BEJ Borys, B.H., BIEREZIN Jacek, BLACHNICKI Franciszek, ks., BONIECKI Adam, ks., BONIECKI Jerzy, BORWICZ Michał, BOSS Sally, BRANDYS Kazimierz, BRANDYS Marian, BRATKOWSKI Stefan, BRODA Jarosław, BRONSKI M., BRZEZIŃSKI Zbigniew, BUSZA Andrzej, BYRSKI Zbigniew. — CHILECKI Andrzej J., CHMIELEWSKI Stanisław, CHYLINSKA Kamila, CIEŚLAR Elżbieta, CRAXI Bettino, CZAPSKI Józef. — DANILEWICZ ZIELINSKA Maria, DAROWSKI Jan, DĄBROWSKI Rafał, DUNIKOWSKA Maria. — FALLENBUCHL Zbigniew, FAY Victor, FRANCISZKOWSKI Marek, FRANKIEWICZ Stefan, FROISSARD André. — GARLINSKI Józef, GELLA Aleksander, GIERTYCH Jędrzej, GOMUŁKA Stanisław, GONDRAND François, GOMÓRI Györgi, GROT-KWAŚNIEWSKI Jerzy, GRYNBERG Henryk, GUZY Piotr. — HELLER Michał, HERLING-GRUDZIŃSKI Gustaw, HERTZ Zofia, HEYDENKORN Benedykt, HORZELSKI Jerzy P. — IŁŁAKOWICZOWNA Kazimiera, IWANIUK Wacław. — (j), JAŃCZAK Stanisław, JELEŃSKI Konstanty A., (jkh), JODKO Łukasz, JURKSZUS-TOMASZEWSKA Maria, JURYS Julia. — KACZMARSKI Jacek, K.A.J., KAMIŃSKI Romuald, KARETA Z.M., KP, KATZ HEWETSON Janina, KISIELEWSKI Stefan, KLEMPSKI Tymoteusz, KOBYLINSKI Anatol, KORASZEWSKI Andrzej, KORBONSKI Stefan, KORZEC Michał, KOSSOWSKA Stefania, KOWALSKA Anka, KOZLIK Fryderyk, KRANCE Felicia, KRÓTKI Karol, KRUCZEK Adam, KRZYŻANOWSKI Jerzy R., KRZYŻANOWSKI Wojciech, KUCZYŃSKI Waldemar, KULTURA, KUNIKOWSKI Kazimierz, KURECKA Maria. — LEDERER Jifi, LEDÓCHOWSKI Włodzimierz, LEPSZY Aniela, LERSKI Jerzy J., LIPSKI Jan Józef, LORENTZ Stanisław, LUBANSKI Józef. — Ł.J. — MADEYSKI Maciej, MANTEL Feliks, MASKELL Anna-

Maria, MATEJKO Aleksander, MATEUSZ, MIANOWICZ Tomasz, MICHNIK Adam, MIECZYŚLAWSKA Aniela, MIETKOWSKI Andrzej, MILEWSKI Jerzy, MIŁOŚĆ Czesław, MONACHIJ-CZYK, MOND Jerzy, MONDRY Janusz, MORAWSKI Dominik, MORAWSKI Maciej, MORGĄ Paweł, MOSTWIN Danuta, MOŻEJKO Edward, MROŻEK Sławomir. — NAJDER Zdzisław, NASIELSKI Adam, NIEPOKORNA Wanda, NIESTAŁY CZYTELNIK, NOWAK Jan. — ODOJEWSKI Włodzimierz, ORŁOŚ Kazimierz, ORWELL George, ORZECH Antoni, OSADCZUK Bohdan. — PALESTROWA Barbara, PIETRKIEWICZ Jerzy, PIOTROWSKI Stanisław, POLESKI Maciej, POMIAN Grażyna, PRATT Anna, „PRZĄDKA”, P. ZNAWCA. — RAKOWSKI Janusz, REDAKCJA, REDAKCJA „KULTURY”, REDAKCJA „MAZOWSZA”, REDAKTOR, R.M., ROSTAFIŃSKI Wojciech, ROWIŃSKI Krzysztof, ROYAL DE ROGAN Mieczysław, RZECKI Jan Nepomucen, RYSER-SZYMAŃSKI Witold. — SACHAROW Andriej, SAWULAK Mikołaj, SIKORA Wojciech, SIKORSKI Radek, STASIKOWSKI Bogdan, STRZEŚNIEWSKI Marek, STEINBERGOWA Aniela, SULIK Bolestaw, SUSS Andrzej, SUSS Sławomir, SWIANIEWICZ Stanisław, SYMONOLEWICZ-SYMMONS Konstanty, SZARUGA Leszek, SZRETT Józef. — ŚMIEJA Florian, ŚWIDERSKA Hanna. — TERLECKI Tymon, T.K., TOMSKY Alexander, TROKENHEIM Marek, TRZNADEL Jacek, TURCZYŃSKI Danek. — UNGER Leopold. — VIRION DE Edward. — WANDYCZ Piotr, WIRPSZA Witold, WIŚNIEWSKI Zyndram, WOJAS B., WOROSZYLSKI Wiktor, WRÓBLEWSKI Grzegorz, W.W., WYRWA Tadeusz. — ZAGAJEWSKI Adam, ZAKRZEWSKI Ryszard, ZALEWSKI Wojciech, ZAMORSKI Kazimierz, ZESPÓŁ, ZESPÓŁ „SOLIDARNOŚCI” DLA SPRAW KULTURY, ZIELIŃSKI Adam, ZIMAND Roman, ZIOMECKI Mariusz. — ŻABA Norbert, ŻAGIELL E., ŻOCHOWSKI Stanisław.

Artykuły polityczne, społeczne i gospodarcze

BANKOWSKI Zbigniew: *Tortury, medycyna i Narody Zjednoczone* (10/433).
BĄCZKOWSKI Włodzimierz: *Aktualność strategii i taktyki Lenina* (1/424-2/425).
BERBERYUSZ Ewa: *W czym żyjemy?* (rozmowa z Andrzejem Kijowskim) (10/433).
BESANÇON Alain: *Drugie milczenie Kościoła* (3/426), przeł. z francuskiego Julia Juryś.
B.H.: *Kronika kanadyjska* (4/427, 5/428, 7/430-8/431, 9/432, 11/434).
BONIECKI Jerzy: *Czy Kościół pozostanie obojętny wobec przeludnienia świata?* (4/427).
BRONSKI M.: *Rzecz o inspiracji* (4/427).
— *Sytuacja w Afganistanie* (11/434).
BYRSKI Zbigniew: *Nowa faza rewolucji technologicznej* (3/426).
— *Podbój Ameryki Środkowej* (5/428).
CHYLIŃSKA Kamila: *Co dalej po klęsce i zwycięstwie?* (6/429).

CIEŚLAR Elżbieta: *Kronika francuska* (11/434).
CZAPSKI Józef: *Jak żyć?* (5/428).
FALLENBUCHL Zbigniew: *O sankcjach gospodarczych wobec Polski* (12/435).
GARLIŃSKI Józef: *List z Londynu* (6/429, 9/432).
GROT-KWAŚNIEWSKI Jerzy: *Kronika australijska i nowozelandzka* (5/428, 12/435).
JURYŚ Julia (tłumacz) ob. Alain Besançon.
K.A.J.: *Polska: Sierpień 1980 - Grudzień 1982* (1/424-2/425).
KISIELEWSKI Stefan: *Życie na niby czyli opcja obojętna* (4/427).
KLEMPSKI Tymoteusz: *Pielgrzymka i pielgrzymstwo* (10/433).
— *Widziane z bliska* (1/424-2/425).
LIPSKI Jan Józef: *Polscy Żydzi* (6/429).
MIANOWICZ Tomasz: *Czy Zachód przetrwa do 1984?* (10/433).
MIETKOWSKI Andrzej: *Ratujmy Sacharowa* (11/434).
MONDRY Janusz: *Japonia a Polska* (12/435).
— *Polski ośrodek badawczy w Tokio* (5/428).
MORAWSKI Dominik: *Chadecja i socjaliści w perspektywie Watykanu* (1/424-2/425).
— *Korespondencja z Rzymu* (12/435).
MROŻEK Sławomir: *Albo to, czy albo co* (7/430-8/431).
— *Popiół? Diament?* (1/424-2/425).
NOWAK Jan: *Polska i ZSSR z perspektywy Białego Domu* (6/429).
— *Zamach na Papieża* (5/428).
Od Redakcji (9/432).
OSADCZUK Bohdan: *Bez Straussa* (5/428).
— *Między Wschodem i Zachodem* (1/424-2/425).
POLESKI Maciej: *Program i organizacja* (5/428).
P. ZNAWCA: *W oczach Sowietów* (11/434).
REDAKCJA „KULTURY”: *Nagroda Pokoju Nobla dla Wałęsy* (11/434).
REDAKCJA „MAZOWSZA”: *Rozmowa optymistyczna* (11/434).
RYSER-SZYMAŃSKI Witold: *Granice ekspansji* (12/435).
SIKORA Wojciech: *Kronika francuska* (11/434, 12/435).
UNGER Leopold: *Jalta — Helsinki — Madryt* (9/432).
— *Mój anty-raport o stanie wojennym* (6/429).
— *Widziane z Brukseli* (3/426, 12/435).
WANDYCZ Piotr: *O historycznych analogiach* (7/430-8/431).
Wydarzenia miesiąca (1/424-2/425, 3/426, 4/427, 5/428, 6/429, 7/430-8/431, 9/432, 10/433, 11/434, 12/435).
ZESPÓŁ: *Kronika austriacka* (1/424-2/425, 5/428, 7/430-8/431, 9/432).
ŻABA Norbert: *Kronika szwedzka* (5/428, 9/432).

Artykuły i eseje z dziedziny literatury, sztuki i inne

APT Krzysztof R.: *Migawki z Indii* (7/430-8/431).
HERLING-GRUDZIŃSKI Gustaw: *Dziennik pisany nocą* (3/426, 4/427, 6/428, 9/432, 10/433, 12/435).
— *Ugolone z Todi* (7/430-8/431).

- MIŁOSZ Czesław: *Dostojewski i Sartre* (1/424-2/425).
 — *Dwa pożegnania* (6/429).
 MROŻEK Sławomir (tłumacz) ob. Orwell G.
 ORWELL George: *Orwell nadal aktualny* (3/426), przeł. z angielskiego Sławomir Mrozek.
 SZRETT Józef: *Ancien régime* (12/435).
 TRZNADEL Jacek: *Rozmowa z Jerzym Andrzejewskim* (7/430-8/431).

Powieści, nowele, fragmenty powieściowe, wspomnienia

- ANDERMAN, Janusz: *Brak tchu* (1/424-2/425).
 BRANDYS Kazimierz: *Miesiące* (6/429).
 BRANDYS Marian: *Małeczka* (12/435).
 — *Twardy człowiek* (3/426).
 GUZY Piotr: *Wielkie nieszczęście* (1/424-2/425).
 KORZEC Michał: *Powrót* (9/432).
 KOWALSKA Anka: *Z dziejów jednej rozprawy sądowej* (4/427).
 MROŻEK Sławomir: *Dramat trwa* (11/434).
 — *Odwiedziny* (6/429).
 — *O nową piłkę* (9/432).
 — *Uzupełnienie* (4/427).
 ODOJEWSKI Włodzimierz: *W stepie, ostach i burzanie* (12/435).
 ORŁOŚ Kazimierz: *Drugie wrota w las* (4/427).
 „PRZĄDKA”: *Przódka* (9/432).
 ZIMAND Roman: *Gatunek: podróż* (10/433, 11/434).

Utwory poetyckie

- BARAN Józef: *Lekcja wychowania obywatelskiego* (1/424-2/425).
 BĄKOWSKI Adam: *Bicie serca* (12/435).
 — *Sprzątanie pomieszczeń biurowych* (12/435).
 — *Streszczenie przemówienia Wojciecha Jaruzelskiego* (12/425).
 BENDYCH Jerzy: *Zejście* (10/433).
 BRODA Jarosław: *Dowcipny* (12/435).
 — *22 lipca 1982* (12/435).
 — *16 grudnia 1981* (12/435).
 DAROWSKI Jan: *Kwiaty* (10/433).
 — *Wóz* (10/433).
 GÖMÖRI György: *Niespokojne lato* (11/434).
 IŁŁAKOWICZOWNA Kazimiera: *O Boże...* (4/427).
 IWANIUK Wacław: *Pamięci Koestlera i Andrzejewskiego* (12/435).
 KACZMARSKI Jacek: *Dwie piosenki* (3/426).
 KORASZEWSKI Andrzej: *... Witam się z tobą* (10/433).
 KURECKA Maria: *Portret bez krawata* (10/433).
 — *Portret z rybą* (10/433).
 MIŁOSZ Czesław: *Z ogrodu ziemskich rozkoszy* (Nowe wiersze i epigrafy) (5/428).

- ORZEC Antoni: *„Jest”* (11/434).
 — *Wróbel...* (11/434).
 RZECKI Jan Nepomucen: *Tato nie wraca* (1/424-2/425).
 17 grudzień (11/434).
 SZARUGA Leszek: *Nagie* (3/426).
 — *Tylko tak* (3/426).
 SZYMA Tadeusz: *Aksjomaty* (3/426).
 — *... Wystaliśmy ten przyjazd* (11/434).
 WIRPSZA Witold: *Krótkie przemówienie* (3/426).
 — *Oskarżyciel* (11/434).

Sprawy krajowe

- BARTNICKI Zdzisław: *Kryzys gospodarczy w PRL* (11/434).
 BERBERYUSZ Ewa: *Nieemożliwe uczynić możliwym* (Rozmowa z T. Mazowieckim) (5/428).
 BRATKOWSKI Stefan: *Polska: Życie na zakneblowanym wulkanie* (1/424-2/425).
 CRAXI Bettino, BRZEZIŃSKI Zbigniew: *Świadectwa w sprawie Adama Michnika* (11/434).
 DĄBROWSKI Rafał: *Chcę umrzeć w domu...* (10/433).
 HERLING-GRUDZIŃSKI Gustaw: *Nagroda Wolności dla Wałęsy* (5/428).
 HERTZ Zofia: *Humor krajowy* (3/426, 7/430-8/431, 11/434).
 JANCZAK Stanisław: *Pokusa emigracyjna* (6/429).
 JODKO Łukasz: *Monument* (9/432).
 KISIELEWSKI Stefan: *Bezsilność publicystyki* (1/424-2/425).
 — *O nadwiślańskim popłataniu* (5/428).
 KULTURA: *6 pytań do Anieli Steinsbergowej* (7/430-8/431).
 List do Przewodniczącego Rady Państwa (12/435).
 LORENTZ Stanisław: *O Muzeum Narodowym w Warszawie* (4/427).
 MATEUSZ: *Święto i dzień powszedni polskiej walki o niepodległość* (11/434).
 MIANOWICZ Tomasz: *Polityczny ruch oporu* (3/426).
 MICHNIK Adam: *Analiza i perspektywy* (7/430-8/431).
 — *List do prokuratora* (7/430-8/431).
 — *Odwolanie do prokuratora* (5/428).
 MORGA Paweł: *Notatki* (3/426).
 NIEPOKORNA Wanda: *Dzień powszedni Polaka 1982* (7/430-8/431).
 NIESTAŁY CZYTELNIK: *List do Redaktora* (3/426).
 Od Redakcji (1/424-2/425).
 Ostatnie słowo Henryka Wieleby (7/430-8/431).
 PIOTROWSKI Stanisław: *Jak Stowarzyszenie Architektów Polskich budowało Polskę* (4/427).
 „Polak” prof. Adam Schaff (1/424-2/425).
 POMIAN Grażyna: *Oczywa pamiętnikarzy* (9/432).
 Prymasowski Komitet pomocy osobom pozbawionym wolności (10/433).
 R.M.: *Po zawieszeniu stanu wojennego* (6/429).
 Spis wydawnictw podziemnych (3) (5/428).

- Stan zdrowia ludzi internowanych (10/433).
 STASIKOWSKI Bogdan: Państwo i społeczeństwo (12/435).
 — Trzy rozgłosnie (10/433).
 STEINSBERGOWA Aniela: Sprawa KSS „KOR” (11/434).
 WIŚNIEWSKI Zyndram: List do Redaktora „Kultury” (7/430-8/431).
 Wywiad z wydawnictwem „Krag” (4/427).
 ZESPÓŁ „SOLIDARNOSCI” DLA SPRAW KULTURY: Zagrożenie (5/428).

Obserwatorium

- On pierwszy... (7/430-8/431).
 Po likwidacji ZLP (10/433).
 Protest członków ZLP przebywających za granicą (10/433).
 Protest Związku Pisarzy na Obczyźnie (10/433).
 PRZEMYK Grzegorz: Jeśli przyjdiesz... (7/430-8/431).
 Stosunek służebny (12/435).
 SUSS Sławomir: Największy spisec XX wieku (7/430-8/431).
 Treuhänderzy polskiej literatury (10/433).
 WOROSZYLSKI Wiktor: List do Mieczysława Rakowskiego (7/430-8/431).
 Wyrok śmierci na Dzisiu Najdera (7/430-8/431).

Sąsiedzi

- (ajch): Solidarność z „Solidarnością” w Kolonii (1/424-2/425).
 BEJ Borys: Ukraińcy w Polsce (6/429).
 B.H.: Kronika ukraińska (4/427).
 CHILECKI Andrzej J.: Kronika niemiecka (1/424-2/425, 3/426, 4/427, 5/428, 6/429, 7/430-8/431, 9/432, 10/433, 11/434, 12/435).
 KRUCZEK Adam: W sowieckiej prasie (1/424-2/425, 3/426, 4/427, 5/428, 6/429, 7/430-8/431, 9/432, 10/433, 11/434, 12/435).
 LEDERER Jiří: Karta 77 i chrześcijaństwo (6/429).
 — Współpraca polsko-czesko-słowacka (5/428).
 MIANOWICZ Tomasz: Pokój i wolność (12/435).
 MIETKOWSKI Andrzej: Międzynarodówka Oporu (7/430-8/431).
 MORAWSKI Dominik: Łotysze i Ukraińcy w Watykanie (5/428).
 T.K.: Kronika litewska (3/426).
 TOMSKY Alexander: Kronika czeska i słowacka (3/426, 4/427, 6/429, 7/430-8/431, 10/433).
 ŻAGIELL E.: Kronika litewska (5/428, 7/430-8/431, 9/432, 12/435).

Polemiki — Wolna Trybuna

- BLACHNICKI Franciszek, ks.: List otwarty do Redakcji „Kultury” (12/435).
 BONIECKI Adam, ks.: List do Redaktora „Kultury” (3/426).
 FROISSARD André: „Normal” (4/427).

- JELEŃSKI Konstanty A.: Do Artura Sandauera — bez taryfy ulgowej (10/433).
 KORBONSKI Stefan: Podziemie wczoraj i dziś (4/427).
 List z Polski do Redaktora „Kultury” (3/426).
 Ł.J.: List z Kraju (9/432).
 MIANOWICZ Tomasz: Konspiracja, podziemie, opór społeczny (4/427).
 MONACHIJCZYK: Strauss w Polsce (9/432).
 PRATT Anna: O Palestyńczykach inaczej (4/427).

Sprawy i troski

- BORWICZ Michał i inni: Sprawa stosunków polsko-żydowskich (9/432).
 FRANCISZKOWSKI Marek: Biblioteka Polska w Paryżu (9/432).
 GELLA Aleksander: Inteligencja polska na obczyźnie (3/426).
 GOMUŁKA Stanisław: Studenci polscy kontynuują naukę w Wielkiej Brytanii (3/426).
 HEYDENKORN Benedykt: Nowa emigracja w Kanadzie (7/430-8/431).
 LEDOCHOWSKI Włodzimierz: Chochla (4/427).
 MATEUSZ: Czy z „Solidarności” na Zachodzie zostaną tylko pisma? (12/435).
 MOZEJKO Edward: Perspektywy polonistyki północnoamerykańskiej (6/429).
 RAKOWSKI Janusz: Dylematy polskiego zadłużenia (10/433).
 SIKORSKI Radek: Uniwersytet letni Wolnego Świata (10/433).
 „Solidarność” w Wielkiej Brytanii (6/429).
 ŚWIDERSKA Hanna: Biblioteka Polska w Londynie (7/430-8/431).
 TURCZYŃSKI Danek: Irackie rozmowy (9/432).
 ZAKRZEWSKI Ryszard: Jeszcze o Bibliotece Polskiej w Londynie (11/434).

Z pustyni i z puszczy

- BIERIEZIN Jacek: Przypadek nieuleczalny (7/430-8/431).
 — Takiego zwierzęcia nie ma (5/428).

Ci, co odeszli

- BRONSKI M.: Jerzy Andrzejewski (7/430-8/431).
 Jarosław Żaba (10/433).
 JURKSZUS-TOMASZEWSKA Maria: Tola Korian (7/430-8/431).
 KATZ HEWETSON Janina: Miron Białoszewski (12/435).
 MATEJKO Aleksander: Odszedł światły człowiek (7/430-8/431).
 MIANOWICZ Tomasz: Jiří Lederer (12/435).
 MOSTWIN Danuta: Śródpole (4/427).
 SULIK Bolesław: Grażyna Kuroń (3/426).

Kronika kulturalna

- A.K.: *Polski teatr w Niemczech* (4/427).
 CZAPSKI Józef: *Malarstwo polskie 1918-1939* (4/427).
 — *Z naprzeciwka* (11/434).
 Członkostwo honorowe Z.K.P. (6/429).
 DANILEWICZ ZIELIŃSKA Maria: *E pur si muove!* (9/432).
 — *Labirynt* (7/430-8/431).
 Doroczne Nagrody „Kultury”: Tadeusz Mazowiecki — Nagroda Publicystyczna im. Juliusza Mieroszewskiego; Marian Brandyś — Nagroda literacka im. Zygmunta Hertza; Andrzej J. Chilecki — Nagroda przyjaźni i współpracy (1/424-2/425).
 Francuska nagroda „Wolności” (6/429).
 HORZELSKI Jerzy P.: *Przygodne notatki o słowach* (1/424-2/425).
 (j): *Bez nieporozumienia* (Art Press i polska wystawa w Centre Pompidou) (7/430-8/431).
 KRANCE Felicja: *Magdalena Abakanowicz* (3/426).
 Lektury szkolne (6/429).
 MIŁOSZ Czesław: *Przemówienie na paryskiej Sorbonie* (12/435).
 Nagroda im. Ireny Grabowskiej-Kruszewskiej (6/429).
 Nagroda Konkursu Kompozytorskiego im. Ks. Pierre de Monaco (6/429).
 Nagrody kulturalne „Solidarności” (6/429).
 NAJDER Zdzisław: *Wallis i jego prace semiotyczne* (4/427).
 ODOJEWSKI Włodzimierz: *O Hilarym — próba syntezy* (3/426).
 Oświadczenie pisarzy polskich, członków ZLP (4/427).
 PALESTROWA Barbara: *Korespondencja Karola Szymanowskiego* (7/430-8/431).
 Premiera „Indyka” w Kiel (6/429).
 ROSTAFIŃSKI Wojciech: *Od usatysfakcjonowania do wiatraków* (7/430-8/431).
 Rozporządzenie min. Nauki i Szkolnictwa Wyższego z 14. 01. 83 (6/429).
 TERLECKI Tymon: *Sztuka pisarska Leszka Kołakowskiego* (7/430-8/431).
 W.W.: *Anna Seghers* (9/432).
 Wyniki Konkursu na Pamiątnik (7/430-8/431).
 ZAGAJEWSKI Adam: *Wyobrażenia — siódmy kontynent* (10/433).

Recenzje, sprawozdania, nowości wydawnicze

- BESANÇON, Alain: *Jak giną demokracje* (10/433), przeł. z francuskiego Julia Juryś.
 BRONSKI M.: *Płatonow* (6/429).
 — *Polska rewia na lodzie* (1/424-2/425).
 BUSZA Andrzej: *Gruntowna biografia Conrada* (6/429).
 DANILEWICZ ZIELIŃSKA Maria: „Pamiątnik Literacki” (1/424-2/425).
 — *Studia z dziejów Uniwersytetu Wileńskiego* (7/430-8/431).

- HELLER Michał: *Tęsknota za zoną* (1/424-2/425).
 (j): *Odkryty skarb literacki* (7/430-8/431).
 — *Polska a potem co?* (7/430-8/431).
 JELEŃSKI K. A.: *Grajmy w Gombrowicza* (7/430-8/432).
 — *Jestem Miłoszem, Miłoszem być mogę...* (11/434).
 — *Następstwo pokoleń* (6/429).
 JKH: *Wieloczas* (7/430-8/431).
 JURYŚ Julia (tłumacz) ob. Alain Besançon.
 K.A.J.: *Rok łaski* (4/427).
 KP: „Narodowiec” i Polska (4/427).
 KATZ HEWETSON Janina: *By wolnych poznać po tym, że kula wi...* (10/433).
 — *Droga do Itaki* (7/430-8/431).
 — *Krakowskie „Pismo”* (9/432).
 — *Książki emigracyjne* (5/428).
 — *Marek Nowakowski* (3/426).
 — *Na mlecznej drodze* (4/427).
 — *Poeta złotego środka* (12/435).
 — *Polska bibliografia w Danii* (4/427).
 — *Vaclav* (6/429).
 Krajowe wydanie „Kultury” (7/430-8/431).
 KRZYŻANOWSKI Jerzy R.: *Cztery rozmowy o literaturze* (4/427).
 LERSKI Jerzy J.: *Co drugi z Przemysła* (7/430-8/431).
 MIANOWICZ Tomasz: „Zwycięstwo prowokacji” po latach (9/432).
 MOŻEJKO Edward: *Mirosław Krleża* (1/424-2/425).
 — *Nierosyjskie literatury sowieckie 1965-1973* (5/428).
 Nadesłane nowości wydawnicze (1/424-2/425, 3/426, 4/427, 5/428, 6/429, 7/430-8/431, 9/432, 10/433, 11/434, 12/435).
 PIETRKIEWICZ Jerzy: *Pamiątnikarz spod znaku Norwida* (4/427).
 SAWULAK Mikołaj: *Książka o kardynale Wyszyńskim* (6/429).
 SUSS Andrzej: „Siła i zasada” Zbigniewa Brzezińskiego (11/434).
 SMIEJA Florian: *Polacy w Toronto* (9/432).
 WIRPSZA Witold: *Dobre kompendium* (3/426).

Tłumaczenia

Z języka angielskiego

- ORWELL George: *Orwell nadal aktualny* (3/426), przeł. Sławomir Mrozek.

Z języka francuskiego

- BESANÇON Alain: *Drugie milczenie Kościoła* (3/426), przeł. Julia Juryś.
 — *Jak giną demokracje* (10/433), przeł. Julia Juryś.

Bibliografie

- Indeks autorów i tematów rocznika „Kultury” za 1983 rok (12/435).

Listy do Redakcji

BABIŃSKI Witold (12/435). BARTOSZEWSKI Władysław (1/424-2/425), 10/433). BOSS Sally (1/424-2/425). BRANDYS Kazimierz (9/432). BYRSKI Zbigniew (6/429). CHMIELEWSKI Stanisław (12/435). DUNIKOWSKA Maria (12/435). FAY Victor (9/432). FRANKIEWICZ Stefan (3/426). GELLA Aleksander (9/432). GIER-
TYCH Jędrzej (9/432). GONDRAND François (5/428). GRYN-
BERG Henryk (9/432). JELEŃSKI K. A. (5/428, 11/434). KA-
MIŃSKI Romuald (10/433). KARETTA Z. M. (10/433). KOBY-
LIŃSKI Anatol (7/430-8/431). KORBONSKI Stefan (9/432). KOS-
SOWSKA Stefania (10/433). KOZLIK Fryderyk (5/428). KRÓTKI
Karol (7/430-8/431). KRZYŻANOWSKI Wojciech (5/428). KU-
CZYŃSKI Waldemar (5/428). KUNIKOWSKI Kazimierz (9/432).
LEPSZY Aniela (11/434). LUBAŃSKI Józef (1/424-2/425). MA-
DEYSKI Maciej (9/432). MANTEL Feliks (10/433). MASKELL
Anna-Maria (10/433). MIECZYŚLAWSKA Aniela (12/435). MI-
LEWSKI Jerzy (6/429). MOND Jerzy (10/433). MONDRY Janusz
(7/430-8/431). MORAWSKI Maciej (7/430-8/431). NASIELSKI
Adam (11/434). REDAKCJA (7/430-8/431). ROWIŃSKI Krzysztof
(5/428, 7/430-8/431). ROYAL DE ROGAN Mieczysław (1/424-2/425).
SIKORA Wojciech (10/433, 11/434). STRZEŚNIEWSKI Marek
(10/433). SWIANIEWICZ Stanisław (12/435). SYMONOLEWICZ-
SYMMONS Konstanty (6/429). SWIDERSKA Hanna (12/435).
TROKENHEIM Marek (10/433). VIRION DE Edward (6/429).
WIRPSZA Witold (3/426). WOJAS B. (11/434). WRÓBLEWSKI
Grzegorz (7/430-8/431). WYRWA Tadeusz (12/435). ZALEWSKI
Wojciech (3/426). ZAMORSKI Kazimierz (6/429). ZIELIŃSKI
Adam (3/426). ZIOMECKI Mariusz (6/429). ZOCHOWSKI Sta-
nisław (11/434).

Odpowiedzi Redakcji (1/424-2/425, 3/426, 4/427, 6/429, 7/430-8/431,
9/432, 10/433, 12/435).

Dokumenty

Sprawozdanie z rozprawy w Sądzie Wojewódzkim w Kaliszu
przeciwko O. Stefanowi Dzierżkowi dn. 28. 04. 1982 (1/424-
2/425).

„Wiadomości Polskie” 1856 (1/424-2/425).

Różne

CHILECKI A. J.: *Sprostowanie* (6/429).
Fundusz im. Grażyny Kuroń (12/435).
Komunikat Uniwersytetu Polonii Świata (3/426).
REDAKCJA: *Sprostowanie* (7/430-8/431).
SACHAROW Andriej: *Spotkanie ze Zbigniewem Romaszewskim*
(6/429).

Sprostowanie (10/433).

Sprostowanie Redakcji (3/426).

Wiadomości z ostatniej chwili (5/428).

Wpłaty na Fundusz Drukarzy im. Władysława Głowackiego
(10/433, 11/434, 12/435).

Wpłaty na Fundusz „Kultury” (1/424-2/425, 3/426, 4/427, 5/428,
6/429, 7/430-8/431, 9/432, 10/433, 11/434, 12/435).

Wpłaty na KPN (7/430-8/431).

Wpłaty na KSS „KOR” (1/424-2/425, 4/427, 9/432, 11/434, 12/435).

Wpłaty na NSZZ „Solidarność” (1/424-2/425, 3/426, 4/427, 5/428,
6/429, 7/430-8/431, 9/432, 10/433, 11/434, 12/435).

Wpłaty na TKN (3/426).

*Wpłaty na pomoc dla walczących w Kraju — Żeby Polska była
Polską* (1/424-2/425, 3/426, 4/427, 5/428, 6/429, 7/430-8/431,
9/432, 10/433, 11/434, 12/435).

Wyjaśnienie Redaktora (3/426).

Z ostatniej chwili (3/426, 7/430-8/431).

Wydawnictwa książkowe Biblioteki „Kultury”
w roku 1983

- Tom 369 — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 63-ci), str. 240.
Tom 370 — Miłosz Czesław: *Świadectwo poezji. Sześć wykładów
o dotkliwościach naszego wieku*. Str. 96.
Tom 371 — Swianiewicz Stanisław: *W cieniu Katynia* (wyd. IV).
Str. 360.
Tom 372 — Karpiński Wojciech: *Amerykańskie cienie*. Str. 192.
Tom 373 — Nowakowski Marek: *Raport o stanie wojennym II*.
Str. 96.
Tom 374 — Zagajewski Adam: *List. — Oda do wielości*. Str. 96.
Tom 375 — Korybutowicz Zygmunt: *Grudzień 1970*. Str. 160.
Tom 376 — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 64-ty). Str. 240.
Tom 377 — Koestler Arthur: *Ciemność w południe* (wyd. II).
Str. 208.
Tom 378 — Kaczmarek Jacek: *Wiersze i piosenki*. Str. 142.
Tom 379 — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 65-ty). Str. 240.
Tom 380 — Herbert Zbigniew: *Raport z oblężonego miasta i
inne wiersze*. Str. 86.
Tom 381 — *Prawa człowieka i obywatela w PRL* (13. XII. 1981 -
31. XII. 1982). Str. 222.
Tom 382 — *Rozmowy niekontrolowane*. Str. 250.
Tom 383 — Nowakowski Marek: *Notatki z codzienności*. Str. 156.
Tom 384 — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 66-ty). Str. 240.
Tom 385 — Bugajski Ryszard: *Przesłuchanie*. (Scenariusz filmo-
wy). Str. 116.
Tom 386 — *Teksty cywilne przez Leopolię*. Str. 176.

Dla orientacji Czytelników podajemy tytuły głównych artykułów za-
mieszczonych w *Zeszytach Historycznych* wydanych w 1983 roku:

Zeszyt 63-ci — H. Józewski: *Zamiast pamiętnika: Rosja; J. Szygowski: Konferencja państw bałtyckich w Bulduri (Ryga) w roku 1920; L. A. B. Kliszewicz: Placówka łączności w Jugosławii w czasie ostatniej wojny (kryptonimy „Stawca”, „Draawa”); Głosy zza muru cz. II — Polska, wrzesień 1982; M. Budny: Wspomnienia niefrasobliwe; Z. S. Siemaszko: Kuropieska w Londynie; M. Danilewicz Zielińska: Historia Polski; J. Czapki: Katyn; T. Wyrwa: Proroczyjskość „Wolnej Francji” generała de Gaulle’a; J. Kosowicz: Spotkałem Bieruta (skrót według wspomnień); Meldunki ppłk. Radosława.*

Zeszyt 64-ty — A. Michnik: *Rozmowa w Cytadeli; J. Łojek: Idea niepodległości w okresie zaborów; A. Margolis: Pamięci getta warszawskiego; H. Martinowa „Dorota”; Łączność zagraniczna Komendy Główniej AK; L. Marszałek: Michał Grażyński; A. Kobylński: Związek Artystów Scen Polskich. Szkic historyczny; Korupcja polskiej nomenklatury (z tajnych akt Najwyższej Izby Kontroli PRL); Spotkanie Prymasa z księżmi Archidiecezji Warszawskiej 7 grudnia 1982; J. Ciechanowski: Gehenna warszawiaków; T. Wyrwa: Wojskowa Misja Francuska a internowany rząd polski w Rumunii i odbudowa armii we Francji; W. Babiński: Likwidacja Oddziału VI.*

Zeszyt 65-ty — B. Strumiński: *Rozmowa z prof. O. Pricakiem; M. Edelman: Getto walczy (udział Bundu w obronie getta warszawskiego); J. Krajowiec: Związek Literatów Polskich w stanie wojennym; L. A. B. Kliszewicz: „Grzegorz” — placówka wojskowej łączności w Grecji; L. Łubieński: Ostatnie rozmowy śp. gen. Sikorskiego w Gibraltarze; J. Laloy: W Moskwie: między Stalinem a de Gaulle’m; G. Brandes: Wrażenia z Polski (1885); Przyczyny, przebieg i skutki kryzysów społecznych w dziejach PRL (projekt opracowania syntetycznego Komisji KC dla wyjaśnienia przyczyn konfliktów społecznych w dziejach PRL); Głosy zza muru cz. III; P. Wandycz: Nowe wydawnictwa z historii Polski; Z. S. Siemaszko: Książka niewykorzystanych możliwości; J. Ciechanowski: Polska w drugiej wojnie światowej (refleksje i uwagi na marginesie ostatniej pracy Józefa Garlińskiego); J. Garliński: Wojenny dwugłos.*

Zeszyt 66-ty — *Targowica. Akt Konfederacji Generalnej Wolnej Koronny; B. Budurowicz: Polska i problem ukraiński w latach 1921-1929; St. Swianiewicz: Wspomnienia o Wiktorze Sukiennickim; J. Nowak: Sprawa ppłk. Romana Umiastowskiego; Wybrane zapisy z dziennika ppłk. Romana Umiastowskiego; Płk R. Umiastowski: Zagadnienie Rothesay; A. Steinsbergowa: Uwagi na marginesie memoriału dr. Mieczysława Szerera; J. Szymański: Uwagi o „nomenklaturze”; H. Nelken: Alexander von Humboldt 1769-1859 (Polonica); B. Osadczuk: 50-ta rocznica wielkiego głodu na Ukrainie; Kalendarium kryzysów w PRL (lata 1953-1980); P. Wandycz: Polityka zagraniczna Francji w czasie drugiej wojny światowej; P. Wandycz: Polonica na amerykańskim rynku wydawniczym; B. Heydenkorn: Źródła do dziejów Galicji; K.J.: Z niedawnej przeszłości; J. R. Krzyżanowski: Na marginesie „znaku cichociemnych”; St. Korboński: Z dziejów łączności radiotelegraficznej Warszawa-Londyn w latach 1939-1945.*

Numery Kultury: marcowy (3/426, kwietniowy (4/427), czerwiec (6/429), grudniowy (12/435) miały po 176 stron objętości.

Wydania miniaturowe tomów Biblioteki « Kultury »

DANILEWICZ ZIELIŃSKA Maria: *Szkice o literaturze emigracyjnej* (tom 289).
 HELLER Michał: *Świat obozów koncentracyjnych a literatura sowiecka* (tom 251).
 HERLING-GRUDZIŃSKI Gustaw: *Inny świat. Zapiski sowieckie* (tom 111).
 KRZYŻANOWSKI Adam: *Dzieje Polski* (tom 236).
 MICHNIK Adam: *Kościół, lewica, dialog* (tom 277).
 MIEROSZEWSKI Juliusz: *Modele i praktyka* (tom 195).
 ORWELL George: *1984* (tom 308).
 SOŁŻENICYN Aleksander: *Archipelag GUŁag* tom I (tom 247).
 SOŁŻENICYN Aleksander: *Archipelag GUŁag* tom II (tom 258).
 SOŁŻENICYN Aleksander: *Archipelag GUŁag* tom III (tom 288).
 WEISSBERG-CYBULSKI Aleksander: *Wielka czystka* (tom 151).
 WIERZYŃSKI Kazimierz: *Czarny polonez* (tom 154).
 ZAREMBA Paweł: *Historia dwudziestolecia (1918-1939) t. I/II* (tom 333).

ARTS ET MÉDAILLES

ogłasza subskrypcję na medale pamiątkowe w złocie, srebrze i miedzi

z podobizną laureata Pokojowej Nagrody Nobla 1983
 LECHA WAŁĘSY.

Zainteresowanych prosimy o zgłoszenia.

SIÈGE SOCIAL :
 37, Rue du Colisée
 75008 Paris

ATELIER :
 14, Rue Victor Hugo
 93240 Stains

Tél. 821-01-53

Koło SPK Nr 35 w Newarku (USA) — połowę dochodu z zabawy urządzonej wspólnie z placówką S.W.A.P. w Bloomfield, N.J. (USA), tj. kwoty \$ 724,25 — na pomoc członkom „Solidarności” i ich prześladowanym rodzinom — \$ 362,12 ..	F.2.933,00
Grupa Polaków z Kingston, Ont. (Kanada) sumę zebraną na pokazie video z występu J. Kaczmarek — \$ c. 45,00	F. 292,50
Szwajcar z Zurychu — Fr. szw. 20,00 ..	F. 75,00
Józef Wróblewski (Szwecja) — zamiast gratulacji dla Lecha Wałęsy z okazji przyznania mu Nagrody Pokoju Nobla 1983 — Krs 100,00 ..	F. 100,00

WPŁATY NA FUNDUSZ DRUKARSKI IM. WŁADYSŁAWA GŁOWACKIEGO

A.M., Sztokholm	F.1.000,00
Beziemiennie — dla uczczenia pamięci zmarłego w grudniu 1978 Romana Jurysia, jednego z najsławniejszych ludzi, jakich ziemia nosiła — \$ 20,00 ..	F. 162,00
Andrzej J. Chłopecki, Kolonia (RFN) — DM 150,00 ..	F. 455,00
Wojciech Szczęśliwski, Zurych (Szwajcaria) — Fr. szw. 30,00	F. 112,50
Norbert Zaba, Sztokholm — wzywając przyjaciół i znajomych o popieranie tego Funduszu. Niezależna prasa i wydawnictwa ukazujące się poza cenzurą to jeden z najskuteczniejszych sposobów walki z ustrojem totalitarnym — Krs 100,00	F. 100,00

Tadeusz Maczyński, Chicago, IL (USA) — na uwiecznionych członków KOR-u — \$ 20,00 ..	F. 162,00
--	-----------

B. i S. Rostonec, Uppsala (Szwecja) — dla uczczenia 40-tej rocznicy śmierci naszego najserdeczniejszego Przyjaciela Józefa Dybowskiego, który za podanie przyjaciółom żydowskim jednego litra mleka przez parkan na ulicy Ceglanej do małego getta, został zatrzymany, według relacji współwięźniów zmasakrowany w Gestapo, przewieziony na Pawiak, następnie do Oświęcimia i później Gross Rosen, gdzie został zamordowany	F.1.000,00
z czego:	
— na pomoc represjonowanym	F. 500,00
— na Fundusz drukarski im. Wł. Głowackiego	F. 400,00
— na Fundusz „Kultury”	F. 100,00

Zamiast prezentu Bar Mitzwa 22 grudnia, Ilana Dogani z Ber Szewa w Izraelu — na obronę więzionych w Polsce b. członków KOR-u i „Solidarności”	F. 200,00
---	-----------

Włoski korespondent „Kultury”: Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI
Napoli, via Crispi 69. — Telefon: 66 57 28.

Wydawca: INSTITUT LITTERAIRE
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi, 78600 Maisons-Laffitte.

Le directeur de la publication: Jerzy Giedroyc.
Commission Paritaire N° 60789.
Dépôt légal: 4^e trimestre 1983.

Imprimé en France

KULTURA

REDAKTOR: JERZY GIEDROYC

Adres Redakcji: 91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 Maisons-Laffitte - Telefon: (3) 962-19-04

PRZEDSTAWICIELSTWA

AFRYKA POŁUDNIOWA: Dr F. Kaluza, 214 Giovanetti Str. New Mucklensuk, Pretoria 0181			
ARGENTYNA: „Liberia Polaca”, Serrano 2076, 1425 Buenos Aires	F. 36,00	F. 200,00	F. 380,00
AUSTRALIA: Księgarnia Polska VISTULA, King York House, 32 York St., 6 Floor, Suite 2, Sydney, NSW 2000. Tel. 29 1248	\$ A. 5,50	\$ A. 30,00	\$ A. 56,00
AUSTRIA: Henryk Odlanicki-Poczobut, 1011 Wien, Schönlaterngasse Nr 5/2, Stiege/Türe 14. Tel. 52-60-175	F. 36,00	F. 200,00	F. 380,00
BELGIA: Maria Rondonowska, 132, Avenue Coghien, 1180 Bruxelles. Tel.: (2) 345 08 25. Konto 310.0334324. 51 w Banque de Bruxelles	F.B. 300,00	F.B. 1300,00	F.B. 2500,00
BRAZYLIA: prosimy o przesyłanie czeków do administracji „Kultury”	\$ US 5,00	\$ US 28,00	\$ US 52,00
DANIA: O. T. Zalewski, Postboks 41, 2880 Bagsvaerd ..	F. 36,00	F. 200,00	F. 380,00
FRANCJA: do nabycia w redakcji „Kultury” i w księgarniach polskich w Paryżu	F. 36,00	F. 200,00	F. 380,00
HOLANDIA: Mrs. J. Minkiewicz, Wielingenlaan 6, 4382 B 4 Vissingen. Tel. (01 184) 14073, Postgiro 1379176 ..	Fl h 15,00	Fl h 80,00	Fl h 145,00
IZRAEL: Księgarnia Polska, E. Neustein, 94, Allenby Rd., Tel-Aviv, P.O.B. 29443. Tel. 621311	F. 36,00	F. 200,00	F. 380,00
KANADA: Krystyna Krakowska, 770 Cr. Picard, Ville Brossard, P.Q. J4W 1S5. Tel. (514) 465-2362; B. Krasuski, 8 High Park Blvd., Toronto, Ont. M6R 1M4; Very rev. Donald Malinowski, 23 Coralberry Ave., Winnipeg, Man R2V 2P2. Tel. 339-5577; Z. Micherdziński, 285-287 Ottawa St.N., Hamilton, Ont. L8H 3Z8. Tel. 545-2115. J. Korwin Lopuszanski, 90 Hilliard Avenue, Ottawa K2E 6C2; „Polish Voice Publishing” Co., 1089 Queen St. W Toronto 145 Ont. Polish Alliance Press, Ltd. („Zwiastowiec”), 1633 Bloor St., w., Toronto, Ont. M6P 1A7	\$ Can. 6,00 DM 12,00 F. 36,00	\$ Can. 35,00 DM 70,00 F. 200,00	\$ Can. 60,00 DM 130,00 F. 380,00
NIEMCY: St. Mikulicz, 8 München 45, Gablonzerstr. 7/1			
NORWEGIA: Br. Lubinski, Klommenstengt 8, 1500 Moss ..	F. 36,00	F. 200,00	F. 380,00
SZWAJCARIA: Maria Wasung, 6, rue des Lias, C.P. 74 1211 Genève 7. Tel. 44-32-51. Nr konta pocztowe 12.14431 ..	F.S. 10,00	F.S. 60,00	F.S. 110,00
SZWECJA: Norbert Zaba, Kalskärsgatan 3/IV, 115 33 Stockholm. Tel. (08) 60-15-70. Postgirokonto Nr 48 82 34-6 ..	K.S. 36,00	K.S. 200,00	K.S. 380,00
U.S.A.: S. Dobczynski, Alma Shipping Co., 121 St. Marks Pl., New York, N.Y. 10009. Tel. 475-8886; Ada Dziwanowska, 3352 No Hackett Avenue, Milwaukee, Wis. 53211. T. Konopacki, 27437 Detroit Rd., Cleveland, Ohio, 44145. Tel. 671-48-47; Irena Kretowicz, 4254 - 34th St., San Diego Cal. 92104. Tel. 284-6271; Krystyna Leser, 1725 - 17th St. N.W. Washington D.C. 20009; H. Kosciuch, 41963 Utice Rd., Sterling HTS, MI 48078; POLONIA Bookstore, 2886 Milwaukee Avenue, Chicago, IL 60618. Tel. (312) 489-2554; Jan Wojcik, 674, Farmington Avenue, New Britain, Conn. 06053; Księgarnia Ludowa, Peoples Book Store, 5347 Chene Street Detroit Mich. 48211; Szwede Slavic Books 2233, El Camino Real, Palo Alto, Cal. 94302. Tel. (415) 327-5590 & 851-0748; Księgarnia „Nowego Dziennika” 21, West 38th Street, New York, N.Y., 10018. Tel. (212) 354-0492	\$ US 5,00	\$ US 28,00	\$ US 52,00
WIELKA BRYTANIA: Orbis Books (London) Ltd., 66 Ken way Rd., London SW5 ORD Tel. (01) 370 2210 ..	F. 36,00	F. 200,00	F. 380,00
WŁOCHY: Witold Zahorski, 00183 Roma, via Gallia 60 Int. 27. Tel. 75-67-241	F. 36,00	F. 200,00	F. 380,00

W krajach niewymienionych prenumerata roczna — F. 380; półroczna — F. 200.
Przesyłka pojedynczego numeru — F. 4,50.

Należności wysyłane pocztą prosimy przekazywać na nasze konto pocztowe:
INSTITUT LITTERAIRE, 91 avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi,
par 78600 MAISONS-LAFFITTE — C.C.P. PARIS 18-228-56 (z Francji)
lub C.C.P. PARIS 18-228-38 (z zagranicy).

Nowości wydawnicze

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 383 — MAREK NOWAKOWSKI

NOTATKI Z GODZIENNOŚCI

Nowy tom autora *Raportu o stanie wojennym*,
dotyczący życia w kraju po zniesieniu stanu wojennego.
Str. 156. Cena F. 50,00.

TOM 384 — ZESZYTY HISTORYCZNE

ZESZYT SZESZDZIESIĄTY SZÓSTY

Zawiera m.in. opracowania: Targowica; B. Budurowicza — *Polska i problem ukraiński w latach 1921-1925*; St. Swianiewicza — *Wspomnienia o Wiktorze Sukiennickim*; J. Nowaka — *Sprawa ppłk. Romana Umiastowskiego i Zapisy z dziennika ppłk. Umiastowskiego*; A. Steinsbergowej — *Uwagi na marginesie memoriału dr. M. Szerera*; B. Osadczuka — *50-ta rocznica wielkiego głodu na Ukrainie*; *Kalendarium kryzysów w PRL (1953-1980)*; bogaty dział RECENZJI; OKRUCHY HISTORII; LISTY DO REDAKCJI.

Str. 240.

Cena F. 60,00.

TOM 385 — RYSZARD BUGAJSKI

PRZESŁUCHANIE

Halucynacyjny opis metod i tortur fizycznych i psychicznych stosowanych przy przesłuchaniach w czasach stalinowskich w Polsce.
Str. 112. Cena F. 45,00.

TOM 386 — LEOPOLITA

TEKSTY CYWILNE

Pisane w okresie od 1976 do końca października 1983 pasjonujące rozważania znanego pisarza i krytyka literackiego na temat politycznej i kulturalnej rzeczywistości w kraju.

Str. 176.

Cena F. 55,00.